

# Konferencje biblijne 2002/2003 — Czytamy Nowy Testament

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,  
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany do lipca 2013 roku na podstawie cyfrowych wersji dawnych nagrań analogowych: J. Paczyński

## Spis treści

1	Od Ewangelii Jezusa do Ewangelii Nowego Testamentu (14 października 2002)	2002/2003 – 1
2	Ewangelia św. Marka (4 listopada 2002)	2002/2003 – 10
3	Ewangelia św. Mateusza (9 grudnia 2002)	2002/2003 – 19
4	Ewangelia św. Łukasza (13 stycznia 2003)	2002/2003 – 29
5	Dzieje Apostolskie (17 lutego 2003)	2002/2003 – 38
6	Ewangelia św. Jana (17 marca 2003)	2002/2003 – 47
7	I i II List św. Pawła do Koryntian (14 kwietnia 2003)	2002/2003 – 57
8	List św. Pawła do Rzymian (12 maja 2003)	2002/2003 – 68
9	List do Hebrajczyków (2 czerwca 2003)	2002/2003 – 79

# Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań podczas roku akademickiego 2002/2003. Nagrania były dokonywane w wersji analogowej, na mikrokasetach. Wiosną i latem 2013 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ich korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisałby nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Czasami skracałem np. fragmenty wstępne, ale to raczej tylko ze zmęczenia spisywaniem tekstu i/lub złego nagrania. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Wszystkie tytuły (dla lat i poszczególnych wykładów) są tylko moim pomysłem. Wprowadziłem je dla ułatwienia orientacji w tekście, którego nagromadziło się sporo.
- Akapity, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem. Pomysły na redagowanie zmieniały mi się z czasem, niestety nie mogę sobie pozwolić na pracę nad ujednoczeniem edycji.
- W nagraniach na kasetach aktualnie dostępnych są nieciągłości wywołane przez przekładanie kasety (2 × 30 min lub 2 × 45 min). Pierwotnie dysponowałem nagraniami na mikrokasetach o innym czasie nagrywania (2 × 1 godz), niestety nie zachowałem tych nagrań. A więc przekładanie kasety następowało w innym momencie. Ale składając różne materiały uzyskałem — na papierze — ciągłość prezentacji konferencji biblijnych. Żeby nie dyskryminować słuchaczy nagrań, „dograłem” brakujące fragmenty i wkleiłem je w odpowiednie miejsca.
- Niektóre mniej znane nazwy i nazwiska, słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — mogą być niepoprawne, jeżeli nie udało mi się weryfikacja w internecie, słowniku czy encyklopedii.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuje tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją. A od lata 2003 pojawiła się perspektywa szerszego rozpo-  
wszechnienia przez Akcję Katolicką.

Jerzy Paczyński

# 1 Od Ewangelii Jezusa do Ewangelii Nowego Testamentu (14 października 2002)

...bardzo serdecznie dziękuję za tak liczną obecność. Znowu tak, jak w poprzednich miesiącach i latach, moim zadaniem będzie to, żeby w miarę możliwości odpowiedzieć na to zamilowanie do Pisma Świętego, i zapotrzebowanie na wiedzę biblijną. Postaram się to zrobić aczkolwiek dobrze państwo wiedzą, że po tylu latach konferencji biblijnych, wykładów biblijnych, nie jest to sprawa taka bardzo prosta. Ale widzą też państwo patrząc po sobie nawzajem, że potrzebna jest także w naszym Kościele w Polsce, dla naszych wiernych, to zjawisko, które nosi nazwę *duszpasterstwa biblijnego*.

Do takiego duszpasterstwa wielokrotnie zachęcał Jan Paweł II. Ostatnio uczynił to w Liście Apostolskim *Novo millennio ineunte*, wydanym na początek nowego stulecia i nowego tysiąclecia. I myślę że dobrze się stało, że jeszcze dawniej, uprzedzając nauczanie Jana Pawła II wyłożone tak bardzo wyraźnie, rozpoczęliśmy tę inicjatywę konferencji biblijnych, i że jesteśmy tej inicjatywie wierni. Oczywiście nie byłoby tych konferencji, gdyby nie państwo, gdyby nie zapotrzebowanie, nie zamilowanie z państwa strony. I należy się zatem wdzięczność wszystkim, i paniom i panom, którzy zdecydowali się, aby w poniedziałkowe wieczory w tych konferencjach brać udział. Również chciałbym na samym początku bardzo serdecznie podziękować księdzu prałатовi, proboszczowi tutejszej parafii Zwiastowania Pańskiego, który cały czas mnie dopinguje do tych konferencji. Jemu też one leżą bardzo na sercu, bardzo mu zależą. Jest dumny z tej obecności państwa w swojej świątyni, którą razem ze swoimi parafianami wybudował. I myślę, że na początku jemu też należą się największe wyrazy uznania.

Zastanawiałem się od wielu tygodni, oczywiście nie bez przerwy, tylko przy różnych okazjach, jaki miałby być temat tegorocznych konferencji. Muszę państwu powiedzieć, że było kilka rozmaitych koncepcji. Nie chciałbym ich przedstawiać, bo to zajęłoby zbyt dużo czasu, to pewnie by się złożyło na swoisty wykład biblijny, bo próbowałem i spojrzeć na to, o czym do tej pory mówiliśmy, zwrócić uwagę na już przerobione tematy, księgi, problemy, zagadnienia. I pomyślałem sobie, że spośród wielu możliwości najprostsza i chyba najbardziej owocna powinna być ta, która wprowadzi nas — ale nie tylko wprowadzi, tylko zobowiąże nas do przeczytania Pisma Świętego, a dokładniej Nowego Testamentu.

Do tej pory bywało tak, że omawialiśmy krótsze fragmenty Pisma Świętego krótsze teksty biblijne. Natomiast rozpoczynając tegoroczne konferencje chciałbym państwa zachęcić do tego, abyśmy poczynając od najbliższych dni, jeżeli to tylko możliwe sięgnęli państwo w domu po Nowy Testament i przeczytali go w kolejności, którą na konferencjach zasugeruję. Moje zadanie będzie polegało na tym, żeby zrobić wprowadzenie do lektury Nowego Testamentu, żeby również odnieść się do tych przeczytanych tekstów Nowego Testamentu, które były „zadane” na następne tygodnie. Natomiast zadanie państwa polegałoby na tym, żeby sięgnąć do Nowego Testamentu, i żeby przeczytać we wskazanym porządku jeden rozdział dziennie. O tym wspominaliśmy już kiedyś wielokrotnie przy różnych okazjach, że takie czytanie jednego rozdziału dziennie bardzo dobrze robi. Natomiast jeżeli państwo zdecydują się właśnie na przeczytanie jednego rozdziału dziennie — tylko jednego rozdziału, i aż jednego rozdziału — i jeżeli będą państwo w tym systematyczni, to gdy szczęśliwie dożyjemy do czerwca 2003 r., powinniśmy wtedy mieć za sobą większość Nowego Testamentu przeczytanego.

Byłoby ogromną satysfakcją dla nas wszystkich gdyby mogło się okazać, że te kilkaset osób biorących udział w konferencjach biblijnych nie tylko słucha na temat słowa Bożego, ale że stara się Nowy Testament czytać. Jest bowiem na ogół tak — ja tego doświadczyłem wielokrotnie podczas różnych wykładów, spotkań, konferencji biblijnych, że słuchacze chętnie słuchają na temat tego, co się o Piśmie Świętym mówi. Natomiast niezależnie od tego jak byłoby atrakcyjne czy ciekawe, co się na temat Pisma Świętego mówi, nic nie zastąpi osobistego kontaktu z tekstem Pisma Świętego.

Dlatego zachęcałbym właśnie państwa, to taka jedna z nielicznych tego rodzaju inicjatyw. Można ją zrealizować tylko dlatego, że jesteśmy wszyscy na miejscu, że spotykamy się mniej więcej co cztery tygodnie, że spotykamy się dość regularnie, że można zatem zadać określony materiał. Ale także zakłada to, że każde z państwa ma w domu swój egzemplarz Nowego Testamentu, przynajmniej Nowego Testamentu. Najlepiej w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia, która jest przyjętym tekstem liturgicznym Kościoła katolickiego w Polsce. Trzeba jeszcze zaopatrzyć się w jakąś zakładkę, i potem

sobie spokojnie każdego dnia po jednym rozdziale czytać. W jakiej kolejności — powiem państwu pod koniec tej konferencji. Natomiast byłoby idealnie, gdyby państwo przeczytali jeden rozdział, a na drugi dzień powtórzyli rozdział z poprzedniego dnia i przeczytali nowy. Bardziej szczegółowe uwagi później.

Na razie zrobmy sobie dzisiaj ogólniejsze wprowadzenie do Ewangelii, bo Ewangelie będziemy czytali na samym początku, żebyśmy z tym wprowadzeniem weszli do osobistej, indywidualnej lektury Pisma Świętego w domu. Ewangelia Marka — bo od niej zaczniemy — ma 16 rozdziałów, żeby ją przeczytać potrzeba nieco ponad 2 tygodnie. Potem będą państwo czytali Ewangelię Mateusza, która ma 28 rozdziałów — a więc 4 tygodnie. Ewangelia Łukasza — 24 rozdziały, nieco ponad 3 tygodnie, Ewangelia Jana — 22 rozdziały, znowu 3 tygodnie. Czyli w ciągu najbliższych 4 miesięcy mielibyśmy za sobą Ewangelie. Potem przechodzimy do Dziejów Apostolskich, to zajmie nam jeden miesiąc. Następnie Listy do Tesaloniczan, Listy do Koryntian itd., ja podam kolejność. Powinniśmy w czerwcu przebrnąć przez znaczącą część Nowego Testamentu.

W ten sposób można też będzie powiedzieć, że te konferencje mają o tyle sens, bo wprowadzają nas w bogaty świat Pisma Świętego. A pewny jestem, że wśród państwa jest sporo osób, które Pismo Święte czytają. Jeżeli więc ktoś już wcześniej rozpoczął czytanie, i czyta księgi święte w innym miejscu, niech tamto sobie spokojnie kontynuuje, i ewentualnie na bieżąco do tego zajrzy.

Mogą sobie państwo potraktować to czytanie wieczorem jednego rozdziału, i jednego powtórnego, jako również rodzaj wieczornego pacierza. Jeżeli człowiek się króciutko pomodli przed czytaniem Pisma Świętego, następnie przeczyta ten tekst, który ma na dzisiaj, zastanowi się nad nim — jest to bardzo piękna forma modlitwy biblijnej. Nie po to, żeby zaniedbywać inne formy modlitwy, ale zwłaszcza jeżeli ktoś ma problemy z modlitwą, kłopoty ze skupieniem się, albo szuka jakiejś pomocy modlitwowej, to czytanie Pisma Świętego może stanowić właśnie dobrą modlitwę wieczorną. Zwłaszcza wieczorną — ale można to czytać również i rano, można czytać w południe, pora dnia jest obojętna. Ważne jest jedno: żeby te 5 – 15 minut to był czas, kiedy mogą się skupić. Zatem radio, telewizor wyłączone, jest to czas dla siebie i na spotkanie ze Słowem Bożym. Jeżeli się to państwu uda, to można będzie powiedzieć, że jest to nie tylko swoista przygoda biblijna, ale jest to również jakiś element pracy nad sobą polegający na tym, że człowiek ćwiczy systematyczność, cierpliwość, wytrwałość, bo wszystko to są cnoty, które same w sobie są cenne, i o które warto też zabiegać.

Po tym wstępie chciałbym dzisiaj omówić z państwem temat, który stanowi wprowadzenie do Ewangelii. Gdyby to był wykład typowo studencki, musieliby napisać sobie u góry temat:

### *Od Ewangelii Jezusa do Ewangelii Nowego Testamentu*

Czyli w jaki sposób nastąpiło przejście od tego, jak żył i nauczał Jezus, do tego, jak Ewangelie zostały zapisane. Ci z państwa, którzy są najwytrwalsi, pamiętają, że kilkanaście lat temu, jeszcze w parafii na Dickensa, ten temat poruszaliśmy. Zatem można będzie sobie nieco przypomnieć. Pewnie po kilkunastu latach zdołam również wykrzesać z siebie coś nowego, uzupełnić to, co było wtedy. Ale każdy z tych tematów jest na tyle niezbędny, na tyle potrzebny, że nawet jeżeli wrócimy do niego po tak długim okresie — będzie nam teraz towarzyszyło czytanie Nowego Testamentu — to można będzie rzecz całą uznać za owocną i za udaną.

A więc od Ewangelii Jezusa Chrystusa do Ewangelii Nowego Testamentu. Chcemy odpowiedzieć na takie pytanie: oto przejście od Jezusa do czterech portretów Jezusa, które mamy utrwalone na kartach Nowego Testamentu. Bo Jezus żył w określonym miejscu i czasie, jego życie znamy z grubsza, w zarysie, właśnie dzięki Ewangeliom. Natomiast wszystko to, co o Nim wiemy, w każdym razie ogromna większość, zostało zawarte w czterech Ewangeliach, które weszły do kanonu Nowego Testamentu. I konsekwentnie musimy sobie wyjaśnić, jak do tego doszło, dlaczego do tego doszło. I jak, mając do dyspozycji Ewangelie, Ewangelię Marka, Mateusza, Łukasza i Jana, możemy cofnąć się do życia Jezusa Chrystusa, i możemy zobaczyć to życie oczami ewangelistów.

Bo są to cztery odmienne portrety Zbawiciela. Ewangelisci mówią co prawda o tej samej osobie, mówią o tym samym życiu, mówią o tym samym nauczaniu, ale każdy z nich patrzy na Jezusa własnymi oczami. To jest tak, jak człowiek pójdzie do fotografa, i u czterech różnych fotografów wykona sobie portrety. Nawet fotografia, która przecież jest tak wierna — jak sądzimy, będzie każda inna, na każdym zdjęciu wychodzimy inaczej. Ten sam człowiek został zaobserwowany przez każdego

fotografa w innym jakby ujęciu. I można by powiedzieć, że także od życzliwości fotografa, lub jej braku, zależy nasz wizerunek. Wszyscy czterej Ewangelści byli z pewnością Jezusowi życzliwi. Ale każdy z nich był inny. Zastanówmy się właśnie nad tym, jak doszło do tego sportretowania Jezusa. Rozpocznijmy od rzeczy najbardziej podstawowej.

Gdyby nie Ewangelie, zawarte na kartach Nowego Testamentu, być może byśmy — musimy to sobie uświadomić — o Jezusie nawet nie wiedzieli, już nie mówiąc o tym, że byśmy w Niego nie uwierzyli. Bo w związku z Jezusem mamy do czynienia z wieloma paradoksami. Pierwszy z nich polega na tym, że Jezus nie pozostawił po sobie żadnego pisma. Nie pozostał po Nim żaden tekst, żaden list — nic, co by wyszło z Jego własnej ręki. W związku z tym nie brakowało takich uczonych i takich dociekań, którzy zadawali sobie pytanie, że może Jezus nie znał sztuki czytania i pisania? Takie twierdzenia trzeba zdecydowanie odrzucić — Jezus znał sztukę czytania i pisania. Wiemy o tym także z Ewangelii. Przypomnijmy sobie kilka wybranych epizodów. Kiedy Jezus wrócił do swojego rodzinnego miasta, do Nazeretu, kiedy wszedł do synagogi, to wtedy ludzie — ucieszeni i zainteresowani, że oto wraca do nich rodak, który jest coraz bardziej znany, ziomek, o którym tyle słyszeli — mówią do Niego: „Słuchaj, masz tutaj zwój, przeczytaj nam fragment Pisma Świętego, a następnie go skomentuj”. To był zwyczaj bardzo częsty u Żydów w czasach Jezusa Chrystusa. Zresztą on istnieje także po dzień dzisiejszy.

Istnieje także i u nas, w kościele katolickim, chociaż w nieco innej formie. To jest mniej więcej coś takiego, jeżeli próbujemy tę sytuację opisać w naszych kategoriach. Jeżeli ksiądz z Warszawy pojedzie w Bieszczady, do Krynicy Morskiej, albo pod Gorzów Wielkopolski, i pójdzie w niedzielę do tamtego kościoła, to proboszcz się bardzo cieszy nie tylko z powodu, że ma gościa, tylko z tego powodu, że kazanie go ominie. Od razu mówi do swojego gościa, że mnie słuchają co tydzień, dobrze, że ksiądz jest, a więc proszę coś im powiedzieć. Oczywiście gość, jeżeli ma cośkolwiek do powiedzenia, zabiera głos i rzecz jasna bardziej przyciąga uwagę słuchaczy, bo to jest jakaś nowa twarz.

Z Jezusem było podobnie. Jezus przybywa do rodzinnego miasta. I tam proszą Go, żeby przeczytał ze zwoju. I trafia na zwój księgi Izajasza. Tam odczytuje te słowa. Następnie mówi do nich: „Dziś spełniły się słowa Pisma, które słyszeliście.” I tu oni zaczynają się burzyć dlatego, że dotknął tekstu mesjańskiego, przez który ukazuje rodakom Swoją mesjańską i boską tożsamość. Do tych, którzy Go znali, mówi, że jest kimś niecodziennym, niezwykłym. I wtedy oni zaczynają się burzyć, i buntować, i mówić: „Czyż my Go nie znamy? Czy to nie jest Jezus, syn Józefa? Czyż Jego matka nie mieszka z nami, i Jego rodzina? Za kogo On siebie ma?” I postanowili Go z tej synagogi wyrzucić. I chcieli Go strącić uznając za bluźniercę, ale On wyszedł spośród nich. I wtedy padły te gorzkie słowa, które przetłumaczone na język łaciński stały się przysłowiem: Non est propheta in patria sua (*Nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie*). I Jezus doświadczył gorzkiej prawdy, że mówić do swoich, mówić do najbliższych jest najtrudniej.

A więc na pewno umiał czytać. Tutaj dochodzimy do pytania, z jakiego zwoju czytał? Czy czytał ze zwoju hebrajskiego, czy czytał ze zwoju aramejskiego, czy wreszcie — nie jest to pytanie zupełnie banalne — czytał ze zwoju napisanego po grecku? W czasach Jezusa Żydzi traktowali język hebrajski jako język święty, jako język synagogi. A więc wydaje się najbardziej prawdopodobne, że czytał po hebrajsku. Ale już w tym czasie istniały przekłady tekstu hebrajskiego na bardzo zbliżony język aramejski, zresztą mówiony po dzień dzisiejszy na terenie Syrii, zwłaszcza w okolicach Damaszku, gdzie pewne wspólnoty chrześcijańskie mówią po aramejsku. A więc mówią tym językiem sprzed 2000 lat. I wydaje się możliwe, że ten zwój był pisany po aramejsku, bo takie zwoje były.

I wreszcie istnieje domniemanie, że tamtejsi Żydzi mogli posługiwać się greckim przekładem Starego Testamentu, który istniał już od ponad 200 lat. Była to tzw. Septuaginta, czyli przekład Starego Testamentu na język grecki, dokonany na terenie Egiptu, na terenie Aleksandrii, który następnie stał się przekładem przyjętym nie tylko w tzw. diasporze, a więc żydowskim rozproszeniu, ale również na terenie Palestyny. Do niedawna to się wydawało zupełnie nieprawdopodobne, ale ok. pół wieku temu odnaleziono niedaleko Jerozolimy, na Pustyni Judzkiej, w sąsiedztwie osady Qumran nad Morzem Martwym, fragmenty Starego Testamentu zapisane po grecku. Jeżeli tak mała wspólnota ludzi, którzy na pewno znali język hebrajski, miała takie teksty, nie można wykluczyć, że i w innych rejonach Palestyny, a zwłaszcza na północy Palestyny, w Galilei, język grecki był na tyle rozpowszechniony, że być może używany był także w służbie Bożej.

Jedno nie ulega wątpliwości — Jezus był trójjęzyczny. Na pewno mówił po hebrajsku, po aramejsku, i po grecku. Po hebrajsku i po aramejsku, bo to był język Jego rodziców, język Jego matki. W języku matki cierpiał na krzyżu — kiedy się modlił: „Elli, Elli, lama sabahtani”, to jest Psalm 22, to wypowiadał ten psalm po aramejsku, nie po hebrajsku. Wiemy, że zawsze człowiek cierpi i umiera w języku matki. Może znać wiele języków, ale język matki jest decydujący w takich krytycznych chwilach. Ale z drugiej strony, kiedy rozmawiał z rzymskim namiestnikiem Piłatem, rozmawiał bez tłumacza. Czyli musiał z nim rozmawiać po grecku. Dlatego że Rzymianie, to też jest paradoks, mówili wtedy nie tylko po łacinie, tylko częściej mówili po grecku ponieważ Imperium Rzymskie zajęło cały świat, ale ta silna polityczna potęga jako język mówiony miała język grecki, a nie język łaciński. Łacina rozpowszechniła się kilka wieków później, i to dzięki chrześcijaństwu, dzięki Kościołowi, kiedy powstał przekład Pisma Świętego na język łaciński stworzony przez św. Hieronima w IV i V wieku, i znany jako *Wulgata*. Wcześniej łacina nie była językiem tak powszechnie mówionym, jak właśnie grecki.

A więc Jezus umiał czytać, to pewne. Jezus również umiał pisać. Przypomnijmy sobie epizod, kiedy to pochwycono kobietę na cudzołóstwie. Przeprowadzono ją do Jezusa nie po to, żeby wysłuchać Jego sądu, ale by Go pochwycić, żeby mieć powód do oskarżenia Go. I sądzono, że są tylko dwie możliwości. „Co mamy z nią zrobić?” Gdyby odpowiedział: „Postąpcie według surowego żydowskiego prawa”, czyli musiałaby zostać ukamienowana, powiedzieliby: „Zobaczcie, jaki okrutny! Jak On nie ma litości! niesprawiedliwy, może jeszcze mogłaby się poprawić! On mówi o miłosierdziu, a tutaj w spotkaniu z tą konkretną kobietą taki jest!” Gdyby powiedział z drugiej strony: „Puśćcie ją wolno”, powiedzieliby: „On nie zachowuje Prawa! Prawa Mojżesza, i prawa religijnego, i prawa państwowego! Wprowadza — mówiąc dzisiejszym językiem — jakiś liberalizm. Do czego On nas prowadzi?” Więc odpowiedź „Tak” i odpowiedź „Nie” — obie były złe.

W tej sytuacji Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. Kiedy ci z najbliższego otoczenia zobaczyli, co On tam pisze, zaczęli się wycofywać i odchodzić. Oczywiście komentatorzy Nowego Testamentu zawsze dochodzili, co Jezus pisał na ziemi. Od starożytności powtarzane jest takie domniemanie, że Jezus patrzył na tych, którzy byli najbliżej i pisał ich grzechy. Wtedy ten w drugim rzędzie wolał się cofnąć, by nie doczekać się czegoś takiego. Tak komentatorzy to tłumaczyli od czasów Nowego Testamentu.

A kiedy już odeszli dalej, Jezus zwrócił się do kobiety tymi słowami: „Niewiasto, nikt cię nie potępił?” „Nikt”. „To i Ja cię nie potępiam, idź i więcej nie grzesz!” Jedna z najpiękniejszych scen Nowego Testamentu, ale nas interesuje o tyle, że pokazuje nam Jezusa, który pisał palcem po ziemi. Oczywiście to nie było trwałe, nikt nie odczyta już tego, co Jezus wtedy napisał. Faktem jest, że nie zachował się jakikolwiek fragment papirusu, pergaminu czy czegokolwiek innego, o czym można byłoby powiedzieć, że został napisany ręką Zbawiciela.

Wiemy dobrze, że w przeszłości odległej i bliższej istniały tendencje, żeby przypisywać jakieś napisy Panu Jezusowi. Może to napisał Pan Jezus, może ma z Nim związek. Oczywiście są to rzeczy bardziej fantazyjne, bardziej wskazują na ludzką potrzebę takich pamiątek, niż mają związek z rzeczywistością. Nawet zupełnie niedawno pokazywano mi napis hebrajski bądź aramejski (bo litery są takie same): „Jeshua” — inskrypcja pochodzi z I wieku — z sugestią, że to jest podpis Jezusa. Otóż gdyby coś takiego było, bylibyśmy na pewno szczęśliwi, ale w żaden sposób udowodnić się tego nie da. Jest to po prostu imię Jezus napisane po hebrajsku lub aramejsku, które być może odnosi się do Jezusa Chrystusa, bo pochodzi z grobowca, i może wskazywać na jakiegoś chrześcijanina, który z imieniem Jezusa na ustach został pochowany.

Zatem Jezus nie pozostawił po sobie — niestety, czy na szczęście — żadnego pisma. Komuś mogłoby przyjść do głowy takie pytanie: „Dlaczego? Przecież jacy byśmy byli szczęśliwi, gdybyśmy mieli jakieś pisma Jezusa?” Chciałbym, może trochę przekornie, pokazać państwu, że zawsze człowiek ma to do siebie, że zawsze chciałby mieć to, czego nie ma. Natomiast jak już ma to, co nawet jest bardzo ciekawe czy bardzo ważne, to rozmaicie się z tym obchodzi.

Weźmy jako punkt odniesienia nauczanie Jana Pawła II, dla przykładu to, co pisze Jan Paweł II. Przecież jest to w historii Polski absolutny ewenement, absolutnie nowe zjawisko. Oto mamy pisma papieża Polaka, po raz pierwszy w naszych dziejach. I jakoś nie widać, żeby te miliony wierzących rzuciły się na każdą encyklikę, adhortację, na każde przemówienie Ojca Świętego, żeby je rozważały. Oczywiście są ludzie, którzy to robią, są wierni, którzy się na to decydują. Jestem

przekonany, że i wśród państwa większość do takich osób należy. Ale nie jest tak, że zapisane słowo Jana Pawła II traktowane jest jako coś bezcennego. Aczkolwiek z drugiej strony powiedzieć trzeba, że taki podpis Ojca Świętego jest to kawał historii, znaczy bardzo wiele. Ja muszę państwu powiedzieć, że mam taki autograf Ojca Świętego, jego własnoręczny podpis, co jest rzecz jasna wielką pamiątką historyczną. I trzeba troszczyć się, żeby tego rodzaju pamiątki przetrwały dlatego, że one są potrzebne późniejszym pokoleniom, kiedy papieża zabraknie.

Takiego podpisu Jezusa nie ma, nie ma żadnego fragmentu Jego nauczania. Dlaczego nie ma? Dlatego, ponieważ w czasach Jezusa ogromną rolę odgrywała tradycja ustna, przekaz ustny, nauczanie ustne. Pod tym względem Żydzi wtedy byli narodem zupełnie wyjątkowym. Oblicza się, że na terenie Palestyny zamieszkiwało w owym czasie ok. 1.5 mln Żydów. Dzisiaj mieszka 4.5 mln. Zatem już w czasach Jezusa było to bardzo dużo, jak na tamte czasy. W tym proporcja liczby mężczyzn do kobiet była mniej więcej 45:55, tzn. 45% mężczyźni, 55% kobiety. Kobiet zawsze było nieco więcej dlatego, że mężczyźni częściej umierali, częściej podróżowali, młodziej umierali itd. I ta prawidłowość jakoś się utrzymuje. Oszacowano, że około 80% do 90% młodych i dorosłych mężczyzn żydowskich umiało czytać i pisać. Taki odsetek w Europie został osiągnięty dopiero w XX wieku! My nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo literacki był to naród. Dlaczego tak było? Dlatego, że każdy mężczyzna musiał być zdolny do czytania Pisma Świętego, ksiąg świętych. Każdy mężczyzna musiał być zdolny do tego, żeby poszedłszy do synagogi, i widząc zwój księgi świętej, mógł go przeczytać go i po swojemu objaśnić. Żeby mógł również uczyć swoje dzieci tekstu świętego.

Zatem przytłaczająca większość mężczyzn umiała czytać i pisać, i był to w starożytności najbardziej wykształcony naród. Proszę zwrócić uwagę: pod tym względem ta prawidłowość, ta sztuka czytania i pisania — niezależnie od tego, co myślimy w ogóle o możliwościach Żydów, czy jakie mamy tutaj zapatrywania, bo one mogą być bardzo różne — weszła jakby w geny. I po dzień dzisiejszy naród żydowski należy on do najbardziej odczytanych, najbardziej literackich. W gruncie rzeczy był to pierwszy naród, który zlikwidował u siebie zjawisko analfabetyzmu. Oni dwa tysiące lat temu osiągnęli to, co w Europie zostało osiągnięte dopiero tak na dobrą sprawę gdzieś koło połowy XX wieku. Jezus był częścią tego narodu. Stąd ta umiejętność czytania i pisania była bardzo ważna.

A z drugiej strony właśnie dlatego, że mieli owe teksty święte, które musieli czytać i tłumaczyć, był to również naród, jak się to nazywa: *egzegezy biblijnej*. Naród, który komentował Pismo Św. Bardzo ciekawe jest posłuchanie współczesnych dysput żydowskich. Kiedy oni mówią o sobie, to jedni mówią, że są *narodem Księgi*. A inni mówią: *nie, my nie jesteśmy narodem Księgi, my jesteśmy narodem objaśniania tej Księgi. Jesteśmy narodem egzegezy biblijnej*. To właśnie dlatego tak mocno rozwinęli również myślenie dialektyczne, i w ogóle myślenie. Kiedy śledzimy rozmaite dokonania Żydów, także w naszych czasach, to trzeba powiedzieć, że od strony intelektualnej i duchowej jest to potencjał bardzo duży.

Jezus był częścią tego świata. I Jezus polegał na zwyczaju nie tylko czytania Pisma Świętego, ale również objaśniania go, tłumaczenia. I w związku z tym zebrał wokół siebie grono uczniów, których wybrał spośród tych, którzy Go słuchali. Szły za nim setki ludzi, czasami może nawet tysiące — jak wtedy, kiedy np. doszło do nakarmienia kilku tysięcy nad Jeziorem Galilejskim. Ale w decydującej chwili, na początku swojej publicznej działalności Jezus . . .

#### Zmiana stron kasety

... obok tego ludu Pierwszego Przymierza kładzie Jezus podwaliny pod lud Nowego Przymierza, pod lud tego Przymierza, które On sam zawarł z Bogiem przez krew na krzyżu. Przypomnijmy sobie, że wśród tych wielu setek i wielu tysięcy byli ludzie, którzy przeżywali bardzo ciężkie kryzysy. Najtrudniejszy przyszedł wtedy, kiedy w synagodze w Kafarnaum Jezus wygłosił, w nawiązaniu do pobytu Izraelitów na pustyni, tzw. *mowę eucharystyczną*. Zapowiedział wtedy ustanowienie Eucharystii, tzn. chleb ma być Jego Ciałem, wino ma być Jego Krwią. I wtedy bardzo wielu słuchaczy zaczęło się burzyć i buntować. Mówili: „Jak to jest możliwe?” Pojmowali to jako rodzaj swoistego kanibalizmu. „Jak On może nam dać swoje ciało na pożywienie?” Jezus im cierpliwie tłumaczył, że moc Boża jest większa niż wszystko, co są w stanie pomyśleć. Ale oni, jak konkluduje św. Jan ewangelista, się zbuntowali i już za Nim nie chodzili. I wtedy Jezus zwraca się tam, nad Jeziorem Galilejskim, do tych dwunastu, których wybrał, i zadaje im to bardzo dramatyczne pytanie: „Czy

i wy chcecie odejść?” I wtedy Piotr w imieniu pozostałych jedenastu mówi do Jezusa: „Panie, do kogo pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli, myśmy poszli za Tobą.”

Otóż tych dwunastu staje się kanałem, jeżeli tak można powiedzieć, nurtem pamięci o Jezusie. Oni na co dzień patrzyli na Jezusa, oni codziennie słuchali Jego nauczania. Oni codziennie byli świadkami jego cudów. Można by powiedzieć tak. A może robili sobie jakieś notatki, na papirusie czy na pergaminie? Może niektórzy z nich, zwłaszcza ci, o których na pewno wiemy, że umieli pisać, jak np. Mateusz, który był celnikiem, może sporządzali sobie takie drobnuteńkie zapisy? Ale przecież na to nie było wiele czasu. Przecież w starożytności nie było tak jak dziś — bierzemy do ręki długopis, ołówek czy pióro, i w ciągu minuty możemy zapisać całe zdania. W starożytności materiał piśmienniczy był bardzo drogi. Jeden zwój taki, na którym można by zapisać najkrótszą Ewangelię, kosztował równowartość kilkunastu owiec. To jest bardzo kosztowne, owca była wtedy w cenie. Są bardzo dokładne badania ekonomiczne, socjologiczne itd. — za owcę trzeba było zapłacić trzy do pięciu dniówek. Zatem taki stosunkowo niedługi zwój mógł nawet kosztować równowartość miesięcznej pensji. To dość dużo, nie każdego było stać na takie zwoje. A poza tym apostołowie wiecznie chodzili, podróżowali, przemieszczali się. I w związku z tym nawet, jeżeli któryś z nich sporządzał jakieś zapisy, to i tak mogły one przepaść. Do tego trzeba dodać, że to wszystko, o czym teraz mówimy, to są czyste domysły. Bo w Ewangeliach nie mamy żadnej wzmianki o tym, żeby któryś z nich takie zapisy sporządzał. Tym nie mniej jest również takie myślenie, nazywane w logice *ex silentio* czyli „z milczenia”, bo nie ma też żadnej wzmianki o tym, iżby takich notatek nie sporządzali. Więc przynajmniej hipotetycznie taka możliwość istnieje.

Jezus był bardzo czynny, państwo o tym doskonale wiedzą. Niektóre z jego dokonań, niektóre z jego dzieł były bardzo poruszające. One były nawet wstrząsające. Proszę sobie wyobrazić sytuację, że oto Jezus dokonał wskrzeszenia 12-letniej dziewczynki. Dziewczynka umarła, ojciec przyprowadza Jezusa. Jezus bierze ze sobą trzech tylko apostołów, podchodzi do ciała dziecka, i mówi do niej: «Talitha kum». To też jest po aramejsku, znak, że obraca się w świecie mówiącym po aramejsku. Czyli *dziewczynko* — talitha, *wstań* — kum. I dziewczynka wstaje! Otóż wyobrażamy sobie, że szok był tak wielki że nie sposób, żeby w najbliższych godzinach ktoś usiadł i miał o tym pisać. Musiało to być ogromne poruszenie. Podobnie przy wskrzeszeniu Łazarza. Podobnie przy rozmaitych uzdrowieniach, których Jezus dokonywał. Otóż ta pamięć musiała okrzepnąć, bo czasami czegoś, co przeżywamy, nie jesteśmy w stanie przelać na papier.

Więc tym nośnikiem pamięci o Jezusie stawała się tradycja ustna. Stawało się to, co o Jezusie mówiono. Oczywiście to, co o Jezusie mówiono i opowiadano, szło różnymi kanałami. Ale Jezus troszczył się o to żeby ci, którzy byli z Nim najbliżej, pamiętali to najlepiej. Mamy przypowieści Jezusa, np. Jezus mówi przypowieść o ziarnie. Siewca zaczął siać ziarno. Jedno padło na rolę, drugie na drogę, trzecie padło na skałę. Los innych był lepszy, bo padły na glebę urodzajną i wydały plon 30-krotny, 60-krotny i 100-krotny. Oni wysłuchali przypowieści, wrócili do domu i pytają: „O co Ci chodziło w tej przypowieści?” A Jezus mówi: „Nie zrozumieliście tego?” — „Nie!” — „To jak zrozumiecie co innego, jeżeli takich prostych rzeczy nie rozumiecie?” I mówi: „Siewca to ten, kto sieje Słowo Boże. I Słowo Boże pada na glebę twardą, pada na glebę podatną, przynosi rozmaity owoc. Teraz rozumiecie?” „Teraz rozumiemy!” A więc Jezus dokonywał egzegezy, objaśniania, komentowania, wyjaśniania tego, czego swoich apostołów uczył. Musiał w tym być bardzo, bardzo cierpliwy, i musiał przyzwyczaić się także do porażek. Bo zdarzało się tak, że kiedy na drugi dzień działo się coś nowego, np. płyną po Jeziorze Galilejskim, nagle zrywa się burza, Jezus śpi, oni przychodzą: „Nic Cię nie obchodzi, że ginie!” A On mówi: „Dlaczego się boicie? Zapomnieliście to, co przeżyliście?” I uciszył wszystko. I oni dopiero widzą, że dzisiaj jest tak, jak wczoraj.

A więc cierpliwie apostołów wychowywał. Jak oni się do Niego zwracali? To też bardzo ciekawe. Otóż tacy uczniowie w czasach Jezusa zwracali się do swojego nauczyciela, do swojego mistrza nazywając go *raw* — pisze się rab a wymawia *raw*, to znaczy *mistrz*, *nauczyciel*. Jest to słowo tak czcigodne w tamtej kulturze, jak słowo aw czyli *ojciec*. Nazywano nauczyciela *raw* — proszę zauważyć, że podobnie to brzmi — po to, żeby podkreślić, że on jest ojcem — bo ojciec dał życie fizyczne, natomiast nauczyciel daje życie duchowe. Ojciec dał życie z krwi i ciała, natomiast nauczyciel daje człowiekowi przyszłość, sprowadza go w zupełnie inne światy niż te, które może dać tylko zwyczajne, fizyczne bytowanie. Uznanie dla nauczycieli, uznanie dla wiedzy, dla mądrości, dla owych mistrzów było i jest w świecie semickim, żydowskim i arabskim, przeogromne. Mogą to



państwo widzieć nawet dzisiaj, obserwując życie współczesnych Żydów, albo współczesnych Arabów, gdzie ci nauczyciele, mistrzowie są otoczeni ogromnym szacunkiem, ogromnym autorytetem, ogromną estymą, i dbają o to, żeby nic z tego nie stracić, ani w jakikolwiek sposób nie zmarnować.

Zatem apostołowie nazywali Jezusa [Raw]. Ale to określenie czasami miało charakter bardziej osobisty. Zwracali się wtedy do Niego [Rabbi], tzn. *Mój Mistrzu*. To tak brzmi jak [awi] czyli *mój tatusiu*. Kiedy żydowskie dziecko dzisiaj zwraca się do swojego ojca, mówi [awi], mój tatusiu. Kiedy zwraca się do mamy, mówi [imi], moja mamusiu. To „moja” i „mój” jest pełne emocji, pełne przywiązania. Również „Rabbi” jest pełne przywiązania. Dlatego, że między uczniem a nauczycielem była więź zaufania, więź przywiązania. Otóż nauczyciel miał obowiązek troski o swoich uczniów, a uczniowie mieli obowiązek szacunku dla swojego nauczyciela. Mamy w Ewangeliach owo określenie Rabbi, które z czasem stało się określeniem w ogóle zawodu nauczyciela, czy też powołania nauczycielskiego, i w związku z tym w świecie żydowskim ukształtował się tytuł *rabin* czyli nauczyciel, mistrz. I tak jest po dzień dzisiejszy. To właśnie w czasach Jezusa pojawili się pierwsi rabini. A później, poprzez nauczanie coraz to nowych, do dnia dzisiejszego.

Tutaj jeszcze jedno. Czasami, zwłaszcza w relacjach z kobietami, mamy do czynienia z jeszcze większym zdrobnieniem. Państwo pamiętają ów epizod, kiedy Maria Magdalena po Zmartwychwstaniu udała się do grobu, tam nie zastała ciała Jezusa. Nagle zobaczyła za sobą jakąś postać, myślała, że to ogrodnik, mówi: „Gdzieś Go położył? Gdzie Go przeniosłeś?” A Jezus mówi do niej po imieniu: „Mario”. A ona mówi do Jezusa: „Rabbuni”. To znaczy po polsku zdrobniale *Mój Mistrzuniu* — tak to dokładnie brzmi po polsku. „Mój Nauczycielku” — to nie brzmi ładnie po polsku, lepiej tak nie tłumaczyć, ale *Mój Mistrzuniu!* Otóż wkłada w to całe swoje kobiece przywiązanie. Daje poznać, że jest mocno do Jezusa przywiązana. To pokazuje, jak inne są reakcje mężczyzn, a inne reakcje kobiet, również w spotkaniu ze Zbawicielem.

Znakiem i gwarantem tego, że nauczanie Jezusa miało być przekazane, byli apostołowie, dwunastu apostołów. Wiemy dobrze, że jeden z tych apostołów się wykruszył i znamy dobrze okoliczności, w jakich się to stało. To był Judasz. Do dzisiaj naukowcy próbują zмагаć się z przyczynami tego. Jedni idą za Ewangelią św. Jana, i mówią tak. Judasz to był złodziej, potrzebował pieniędzy, każdy pieniądź był dla niego dobry, umówił się o 30 srebrników, za 30 srebrników sprzedał. W tym Judasz jest podobny do każdego Żyda! I ile razy w tym myśleniu nieprzychylnym Żydom przedstawiano Judasza, np. na wyobrażeniach Ostatniej Wieczerzy, to go przedstawiano w strojach ówczesnych Żydów, i zawsze z sakiewką przy boku.

Wydaje się jednak, że to jest zbyt proste, żeby mogło być prawdziwe. Trzydzieści srebrników to była miesięczna pensja. W końcu nie jest to chyba pieniądź, za który można zdradzić przyjaciela. Zwłaszcza w tamtej sytuacji, chociaż może takie rzeczy się zdarzają. Inni więc mówią, że Judasz zdradził Jezusa dlatego, że się na Nim srodze zawiódł. Oczekiwał, że Jezus założy królestwo niebieskie, że w tym królestwie Jezus będzie przywódcą, apostołowie będą obok, przypadną im rozmaite urzędy. A więc wyobrażał sobie coś w rodzaju startu na prezydenta Warszawy. I kiedy okazało się, że się rozczarował, zrobił się zły, poszedł i Jezusa wydał. Jeszcze inni doszukują się innych przyczyn i pobudek. Ta postać Judasza jest bardzo ciekawa, stała się przedmiotem różnych powieści, apokryfów, domysłów.

Mnie się wydaje, że jego postać i skomplikowana i tragiczna, i żadna z tych prostych okoliczności nie była dość wystarczająca. Bo trzeba zwrócić uwagę na to, co się stało, kiedy Jezusa wydał. Mianowicie, kiedy zobaczył, że Jezus został pojmany, wtedy poszedł do arcykapłanów i oddał im pieniądze. Wydaje mi się zatem, że można iść po takiej linii. Judasz bardzo w Jezusa wierzył. Judasz uważał po wszystkim, co Jezus do tej pory działał, wykombinował sobie tak. Że weźmie pieniądze, ale jak dojdzie do pojmania — to Jezus i tak się obroni, da sobie radę. Więc pieniądze zostaną, a Jezusowi się nic nie stanie. Wyobrażał sobie, że w konfrontacji pojmania, aresztowania, Jezus raz jeszcze okaże swoją moc. A ponieważ nie wie, że został w ogóle zdradzony — tak Judasz myślał, bo przyszedł, pocałował Go, i mówi do Niego „Rabbi”. Jezus mówi: „Pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego?” — otóż Judasz uświadomił sobie swoją porażkę, uświadomił sobie, że Jezus wszystko wie. I okazało się, że Jezus został pojmany, że cudu nie było. W związku z tym wraca do arcykapłanów, próbuje odwrócić całą sytuację, oddaje im pieniądze. Oni mówią: „Co nas to obchodzi! To twoja rzecz!” I wtedy Judasz nie spotkał już tak, jak Piotr, Jezusa, który by na niego popatrzył przebaczącym wzrokiem, nie zaczekał, tylko poszedł i powiesił się. Otóż widać,

że słabością Judasza, czy tym, co określiło los Judasza, była zwyczajna rozpacz. I ta rozpacz, po tym złem, które popełnił, popchnęła go do samobójstwa.

Ale nas interesuje co innego. Mianowicie kiedy Judasz popełnił samobójstwo, na początku Dziejów Apostolskich mamy taką scenę, jak w Wieczerniku zbierają się apostołowie, wstaje Piotr, i mówi tak: „Musimy wybrać dwunastego, skoro tego jednego brakuje wśród nas.” I wtedy wyznacza kryterium — że apostołem może być ktoś, kto „chodził z nami od początku”, i kto „zna Jezusa”, kto zna Jego czyny, i kto zna Jego nauczanie. I wtedy wskazano dwóch, powiedziano: Maciej i Barnaba. Pokazano dwóch, którzy od początku chodzili z apostołami, ale do grona dwunastu nie należeli. I wyznaczono losy. I jak wiemy, bo to stało się przysłowiem, los padł na Macieja. I Maciej został włączony do grona dwunastu. Ale kryterium było to, żeby znał Jezusa osobiście.

Proszę zatem zwrócić uwagę, że nośnikami pamięci stali się apostołowie. I wśród Ewangelistów mamy dwóch apostołów, Mateusza i Jana. Pierwsza i czwarta Ewangelia kanoniczna są Ewangeliami apostołów. A dwie pozostałe? Otóż Ewangelia druga, ta najkrótsza, Marka, jest w gruncie rzeczy Ewangelią człowieka, który napisał ją na polecenie, i w sąsiedztwie, i na — jeżeli tak można powiedzieć — sugestię Piotra.

W Ewangelii Marka odczytujemy najlepiej obraz Jezusa tak, jak go widział i przeżywał Piotr. Chciałbym państwa poprosić dzisiaj, żebyście w najbliższym czasie, tzn. w najbliższych tygodniach — następne spotkanie będziemy mieli w pierwszy poniedziałek listopada, nie w drugi, bo w drugi przypada Święto Niepodległości, więc chciałbym państwa zaprosić na 4 XI — chciałbym prosić o przeczytanie Ewangelii Marka. Ma ona 16 rozdziałów, a my mamy 3 tygodnie, czyli 21 dni. Można zatem spokojnie Ewangelię Marka przeczytać. Czytając niech państwo pamiętają, że jest to w gruncie rzeczy Ewangelia Piotra. Proszę wziąć do ręki flamaster czy coś innego, i zaznaczyć sobie w tekście wzmianki o Piotrze. I zobaczyć, jak jest przedstawiany Piotr w Ewangelii św. Marka.

Za trzy tygodnie, kiedy państwo przeczytają tę Ewangelię Marka, ja zrobię do niej wprowadzenie ex post, po lekturze. Spróbuję jeszcze wydobyć rzeczy, na które państwo na pewno zwrócili uwagę, i być może inne, które być może przeoczyliście. W ten sposób spojrzymy na Jezusa oczami Piotra. Proszę zwrócić uwagę na przykład, jak tam jest przedstawione zاپarcie się Jezusa. Albo jak tam są przedstawione sceny z Piotrem. Powiem tylko jedno. W innych Ewangeliach Piotr jest oszczędzany. W tej Ewangelii — nie! Dlaczego? Bo on sam wspomina swoje życie i swoją przygodę z Jezusem.

Ewangelia Mateusza to Ewangelia celnika apostoła. Ewangelia Marka to w gruncie rzeczy Ewangelia Piotra. Ewangelia Jana to Ewangelia Jana apostoła. A Ewangelia Łukasza? Ta jest najciekawsza, najosobliwsza, o niej powiemy sobie bliżej. Ale jest to Ewangelia, która ma związek z Pawłem, św. Pawłem. Ale przecież św. Paweł nie znał Jezusa! To jaki mógł Łukasz napisać tę Ewangelię? Zobaczymy, kiedy dojdziemy do tego tematu. Zobaczymy, na czym polega jej specyfika. Bo o ile te trzy Ewangelie, Marka, Mateusza i Jana zostały napisane przez chrześcijan nawróconych z judaizmu, czyli przez Żydów, o tyle Ewangelia Łukasza została napisana przez chrześcijanina nawróconego z pogaństwa. A więc jest to inny sposób patrzenia na Jezusa, inny sposób postrzegania Jezusa.

Zwróćmy uwagę, że Ewangelie powstały dlatego i dzięki temu, że apostołowie zapamiętali Jezusa. A zapamiętali Go, ponieważ szczerze Go miłowali, przywiązali się do Niego — ale decydujące o wszystkim okazała się śmierć Jezusa i zmartwychwstanie. Otóż śmierć w jakimś sensie przekreśliła nadzieje apostołów. Zwróćmy uwagę zwłaszcza na ten szczegół, który omawialiśmy parę miesięcy temu. Mianowicie uczniowie zdążają do Emaus, rozmawiają między sobą, już po śmierci Jezusa, po ukrzyżowaniu. I treść tej rozmowy jest taka: „A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela. Tymczasem już trzeci dzień mija. I kobiety mówią nam, że nawet Jego ciała nie ma w grobie.” I wtedy Jezus tłumaczy im, co w Starym Testamencie odnosiło się do Niego. Oni są coraz bardziej tym zafascynowani, ale nic się specjalnego nie dzieje. Dochodzą do Emaus, dochodzą do domu, On okazuje, jakoby miał iść dalej, a oni — przypomnijmy sobie tę piękną scenę — przymuszają Go i mówią: „Zostań z nami, bo dzień się ma ku wieczorowi, dzień się już nachylił.” Jezus z nimi zostaje. I gdy siadają do kolacji, do wieczerzy, bierze chleb, łamie, rozdaje im. A oni rozpoznają, że to są gesty Eucharystii, gesty z Ostatniej Wieczerzy. Rozpoznają, że to Jezus — ale On zniknął im z oczu. I z tego Emaus biegną do Jerozolimy, to jest 11 - 12 km, byli młodzi, to zajęło im ze dwie godziny. Przybiegli do Jerozolimy, pozostałym apostołom mówią: „Widzieliśmy Pana”. A tamci mówią: „Myśmy Go też widzieli”.

Otóż decydujące okazuje się zmartwychwstanie. Poprzez zmartwychwstanie, dzięki zmartwychwstaniu, oni inaczej patrzą na całe życie Jezusa. Zmartwychwstanie nadało życiu Jezusa Chrystusa zupełnie nowy sens, zupełnie nowy blask. I my też, kiedy będziemy omawiać poszczególne Ewangelie, zwrócimy uwagę na to światło zmartwychwstania. Gdyby Jezus nie zmartwychwstał — napisał potem św. Paweł — no to byłby wielkim bohaterem, męczennikiem, kimś, kto oddał życie za innych, cudotwórcą, nauczycielem, Rabbim itd. Ale zmartwychwstał — i przez zmartwychwstanie ukazuje drugą stronę tego, kim jest. Mianowicie jest prawdziwym człowiekiem, i co do tego nie mieli wątpliwości. A ukazuje, że jest prawdziwym Bogiem. I dlatego Ewangelia św. Marka rozpoczyna się od słów: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym”. Żeby już nikt nie miał wątpliwości, o Kim czyta. Ale oni do tej świadomości Syna Bożego dochodzili stopniowo, dochodzili na rozmaite sposoby. Aż wreszcie decydujące okazało się zmartwychwstanie. I w świetle zmartwychwstania patrzą na Jezusa.

Zatem mam nadzieję, że praca domowa jest przejrzysta. Że sięgną państwo po Ewangelię św. Marka, drugą Ewangelię — nie pierwszą w Kanonie, tylko drugą. Pierwszą na razie opuścimy, wrócimy do niej. Ta druga powstała najwcześniej. Kiedy zaistniała Ewangelia Marka, to w oparciu o nią, przy jej użyciu, powstały dwie następne: Mateusza i Łukasza. Bo już mieli punkt odniesienia, mieli tę Ewangelię Piotra. Zaczęli więc Jezusa wspominać, uzupełniać, dodawać itd.

Ta Ewangelia Marka ma to do siebie, że jest to spojrzenie męskie. Tam nie ma specjalnie uczuć, wzruszeń. Jeżeli ktoś chce poznać psychikę apostoła mężczyzny, to z tej Ewangelii widać to jasno. Otóż Marek się specjalnie nie rozdrabnia na szczegółach, nie ma u niego wielu wzruszeń, opisuje tak, jak to było. Inaczej niż Łukasz. I inaczej również niż Jan który wtedy, kiedy to przeżywał, był bardzo młody. Natomiast Piotr był już dorosłym, silnym mężczyzną, który miał za sobą sporo — że tak powiem — doświadczeń życiowych. I wobec tego patrzył na to wszystko chłodnym okiem. A jednocześnie wiedział, co jest naprawdę najważniejsze.

Na koniec jeszcze raz zachęcam do przeczytania tej Ewangelii. Mamy na to trzy tygodnie. I jestem przekonany, że państwo z tego się wywiążą. Dziękuję państwu bardzo serdecznie za uwagę. Oby to był dobry początek!

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 2 Ewangelia św. Marka (4 listopada 2002)

Ewangelia św. Marka, którą państwo przeczytali, jest najkrótszą z czterech Ewangelii kanonicznych, zamieszczonych w Nowym Testamencie. Przeczytanie tej Ewangelii zajęło państwu 16 dni, jeżeli czytaliście systematycznie jeden rozdział dziennie. Jak dokładnie wyliczono liczy ona 661 wierszy. Dla porównania Ewangelia św. Mateusza liczy 1068 wierszy, Ewangelia św. Łukasza liczy 1149 wierszy, więc jest dwa razy dłuższa. Czytaliśmy ją jako pierwszą nie tylko dlatego, że jest najkrótsza — to ma pewne konsekwencje, o których powiemy sobie później — lecz przede wszystkim dlatego że, jak powiedzieliśmy trzy tygodnie temu, jest to obraz Jezusa, wizerunek Jezusa widziany oczami świętego Piotra. Bo chociaż Ewangelię napisał św. Marek, to napisał ją, nie tylko w obecności, ale można by powiedzieć: ze wspomnień świętego Piotra apostoła. Na potwierdzenie tego mamy zarówno źródła zewnętrzne, informacje zewnętrzne, które za chwilę państwu przeczytam, jak też pewne informacje wewnętrzne, które są w samej Ewangelii, i które, myślę, dzisiaj będzie nam łatwiej wydobyć. Otóż jeżeli chodzi o informacje z zewnątrz, to bardzo ciekawe jest świadectwo biskupa, który miał na imię Papiasz. On zmarł w 130 roku po Chr., czyli należał do pierwszych pokoleń wyznawców Jezusa Chrystusa, i pozostawił po sobie bardzo ciekawy zapis, który dotyczy m.in. Ewangelii św. Marka. Oto tłumaczenie tego tekstu na język polski. Papiasz napisał tak:

To zaś powiedział prezbiter starszy Jan Marek, który był tłumaczem Piotra.

To bardzo ciekawe sformułowanie. Otóż biskup Papiasz opisuje okoliczności powstania tej Ewangelii i mówi, że Marek był tłumaczem Piotra. Z tego możemy wnosić, że tak długo, jak długo Piotr działał na terenie Palestyny, to jako rybak mówił po hebrajsku, mówił po aramejsku, i dawał sobie nieźle radę. Być może potrafił również mówić po grecku. Tutaj niech państwo sobie przypomną bardzo ciekawy epizod, który miał miejsce na dziedzińcu pałacu Kajfasza. Otóż kilka razy zwracaliśmy przedtem uwagę na ten epizod, a dzisiaj musimy do niego wrócić. Otóż w pewnym momencie przychodzi do Piotra jakaś kobieta, wieczorem, przy ognisku. Rozpoznaje go. W tym czasie odbywa się przesłuchanie Jezusa przed Sanhedrynem. A ta kobieta mówi do Piotra: „I ty byłeś jednym z nich!” Piotr mówi: „Nie, absolutnie nie, nie znam tego człowieka!” Podchodzi ktoś drugi i mówi: „Ty jesteś jednym z nich! Ty jesteś Galilejczykiem, bo nawet mowa twoja cię zdradza!” Piotr mówił zatem po aramejsku albo po hebrajsku, ale bardziej prawdopodobnie po aramejsku — z galilejskim akcentem, w galilejskim dialekcie.

Państwo doskonale wiedzą: język polski jest co prawda jeden, ale różni się w wymowie w okolicach Białegostoku, różni się na Lubelszczyźnie, różni się na Podhalu, różni się na Kaszubach, różni się na Śląsku, różni się w Wielkopolsce. I jeżeli ktoś dostatecznie uważnie słucha owej polszczyzny, to potrafi rozróżnić z jakiego regionu pochodzi mówiący.

Piotr zatem mówił po aramejsku, ale kiedy wyszedł poza Palestynę, to miał wtedy problemy, żeby dogadać się, żeby głosić Ewangelię. I potrzebował kogoś, kto mu w tym pomagał, być może nawet tłumaczył. To jest tak, jak w dzisiejszych czasach. Otworzono w Kijowie Instytut Teologiczny. Ponieważ nie mają swoich własnych teologów, nie mają swoich własnych wykładowców, wobec tego przybywają tam wykładowcy z Polski. I wykład wygląda w ten sposób, że słuchają tego Ukraińcy, Rosjanie. Wykładowca mówi po polsku, ale na miejscu jest tłumacz, który przekłada to na ukraiński, bądź na rosyjski. W związku z tym studenci robią notatki po rosyjsku, bądź po ukraińsku. Egzamin potem zdają po ukraińsku, czy po rosyjsku. I oczywiście Polakowi łatwiej jest zrozumieć egzamin, kiedy mówią w swoim języku, niż im zrozumieć tę polską terminologię. Stąd potrzebny jest tłumacz.

Wnosimy więc, że Jan Marek, którego Ewangelię państwo przeczytali, również pomagał Piotrowi głosić Ewangelię w tych rejonach, w których mówiono przede wszystkim po grecku. I biskup Papiasz, którego tekst zachował się do naszych czasów — a przypominam państwu: to jest rok sto trzydziesty, a więc bardzo wczesny tekst — napisał tak:

To zaś powiedział prezbiter starszy Jan Marek, który był tłumaczem Piotra. Spisał dokładnie wszystko, co przechował w pamięci, ale nie w tym porządku, w jakim następowały po sobie słowa i czyny Pańskie. Ani bowiem Pana nie słyszał, ani nie należał do Jego orszaku, a tylko później, jak się rzekło, był towarzyszem Piotra. Otóż Piotr

stosował nauki do potrzeb słuchaczy, a nie dbał o związek słów Pańskich. Nie popełnił więc Marek żadnego błędu, jeśli w szczegółach tak pisał, jak to się w jego przechowało pamięci. O jedno się tylko bowiem starał, o to, by nic nie opuścić z tego, co słyszał, oraz by nie napisać jakiej nieprawdy.

Zatem Ewangelia, którą państwo przeczytali, Ewangelia Markowa, została napisana przez człowieka, który sam Jezusa nie widział. Ale opisuje Jezusa, wspomina Jego słowa tak, jak mu opowiadał Piotr. A Piotr, jak zaznacza biskup Papiasz, przemawiał w różnych konkretnych okolicznościach, w różnych konkretnych sytuacjach. I zachowało się sporo tych opowiadań, które w Ewangelii zostały połączone.

Drugie świadectwo, na które warto zwrócić uwagę, to jest wypowiedź Ireneusza, biskupa Lionu. Był biskupem na terenie dzisiejszej południowej Francji. Zmarł w roku 215, ale bardzo dobrze znał tradycję tych biskupów, od których sam otrzymał biskupią posługę. Ireneusz napisał tak:

Po ich, apostołów Piotra i Pawła, śmierci, Marek, uczeń i tłumacz Piotrowy, przekazał nam również na piśmie to, co Piotr głosił.

Zatem z tych źródeł, ale także z innych źródeł, których nie ma czasu w szczegółach cytować, wiemy, że Ewangelia Marka to Ewangelia Piotra. Gdy czytamy tę Ewangelię, jej styl jest bardzo charakterystyczny. Otóż niestety czytając po polsku nie mogą państwo uchwycić wszystkich niuansów tego stylu dlatego, że tłumacze, którzy dokonali przekładu Ewangelii św. Marka na język polski, już część tej pracy translatorskiej wzięli na siebie. Ale kiedy się czyta tę Ewangelię po grecku, czyli w języku, w którym oryginalnie została napisana, to tam rozmaite epizody i wydarzenia są wprowadzane przez taki spójnik, który po grecku brzmi kai. I mówi się: Kai lege cho Jesus — *I powiedział Jezus*, Kai erponton Jesus — *Jezus rzekł*. I tak dalej: kai, kai, kai. Skąd to kai po grecku?

To jest grecki odpowiednik hebrajskiego bądź aramejskiego wyrażenia, które brzmi po prostu W. gdy ktoś coś opowiada, to mówi zawsze po hebrajsku wajomer, wajetaber — i to w jest na początku. Kiedy to w się pojawia? Wtedy, kiedy ktoś coś opowiada. Jaki z tego wniosek? Że częstotliwość tego łącznika, tego spójnika kai jest świadectwem, że ta Ewangelia, chociaż napisana po grecku, miała swój pierwowzór w jakimś języku semickim. Ale nawet więcej — ten język jest językiem opowiadania. Można więc sobie wyobrazić, że Piotr mówił mniej więcej tak, jak byśmy po polsku mówili: „A pewnego dnia ...”, „A wtedy ...”, „A potem ...”, „I znowu ...”. I ten spójnik świadczy, że były to pojedyncze opowiadania, które ewangelista Marek połączył później w jedną całość. Zatem jest to styl który wyrósł z opowiadań ustnych, z tradycji ustnej. To jest bardzo ważne żeby pamiętać, że ta Ewangelia wobec tego nie powstała jako dzieło literackie, tylko powstała jako zapis tradycji, jako zapis pamięci. Kiedy ta pamięć została zagrożona, kiedy pokolenie tych, którzy znali Jezusa, wymierało, to wtedy podjęto decyzję o zapisie tych opowiadań, i połączono je w jedną całość.

I jeszcze jedna rzecz, która daje o sobie wyraźnie w tej Ewangelii znać. Mianowicie gdy czytamy tę Ewangelię po grecku, to jest w niej czas, który nosi nazwę łacińską *praesens historicum*, czyli czas teraźniejszy opisujący czynności, jakie miały miejsce dawniej. Wyobraźmy to sobie w języku polskim. Ktoś opowiada o tym, co się wydarzyło np. parę lat temu. Widział np. wypadek drogowy. Albo ktoś opowiada jakieś przeżycia z wojny. I wtedy opowiada tak: „Biorę go, owijam. rozmawiam z nim. On do mnie mówi, ja mu odpowiadam. Biorę go na rękę, niosę go. Przyjeżdża lekarz.” Coś, co było dawno temu, opisuje się w czasie teraźniejszym. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że w ten sposób daje się poznać, że ta dawna czynność ciągle we mnie żyje. A po drugie dlatego, że daje się w ten sposób poznać, że ta czynność jest dla mnie bardzo ważna, i chcę zwiększyć, chcę przyciągnąć uwagę słuchacza.

Po polsku tego nie widać w przekładzie tej Ewangelii, bo nie wszystko można przełożyć dobrze, wiernie. Włosi mówią traduttore traditore, czyli *każdy tłumacz jest zdrajcą*. Ale gdyby czytać to w oryginale, to w tym *praesens historicum*, w tym czasie teraźniejszym, jest całe opowiadanie o męce Jezusa Chrystusa. Kiedy Marek opowiada o pojmaniu Jezusa, o sądzie nad Nim, o kolejnych etapach tego sądu, wreszcie o Drodze Krzyżowej, o ukrzyżowaniu — to mówi to w czasie teraźniejszym tak,

jak gdyby to się teraz rozgrywało. A dlaczego tak czyni? Bo najwidoczniej Piotr zawsze to opowiadał tak, jak gdyby miał to wszystko przed oczyma.

Otóż dla Piotra męka Jezusa Chrystusa była wydarzeniem najważniejszym. Można by powiedzieć, że wszystko to, co było przedtem, prowadziło ku męce. I wszystko to, co się wydarzyło w Jerozolimie w Wielkim Tygodniu, wywarło na Piotrze tak niezapomniane wrażenie, że później patrzył na Jezusa cały czas przez pryzmat męki. Otóż jeżeli chcemy tak naprawdę odczuć całą żywiołowość tego opowiadania ewangelicznego, to trzeba nam wiedzieć, że dla Piotra życie Jezusa odbywa się w cieniu krzyża. Dlaczego tak?

Najwidoczniej dlatego, że kiedy Piotr poszedł za Jezusem, wiązał z tym wielkie nadzieje. Wiązał z tym, być może, jakąś ziemską wizję. Wydawało mu się, że będzie to dobra sposobność do tego, żeby w jakiś sposób, po ludzku biorąc, zaistnieć. Natomiast życie okazało się inne. Mianowicie Jezus jest Mesjaszem — ale nie takim, jak Piotr Go sobie wyobrażał. Jest Mesjaszem, ale jednocześnie Piotr rozumiał, że obraz Jezusa, wizerunek Jezusa, życie Jezusa wyraźnie odbiega od tego, czego się spodziewał.

Stąd w Ewangelii św. Marka, czyli tak, jak Piotr widział Jezusa, dominują trzy elementy. Te trzy elementy to są *trzy zapowiedzi męki Jezusa*. Żadna inna Ewangelia tak mocno nie eksponuje zapowiedzi męki Jezusa. Posłuchajmy pierwszą zapowiedź, zamieszczoną pod koniec ósmego rozdziału, którą państwo czytali. Ona brzmi tak:

I zaczął ich pouczać . . .

Proszę zwrócić uwagę na ten spójnik kai — „I” na samym początku.

I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie. A mówił zupełnie otwarcie te słowa. Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać.

Wyobraźmy sobie tę scenę. Jezus zapowiada swoją mękę, swoją śmierć, ukrzyżowanie. A Piotr bierze Go na bok, i zaczyna Go upominać. Otóż z innej Ewangelii wiemy że to, co powiedział Piotr, brzmiało mniej więcej: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie!”

Lecz On obrócił się i patrząc na swoich uczniów, zgromił Piotra słowami: «Zejdź Mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie».

W żadnej Ewangelii nikt nie został nazwany szatanem, nawet Judasz nie został nazwany szatanem przez Jezusa. Co ciekawe: inni ewangelisci, którzy ten epizod opisują, nie wspominają o tych słowach. Dlaczego? Najwyraźniej chcieli je przemilczeć jako niestosowne wobec Piotra, który już w czasie, kiedy pisali Ewangelie, sprawował swój urząd, swoją posługę w Kościele, jako jego głowa. Piotr jednak zawsze opowiadał o tym, i Marek to utrwalił. Bardzo ciekawą refleksję na ten temat znajdujemy w książce „Przekroczyć próg nadziei” Jana Pawła II. Otóż papież odnosi się do tego epizodu, wspomina ten epizod upomnienia Piotra i mówi tak (str. 28):

Tak więc Piotr nie lękał się o Boga, który stał się człowiekiem. *Natomiast lękał się o Syna Bożego, jako człowieka*. Nie mógł bowiem przyjąć, że będzie on biczowany i cierniem ukoronowany, i w końcu ukrzyżowany. Tego Piotr nie mógł przyjąć.

I teraz następuje zdanie bardzo ciekawe, bardzo głębokie. Papież powiedział tak:

Tego się lękał. I Chrystus za to Piotra surowo *skarcił*. Skarcił, ale go *nie odrzucił*.

To jest właśnie, można by powiedzieć, klucz do życia św. Piotra. Piotr pamiętał, że został skarcony, ale nie został odrzucony. I na tym polega chrześcijańska pedagogia, żeby — jak mówił później św. Augustyn — potępiać zło, ale jednocześnie pomagać człowiekowi, który jest grzeszny. Jezus umiał rozróżniać pomiędzy tym, czego dopuścił się Piotr, a jego dobrą wolą, dzięki której

Piotr starał się Jezusa w jakiś tajemniczy, dla siebie tylko właściwy sposób chronić. Więc Jezus go upomniał, ale go nie odrzucił. I Piotr pamiętał o tym cały czas.

To była pierwsza zapowiedź męki. Ci z państwa, którzy czytali Ewangelię św. Marka, pamiętają również, że potem następuje druga zapowiedź męki. Mianowicie w rozdziale 9 czytamy następujące słowa:

Po wyjściu stamtąd podróżowali przez Galileę. Jezus jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: «Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie». Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać.

Otóż najwyraźniej po pierwszej zapowiedzi męki, i po tym upomnieniu Piotra, obawiali się pytać Jezusa o to, co dotyczyło Jego dramatycznej przyszłości. Jezus powtarza, że będzie musiał przejść przez cierpienie. Oni już więcej Go nie upominają, ale z drugiej strony nie rozumieją tego, o czym mówi. Proszę zwrócić uwagę, że w ten sposób następuje jakieś dramatyczne rozejście ze Starym Testamentem. Na czy ono polega? W Starym Testamencie mamy zapowiedzi Mesjasza. Mamy wizerunek Mesjasza jako kapłana, jako króla, jako proroka nawet. Mamy rozmaite aspekty tej zapowiedzi Mesjasza, którego ma posłać Pan Bóg. W Starym Testamencie mamy również niezwykle pieśni o Słudze Pańskim, gdzie mamy wyraźną zapowiedź Mesjasza cierpiącego. Ale co charakterystyczne — ci Żydzi, którzy żyli w czasach Jezusa, odsuwali od siebie myśl o Mesjaszu cierpiącym. I również apostołowie nie chcieli przyjąć Mesjasza cierpiącego. Woleli, żeby ten Mesjasz był tryumfujący.

Myślę, że to jest chyba takie napięcie, które w religii istnieje po dzień dzisiejszy. Dzisiaj też chcielibyśmy, żeby Kościół, żeby wiara, żeby wyznawanie wiary przynosiło nam jakiś rodzaj splendoru, zaszczytu, blasku. Natomiast kiedy przychodzi z powody wiary, czy za wiarę, cierpieć — zaczynamy się buntować. I nie myślimy od razu o cierpieniach, które gotują nam prześladowcy, albo, często tak nazywani: „wrogowie Kościoła”. Pomyślimy o czymś znacznie głębszym i intymniejszym, i trudniejszym. Mianowicie wiele razy sobie mówimy o tym, że „cierpiący człowiek jest drogą Kościoła”, że „cierpienie wszczepia nas w mękę i śmierć Zbawiciela”, że „cierpienie jest drogą do Boga”.

Sklonni jesteśmy to wszystko przyjąć — tak długo, dopóki cierpienie nas nie dopadnie, i nas nie dotyczy. Natomiast w momencie, kiedy przychodzi na nas jakieś cierpienie, a zwłaszcza to cierpienie, które w nieuchronny sposób prowadzi do śmierci, np. ciężka i nieuleczalna choroba, to i wierzący ludzie zaczynają się buntować. Mianowicie wyobrażają sobie drogę do Boga, która byłaby pozbawiona tego elementu cierpienia.

I u apostołów było dokładnie to samo. Stąd wielka dojrzałość chrześcijańska, podobnie jak w życiu apostołów, polega na tym, abyśmy byli w jakiś sposób przygotowani do przyjęcia wszystkiego, co nas w życiu spotyka — cierpienia także. Ono jest najsilniejszym, najbardziej wymownym znakiem dojrzałości wiary. Jeżeli bowiem człowiek buntuje się przeciwko tej wizji cierpienia, przypomina Piotra, który mówił: „Panie, nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”, albo przypomina apostołów, którzy w takim przypadku przyjęli strategię milczenia: nie rozumieli o czym Jezus mówi, ale bali się Go pytać.

I wreszcie św. Marek kładzie nacisk na jeszcze jedną zapowiedź męki. Mianowicie w rozdziale 10 pojawia się trzecia zapowiedź męki Jezusa Chrystusa. Ona brzmi tak:

A kiedy byli w drodze ...

Raz jeszcze to „A”. Mamy „i”, „a”, „Lecz” itd. Jest to świadectwo opowiadania, tego, że to wszystko było opowiedane.

A kiedy byli w drodze, zdążając do Jerozolimy, Jezus wyprzedzał ich tak, że się dziwili.

To jest świadectwo świadka, Piotra. Bo Piotr myślał sobie tak: „Skoro On mówi, że w Jerozolimie czeka Go cierpienie, czeka Go śmierć, to dlaczego On tam się tak śpieszy?” Żaden człowiek nie śpieszy się, żeby cierpieć. Więc apostołowie dziwią się tej woli Jezusa pójścia do Jerozolimy. Jezus szedł na ich czele, oni szli za Nim.

Ci zaś, którzy szli za Nim, byli strwożeni.

Otóż żaden ewangelista nie wspomina, że gdy apostołowie szli do Jerozolimy to się bali. I Piotr również się bał. Jezus szedł pierwszy, szedł przed nimi, wyprzedzał ich. Proszę to sobie wyobrazić, gdyby przyszło nam nagrać taką scenę filmową: Jezus pierwszy, a ono gdzieś tam z tyłu próbują za Nim iść — ale się boją!

Widzimy tu pewną charakterystyczną rzecz w religijności zawsze spotykaną. Widzieli cuda, widzieli znaki, słuchali mądrych i głębokich nauk, widzieli moc Jezusa. Ale tam, gdzie w grę wchodzi życie człowieka, jego zdrowie, jego dobre samopoczucie, to człowiek może przeżyć dużo wspaniałych rzeczy — ale w momencie, gdy chodzi o życie bądź o zdrowie, zaczyna się załamywać i zaczyna patrzeć na to wszystko pod zupełnie innym kątem. Z tego wynika jedno: cuda, choćby największe, nie mogą być jedynym, ani nawet najważniejszym probierzem naszej wiary. Gdybyśmy koło siebie widzieli wielkie cuda, to po pierwsze one mogły by nam spowszednieć, a po drugie — nawet, gdyby było to coś absolutnie wyjątkowego, to wcale nie znaczy, że ludzie by zmienili swoje postępowanie.

Już parę lat temu zwróciliśmy uwagę na to, że gdy była w Polsce taka swoista moda na cuda: Pan Jezus czy Matka Boska ukazał się to tu, to tam, to jeszcze gdzieś — to ci, którzy mieli widzieć te zjawiska wracali zupełnie nie zmienieni. Nie zmieniali swojego życia tak, jakby się nic nie stało, tak, jakby to była tylko przygoda dla przygody. Tymczasem gdyby ktoś rzeczywiście doświadczył Bożej obecności w taki najgłębszy sposób, to przecież powinien przeżyć to zupełnie inaczej.

Apostołowie widzieli mnóstwo. Ale okazało się, że gdy zdążali do Jerozolimy, to się bali. I o tym mówi tylko Piotr. Z tego, że się bali wynikało to, że się wkrótce Jezusa zaparł. Bo gdy raz drugi i trzeci powiedziano: „I ty jesteś jednym z nich”, to mówił „Nie znam tego człowieka”. Zwróćmy więc uwagę na to, jaka jest przepaść między dobrymi chęciami, a między rzeczywistością. Zwróćmy uwagę, że ile da człowiek za to, żeby ocalić swoje zdrowie, żeby przedłużyć swoje życie, że właściwie troska o swoje życie nie ma dla nas żadnej ceny. Czytamy dalej tak:

I wziął znowu Dwunastu i zaczął mówić im o tym, co miało Go spotkać:

Popatrzmy: tylko apostołów, tych dwunastu apostołów Jezus cierpliwie przygotowuje. I Piotr słowami św. Marka bardzo mocno to podkreśla. I Jezus powiedział:

«Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczynym w Piśmie. Oni skażą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie».

Zwróćmy uwagę, że Jezus w szczegółach zapowiada to, co miało Go spotkać. Ale okazuje się, że czym innym jest wiedzieć, a czym innym jest przeżyć. Apostołowie wiedzieli i spodziewali się, lękali się pójścia do Jerozolimy. Ale kiedy już przyszło to cierpienie — to dobrze wiemy, czym ono się skończyło. Piotr się Go wyparł, Judasz wcześniej Go zdradził, a pozostali uciekli. W tym zachowaniu apostołów widać, jeżeli tak można powiedzieć, pełną ludzką naturę. Św. Marek po tej trzeciej zapowiedzi męki dodaje jeszcze ciekawy epizod:

Wtedy zbliżyli się do Niego synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: «Nauczycielu, chcemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy». On ich zapytał: «Co chcecie, żebym wam uczynił?» Rzekli Mu: «Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie».

Zwróćmy uwagę na tę zapobiegliwość, można by z nutą pewnej złośliwości powiedzieć: wręcz żydowską. Skoro przyjęli słowa Jezusa o tym, że zostanie ukrzyżowany, i skoro przyjęli słowa Jezusa, że zmartwychwstanie, to próbują swoje ambicje przenieść na drugi świat, do tego innego życia. I mówią: „Spraw, żebyśmy tam byli jeden po lewej, a drugi po prawej stronie”. I wtedy, jak dalej czytamy, pozostali uczniowie i apostołowie są zgorszani. Oburzeni są na tych dwóch, że mają tego rodzaju ambicje. Najprawdopodobniej oni wszyscy myśleli podobnie, albo tak samo. Ale głośno odezwali się ci dwaj, i ci dwaj z tego powodu musieli również ponieść konsekwencje swojej odwagi.



Zwracają zatem państwo uwagę na tę prawidłowość, która w Ewangelii św. Marka tak mocno jest widoczna: trzy zapowiedzi męki. Czy mamy jeszcze coś, co pojawia się tutaj trzy razy? Oczywiście, że tak! Mamy trzykrotne wyparcie się Jezusa ze strony Piotra. Otóż Piotr pokazuje, Piotr opowiadając o sobie mówi, że w gruncie rzeczy przez całe życie tak długo, jak długo chodził z Jezusem, był słabym, tchórzliwym człowiekiem. I Piotr się do tego przyznaje. Że Jezus uprzedzał ich o męce. Że znali te słowa. Ale próbowali Jezusa upominać, zamiast przyjąć te słowa do wiadomości.

A kiedy męka nadeszła, to Piotr należał do tych, którzy zachowali się w sposób najbardziej pozbawiony lojalności wobec swojego Mistrza. Tylko Piotr mógł o tym tak opowiadać, bo pozostali apostołowie krępowali się, żeby z taką otwartością mówić o tym, co wydarzyło się w życiu Piotra. Więc popatrzmy, że jest to Ewangelia człowieka, który opowiadając o swoim życiu chce wskazać na to, co to życie przemieniło.

Co wpłynęło na zmianę nastawienia Piotra? Co przesądziło o tym, że ten lękliwy człowiek, który przez całe życie trzymał się raczej z daleka od dramatycznych przygód, a koniec końców się Jezusa wyparł, stał się Jego gorliwym wyznawcą? Odpowiedź jest jedna. Najpierw: śmierć, a następnie: zmartwychwstanie. Otóż pierwsza zmiana pojawiła się wtedy, kiedy Piotr wyparłszy się Jezusa uświadomił sobie swój błąd. A uświadomił to sobie wtedy, gdy Jezus wychodząc z przesłuchania spojrzął na Piotra. I zobaczył Piotr wzrok Jezusa, i gorzko zapłakał. Już ten płacz był początkiem nawrócenia, początkiem skruchy, początkiem żalu. Już dokonywało się w nim coś bardzo głębokiego. Dlaczego zapłakał? Zdał sobie sprawę z własnej niewierności, z braku lojalności, ze słabości. Zobaczył przed sobą kilka lat życia przeżytego razem z Jezusem, które zakończyło się taką tragiczną porażką.

Wspominaliśmy kiedyś, że gdyby Piotr był bardzo małej wiary albo gdyby Piotr popadł w rozpacz, byłby wtedy poszedł i uczynił to, co uczynił Judasz — poszedł i powiesił się. Otóż rozpacz jest największym wrogiem człowieka, podobnie jak samotność. Piotr na szczęście nie popadł w rozpacz. I tym różni się od Judasza, aczkolwiek i uczynek jednego, i uczynek drugiego, był mocno niewierny i nielojalny. Natomiast miary nawrócenia, miary tego wszystkiego, co się stało, dopełniło zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Dopiero zmartwychwstały Jezus ukazał Piotrowi sens całego życia, które razem przeżył. I cała ta Ewangelia prowadzi do męki, do śmierci i do zmartwychwstania, widać to bardzo wyraźnie. Jej schemat, jej budowa — skoro już jej lekturę mamy za sobą — jest bardzo prosta. Mianowicie: przygotowanie do działalności Jezusa, działalność Jezusa w Galilei, działalności poza Galileą, a potem pojmanie, męka, śmierć i zmartwychwstanie.

Czego w ogóle nie ma w Ewangelii św. Marka? Nie ma wzmianki o okolicznościach narodzenia Jezusa, o Jego dzieciństwie, o Jego młodości. Gdybyśmy mieli tylko Ewangelię św. Marka, to byśmy nie wiedzieli o okolicznościach narodzin Zbawiciela. Ktoś z państwa może się zdziwić i powiedzieć: „Ale to dziwne!” Właśnie to nie jest dziwne bo myślę, że z tej strony Ewangelia Marka czy Ewangelia Piotra bardzo dobrze oddaje psychikę mężczyzn. Otóż dorośli mężczyźni, jeżeli coś ich w życiu łączy, jeżeli mają jakieś wspólne zadanie do wykonania, jeżeli np. wspólnie pracują czy wspólnie podróżują, nie zwykli rozmawiać o narodzinach, których i tak nie pamiętają, ani o dzieciństwie, ani o tym, co było w samych początkach. Tylko po prostu pojmują swoje życie w tych kategoriach, które mogą przybliżyć cel, ku któremu zmierzają.

Popatrzmy na przykład na życie Karola Wojtyły, mamy dzisiaj akurat jego dzień. Też zwracaliśmy kiedyś uwagę na ten szczegół. Ja pamiętam 16 października 1968 r., kiedy już kardynał Felici ogłosił, że papieżem został Wojtyła, i kiedy z Instytutu Polskiego potem udałem się na Plac św. Piotra, to pierwsze pytania Włochów były: „To Murzyn?” Odpowiedź: „Nie, to nie Murzyn, to Polak”. I wtedy telewizja włoska i włoskie radio chodziło pytać księży, którzy tam studiowali — wyszukiwano i księży, i ktokolwiek się trafił — pytać o Karola Wojtyłę. I co się okazało? Że mało kto z Polski miał pojęcie o jego życiu. Dlatego że po prostu my, będąc tam jako tako dorośli, nie zajmowaliśmy się dzieciństwem, młodością, czy dotychczasowym życiem kardynałów. Każdy wiedział, że jest to kardynał z Krakowa, każdy wiedział, że to jest arcybiskup. Jeszcze ktoś tam wiedział, że był w Gnieźnie razem z Kardynałem Prymasem. Ale żeby zajmować się dzieciństwem, żeby wiedzieć, jak mieli na imię rodzice, albo żeby wiedzieć, że pochodzi z Wadowic, a nawet ile ma lat — to tego nikt specjalnie nie wiedział. Ot po prostu to nikogo specjalnie wtedy, na tym etapie, nie interesowało.

Z Piotrem było podobnie. Piotr był człowiekiem trudnej pracy, rybakiem. Był twardym człowiekiem, najprawdopodobniej przypominającym dzisiejszych robotników, rolników, rybaków. I on o dzieciństwie nie rozmawiał. Jego mały Jezus nie obchodził. Jego nie obchodziło ani Betlejem, ani Nazaret, bo on myślał zupełnie innymi kategoriami. W Ewangelii św. Marka całego dzieciństwa Jezusa nie ma. Jest to Ewangelia dorosłego człowieka, który opisuje swoją przyjaźń, swoją lojalność i nielojalność wobec innego dorosłego przyjaciela, którym był Jezus Chrystus.

Tu wszystko zaczyna się od działalności publicznej. Mamy początek tej działalności publicznej, mamy później powołanie apostołów — i to na samym początku Ewangelii, działalność na terenie Galilei, mamy drogę do Jerozolimy, mamy mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Jest to opowiadanie człowieka twardej pracy, człowieka surowego, człowieka dorosłego, mężczyzny, który nie roztkliwia się nad sobą, i nie wypytuje o szczegóły, które mogłyby interesować innych. Mogłyby np. interesować kobiety, albo mogłyby interesować kogoś, kto zadaje pytania później już, jak mówimy to po łacinie *ex post*, czyli z pewnej perspektywy.

Odnosząc to do papieża: dopiero wtedy, gdy Karol Wojtyła został wybrany papieżem, dopiero wtedy zaczęto się interesować kim on jest, gdzie leżą Wadowice, w którym kościele został ochrzczony, gdzie jest cmentarz, gdzie pochowani są jego rodzice, jaka była jego rodzina, kto ma jakiegokolwiek zdjęcia, które go dotyczą — dopiero wtedy to zaczęło mieć znaczenie.

W starożytności też zbierano okruchy pamięci o dzieciństwie Jezusa, ale one znalazły się w innych Ewangeliiach: w Ewangelii św. Mateusza, oraz w Ewangelii św. Łukasza. W Ewangelii św. Mateusza dzieciństwo Jezusa zostało opisane z perspektywy mężczyzny, w Ewangelii św. Łukasza — z perspektywy kobiety, Najświętszej Maryi Panny. Więc Ewangelia Mateusza odzwierciedla żydowski sposób myślenia, Ewangelia Łukasza odzwierciedla hellenistyczny, grecki sposób myślenia. Taki był świat, taki ten świat jest po dzień dzisiejszy. O specyfice tych dwóch Ewangelii powiemy sobie jeszcze później.

Natomiast Piotra interesował dorosły, dojrzały Jezus. I temu dorosłemu Jezusowi poświęcił całą swoją uwagę. Wydaje mi się, że do mężczyzn ta Ewangelia przemawia bardziej, bo ona jest taka faktograficzna, nie wartościuje, tylko po prostu opisuje życie Jezusa takie, jakie ono było. Kobiety będą znacznie bardziej wołały Ewangelię św. Łukasza, którą przeczytamy w dalszej kolejności, bo ona przedstawia Jezusa z innej perspektywy.

Otóż jakie jest sedno tej Ewangelii? Niech to będzie ostatni wątek, który dziś poruszymy. Gdybyśmy chcieli tę Ewangelię streścić najkrócej, to jakie aspekty moglibyśmy w niej wskazać? Otóż w Ewangelii św. Marka dwie prawdy są na planie pierwszym, mianowicie:

- Jezus to jest prawdziwy Bóg,
- Jezus to jest prawdziwy człowiek.

Czyli zbierając razem: Jezus to prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. *To jest pierwsze chrześcijańskie wyznanie wiary, pierwsze Credo*, jeżeli tak można powiedzieć, dotyczące Jezusa Chrystusa. Otóż Piotr uświadomił sobie, po męce, śmierci i po zmartwychwstaniu, że Osoba, z którą miał do czynienia, to jest prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Gdy sięgniemy po Ewangelię, to przypominają sobie państwo sam początek tej Ewangelii. Otóż na początku tej Ewangelii, uprzedzając wszystko inne, czytamy:

Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym.

A więc wszystko zostaje rozstrzygnięte. Ten, o którym będziemy czytali, to jest Syn Boży, to jest Bóg. W ten sposób Piotr wskazuje swoim współwyznawcom, pierwszym chrześcijanom, a także tym Żydom, którzy jeszcze nie uwierzyli w Jezusa, na wewnętrzne bogactwo życia Bożego. Żydzi w Starym Testamencie cały czas podkreślali jedyność Boga. Podstawowe żydowskie wyznanie wiary po dzień dzisiejszy brzmi [Shema Israel Adonai Elohim Adonai ehad]. Powtarza się Żydom, że mogą w życiu popełnić mnóstwo niewierności, popełnić mnóstwo grzechów, popełnić mnóstwo występków. Lepiej, żeby ich nie popełnił. Ale jeżeli już je popełni, jeżeli nawet będzie apostatą, odejdzie od swojej wiary — to jeżeli tylko na łożu śmierci powie [Shema Israel Adonai Elohim Adonai ehad], czyli *Słuchaj Izraelu, Pan nasz Bóg jest Panem jedynym*, to to gładzi wszystkie grzechy. Jest to podstawowe wyznanie wiary biblijnego Izraela.

I Jezus też, kiedy Go zapytano: „Jakie jest pierwsze i najważniejsze przykazanie” odpowiedział „Pierwsze i najważniejsze przykazanie jest: «Słuchaj Izraelu, Pan nasz Bóg jest Panem jedynym. Będziesz miłował Pana Boga swego z całego swojego serca, z całej swojej duszy». A drugie: «Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego». Na tych dwóch przykazaniach” mówił Jezus ”opiera się prawo i prorocy.”

Więc Jezus zdawał sobie sprawę z tego, jak trudno będzie ówczesnym Żydom, i późniejszym Żydom, przyjąć prawdę o Nim jako Synu Bożym. I dlatego wskazuje na to wewnętrzne bogactwo życia Bożego. Ukazuje, że Bóg jest miłością. A miłość nie może istnieć bez wzajemności. Otóż dobrze wiemy, że świat został stworzony przez Boga, przez co została zapoczątkowana doczesność, w której my teraz jesteśmy. Ale Bóg istnieje zawsze, przed założeniem świata. I chociaż jest jedyny, to nigdy nie jest sam, tzn. nie jest samotny! W Bogu samym — tutaj nasz język jest niestety ułomny — jest owo bogactwo wewnętrznego życia. Bóg istnieje jako Ojciec, jako Syn i jako Duch Święty. I spoiwem tych Osób Boskich jest miłość.

Dlatego — dodaje później św. Jan, apostoł ewangelista — Bóg jest Miłością — przez duże M. Św. Piotr i Marek, który zapisywał jego Ewangelię, nie wiedział jeszcze jak to ująć, nie wiedział jeszcze jak to przekazać. Więc nie wiedział jak to wyrazić słowami. Tajemnica, którą przeżył, była znacznie większa niż jego możliwości wypowiedziania się. Dlatego mówi: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym.” Zwróćmy uwagę, że to samo wezwanie pojawia się w samym środku Ewangelii. Mianowicie Jezus zwraca się do apostołów, ta słynna scena kiedy pyta: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” I apostołowie opowiadają za kogo. «A wy za kogo mnie uważacie?» I wysuwa się Piotr i mówi: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego». Ponowne wyznanie bóstwa Jezusa Chrystusa! I wtedy Jezus go pochwalił „Błogosławiony jesteś Szymonie, bo nie objawiły ci tego ciało i krew, tylko sam Bóg”. Więc Piotr został pochwalony za to wyznanie wiary.

Wreszcie trzecie wyznanie bóstwa — pamiętając państwo z tej Ewangelii — pojawia się w momencie śmierci Jezusa. Mianowicie Jezus umiera, wtedy dzieją się rzeczy, które odchodzą od normy. Ale patrząc, jak Jezus umiera, rzymski setnik, a więc już nie Żyd tylko poganin, mówi „Zaprawdę ten człowiek jest Synem Bożym”. Trzy razy w tej Ewangelii jest wyznana wiara w bóstwo Jezusa. I czytelnik tej Ewangelii ma cały czas pamiętać, że Jezus jest to prawdziwy Bóg. Na tym opiera się wiara chrześcijańska.

Ale w tej samej Ewangelii mamy też drugą stronę tejże rzeczywistości. Mianowicie wskazuje się, że Jezus jest to prawdziwy człowiek. W Ewangelii św. Marka mamy więc wyeksponowane rozmaite strony ludzkiej tożsamości Jezusa. Mianowicie zwróćmy uwagę na takie dziwne zachowania Jezusa, które gdzie indziej w Ewangeliach nie są opisane. Pod koniec rozdziału czwartego czytamy tak. Jest burza na jeziorze. Okazuje się, że Jezus śpi. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: „Nauczycielu, nic Cię nie obchodzi, że giniemy?” On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora „Milcz, ucisz się!” Wichy się uspokoił, i nastąpiła głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich „Dlaczego tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary.” Otóż mamy tutaj tę ludzką stronę Jezusa, którą dziwi to, że jego apostołowie, którzy przeżyli już jakieś cuda, tracą ufność w takim momencie.

To przypomina troszeczkę sprawę z rozmnożeniem chleba i ryb. Raz Jezus rozmnożył chleb i ryby, najedli się do syta. A na drugi dzień stawiają Mu takie pytanie, jakby się nic nie wydarzyło. Bo człowiek, który wczoraj się najadł, dzisiaj odczuwa jeszcze większy głód. Tak jest w naszym życiu, tak było w życiu apostołów. I Jezus upomina apostołów. To jest bardzo ludzkie, że czuje że sprawili Mu zawód.

Weźmy inny jeszcze tekst. Pochodzi on z rozdziału szóstego, i też daje nam poznać bardzo ludzkie odczucia Jezusa (Mk 6,56):

I gdziekolwiek wchodził do wsi, do miast czy osad, kładli chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby choć frędzli u Jego płaszcza mogli się dotknąć. A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie.

Skoro wysiedli z łodzi, zaraz Go poznano. Ludzie biegali po całej okolicy i zaczęli znosić na noszach chorych tam, gdzie jak słyszeli, przebywa. Otóż Jezus jawi się tutaj jako cudotwórca, który zwłaszcza przyciąga tych, którzy potrzebowali uzdrowienia, albo w których rodzinach byli chorzy. Mamy tę ludzką atmosferę, ludzki klimat tego wszystkiego, co się z Jezusem działo. Jeszcze jakiś

jeden przykład który pokazuje, jak bardzo z bliska Piotr patrzył na Jezusa, i z jakim ludzkim nastawieniem do Niego podchodził. W dziewiątym rozdziale czytamy (Mk 9,9-10):

A gdy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych. Zachowali to polecenie, rozprawiając tylko między sobą, co znaczy „powstać z martwych”.

Otóż cały czas mamy tę ludzką stronę tych wątpliwości, tego zmagania się: „Kim jest Jezus?” To pytanie, które przez cały czas nurtowało Piotra, i które znalazło swoje wyjaśnienie w momencie, kiedy Jezus umarł i kiedy Jezus zmartwychwstał. Zwróćmy zatem uwagę na to, że Ewangelia, którą przeczytali państwo, to była pierwsza Ewangelia utrwalona oczami apostoła Piotra. Co ciekawe: kiedy ta Ewangelia się pojawiła, kiedy ona zastała zapisana, to uznano w Kościele, że ona nie wystarczy. Że ona jest zbyt szczupła, że jest zbyt skrótowa, za zwięzła. Że brakuje tam jeszcze wielu innych epizodów i wielu innych słów Jezusa.

I wtedy postanowiono napisać jeszcze jedną Ewangelię — Mateusza, i jeszcze jedną — Łukasza. Ale co ciekawe, od czasów starożytnych porównywano ze sobą Ewangelie Mateusza, Marka i Łukasza. Po grecku taki zabieg nazywa się synchorao tzn. *razem oglądam*. A imiesłów od tego brzmi synoptikos (jak nasza *optyka*) — *oglądany razem*. I te trzy Ewangelie były oglądane razem, porównywane razem. I do czego doszli już w starożytności? Że ktoś, kto pisał Ewangelię Mateusza, i ktoś, kto pisał Ewangelię Łukasza, musiał mieć przed sobą Ewangelię Marka. Że Ewangelia Marka jest jednym ze źródeł dwóch pozostałych Ewangelii. W tym znaczeniu ona jest najstarsza i pierwsza, w znaczeniu chronologicznym. Jeżeli tak to znaczy, że powstałaby najwcześniej. Najkrótsza, i jednocześnie pierwsza. Na niej opierali się pozostali Ewangelisci. Kiedy oni pisali swoje Ewangelie, Mateusz i Łukasz, to mieli już przed sobą tę właśnie Ewangelię.

I kiedy państwo będą czytali następną Ewangelię, a chciałbym żeby to była Ewangelia św. Mateusza — moim zdaniem najtrudniejsza ze wszystkich Ewangelii. Najtrudniejsza — bo najbardziej żydowska. Żeby ją zrozumieć, to właściwie trzeba znać świat semicki. To jest pierwsza Ewangelia w kanonie Nowego Testamentu. Ale kiedy będą państwo to czytać, to proszę zwrócić uwagę na to, co już znamy, co już pamiętamy. Na to, o czym czytaliśmy w Ewangelii św. Marka. Jeżeli będzie trochę czasu, warto porównać jak to opisuje jeden i drugi. Wtedy okaże się, że są to jakby dwie fotografie Jezusa.

Ewangelia św. Mateusza ma 28 rozdziałów, żeby ją przeczytać potrzeba cztery pełne tygodnie. Jeżeli zaczną państwo czytać po rozdziale dziennie od jutra, to za cztery tygodnie czyli pod koniec listopada, z początkiem Adwentu, Ewangelia powinna być przeczytana. A ponieważ nasze spotkanie, na które chciałbym państwa zaprosić, będzie w drugi poniedziałek grudnia, 9 XII, to mamy przed sobą 35 dni, pięć tygodni. Czyli z całą pewnością dość czasu, żeby przeczytać Ewangelię św. Mateusza.

I wtedy na początku Adwentu — jeżeli wszyscy szczęśliwie dożyjemy — omówimy sobie tę właśnie trudną Ewangelię św. Mateusza. I zobaczymy, że tam jest inny wizerunek Jezusa, już nie Piotrowy, tylko Mateusza, który był celnikiem i np. znał rozmaite rodzaje pieniędzy. Niech państwo w ramach wnikliwego czytania zwrócą uwagę na to, ile rodzajów pieniędzy on wspomina — tego nie ma w żadnej innej Ewangelii.

Dodajmy wreszcie, że gdy powstała jeszcze Ewangelia Łukasza, upłynął czas jakiś — pierwsi chrześcijanie doszli do wniosku, że potrzeba im jeszcze jednej Ewangelii, takiej, która ma charakter głęboko sakramentalny. Mianowicie już to obejrzenie się na Jezusa wstecz, z perspektywy całego życia. I tak powstała Ewangelia św. Jana. I te cztery Ewangelie tworzą kanon Ewangelii Nowego Testamentu.

Na razie przed nami Ewangelia św. Mateusza. Mam nadzieję, że po Markowej będzie to również bardzo ciekawe zajęcie. Dzisiaj dziękuję bardzo serdecznie wszystkim państwu. Nasz czas minął.

Chwała Ojcu ...

### 3 Ewangelia św. Mateusza (9 grudnia 2002)

Nasze spotkania trwają już 16 lat, jest to ogromny szmat czasu. Można by to rzeczywiście nazwać takim swoistym studium biblijnym. Bo z całą pewnością wiedza biblijna tych z państwa, którzy biorą udział już od jakiegoś dłuższego czasu, jest znacząca. Widać to także po pytaniach, które państwo postawili miesiąc temu. te pytania będą bardzo użyteczne, bardzo pożyteczne, ale z tym jeszcze troszeczkę zaczekamy. Te pytania dają również pojęcie o trudnościach, na jakie natrafiamy przy czytaniu Pisma Świętego.

Natomiast w tym roku, jak państwo dobrze wiedzą, tej refleksji towarzyszy nam również czytanie Pisma Świętego, czytanie Nowego Testamentu. Można by zatem tegoroczny cykl zatytułować właśnie tak: *Czytamy Nowy Testament*. Mamy już za sobą Ewangelię św. Marka, a także refleksję nad Ewangelią św. Marka. Natomiast dzisiaj ci z państwa, którzy to bardzo poważnie traktują — a myślę, że to są wszyscy — mają za sobą lekturę Ewangelii św. Mateusza, i dzisiaj czas na Ewangelię św. Mateusza.

Na początku tej konferencji chciałbym przypomnieć państwu pewien epizod, który dobrze oddaje charakter Ewangelii św. Mateusza, i który zapewne już raz i drugi wspominałem dlatego, że dla mnie samego była to duża przygoda. Przeżyłem go ponad osiem lat temu w Stanach Zjednoczonych. Otóż od stycznia do marca 1994 roku prowadziłem w Spertus Institute of Jewish Studies wykłady dla chrześcijan, ale także dla mieszkających w Chicago amerykańskich Żydów, wśród których była grupa rabinów. Było to w ramach wymiany pomiędzy Amerykańskim Komitetem Żydowskim a Komitetem Episkopatu Polski do Dialogu z Judaizmem. Ksiądz Prymas i Przewodniczący Komitetu wysłali mnie, aby w ramach tej wymiany również przedstawić katolicki i polski punkt widzenia. I jedne z konferencji były poświęcone chrześcijańskiemu czytaniu Nowego Testamentu. Była to dla mnie sytuacja trudna. Bo trzeba było to mieć w obcym języku, do obcego audytorium, i zresztą bardzo wymagającego — bo to przecież rabini, a więc doskonale znający Pismo Święte. Jednak nie myślałem, że ona w pewnym stopniu stanie się zabawna.

Otóż oni zapragnęli, żeby przedstawić im jakieś fragmenty Nowego Testamentu, Ewangelii, i żeby Ewangelia stała się przedmiotem wspólnej refleksji. Przygotowując właśnie te wykłady pomyślałem, że najlepszą Ewangelią dla nich, dla tych żydowskich rabinów, będzie Ewangelia św. Mateusza. I kiedy rozpoczął się ten cykl, na pierwszym wykładzie zrobiłem im wstęp do Ewangelii na poziomie bardziej akademickim niż to, które robię z państwem, a następnie pod koniec wykładu powiedziałem, że jeżeli mamy wspólnie zastanawiać się nad Nowym Testamentem, to powinni przeczytać Ewangelię św. Mateusza.

Wtedy jeden z nich wstał i mówi, że oni nie mają Ewangelii św. Mateusza. Dlatego, bo oni nie są chrześcijanami. Skoro tak, powiedziałem, to sobie kupcie. Przecież jesteście w Chicago w samym środku miasta, w samym środku Ameryki, więc nie ma żadnego problemu. Na to ten sam wstał i mówi, że oni nie mogą tej Ewangelii kupić. Dlaczego? Bo oni są Żydami. To dlaczego nie możecie kupić? Bo nie możemy dawać naszych pieniędzy na chrześcijańskie publikacje. Wobec tego jak możecie czytać Ewangelię, skoro nie możecie jej mieć? Nie, mieć to my możemy — mówią — tylko nie możemy kupić. Więc jakie wyjście? Mówią: „Byłoby dobrze, gdyby nam ktoś kupił”. Wymusiłem zatem na władzach Instytutu zakup 30 egzemplarzy Nowego Testamentu, żeby każdy z nich mógł otrzymać egzemplarz, zgodnie z zasadami swojej wiary, otrzymać a nie kupić.

Proszę zwrócić uwagę na tę mentalność, która daje dużo do myślenia. Ileż to chrześcijańskich pieniędzy i katolickich pieniędzy jest wydawane na publikacje, które są z gruntu antykatolickie albo antykościelne! Sądzimy, że moje dwa złote, trzy złote czy pięć złotych nic nie znaczy, ale pomnożone przez sto tysięcy czytelników daje kwotę ćwierć czy pół miliona złotych. I to są już pieniądze, za które to wydawnictwo czy ta gazeta może wychodzić. Oni nie chcieli swoich pieniędzy przeznaczyć na Ewangelię, nie mogli, bo wiara im zabraniała, i dostali tę Ewangelię za darmo.

Po tygodniu spotkaliśmy się znowu, i wtedy przeszliśmy do rozmowy na temat Ewangelii św. Mateusza. Moje pierwsze pytanie było, jak wyglądała ta lektura, co sądzą po przeczytaniu Ewangelii św. Mateusza. Cały czas podkreślam państwu, że nie byli to pierwsi lepsi ludzie, ale rabini którzy mieli za sobą długie studia, a więc odpowiednik naszych duchownych. Każdy z nich miał swoją kongregację, swoich wiernych. Występował tam co sobota, i co święto. Więc byli to ludzie starannie

dobrani. I kiedy poprosiłem ich o refleksję, to jeden i drugi powiedzieli to samo. Mówi: „Problem nie polega na tym, co myśmy z tego zrozumieli. Problem polega na tym, czy wy chrześcijanie, kiedy czytacie tę Ewangelię, to wy coś z niej rozumiecie!”

Otóż on rzeczywiście dobrze oddał istotę sprawy. Bo wśród czterech Ewangelii kanonicznych Ewangelia św. Mateusza jest Ewangelią najbardziej żydowską. Nie sposób tej Ewangelii zrozumieć, jeżeli chociaż po trosze nie znamy mentalności żydowskiej, nie znamy stosunków społecznych, które panowały w owym czasie w społeczeństwie żydowskim, nie znamy historii żydowskiej, czy nie znamy geografii i topografii Ziemi Świętej, czy geografii i topografii Jerozolimy.

Dlatego ta Ewangelia, umieszczona na samym początku Nowego Testamentu, jest odrobinę kłopotliwa. Bo ile razy zachęcamy kogoś: „Niech Pan czy Pani przeczyta Nowy Testament” i ten ktoś zaczyna od Ewangelii św. Mateusza, to natrafia na ogromne trudności i mówi: „Ale ja tego nie rozumiem. Ja nie wiem, o co tam chodzi, ja nie wiem dlaczego to jest.” I to dotyczy już pierwszych wierszy tej Ewangelii, mianowicie rodowodu Jezusa, który raz tylko jeden jest czytany w liturgii Kościoła, to jest 17 grudnia, w Adwencie. I muszę państwu szczerze powiedzieć z pewną pokorą, że kiedy księża mają czytać te czternaście imion, i czternaście imion, i czternaście imion, i patrzą na wiernych, którzy są w kościele, to niejedyn kapłan czytając „Ten był ojcem Tego, Ten był ojcem Tego” opuszcza po trzy, po cztery, po pięć — i tak nikt nie zauważy, myśli sobie, i tak nic wielkiego się nie stanie, jeżeli z czterdziestu dwóch zrobi się np. dwadzieścia pięć. Więc w ten sposób przeskakują, ja już nieraz tę praktykę widziałem, z imienia jednego na drugie. A i tak w końcu ogólny bilans czytają. I do tego bilansu dojdziemy za jedną chwilę.

Zwróćmy zatem uwagę: jest to zatem Ewangelia głęboko żydowska. Nawet zwykło się mówić, uczeni dość dobrze to wykazali, że jest to Ewangelia, którą bardzo łatwo można przetłumaczyć na język hebrajski. Chociaż zachowała się w Kanonie w języku greckim, i jest tłumaczona na języki nowożytnie właśnie z języka greckiego, to gdyby ją tłumaczyć na hebrajski ma ona hebrajską, semicką strukturę jeżeli chodzi o słownictwo, jeżeli chodzi o składnię, jeżeli chodzi o styl, jeżeli chodzi o sposób myślenia. Jeżeli więc ktoś zna bardzo dobrze język hebrajski, to wystarczy zdania greckie przełożyć na hebrajskie, dokonać tzw. retranslacji czyli odwrotnego przekładu, i otrzymujemy Ewangelię, która bardzo dobrze brzmi w tym języku hebrajskim. Z tego dowód, że ta Ewangelia musiała być pierwotnie napisana albo po hebrajsku, albo po aramejsku. Bo musimy pamiętać, że w czasach Jezusa Chrystusa językiem mówionym wśród Żydów, i przez Żydów, był przede wszystkim język aramejski. Wiele razy o tym mówiliśmy, że języki hebrajski i aramejski są do siebie bardzo zbliżone. Ten sam krój pisma, ten sam sposób pisania, ta sama struktura. Jeżeli mamy szukać jakiejś analogii, to coś takiego jak np. języki polski i słowacki. Kiedy Słowak mówi, to my go na ogół rozumiemy, on nas jeszcze lepiej rozumie. Bo tak jest struktura słowackiego, że oni Polaków jeszcze lepiej rozumieją, szybko też polskiego się uczą. I z hebrajskim i aramejskim było podobnie.

Zatem ta Ewangelia jest głęboko żydowska. I można by powiedzieć, że jeżeli ktoś chce poznać kulturę żydowską w czasach Jezusa Chrystusa, jeżeli chce dobrze to zaplecze kulturowe, duchowe, religijne zrozumieć, to powinien tę Ewangelię czytać wielokrotnie. Bo z tej Ewangelii bardzo dobrze uwidacznia się żydowska mentalność, o czym jeszcze będziemy za chwilę mówić. Zatem możemy się domyślać, że jest to Ewangelia, która pierwotnie była napisana do Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, nazywanych judeochrześcijanie, czyli chrześcijanie wywodzący się z judaizmu. I dla tych właśnie chrześcijan miała służyć utwierdzeniem, pomocą. Miała być katechezą o Jezusie Chrystusie. Ale była adresowana nie tylko do nich. Była również adresowana do tych Żydów, którzy w czasie pisania tej Ewangelii nie uwierzyli w Jezusa, albo byli w drodze do uwierzenia w Niego. I ich również miała pozyskać dla wiary w Jezusa Chrystusa.

Autorem tej Ewangelii według zgodnej tradycji starochrześcijańskiej jest Mateusz, ten sam, którego Jezus powołał nad Jeziorem Galilejskim. Opis jego powołania, i to nawet dość dokładny, znajduje się w dziewiątym rozdziale tej Ewangelii. Ale fakt, że ten opis jest opracowany w trzeciej osobie dowodzi, że albo sam Mateusz wspomina to powołanie tak, jakby to się działo obok niego, albo też o powołaniu Mateusza pisze ktoś, kto bardzo dobrze Mateusza zna, ale opisuje to już z pewnej czasowej perspektywy. Czytamy tak:

Odchodząc stamtąd [czyli z okolic Kafarnaum], Jezus ujrzał człowieka, siedzącego w komorze celnej, imieniem Mateusz, i rzekł do niego: «Pójdź za Mną!» On wstał, i poszedł za Nim.

Otóż to, co nas uderza, to nagłość pójścia za Chrystusem. Proszę zwrócić uwagę że Mateusz, zanim spotkał Jezusa, był człowiekiem ustabilizowanym. Można by powiedzieć, że tak jak nasz bankier pracował w banku, miał dobrą pracę. Czy też jako poborca podatkowy i celny tak, jak nasz celnik pracujący na granicy czy na lotnisku. Miał bardzo dobre dochody, miał bardzo dobre zarobki. Jedyną niedogodność, jaką odczuwał, to fakt, że do jego powinności należało również ściąganie podatków, które były płacone na rzecz rzymskich okupantów — ponieważ Ówczesna Palestyna znajdowała się pod wpływami Rzymu. Z tego powodu celnicy byli znienawidzeni. Przypominało to może trochę sytuację w okresie okupacji, kiedy były rozmaite kontyngenty nakładane przez Sowietów, czy przez Hitlerowców. I oczywiście jeżeli ktoś zajmował się ściąganiem tych kontrybucji, kontyngentów, to specjalnie na wdzięczność nie mógł liczyć. Zresztą nawet jeżeli jest państwo w pełni suwerenne i niepodległe, to i tak zawód pracownika urzędów skarbowych, czy celnika nie cieszą się szczególną sympatią ze zrozumiałych powodów, bo tam w grę wchodzi pieniądze, a także i możliwości nadużyć. Ale także ściąganie od ludzi należności, których nikt sam dobrowolnie specjalnie płacić nie chce. Mateusz na pewno nie cieszył się szczególnym wzięciem. Natomiast nie ulega wątpliwości, że było mu dobrze.

Co nastąpiło później? Ewangelia mówi tak:

Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników, którzy siedzieli wraz z Jezusem i Jego uczniami. Widząc to faryzeusze mówili do Jego uczniów: «Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?» On, usłyszawszy to, rzekł: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają».

Otóż można by powiedzieć, że ten epizod powołania Mateusza, opisany przez niego samego w jego Ewangelii, to jest również jakiś klucz do jego serca, do jego sumienia, czy do jego wnętrza. Otóż można by zakładać że on, człowiek Starego Testamentu, wychowany w duchu biblijnego Izraela, ale jednocześnie wychowany w bliskości pieniędzy, w bliskości napływu rozmaitych środków materialnych, ciągle odczuwał jakąś niedogodność, ciągle odczuwał jakiś rodzaj braku. I w związku z tym, kiedy Jezus przyszedł i najpierw go dowartościował, a następnie powołał, nie widział żadnych trudności ani przeszkód, żeby za Jezusem pójść. Można by powiedzieć, że w osobie Mateusza jakby ta ekonomia zbawcza Starego Testamentu zyskała swoje spełnienie, i w pewien sposób zyskała również swój kres. Bo tak jak później Natanael, zwany przez Jezusa Bartłomiejem, tak i Mateusz mógł doczekać się takiej pochwały, że: „Zobaczcie, oto jest prawdziwy Izraelita”. Faktem jest, że za Jezusem poszedł.

O Mateuszowym autorstwie tej Ewangelii wspominają autorzy starochrześcijańscy tacy jak Papiasz, który o tym pisze w II wieku, biskup Ireneusz z Lionu, który pisze około roku 200. Więc jesteśmy tutaj, jeżeli tak można powiedzieć, na styku Starego Testamentu, do którego Mateusz przynależał, i Nowego Testamentu, w który wszedł wtedy, kiedy w Jezusa Chrystusa uwierzył. Jeżeli ktoś z państwa wnikliwie czytał Ewangelię św. Mateusza, to są w niej wyraźne ślady i wyraźne świadectwa tego, że Mateusz myślał tak jak człowiek, który ma do czynienia z pieniędzmi. W jego Ewangelii naliczono ok. dziesięć wzmianek, aluzji o rozmaitych rodzajach pieniędzy: a to mamy drachmy, a to mamy dwudrachmy, a to mamy sykle, a to mamy pół sykla, denar, a to mamy srebrniki. Rozmaite nazwy pieniędzy używanych w Syrii, w Palestynie, w Grecji, przez Rzymian. Oczywiście taką wiedzę mógł mieć ktoś, kto na co dzień miał do czynienia z pieniędzmi, i ze ściąganiem podatków. W tej Ewangelii mamy też ogromne przywiązanie do cyfr, do liczb, do ich symbolicznego znaczenia. To jest myślenie arytmetyczne, które jest właściwe tym, którzy na co dzień muszą dokonywać rozmaitych zestawień, bilansów, podsumowań, wykazów itd. I taki właśnie był Mateusz. Ale powiedziałem, że od początku do końca, nawet wtedy, kiedy uwierzył w Jezusa Chrystusa — bo przecież inaczej być nie mogło — był nadal w swojej mentalności, w swoim myśleniu, Żydem.

Dwa przykłady dam państwu, które tę mentalność bardzo dobrze obrazują. Myślę, że przy innych okazjach państwo z tymi przykładami się spotkali, ale nie od rzeczy będzie raz jeszcze poświęcić im nieco uwagi. Otóż przykład pierwszy to jest sam początek Ewangelii wg. św. Mateusza. To, co dla nas jest trudne, to dla Żydów jest jak najbardziej zrozumiałe. Już kiedyś państwu mówiłem, że nasza pamięć historyczna, a widać to dobrze na przykładzie młodzieży, kończy się na naszym dziadku i na naszej babci. Rzadko kto jest w stanie wymienić imiona pradziadka i prababci

z obojga stron — to już naprawdę trzeba szukać ze świecą. Natomiast tych, którzy potrafią sięgnąć gdzieś do połowy XIX wieku, czy do XVIII wieku, i którzy mają jakieś rodzinne pamiątki, albo którzy w ogóle wiedzą, gdzie jest pochowany np. dziadek swojego dziadka — to żeby znaleźć takich, trzeba przemierzyć nieraz pół miasta, a poza wielkimi miastami: pół Polski. Otóż nie mamy niestety ukształtowanej pamięci rodzinnej, rodowej. Tylko te rody, które są bardzo zamożne, tam jakaś ciągłość istnieje. Natomiast tak na ogół nawet nas nie interesuje, czy np. żyją jacyś potomkowie Mickiewicza, czy Chopina, czy Kraszewskiego, czy Sienkiewicza. Nie zadajemy sobie tego pytania. A nawet gdy się dowiemy, że oto mamy do czynienia z wnuczką Żeromskiego, to jakoś specjalnie wrażenia to wielkiego nie robi.

W świecie żydowskim jest zupełnie inaczej. Otóż jeżeli państwo zapytają — i to nie jest sprawa wyjątkowa, wyjątkiem jest co innego — jakiegoś człowieka o pochodzenie, to każdy potrafi wywieść pochodzenie. Potrafi mówić o babci, i o babci babci, i jeszcze o babci tamtej babci. I potrafi sięgnąć nawet do XVIII, czy XVII wieku. I przykładają do tego ogromną wagę. Dla mnie było szokiem, gdy przy sposobności tamtego pobytu zaprowadzono mnie do jednej z instytucji żydowskich, i pokazano dokładne spisy ludności z terenu przedwojennej Polski. Każda miejscowość, poczynając od najmniejszych poprzez większe, i poprzez miasteczka, miała wykazy — ile mieszkało rodzin, ile polskich, ile żydowskich, jak one się nazywały, jakie miały zawody, i skąd się wywodzili, i jakie tam były powiązania pomiędzy nimi — wszystko opisane. Tak więc dzisiaj można bardzo łatwo odtworzyć ich życie np. na początku XVIII wieku, czy na początku XIX wieku. Jest to więc zupełnie inne myślenie.

U nas, powtarzam, imiona ojca i mamy znamy, są nam potrzebne do dowodu. Natomiast już babci i dziadka są niepotrzebne, więc trzeba nieraz długo myśleć, jakie mają. Bądźmy szczerzy: w pewnym wieku zaczynamy się tym interesować. Ale wtedy już albo babcia nie żyje, albo nie słyszy, albo nie pamięta. Natomiast jeżeli chodzi o dzieci, o młodzież, to tej praktyki niestety nie ma, i nikt tego specjalnie nie uczy — i to nawet w Kościele.

Dlaczego poświęciłem temu dużo miejsca? Dlatego, że w społeczeństwie żydowskim człowiek to jest ktoś zakorzeniony w przeszłości. Jeżeli ktoś nie ma przeszłości, jeżeli nie ma historii, jeżeli nie ma rodowodu, jeżeli nie ma pochodzenia, to można by powiedzieć, jest nikim. A zatem jeżeli chcesz coś o sobie powiedzieć, a twoi rodzice byli bardzo prości, i dziadkowie byli prości, i jeszcze ich dziadkowie byli prości, ale znasz ich imiona — to jesteś kimś. Ale z drugiej strony oni też żyją w twojej pamięci. Jeżeli nie pamiętasz ich imion to znaczy, że zmarli — i to nie tylko dla ogółu ludzi, ale również zmarli dla ciebie. Ten nacisk na to, żeby pamiętać swoich przodków, jest tam bardzo silny. Widać go również na początku Ewangelii wg. św. Mateusza. Państwo pamiętają, że pierwsze słowa tej Ewangelii brzmią:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Proszę zwrócić uwagę, bo to jest bardzo ciekawa struktura. Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida — ale Dawid żył 1000 lat przed Chrystusem, i syna Abrahama — ale Abraham żył 1800 lat przed Chrystusem. Zatem od razu, 2000 lat temu, mamy tak silną świadomość historyczną, że ten rodowód posuwa się 1000 lat do tyłu, i jeszcze 800 lat do tyłu. Zatem próbuje ustalić więzi pomiędzy Abrahamem, Dawidem i Jezusem. Próbuje pokazać, że Jezus wywodzi się z konkretnego narodu, że Jezus ma za sobą całe dzieje narodu Bożego wybrania, że Jezus wyrósł ze Starego Testamentu, że całe zbawcze działanie Boże w dziejach biblijnego Izraela nie było na próżno, że ono spełniło się właśnie w Jezusie.

Ale za chwilę ta struktura, zamiast — powiedzmy sobie — zstępować gdzieś tam w głąb czasu, staje się wstępująca. Otóż Mateusz natychmiast zmienia ten sposób myślenia, i zaczyna się ten ciąg imion. Mówi tak: Abraham zrodził Izaaka, Izaak Jakuba, Jakub Judę i jego braci, itd, itd, itd. I posuwa się od najdalszych czasów, aż dojdzie do Jezusa Chrystusa.

Co tu jest bardzo ciekawe? Że całe 1800 lat dziejów biblijnego Izraela zostało podzielone na trzy odcinki. Mogło by się wydawać, że te odcinki są sobie równe, że liczą po mniej więcej 600 lat. Ale tak nie jest. Gdy czytamy bardzo wnikliwie, i gdy zestawimy to z tablicą chronologiczną, która znajduje się na końcu tego wydania Nowego Testamentu, to przekonujemy się, że poszczególne odcinki liczą różną liczbę lat. Bo mamy: od Abrahama do Dawida około 800 lat, od Dawida do przesiedlenia babilońskiego około 400 lat, bo przesiedlenie babilońskie miało miejsce w roku 587



przed Chr. I od przesiedlenia babilońskiego do Jezusa mamy prawie 600 lat. Zatem 800, 400, 600 lat — a w każdym z tych przypadków mówi się o tej samej liczbie pokoleń: czternaście.

od Abrahama do Dawida jest czternaście pokoleń; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego czternaście pokoleń; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa czternaście pokoleń.

Zatem jest bardzo silny nacisk na liczbę czternaście. Za to chrześcijanom, jeżeli o tym nie wiemy, nie znamy tej mentalności, ta liczba nic nie mówi — ot tak sobie czytamy i myślimy: czternaście to czternaście. Ale sam spotkałem się z pytaniami, jeszcze kiedyś w szkole średniej, kiedy religia była przy kościele i uczono się chętniej, bo przychodzili ci, co naprawdę chcieli.

Kiedy ta młodzież czytała Pismo Święte, to pytała: „Proszę księdza, to jak to jest możliwe, że 800 lat i czternaście pokoleń, oraz 400 lat i czternaście pokoleń? To co, jedni żyli dłużej, a drudzy żyli krócej?” Otóż wszystkie te trzy liczby są symboliczne w tym znaczeniu, że Mateuszowi wyraźnie nie zależy na odtworzeniu wszystkich przodków Jezusa, bo niektórych opuszcza i przechodzi np. z ojca na wnuka, i potem znowu z wnuka na jego wnuka, więc pomija niektóre pokolenia — ale chce osiągnąć liczbę czternaście. Dlaczego mu tak na tej liczbie zależy?

Tu dochodzimy do kolejnej rzeczy, która jest po dzień dzisiejszy istotna w myśleniu żydowskim. Mianowicie w alfabecie hebrajskim są 22 litery, 22 znaki. One wszystkie mają wartość spółgłoskową, samogłosek nie ma. Samogłoski są w głowie, samogłosek człowiek się domyśla. A jest to możliwe dlatego, że inna jest struktura języka. Hebrajski jest zupełnie inny, niż struktura języków naszych, indoeuropejskich. Dam państwu jeden przykład. Takie rdzenie składają się z trzech spółgłosek, czasami z dwóch. Ale rdzeń orb znaczy *czarny*. Więc: orew znaczy *kruk*, bo jest czarny; erew znaczy *wieczór*, bo jest czarno; aruw znaczy *czarny*, bo czarny.

A więc w różnych kombinacjach do tych spółgłosek dodaje się różne samogłoski, i one wszystkie związane są z ideą czerni. Inny przykład: adm znaczy *czerwony* („a” jest spółgłoską!). Zatem: adama znaczy *gleba, ziemia*, bo ona na większości terenów Ziemi Świętej jest czerwona; adam znaczy *człowiek*, bo kiedy się rodzi, jest czerwony, we krwi; edom — kraina, która jest czerwona, bo ona znajduje się na wschód od Morza Martwego. A więc jak słońce z zachodu na nią świeci, na te góry, to one przed wieczorem są czerwone.

Język hebrajski jest pod tym względem bardzo ciekawy, zresztą wszystkie języki semickie. I te spółgłoski, te litery, mają wartość liter, ale mają również wartość cyfr. Więc jeżeli się napisze „alef” — to może znaczyć „a” (takie twarde, spółgłoskowe) albo znaczyć „1”, jeden. „beth” znaczy „b” albo „2”, „g” może znaczyć „3”, „d” znaczy również „4”, „h” znaczy również „5”, „w” znaczy również „6”, itd. Proszę popatrzeć, pierwsze litery alfabetu hebrajskiego to: a,b,g,d,h,w. Z wyjątkiem „w” ten alfabet hebrajski, poprzez Fenicjan, przejęli Grecy. I Grecy w VIII wieku przed Chrystusem dodali samogłoski, i stworzyli alfabet: alfa, beta, gamma, delta, eta, itd. ( $\alpha, \beta, \gamma, \delta, \epsilon \dots$ ) Od Greków przejęli go Rzymianie, od Rzymian — my. W związku z tym rodowód naszego alfabetu znajduje się nie gdzie indziej, jak w Syropalestynie. Abecadło wcale nie z pieca, tylko bardziej z Synaju spadło.

Tu pewna ciekawostka, w 1908 roku przeprowadzono zupełnie przypadkowo badania archeologiczne na Synaju w miejscowości Syr Al El Quaden. I podczas tych wykopalisk, które prowadził Anglik sir Flinders Petrie, odkryto inskrypcje, odkryto figurki z inskrypcjami, które są traktowane jako pierwsze znane nam przypadki pisma alfabetycznego. Te inskrypcje znane są jako tzw. *inskrpcje protosynajskie*, i datowane są na 1500 lat przed Chrystusem. Uważa się, że właśnie na Synaju, gdzieś nad Morzem Czerwonym, wynaleziono alfabet. I jego wynalazca musiał być geniuszem.

Wracamy do Ewangelii św. Mateusza. Żeby napisać imię Dawid potrzeba trzech znaków: „dwd”, a samogłoski są w głowie: „ai”, Dawid. Zatem trzeba napisać znaki, które mogą znaczyć litery „dwd”. Ale one mogą znaczyć również cyfry: 4, 6, 4. Po dodaniu otrzymujemy 14. Otóż czternastka była symbolem króla Dawida, z którym były związane mesjańskie obietnice Starego Testamentu. Kiedy Mateusz mówi: „od Abrahama do Dawida pokoleń czternaście; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego pokoleń czternaście; od przesiedlenia do Jezusa Chrystusa pokoleń czternaście” — to mówi: „Dawid, Dawid, Dawid”. W ten sposób Żydom swoich czasów, ale także Żydom czasów późniejszych, uświadamia że Boże działanie zbawcze, i zapowiedzi mesjańskie związane z dynastią Dawida oto się wypełniają. To trzykrotne powtórzenie zwraca uwagę na Jezusa, jako na syna Dawida.

Państwo pamiętają z lektury tej Ewangelii, że kiedy Jezus wjeżdżał do Jerozolimy, to gromadzące się tam tłumy wołały: „Hosanna Synowi Dawidowemu”. Dlatego, że istniało przekonanie,

że obietnice mesjańskie mogą się spełnić tylko wśród potomków dawidowych. Więc od samego początku temu żydowskiemu czytelnikowi, który uwierzył w Chrystusa, bądź znajdował się w drodze do Chrystusa, Mateusz mocno podkreśla: „Nie czekaj dłużej. Nie szukaj kogoś innego. Oto Jezus jest spełnieniem tych obietnic związanych z Dawidem.” Ten rodowód, oprócz tego, że stanowi syntezę, skrót Starego Testamentu, skrót rozmaitych pokoleń Izraela, stanowi również *wyznanie wiary w dawidowe pochodzenie Jezusa Chrystusa, a więc wyznanie wiary w Jego mesjańską godność i mesjańską tożsamość*. Proszę zwrócić uwagę zatem, jak inaczej ten rodowód czyta chrześcijanin pochodzenia pogańskiego, go których to my należymy, oraz chrześcijanin pochodzenia żydowskiego, zwłaszcza jeżeli bardzo dobrze tę mentalność zna. Dla niego jest to czymś najbardziej zrozumiałym, bo oto odnajduje w Jezusie Chrystusie spełnienie i uwieńczenie całego Starego Testamentu.

Proszę też popatrzeć, że cały ten rodowód idzie po linii męskiej. Dlatego, że chociaż nosicielką żydowskości jest kobieta, tzn. Żydem jest ten, kto urodził się z matki Żydówki, to jednak całe myślenie żydowskie, semickie w ogóle, jest głęboko androcentryczne, zorientowane ku mężczyźnie. I to mężczyzna jest cały czas eksponowany. Tutaj Mateusz, niestety czy na szczęście, nie mógł sobie przeskoczyć. Jest to Ewangelia, w której znajduje wyraz męski punkt widzenia. Gdyby ktoś szukał tutaj jakichś wzruszeń albo np. szczególnych komplementów wobec kobiet, to ich tu nie ma. Znajdzie to wszystko w Ewangelii św. Łukasza, u Mateusza tego nie ma. U Mateusza liczy się tylko to, co myśli mężczyzna, jak czuje mężczyzna, jak przeżywa te sprawy mężczyzna — natomiast kobiety są na drugim planie. To jest tak, jak dzisiaj w świecie żydowskim, w świecie arabskim, gdzie życie religijne prowadzą mężczyźni, a kobieta może się modlić — ale nie musi. Bo po to jest mąż, czy ojciec czy syn, aby się za nią modlił. Wiemy że w naszej kulturze, która ma korzenie greckie i łacińskie, jest zupełnie inaczej.

Przypomną sobie państwo, że kiedy św. Paweł podczas swej drugiej podróży misyjnej postawił pierwsze kroki na terenie Europy, co miało miejsce na terenie Grecji, w mieście Filipi, to przypominamy sobie ten fragment z Dziejów Apostolskich, że udał się nad rzekę, bo był szabat. Spodziewał się, że ponieważ nie było synagogi, to spotka tam modlących się mężczyzn. Bo Żydzi wówczas modlili się nad wodą, ponieważ mogli tam rytualnie umyć ręce, oczyścić się. Okazało się, że nie spotkał mężczyzn, tylko spotkał kobiety. I kobiety zaczęły z nim rozmawiać, co dla niego było szokiem. Po dzień dzisiejszy w Egipcie, czy w krajach Bliskiego Wschodu, nie wolno zaczepić nieznaną kobietę — a tam kobiety z nim rozmawiają jak gdyby nigdy nic! Co więcej, te kobiety zainteresowane przybyszami zaproponowały później, że skoro nie mają się gdzie podziąć, to mogą pozostać właśnie w domu Lidii. I jak dodał Łukasz: „I wymusiły to na nas”. Pisze, jak gdyby to było wbrew nim. Ale jest faktem, że poszli i skorzystali z tej gościny. Coś takiego na terenie Palestyny, Syrii czy Bliskiego Wschodu było absolutnie nie do pomyślenia.

Zatem ta Ewangelia odzwierciedla męski punkt widzenia. Abraham zrodził Izaaka, Izaak . . . itd. I w pewnym momencie ten ciąg nagle załamuje się. Państwo muszą zwracać uwagę na każde słowo, bo oto w wierszach 15 - 16 czytamy, że:

Eliud ojcem Eleazara; Eleazar ojcem Mattana; Mattan ojcem Jakuba; Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem.

Proszę zatem zauważyć, że o ile 41 razy mówi się „ten był ojcem tego”, to w tym jednym przypadku mówi się „męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem.” Zatem nie mówi się o ojcu. W ten sposób Mateusz kieruje uwagę swoich żydowskich rodaków na dziewicze poczęcie Jezusa Chrystusa. Wskazuje, że w przypadku Maryi jej poczęcie Jezusa odbyło się inaczej, niż w całych dziejach biblijnego Izraela. Otóż ogniskuje to na Maryi. Ale za chwilę znowu zwycięża męska perspektywa. Jest to doskonale znany tekst, który zwłaszcza w okresie Adwentu jest czytany i rozważany, i dobrze będzie, jeżeli go dzisiaj również przypomnimy sobie, kiedy to mówią o Zwiastowaniu Mateusz zupełnie pominął to, co przeżyła Maryja, natomiast przedstawia to, co przeżył Józef. Podczas gdy Łukasz opisuje to, co przeżyła Maryja, natomiast go nie interesowało to, co przeżył Józef. Mateusz napisał tak:

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego.

Otóż Mateusz zna doskonale okoliczności dziewiczego poczęcia przez Maryję Jezusa Chrystusa, ale natychmiast przenosi uwagę na Józefa. I napisał te słowa, które budzą w nas zaciekawienie albo rodzaj niedowierzania, czy po prostu nie są przez nas rozumiane:

Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał Ją potajemnie oddalić.

I myślimy teraz, co to za sprawiedliwość, jeżeli mężczyzna oddała od siebie żonę, która spodziewa się dziecka? „Na czym polega ta sprawiedliwość?” pyta dzisiejszy chrześcijanin. Tymczasem według żydowskiego sposobu myślenia było mniej więcej tak. Otóż Józef na tym etapie jeszcze dowiedział się, że Maryja spodziewa się narodzin dziecka ale wiedział, że to nie jest jego dziecko. Zapewne Maryja mówiła mu o okolicznościach, w jakich do tego doszło. Ale wygląda na to, że Józef jej nie wierzył. I trudno oczekiwać, żeby było inaczej. Bądź co bądź dziewicze poczęcie zdarzyło się raz w dziejach świata, a tak inne dziecko ma swojego ojca. Zatem jakie Józef miał wyjście? Mógł albo udać, że się nic nie stało, ale tego nie bardzo był w stanie zrobić sam osobiście, a po drugie nie wolno mu tego było. Bo gdyby się okazało, że zgłosił się jakiś inny mężczyzna i powie, że to jest jego dziecko, to wtedy odium spada również na Józefa. A ponadto w grę wchodziła jeszcze jedna sprawa: „wpierw nim zamieszkali razem”. Zatem wyglądało na to, że dziecko będzie takim, nazwijmy go umownie: „wczesniakiem”, a więc że Józef zaczął współżycie małżeńskie jeszcze zanim oboje zamieszkali razem. Dzisiaj, w naszych polskich warunkach, nie jest to wielka sprawa, przynajmniej w naszej obyczajowości. Bo duża liczba dzieci rodzi się w warunkach, które raczej do ślubu prowadzą, niż są owocem ślubu. Ale na Bliskim Wschodzie po dzień dzisiejszy jest to przestrzegane bardzo rygorystycznie.

Ale miał jeszcze inne wyjście polegające na tym, że mógł pójść do starszych miasta Nazaret i powiedzieć im: „Ja oświadczam, że nie jestem ojcem tego dziecka”. To by znaczyło, że Maryja według starożytnego prawa żydowskiego została by ukamienowana. A że nie były to praktyki nieznanne, to słyszymy o nich po dzień dzisiejszy, ponieważ z prawa żydowskiego przejęli je muzułmanie, i jeszcze w niektórych rejonach świata praktykują. Słyszą państwo od czasu do czasu wezwania, żeby jakąś biedną muzułmańską kobietę ocalić. Ale nie mówi się, gdzie jest rodowód tej praktyki — rodowód jest w Starym Testamencie, ponieważ żywcem i Żydzi ortodoksyjni, i muzułmanie biorą to ze Starego Testamentu.

Zatem co w tych warunkach tragicznych postanowił Józef? Postanowił oddalić się. To znaczy: gdyby wyszedł z Nazaretu, to całe odium spadłoby na niego. Powiedzieliby wtedy w mieście: „Słuchajcie, zobaczcie, zostawił tutaj kobietę z dzieckiem, natomiast sam się wyniósł. I zrobił jej ogromną krzywdę.” I on zdecydował się na coś takiego. Żeby w sytuacji, kiedy nie wierzył w cudowność tego, co się stało, nie przyjął tego do wiadomości, cały ciężar wziąć na siebie.

Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.

Józef utwierdzony, że okoliczności tych narodzin są niezwykle, przyjmuje Maryję, i przyjmuje Jezusa. I staje się ojcem, aczkolwiek w oczach mieszkańców Nazaretu uchodził rzecz jasna za fizycznego ojca Jezusa. I cały czas pytali: „Czyż nie jest to syn cieśli? Czyż jego ojciec i matka nie mieszkają pośród nas?”

Proszę zwrócić uwagę — to nas interesuje — że w tym epizodzie widać jest bardzo dobre męski sposób myślenia Mateusza. Jego nie bardzo obchodzi, co czuła Maryja. A zwróćmy uwagę, że sytuacja Maryi była bardzo trudna. Dzisiaj mamy Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny. Już państwu kiedyś mówiłem ze 2 - 3 lata temu, że my uwielbiamy Najświętszą Maryję Pannę, cieszymy się że Ona przyjęła Słowo Boże, że tak zaufała, i są piękne kazania rozwijane na ten temat. Natomiast Jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Bo Ona przeżyła cud, o którym wiedziała tylko Ona. I musiała tą tajemnicą podzielić się najpierw z Józefem, z najbliższymi. A oczywiście nie daj Boże, żeby o tej tajemnicy mówiła w Nazarecie, czy innym — bo by po prostu Ją wyśmiewali. Wyobraźmy sobie dzisiaj dziewczynę czy młodą kobietę która by obwieszczała, że oto poczęła za sprawą Ducha Świętego. Wiadomo, że mogłaby skończyć z rozmaitymi szykanami, i śmiechem tak, że to byłby los również Maryi.

Żeby zakończyć ten wątek zapytajmy, kiedy Maryja mogła spokojnie opowiedzieć o tajemnicy, którą przeżyła? Odpowiedź brzmi: dopiero po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Dopiero kiedy Jezus zmartwychwstał, kiedy objawił swoją chwałę, Ona mogła się wiarygodnie podzielić z apostołami, z uczniami wiedzą o tym, co się naprawdę wydarzyło. Była to tajemnica Jej

życia, którą za życia Jezusa dzielić się zbyt nie mogła. Może rozmawiała o tym z Elżbietą, może rozmawiała w jakimś gronie najbliższych, ale tu spuszczamy zasłonę na wszystkie te sprawy. Bo one stanowią swoiste misterium Najświętszej Maryi Panny.

Zatem bilansując jakby to, co powiedziałem do tej pory, jeżeli chcemy zrozumieć tę Ewangelię powinniśmy znać mentalność żydowską, albo przynajmniej ją poznajemy. I również poznajemy męski punkt widzenia. I tak jest w całej Ewangelii, od początku do końca. Ta Ewangelia zawiera najwięcej cytatów ze Starego Testamentu. Ale uważne przeczytanie tej Ewangelii — a mam nadzieję, że takie państwo uczynili — prowadzi jeszcze do dwóch obserwacji, które są również bardzo ważne.

Mianowicie w Ewangelii św. Mateusza mamy określony schemat życia Jezusa Chrystusa. Ten schemat można by przedstawić tak. Część pierwszą stanowi swoisty wstęp. To są pierwsze cztery rozdziały. A na ten wstęp składają się dwie części, mianowicie okoliczności narodzin i dzieciństwa Jezusa, a następnie przygotowanie do działalności publicznej. Natomiast sam trzon Ewangelii stanowi działalność publiczna Jezusa. I to jest działalność publiczna w Galilei, a następnie poza Galileą. Proszę zwrócić uwagę, że Mateusz, który spotkał Jezusa już jako dorosły człowiek, i znał Jezusa jako dorosłego człowieka, skupił się przede wszystkim na tym, co przeżył.

Ale pewnego dnia i on zadał sobie pytanie: „A co było wcześniej?” Przecież Jezus kiedy rozpoczął trzydziesty rok życia wystąpił publicznie, to ludzie pytali: „A co Ty robił przedtem?” Dlaczego Jezus wystąpił mając trzydzieści lat? Odpowiedź jest prozaiczna — dłużej już czekać nie mógł. Mianowicie żydowskie prawo zobowiązuje do małżeństwa mężczyznę, który skończy trzynastę lat i ma co najwyżej trzydzieści lat. A więc między trzynastym a trzydziestym rokiem życia mężczyzna musi się ożenić. Jeżeli ma trzydzieści lat — tak było w starożytności — i się nie ożenił, to muszą mu znaleźć taką samą jak on, czy chce, czy nie chce — nie będą specjalnie pytać, taką samą pod względem urody, równie piękną, równie elokwentną, równie bogatą — albo odwrotnie, i muszą wziąć ślub. Nie znano w gruncie rzeczy w starożytności, podobnie jak i w dzisiejszym świecie żydowskim, stanu bezżenności — z jednym wyjątkiem.

Mianowicie wtedy, że ktoś trzydziestoletni oświadcza, czy widać to, że poświęcił się w widoczny sposób służbie Bożej. Zatem i we wspólnocie w Qumran nad Morzem Martwym byli ludzie bezżenni, i niektórzy rabini byli bezżenni. I Jezus też dłużej nie mógł czekać, tylko musiał wystąpić z publiczną działalnością żeby dać dowód, że Jego misja, że Jego dzieło, różni się od obowiązków każdego innego człowieka. Mateusz więc opisuje tę misję, opisuje to dzieło, ale jednocześnie przedstawia co działo się wcześniej, i przedstawia okoliczności, w jakich Jezus przyszedł na świat, w jakich Jezus przeżywał swoje dzieciństwo, i wzmiankuje te 30 lat tak zwanego życia ukrytego. Ono nie było ukryte dlatego, że Jezus przed kimkolwiek się chował, tylko ono było ukryte dlatego ponieważ ci, którzy nawet dobrze Jezusa znali, o tym życiu za dużo nie wiedzieli.

Proszę zwrócić uwagę, że taki zresztą jest schemat po dzień dzisiejszy. Życie człowieka znamy, lepiej czy gorzej, na ogół dobrze wtedy, gdy on już coś znaczy. Jeżeli zaczyna znaczyć, to cofamy się wstecz, próbujemy odtworzyć to, co działo się w jego dzieciństwie i młodości. Ale nie są to sprawy proste. mamy choćby przykład naszego Jana Pawła II, naszego kardynała Wyszyńskiego, i wielu innych wybitnych Polaków, o których dzieciństwie i młodości wiemy stosunkowo niewiele. Zatem i o dzieciństwie, i młodości Jezusa nie dało się wiele powiedzieć.

Mamy więc działalność na terenie Galilei. Mateusz bardzo mocno podkreśla w rozdziałach aż do połowy Ewangelii, do rozdziału 14, że miejscem działalności Jezusa była Galilea. Dlaczego tak to mocno podkreśla? Bo on tę Galileę doskonale znał. Sam Mateusz pracował na cle w komorze celnej w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim. Galilea jest stosunkowo niewielką krainą, wielkości powiedzmy jednego naszego dużego powiatu. Więc można było pracując nad Jeziorem Galilejskim znać bardzo dobrze topografię, geografię Galilei, i stąd mamy szczegółowy opis.

Później opisuje działalność poza Galileą, drogę do Jerozolimy. Następnie opisuje mękę i śmierć w Jerozolimie. Wreszcie opisuje zmartwychwstanie. W ten sposób Ewangelia św. Mateusza ułożyła schemat życia Jezusa, który my znamy po dzień dzisiejszy. Mianowicie: życie ukryte, działalność publiczna, a działalność publiczna najpierw w Galilei, potem w Jerozolimie, pojmanie, męka, śmierć i zmartwychwstanie. Otóż Mateusz, który był człowiekiem przyzwyczajonym do myślenia bardzo systematycznego, ułożył takie spojrzenie na życie Zbawiciela, które trwa po dzień dzisiejszy. A więc to, co zawarł w swojej Ewangelii, wywarło ogromne piętno, ogromne znamię na całej świadomości chrześcijańskiej.

I jeszcze dwie krótkie uwagi. Otóż najważniejszą księgą dla Mateusza był z pewnością Pięcioksiąg Mojżesza, była Tora. To jest najświętsza część religii żydowskiej po dzień dzisiejszy. Czym w kościele katolickim jest tabernakulum, tym w synagodze zwój Tory. Z Torą odbywa się procesja. Tora jest przechowywana w specjalnej arce, zasłoniętej zasłonami tak jak nasze tabernakulum. Przed Torą pali się wieczne światelko tak, jak przed naszym tabernakulum. Tora jest obnoszona uroczyście w procesji i uroczyście odczytywana. A więc ma wszystkie cechy takiego nabożeństwa, jakie my żyjemy wobec Ciała i Krwi Pańskiej, nabożeństwa wręcz eucharystycznego. Mateusz był na pewno takim człowiekiem.

I oto co mamy w jego Ewangelii? Jeżeli państwo tę Ewangelię wnikliwie czytają, ale potrzebny jest jeszcze trochę dokładniejszy komentarz, to można rozpoznać tam wyraźnie dwie rzeczy. Mianowicie mamy pięć cykli cudów, oraz pięć cykli mów Jezusa. Cuda zostały ułożone w pięciu cyklach po trzy w każdym. A więc dla przykładu zacytuję państwu bo to musi być zanotowane, żeby w każdej chwili móc łatwo znaleźć.

Otóż pierwszy cykl pojawia się w rozdziale ósmym i mamy tam: uzdrowienie trędowatego, następnie setnik z Kafarnaum — uzdrowienie sługi setnika, i później uzdrowienia w domu Piotra. Trzy cuda, i to jest pierwsza grupa.

Potem jest przerywnik, nawołujący do potrzeby wyrzeczenia. A później mamy: uciszenie burzy na morzu, uzdrowienie dwóch opętanych, uzdrowienie paralityka. Potem mamy o powołaniu Mateusza, i znów mamy trzy: uzdrowienie córki Jaira i kobiety cierpiącej na krwotok, uzdrowienie dwóch niewidomych, i uzdrowienie opętanego i chorych.

Następnie mamy wybór Dwunastu, i potem znowu trzy cuda, i jeszcze raz trzy cuda. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Co z tego wynika? Że Mateusz pisze, w swoim przekonaniu, nową Torę!

Ta poprzednia Tora, to poprzednie prawo było prawem Starego Testamentu. Mateusz je zna, i bardzo ceni. Ale teraz pisze Torę Nowego Testamentu. Jeżeli pisze nową Torę, jeżeli tak traktuje swoją Ewangelię, to Chrystusa przedstawia jako nowego Mojżesza. Bo przecież centralną postacią Tory starotestamentowej był Mojżesz. U Mateusza Jezus staje się prawodawcą, Jezus staje się cudotwórcą, Jezus jest wybawicielem, Jezus jest nauczycielem.

Mateusz zatem mówi Żydom w jego czasach, i Żydom późniejszym, tak. Słuchajcie. W dawnej, w pierwszej ekonomii zbawczej mieliście Mojżesza. W drugiej ekonomii zbawczej macie Jezusa. On dokonywał cudów. Jego cuda można podzielić na takie właśnie kategorie po pięć, jak gdyby tworząc *Pięcioksiąg Cudów*. W Ewangelii Mateusza, a potem Jana, Jezus mówi: «Jeżeli Mi nie wierzycie, to uwierzcie Moim cudom i temu, co dokonuję.»

Ale nie tylko cuda. Mamy również wszystkie przemówienia Jezusa, wszystkie mowy Jezusa, nauczanie Jezusa, zebrane w pięć cykli mów. A więc one są znów uporządkowane. Mowy są zebrane w grupy po pięć. Znów trzeba byłoby wyraźnie podać poszczególne rozdziały i miejsca. Np. pierwszy cykl to jest rozdział 9, wiersz 35 do 10.42. Następny cykl to jest rozdział 13, następny cykl to jest rozdział 18, itd.

Na czym polega trudność? Na tym, że w polskich przekładach nie jest to dobrze widoczne. Tłumacze nie zadbali o to, żeby choćby przez śródtytuł wyeksponować te pięć mów, podobnie jak przedtem pięć cykli cudów. Dlaczego? Może sami tego nie czuli. A może uważali, że była by to nadmierna interwencja interpretacyjna. Ale faktem jest, że mamy pięć cykli mów, pięć przemówień, z czego wynika, że Jezus jest również nowym Nauczycielem, Nauczycielem Nowego Testamentu.

Zatem Mateusz, którego Jezus go powołał i za którym on poszedł, przedstawia Jezusa jako nowego Mojżesza. Proszę popatrzeć, że w ten sposób Nowy Testament staje się nie tylko wypełnieniem, ale i uzupełnieniem Starego Testamentu. Tamten staje się pierwszy, ten staje się nowy. A te wszystkie przywileje, i to miejsce w dziejach Zbawienia, które miał Mojżesz, to w Ewangelii św. Mateusza zajmuje Jezus.

Myślę na koniec, że nie mogą się państwo dziwić, że ci żydowscy rabini z Chicago byli zdziwieni, że my możemy to zrozumieć. Jak my możemy do tego dojść? To właśnie oni skierowali moją uwagę też na te pięć mów, na te pięć cykli cudów. Podkreślili, że to jest nowy starotestamentowy Pięcioksiąg. I kiedy tak czytali tę Ewangelię, a trwało to dwa miesiące, to zadawali mi pytania: „A czy nasi wierni wiedzą, co to są dziesięciny, śluby, przyrzeczenia, sykle, mięta?” „Co znaczą przykazania, przykazania te i tamte, co oznaczają odwołania do Starego Testamentu?” Wreszcie któryś zapytał, czy wiemy, jakie jest pierwsze i najważniejsze przykazanie, o którym jest też mowa:

„Słuchaj Izraelu, Pan, Bóg Twój, jest Panem jedynym.” I mówią mi: „Jak wy chrześcijanie możecie tę Ewangelię czytać nie znając tej mentalności?” I mówiłem im: „Znamy. Robimy co możemy, żeby tę mentalność poznawać. Ale jest faktem, że gdybyśmy znali tylko i wyłącznie Ewangelię Mateusza, i nie mieli żadnego innego wizerunku Jezusa, byłoby nam Go bardzo trudno zrozumieć. Podobnie, jak bardzo trudno jest nam np. czytać Pięcioksiąg ze Starego Testamentu. Ale na szczęście mamy inne portrety Jezusa: Markowy, Łukaszowy i Janowy. Dlatego mając ogólną wiedzę, czerpaną także z innych Ewangelii, możemy tę Ewangelię sobie przyswoić.”

I na koniec jeszcze. Kiedy tak śledzili tę Ewangelię przez dwa miesiące, co tydzień razem ześmy się spotykali po dwie godziny — więc to było dostatecznie dużo, żeby się nacytać — to przy zakończeniu kursu powiedzieli, że ta Ewangelia bardzo ich poruszyła. Że obraz Jezusa, który czerpią z tej Ewangelii, bardzo do nich trafia i bardzo do nich przemawia. Że nie wszystko rozumieją, ale przecież nie o rozumienie chodzi.

Tutaj przypominam państwu słynny epizod innego Żyda, który nawrócił się na chrześcijaństwo, Romana Brandstaettera, który też był synem rabinu. On pochodził z Tarnowa, a później przeniósł się do Poznania. I w okresie II wojny światowej był w Ziemi Świętej. I tam, w klasztorze Krzyża Świętego, przeżył wielkie nawrócenie, o którym zresztą bardzo zdawkowo, ale napisał. I wspomina m.in. ze swojego dzieciństwa taki epizod, jak to ojciec zawołał żydowskiego nauczyciela, kazał mu czytać, czytać i czytać. I w pewnym momencie mały Roman się zbuntował i mówi: „Ale ja tego nie rozumiem!” Ojciec odpowiedział: „Nie chodzi o to, żebyś rozumiał! Chodzi o to, żebyś pamiętał!”

Otóż i dla nas też musi to być klucz do czytania Ewangelii — mianowicie pamięć! Dlatego, że rozum to nie wszystko. W człowieku są rozmaite pokłady świadomości, które z rozumem często mają mniej wspólnego.

Wracam jeszcze raz do tamtych rabinów. Kiedy już to wszystko się kończyło, i powiedzieli, że obraz Jezusa jest bardzo atrakcyjny, wtedy ich pyta nieco podstępnie — a trzeba było być bardzo ostrożnym — „Co wobec tego przeszkadza im, żeby przyjąć wiarę w Jezusa Chrystusa. Powiedzieli, że jednak przeszkadza, bo gdybyśmy uwierzyli w Jezusa, to przestali byśmy być Żydami. No dobrze, powiedziałem. Przestali byście być Żydami w waszym mniemaniu. A tak co będziecie robić? „Zajmujemy się szukaniem Mesjasza.” I długo będziecie szukać? „Aż Go znajdziemy.” „A jeżeli będzie tak, że to będzie trwało do śmierci?” „Będzie trwało do śmierci!” „A jeżeli się okaże, że tam później, po śmierci, spotykamy się — daj Boże — wychodzi Jezus i widzicie, że to jest Mesjasz? To co powiecie?” Mówi: „To powiem, że byliśmy głupi.” „No, wystarczy to Panu Bogu powiedzieć, że byłem głupi? To Pan Bóg wam przebaczy?” I wtedy jeden z nich zasępił się i mówi: „O, ty jesteś księdzem, i ty nas pytasz, czy Pan Bóg nam przebaczy? Przecież On po to jest.”

Otóż ten obraz Boga, jako Kogoś, kto jest pełen miłosierdzia, z całą pewnością i w jednej, i w drugiej tradycji jest obecny. Może się więc okazać że Jezus, którego my wyznajemy, i Chrystus, Mesjasz, na którego oni czekają, to jest ten sam Mesjasz, którego my już staramy się poznać, a którego oni poznają, jeżeli są religijnymi i dobrymi ludźmi, w inny sposób. Te dwie wiary jakos być może się spotykają.

Tyle na temat Ewangelii św. Mateusza. Myślę, że gdyby państwo sięgnęli teraz do tej Ewangelii, może byłoby troszeczkę łatwiej ją czytać. Ale przed nami Ewangelia kolejna. I zapraszam państwa do lektury Ewangelii św. Łukasza. Ona ma 24 rozdziały. A my mamy spotkanie 13 stycznia, czyli mamy 5 tygodni, 35 dni. To można sobie nawet pozwolić na drobne wagary, ale te 24 rozdziały powinny być na 13 stycznia przeczytane.

Ewangelia św. Łukasza jest dużo łatwiejsza, niż Ewangelia św. Mateusza. Zobaczą państwo że dla nas, żyjących tutaj w Europie, po Ewangelii Mateusza Ewangelia Łukasza to wręcz raj. A szczególnie niesie pociechę dla kobiet, bo z kolei Łukasz patrzy na wszystko, czy stara się patrzeć, właśnie z perspektywy kobiecej. Więc pod tym kątem trzeba go przeczytać.

Za zbliżające się Święta Bożego Narodzenia chciałbym — ponieważ Ewangelia św. Łukasza też do nich prowadzi — życzyć wszystkim państwu dobrych, spokojnych, błogosławionych Święt, wszystkiego, co dobre, w rodzinach, dla państwa szczególnie. A później i wszystkiego dobrego na Nowy Rok, już 2003! Niedawno obchodziliśmy Wielki Jubileusz Roku 2000, teraz to już historia. Żebyśmy mogli doczekać roku 2003, i w miarę możliwości go przeżyć! Więc wszystkim wszystkiego dobrego! Szczęść Boże!

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 4 Ewangelia św. Łukasza (13 stycznia 2003)

Dzisiaj kolejna konferencja biblijna z cyklu poświęconego Ewangeliom. Bardzo cieszę się, że państwo mają nadal tyle zapału. Tegoroczne konferencje są dwutorowe. Polega to na tym, że z jednej strony mamy tutaj refleksję, która stara się naszą wiedzę uporządkować. Natomiast z drugiej strony mam nadzieję, że państwo czytają Ewangelie w domu według tego klucza, który żeśmy sobie wskazali, który przyjęliśmy w październiku ub.r. Otóż ta dwutorowość sprawia, że być może te tegoroczne konferencje są rzeczywiście nie tylko interesujące, ale w jakimś sensie dla państwa zdecydowanie bardziej owocne. Otóż nawet gdyby zdarzyło się tak, że nie wszyscy, ale połowa, albo daj Boże większość z państwa codziennie sięga po Nowy Testament, w tym czasie po Ewangelie, to i tak byłby to bardzo błogosławiony wysiłek, i owoce tego byłyby bardzo pocieszające. Jestem zresztą przekonany, pewny, bo rozmaite głosy dochodzą: nieraz własne obserwacje, przemyślenia, a także pytania, które otrzymuję, ale również w inny sposób dowiaduję się, że państwo po Nowy Testament sięgają. Otóż jest to bardzo ciekawe, i można by powiedzieć, ubogacające doświadczenie. Jeżeli uda nam się w tym trwać, to, jak powtarzam to od początku października, jest to nie tylko element solidniejszej wiedzy biblijnej, jest to również jakiś znaczący składnik pracy nad sobą.

Za sobą mamy przeczytane trzy Ewangelie, tak przynajmniej ufam: Ewangelię św. Marka, Ewangelię św. Mateusza, i ostatnio Ewangelię św. Łukasza. Dzisiaj nasza refleksja będzie poświęcona tej ostatniej. Ale zanim do niej przejdziemy, to cofniemy się jeszcze na kilka chwil do Ewangelii Marka. Przypomnijmy, że ona miała swoją specyfikę. Że to w gruncie rzeczy jest obraz Jezusa tak, jak przeżywał go św. Piotr Apostoł. Podkreślałem państwu bardzo mocno, że jest to obraz dorosłego mężczyzny, że nie ma tam zbyt wiele miejsca na czułość, na jakąś tkliwość, na serdeczność, że to spojrzenie jest dość chłodne, można by powiedzieć: właśnie męskie. I kiedy czytaliśmy Ewangelię św. Marka, to patrzyliśmy na Jezusa oczami tego, który za Jezusem poszedł, ale który się Go też wyparł. I tego, który później do Niego przyłgął całym sercem. A w końcu, jak głosi tradycja wczesnochrześcijańska, w 63 roku poniósł za Jezusa śmierć męczeńską ukrzyżowany głową do dołu, bo, jak wyznawał, nie jest godny cierpieć tak, jak jego Zbawiciel. Taka była Ewangelia św. Marka. Jeżeli kiedykolwiek państwo znowu po nią sięgną czytając ją w całości, jeżeli słyszymy jej fragmenty w kościele, to pamiętajmy o tym podstawowym kluczu, że tak naprawdę powinna się ona nazywać Ewangelia św. Piotra.

Druga Ewangelia, o której mówiliśmy kilka tygodni temu, na początku grudnia, to była Ewangelia św. Mateusza. Powiedziałem państwu wtedy rzecz, którą każdy z państwa dobrze odczuwał, i mam nadzieję — rozumiał, że jest to Ewangelia głęboko żydowska. Napisana przez Mateusza, który był celnikiem, zdradza mentalność poborcy podatkowego — mamy tam wzmiankowane kilkanaście rodzajów monet, mamy tam sporo cyfr, mamy tam sporo statystyki, mamy taką mentalność liczydła — można by powiedzieć, bo przecież nie komputera. Mateusz przykładą wagę do szczegółów, wagę do ilości, wagę do liczby, wagę do miary. A wszystko to dlatego, ponieważ z tym zrósł się przez całe życie. Przykłada też ogromną wagę do żydowskich zwyczajów, do żydowskich praw, obyczajowości, rozporządzeń. Oczywiście komuś, kto nie zna tego świata albo zna go mało, nieraz jest bardzo ciężko przedrzeć się przez Ewangelię św. Mateusza. Starłem się dać państwu klucz do tej Ewangelii pokazując, że nawet jeżeli jej nie rozumiemy, albo nie rozumiemy jej do końca, to Ewangelia Mateusza ma nam bardzo wiele do powiedzenia, bo ukazuje to, co Niemcy nazywają Sitz im Leben Jesu czyli *środowisko życiowe Jezusa*. Otóż jeżeli chcemy dobrze Zbawiciela zrozumieć, jeżeli chcemy Jezusa Chrystusa poznać, to musimy Go poznać jako człowieka w tych realiach palestyńskich sprzed dwóch tysięcy lat tak, jak On żył. Bo jeżeli inaczej będziemy sobie Jezusa wyobrażać, to wyjdzie na to, że będzie podobny do Włocha, do Greka, do Hiszpana, do Araba, może nawet do Polaka. I wyjdzie na to, że jest to jakiś człowiek, który żył gdzieś, za siedmioma górami, czy za siedmioma lasami, jakiś bajkowy wręcz człowiek. I wtedy to, co naprawdę ważne w Jezusie, mianowicie Jego człowieczeństwo oraz Jego bóstwo, umykają naszej uwadze. Mówiliśmy również, że ta Ewangelia odzwierciedla specyficznie żydowski sposób postrzegania świata, bo przecież Mateusz stając się chrześcijaninem nie przestał być w żadnym wypadku sobą.

Jeżeli chodzi o Ewangelię Łukasza, do której przechodzimy dzisiaj, to tak między Bogiem a prawdą można byłoby powiedzieć, że komentarze na jej temat są zbyteczne. I na tym konferencję

w gruncie rzeczy zakończyć. Bo sędzę, że państwo odczuli, jeżeli czytaliśmy ją rozdział po rozdziale, że ta Ewangelia jest stosunkowo łatwa dla nas, którzy jesteśmy wychowani w kulturze europejskiej, zwłaszcza tej, która ma swoje korzenie greckie, i korzenie łacińskie. Z wielu powodów ta Ewangelia jest nam najbliższa. I wspomniałem państwu już w październiku, kiedy robiliśmy sobie wstęp do Ewangelii, że jeżeli kogoś chcemy zachęcić do czytania Ewangelii, i jeżeli chcemy komuś dać najłatwiejszą Ewangelię, to powinna to być właśnie Ewangelia św. Łukasza. W trakcie jej lektury mamy najmniej trudności, czy najmniej pytań, bo obraz Jezusa jest w niej dla nas najwyraźniejszy. Mówię „dla nas” — którzy jesteśmy zakorzenieni w kulturze europejskiej. Dlatego że, powiedzmy sobie, dla Żydów, o ile ich interesuje osoba Jezusa, to Ewangelia Łukasza już taką łatwą nie jest. Oni, jak mówiliśmy parę tygodni temu, zdecydowanie wolą Ewangelię Mateusza.

Dlaczego ta jest nam bliższa? Otóż przedstawia ona jeszcze jeden portret Jezusa. Powiedzieliśmy w październiku, że cztery Ewangelie kanoniczne to tak, jak cztery portrety Jezusa zrobione przez czterech fotografów. W każdym przypadku obiekt fotografii jest ten sam. Ale jak dobrze wiemy nawet w fotografii, która wydaje się być bardzo wierna, można bardzo wiele zobaczyć z duszy, z wnętrza fotografa. Więc jeżeli fotografowi podoba się fotografowana osoba, to zdjęcie wygląda zupełnie inaczej, niż wtedy, gdy takiej sympatii nie czuje, albo wtedy, gdy sam jest zmęczony, albo gdy do swojej pracy się nie przykłada. To bardziej jeszcze dotyczy wizerunku literackiego, bo przecież Ewangelie są takimi literackimi wizerunkami Zbawiciela.

Na czym polega specyfika Ewangelii św. Łukasza? Dlaczego, kiedy ją czytamy, ona dla nas jest łatwiejsza, niż pozostałe? Otóż dlatego, ponieważ jej autor nie był Żydem, tak jak Piotr, który o Jezusie opowiadał, tak jak Mateusz, który o Jezusie pisał, lecz był z pochodzenia poganinem. Tradycja wczesnochrześcijańska mówi, że pochodził z Antiochii nad Orontesem. Jest to miasto, które dzisiaj znajduje się w Turcji, mniej więcej 10 - 12 km od granicy turecko-syryjskiej. Dzisiaj to miasto nazywa się Antakia. Jest ono wciśnięte pomiędzy Morze Śródziemne a góry, bardzo malowniczo położone. Właśnie z Antiochii, która jest bardzo starym miastem, jej początki sięgają daleko w erę przedchrześcijańską, ale nazwa została urobiona dopiero w III wieku przed Chrystusem ku czci króla syryjskiego Antiocha. Tenże Antioch, to też pewna ciekawostka, w rozmaitych miejscach swojego imperium albo budował miasta od nowa, albo nakazał stare miasta nazywać swoim imieniem. W sumie na terenie Syrii, Palestyny i Azji Mniejszej było ok. 70 miast, które nosiły nazwę Antiochia. Nazywał je tak, aby upamiętnić swoje imię — co jak widać dobrze mu się udało.

Antiochia, z której pochodził Łukasz, znajduje się nad rzeką Orontes. Jest to jedna z większych rzek Bliskiego Wschodu. W starożytności jej znaczenie było przeogromne, w ogóle woda na Bliskim Wschodzie to jest ogromny skarb. Dzisiaj ta rzeka płynie przy granicy turecko-syryjskiej, i trzeba powiedzieć, że dzisiaj gospodarka wodna w tamtym rejonie wygląda zupełnie inaczej, niż w starożytności. Ta rzeka, która w starożytności była całoroczna, teraz od końca czerwca do września jest w gruncie rzeczy wyschniętym korytem, rzeka zrobiła się okresowa. Ale miasto Antiochia przez cały czas z tej rzeki żyło, z jej korzystało. Jeżeli ktoś z państwa od dłuższego czasu bierze udział w naszych konferencjach, pamięta, że kilka lat temu, gdy omawialiśmy rozmaite Kościoły lokalne chrześcijańskie, poświęciliśmy sporo uwagi właśnie Antiochii.

Otóż do Antiochii jako apostoł trafił najpierw święty Piotr, następnie był tam św. Barnaba, i był tam św. Paweł. Paweł nauczał w Antiochii od ok. 49 roku, a potem w latach 50-tych. Na początku lat 50-tych Antiochia stała się tak ważnym centrum życia wczesnochrześcijańskiego, że jak państwo być może pamiętają, to właśnie stąd Paweł Apostoł rozpoczął swoje kolejne wyprawy misyjne w rozmaite rejony starożytnego świata. Antiochia była wtedy tak ważna, jak Jerozolima, również dlatego, że przebywał tam dość długo św. Piotr. I prawdopodobnie w Antiochii św. Paweł pozyskał Łukasza dla wiary chrześcijańskiej i tam Łukasz stał się bardzo gorliwym chrześcijaninem. Tenże Łukasz zainteresował się życiem Jezusa Chrystusa, co było oczywiste, ale jako lekarz posiadał również doskonałą umiejętność pisania. Greka, oryginalny język Ewangelii św. Łukasza, podobnie jak Dziejów Apostolskich, jest tam najlepsza, najpiękniejsza w całym Nowym Testamencie. Z językowego punktu widzenia można ją porównać w języku polskim do twórczości Henryka Sienkiewicza, czy poezji Adama Mickiewicza, że są to same kanony polszczyzny. A Łukasz dał prawdziwy przykład i dowód znajomości pięknego języka greckiego. Oczywiście w tłumaczeniu na język polski to piękno greki przestaje być widoczne.

Ale raz jeszcze powtarzam, że gdybyśmy choćby przeczytali fragment tej Ewangelii nieraz, jak



będąc w Grecji zwłaszcza z pielgrzymką, jeżeli jest czytana przez Greków Ewangelia św. Łukasza, to ona brzmi niesłychanie pięknie. Można by powiedzieć: tak bardzo plastycznie oddziałuje na wyobraźnię. Widać, że Łukasz był prawdziwym mistrzem słowa.

Pisarze wczesnochrześcijańscy mówią, że był lekarzem. Zbadano jego Ewangelię także pod tym kątem widzenia. I co się okazało? Że w tej Ewangelii jest obecnych ponad 40 rozmaitych bardzo fachowych spostrzeżeń, obserwacji, diagnoz medycznych. Otóż kiedy Łukasz opisuje chorych, którzy przychodzili do Jezusa, to zawsze stawia jakąś diagnozę, zawsze zauważa na co ten człowiek cierpiał, zawsze dodaje uwagę, że to była lewa ręka albo prawa, była lewa noga albo prawa, było np. gardło, a nie coś innego. I stawiając taką diagnozę w pewnym momencie jest dość uszczypliwy wobec lekarzy. Mógł sobie na ten krytycyzm pozwolić. Bo pewnie państwo pamiętają: jest w Ewangelii Łukasza taki epizod, jak to do Jezusa przychodzi kobieta, która bardzo długo cierpiała na krwotok. I że przez cały czas szukała porady u rozmaitych lekarzy, i „wszystkie pieniądze wydała na lekarzy, ale żaden jej nie pomógł”.

Otóż ta drobna uszczypliwość ze strony Łukasza dowodzi, że on będąc lekarzem znał również ograniczenia, granice sztuki lekarskiej. Zdawał sobie dobrze sprawę, że czasami lekarz nie jest w stanie człowiekowi pomóc albo, że nie każdy lekarz może pomagać równie skutecznie. I w jego Ewangelii mamy rys wielkiej wrażliwości na sprawy zdrowia.

W jego Ewangelii mamy również jeszcze jeden rys charakterystyczny, który państwo na pewno zauważyli. W starożytności byli naprawdę dobrzy lekarze dlatego, że i w świecie pogańskim, i w świecie żydowskim istniały całe szkoły, w których przygotowywano specjalistów. My patrzymy nieraz na starożytność w sposób uproszczony, bo patrzymy przez pryzmat dziejów ziem polskich, na których tysiąc lat temu nic wielkiego się nie działo, nie mówiąc już: półtora tysiąca lat temu. Tymczasem dwa tysiące lat temu na terenie dzisiejszej Turcji, Syrii, Palestyny istniały potężne ośrodki, potężne sanatoria, potężne szpitale, potężne szkoły dla lekarzy. Jedne kształciły okulistów, inne kształciły pediatrów, inne kształciły odpowiedników dzisiejszych ginekologów. Jeszcze inne kształciły ludzi, którzy zajmowali się złamaniami kości, i zestawiano te kości. Dokonywano bardzo specjalistycznych operacji chirurgicznych. Proszę sobie wyobrazić, że dwa tysiące lat temu dokonywano tak skomplikowanych operacji, jak np. trepanacja czaszki. Zagłądano gdzieś tam wgląd człowieczego organizmu, przeprowadzano skomplikowane operacje. Wszystko to było już wtedy znane. I oczywiście lekarz był człowiekiem bardzo wykształconym.

Ale istniała w Grecji — Łukasz ukształtował się w kulturze greckiej — bardzo interesująca zasada, która być może dzisiaj nie zawsze jest dostatecznie podkreślana, aczkolwiek lekarze i pielęgniarki powinni ją doskonale znać. Mianowicie że pomoc ludzkiemu ciału rozpoczyna się najpierw od pomocy skierowanej, przeznaczonej dla ludzkiego ducha. Obowiązkiem starożytnego lekarza było rozmawiać z pacjentem. Nie tylko po to, aby dowiedzieć się o przyczynach czy o przebiegu jego choroby, ale również po to — na ten temat również istnieją starożytne podręczniki — żeby nawiązać z nim więź zaufania, żeby go bliżej poznać, żeby oswoić go z cierpieniem. Bo starożytni lekarze wiedzieli, że nie każdego człowieka można uzdrowić, nie każdemu człowiekowi można pomóc. Nie każda choroba kwalifikuje się do skutecznej pomocy medycznej. W związku z tym kiedy lekarz stwierdzał, że nie pomoże w danym wypadku poprzez skuteczną fachową pomoc lekarską, to wtedy z lekarza bardziej stawał się psychoterapeutą, psychologiem, a może nawet swoistym, chociaż pogańskim, duszpasterzem. I myślę, że ten wymiar zna każdy z nas, kto kiedykolwiek poważnie chorował, albo kto odczuwał lęk przed cierpieniem czy przed perspektywą śmierci. Że w tych krytycznych sytuacjach obecność lekarza sprowadza się bardziej do obecności i do wrażliwości, niż do czegokolwiek innego.

Dlaczego o tym wszystkim mówię? Nie ma innej Ewangelii, gdzie byłaby większa wrażliwość na ludzki ból, na ludzką biedę, na ludzkie potrzeby, niż Ewangelia św. Łukasza. Jeżeli państwo czytali ją wnikliwie, to państwo zauważyli, że tylko w niej są takie fragmenty jak przypowieść o zaginionej owcy, to jest 15 rozdział Ewangelii Łukasza, gdzie tej dobroci, tej wrażliwości jest najwięcej. I całe wyobrażenie Jezusa, który szuka owieczki, która jest zraniona. To wyobrażenie, które mamy również w naszej mentalności i w naszej wyobraźni chrześcijańskiej, pochodzi właśnie z Ewangelii św. Łukasza.

Tylko u Łukasza mamy przypowieść o zagubionej drachmie, którą kobieta cierpliwie szuka. Tylko u Łukasza mamy Jezusową przypowieść o synu marnotrawnym. Tej przypowieści nawet Piotr nie

odnotował, nie odnotował jej Mateusz — może obraz Jezusa i obraz Boga wydawał im się za dobry. Bóg okazywał się tam za miłosierny. Może doszli do wniosku, że Jezus co prawda tę przypowieść powiedział, ale jakoś nie widzieli potrzeby, dla której mieliby tę przypowieść spisywać. Zatem cały 15 rozdział Ewangelii św. Łukasza to są przypowieści, które są właściwe tylko dla niego.

Z tego względu Ewangelia Łukasza została nazwana *Ewangelią Miłowsierdzia*. Jeżeli ktoś szuka wątku Boga jako miłosiernego Ojca, jeżeli komuś potrzeba pociechy, która wynika ze świadomości, że Pan Bóg jest nie tylko blisko nas, ale że nam pomaga, że się nami opiekuje, że nas strzeże, że nas prowadzi, to wtedy szukamy takiego wsparcia i takiego światła w Ewangelii św. Łukasza. W tych fragmentach doskonale widać, że Łukasz był człowiekiem, który był wrażliwy wobec potrzeb ludzkiego ciała, ale także był bardzo wrażliwy wobec potrzeb ludzkiego ducha. Widać w tej Ewangelii wielką serdeczność, wielką czułość.

Widać, że Łukasz był lekarzem z powołania, z zamiłowania, i że nawet w swoim spojrzeniu na Jezusa podkreślał wszystkie te elementy, w których mógł również w wizerunku Jezusa doszukać się cech wrażliwości. Żeby to wesprzeć jakimś przykładem, który może nam to potwierdzić. Ewangelisci opowiadają, relacjonując jeden z cudów, jak to Jezus przebywa w synagodze. I w synagodze stawiają na środku człowieka, który miał uschłą rękę, którą oczywiście nie mógł się posługiwać. Ewangelista Marek, ewangelista Mateusz, relacjonują to bardzo sucho — ot przyszedł człowiek, który miał uschłą rękę. Natomiast ewangelista Łukasz podchodzi do tego w inny sposób. Wspomina, że miał uschłą prawą rękę, to jest dla lekarza ważne, a następnie dodaje: „i Jezus zdjęty litością rzekł do niego: «Stań na środku»”. *Zdjęty litością!*

Tamci dwaj nie wspominają o tym, że Jezus żywił takie ludzkie uczucie litości. Natomiast u Łukasza mamy wiele razy, że Jezus wzruszył się głęboko, że Jezus zdjęty litością, że Jezus pocił się krwawym potem w Getsemani, że Jezus czegoś się lękał. Otóż dla lekarza cała ta sfera emocjonalna, cała ta sfera uczuć, była bardzo ważna. Dlatego wizerunek Jezusa, który mamy w Ewangelii św. Łukasza, jest taki niesłychanie bliski. Można by powiedzieć, że Jezus jest tutaj najbardziej człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Rzecz jasna Łukasz ma cały czas świadomość, kim jest Jezus. Cały czas podkreśla, że jest Synem Bożym. Cały czas podkreśla Jego wyjątkowy związek z Ojcem. Ale jednocześnie pokazuje, że od początku do końca Jezus jest prawdziwym człowiekiem, który dzieli z nami całą ludzką kondycję z jednym tylko wyjątkiem, mianowicie z wyjątkiem grzechu.

Jeżeli państwo dobrze, wnikliwie tę Ewangelię czytali, to zauważyli państwo również, że jako ilustrację i potwierdzenie tej wrażliwości mamy scenę pod krzyżem. Otóż kiedy powieszono Jezusa, i powieszono z Nim łotrów, to Marek i Mateusz relacjonują bardzo sucho: „po lewej i po prawej stronie powieszono łotrów, którzy Mu urągali”. Natomiast Łukasz przedstawia to inaczej. Mianowicie, że: „Jeden z tych łotrów urągał Jezusowi, ale drugi — nie. Że jeden przyłączył się do bluźnierstw, natomiast drugi wyszeptał «Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do Swojego królestwa.»”

Tamci dwaj Ewangelisci puścili to mimochodem: skoro łotr to łotr, powieszono łotra i w porządku, cierpi swoje, bo zasłużył. Natomiast Łukasz umie nie tylko ludzi obserwować, ale umie również ich wartościować, i umie rozróżniać. I to właśnie dzięki Łukaszowi wiemy, że obok tego łotra, który do końca łotrem pozostał, mamy jeszcze *dobrego łotra*. Później tradycja wczesnochrześcijańska znalazła nawet na terenie Palestyny miejsce, z którego ów dobry łotr pochodził. W kościele prawosławnym ów dobry łotr jest czczony jako święty. Również w naszym Kościele łacińskim też w marcu mamy święto dobrego łotra. Tradycja nadaje mu imię Dyzma, św. Dyzma. I wieść głosi, jak państwo wiedzą, że ów dobry łotr jest patronem mężczyzn. Kiedyś nawet, poczynając od czasów średniowiecza, potem w Odrodzeniu, w Oświeceniu, w dzień dobrego łotra odbywały się specjalne nabożeństwa przewidziane dla mężczyzn. W naszych czasach tych nabożeństw zaniechano, może i słusznie. Ale cały ten obraz dobrego łotra mamy właśnie w Ewangelii św. Łukasza. Skoro i łotr, i skoro wrażliwość, i skoro serdeczność i dobroć, to nie musimy wyjaśniać, że Ewangelia św. Łukasza, podobnie jak jej autor, mają też szczególny stosunek do kobiet.

W żadnej innej Ewangelii obraz, wizerunek kobiet, i miejsce kobiet, nie jest tak wyeksponowane, nie jest tak podkreślone, jak w Ewangelii św. Łukasza. Jak wiemy w świecie żydowskim, w ogóle w świecie semickim, a więc i żydowskim i arabskim dzisiaj, stosunek do kobiet podobnie jak relacja do mężczyzn, mają swoją specyfikę, której podstawowym kryterium jest segregacja, izolacja płci. Świat mężczyzn to jeden świat, świat kobiet — to drugi świat. I konsekwentnie wychowanie polega

na tym, żeby już od małego dziewczynki przygotowywać do życia wśród kobiet i do zajęć kobiecych, natomiast chłopców przygotowywać do zajęć specyficznie męskich.

Ten męski punkt widzenia widzieliśmy doskonale w Ewangelii św. Mateusza. Mateusz opowiadał o wszystkim z perspektywy mężczyzny. I nawet kiedy przedstawiał życie Świętej Rodziny, to przedstawiał je z perspektywy św. Józefa. Dlatego, że Józef był dla niego, jako dla Żyda, głową rodziny. Natomiast Maryja była, bo była, bo musiała być. Ale jakiegoś specjalnego entuzjazmu w jego Ewangelii dla kobiet nie ma. Może się to nam podobać czy nie, ale tak to jest po dzień dzisiejszy. W gruncie rzeczy ktoś, kto był na Bliskim Wschodzie, albo ktoś, kto obserwuje choćby życie żydowskie, to dobrze wie, że po dzień dzisiejszy w synagogach, przede wszystkim tych ortodoksyjnych — już nie mówiąc o ultraortodoksyjnych, oddzielnie modlą się mężczyźni. Kobiety modlą się na górze — nie mogą modlić się ze sobą. Nie można też zaczepiać kobiety, której się nie zna, nie można z nią rozmawiać. Tak po dzień dzisiejszy jest w świecie arabskim.

Tej całej specyfiki doświadczają np. nasi żołnierze. Niedawno jedna z agencji podała między wierszami, że jeden z naszych żołnierzy w Afganistanie miał przykrości dlatego, że na swoje nieszczęście gdzieś na granicy bazy wojskowej zaczepił kobiety, które szły do pracy. I to spowodowało natychmiast reakcję miejscowej ludności. On być może nie wiedział o konsekwencjach, które z tego tytułu grożą, ale tak to po dzień dzisiejszy wygląda. Podobnie na terenie Bliskiego Wschodu zaczepiać kobiety nie można.

W Ewangelii Łukasza tego podziału, tej izolacji, nie ma. Ta Ewangelia przedstawia życie tak, jak postrzegali je Grecy. Państwo przypominają sobie zamilowanie Greków do rzeźby, do sztuki, do mozaik — mniej może do malarstwa, zamilowanie do ludzkiego ciała, przepiękne posągi, które zachowały się ze starożytności, przedstawiające mężczyzn i kobiety, przedstawiające również zwierzęta, podziw dla natury. Otóż właśnie taki był Łukasz. On miał w sobie te cechy specyficznie greckie i w związku z tym w jego Ewangelii mamy szczegóły, których nie ma nigdzie indziej.

Najważniejsze z tych szczegółów dotyczą Najświętszej Maryi Panny. To Łukasz właśnie opowiada o Zwiastowaniu w Nazarecie. To Łukasz opowiada o Nawiedzeniu w Ein-Karem św. Elżbiety przez jej krewną, Maryję. To Łukasz opowiada o okolicznościach narodzin Jezusa w Betlejem, ale podkreślając rolę Maryi. To Łukasz opowiada o życiu Świętej Rodziny w Nazarecie, i o dwunastoletnim Jezusie w świątyni jerozolimskiej. Wreszcie tylko Łukasz — żaden inny ewangelista — wspomina o tym, że w bliskim otoczeniu Jezusa obok mężczyzn, zwłaszcza apostołów, były też kobiety. I kilka tych kobiet wymienia z imienia, np. Zuzanna, i jeszcze inne: i Maria, i Maria Magdalena. I wspomina, że sprawowały one rozmaite kobiece posługi przychodząc Jezusowi i jego uczniom z pomocą. To wszystko mamy tylko u Łukasza.

Zatem jeżeli chcemy spojrzeć na Jezusa, jeżeli tak można powiedzieć, naszymi oczyma, tymi przyzwyczajonymi do naszej kultury, to pod tym względem wizerunek Jezusa jest w Ewangelii św. Łukasza, z tej strony biorąc, nam najbliższy. Kiedy my czytamy choćby o owych kobietach w Nowym Testamencie, w Ewangelii św. Łukasza, w otoczeniu Jezusa, to dla nas nie jest to nic specjalnie nowego bo taki jest świat, w którym żyła Europa, może z wyjątkiem pewnych okresów, gdzie też izolacja płci była. Ale jeżeli tą Ewangelię czytają np. Semicci — Arabowie czy Żydzi, to dla nich istotne jest pytanie dlaczego Jezus mógł posuwać się np. do rozmowy z kobietą, do bliskości z kobietą, do tego, że kobiety były pod krzyżem, albo kobiety przyszły do Jego grobu. Zdaniem tamtych ludzi, czytających Ewangelię w inny sposób, raczej lepiej byłoby tu widziani mężczyźni. A więc Ewangelia, która wnosi nowe zupełnie rysy do wizerunku Jezusa, i z tego powodu jest bardzo ważna.

Ta specyfika Ewangelii, tzn. lekarz, jego wrażliwość, również jego wrażliwość na ludzkie choroby, na słabości, na miłosierdzie, na ludzkie potrzeby, i na kobiety, bierze się także stąd, że kobiety w starożytnym świecie — ich rola, ich status nie zawsze były właściwe. Być może i dzisiaj są takie rejony świata, gdzie pozycja kobiety jest drugorzędna. W czasach Łukasza też były przejawy takiej dyskryminacji. I Łukasz, widać, wobec tego jest bardzo wrażliwy, podobnie jak jest wrażliwy na dolę np. niewolników czy służących. Tam, gdzie jakiegokolwiek cierpienie wchodziło w rachubę, to widać że Łukasz rozumie, jakie z tego wynikają dylematy, jakie z tego wynikają konsekwencje. Obraz Chrystusa to obraz Chrystusa miłosiernego. Obraz Boga, który objawia się człowiekowi w Ewangelii św. Łukasza, to obraz Boga pełnego miłosierdzia. Jeżeli naważymy na chwilę do pielgrzymki Jana Pawła II, która miała miejsce kilka miesięcy temu, i przypomnimy jej hasło „Bóg

bogaty w miłosierdzie”, to najlepszą ilustracją do tego hasła pielgrzymkowego Ojca Świętego byłaby właśnie lektura, przeczytanie, rozważenie Ewangelii św. Łukasza.

Łukasz, i tutaj dochodzimy do sprawy bardzo ważnej, prawdopodobnie Jezusa nigdy nie widział. Skoro pochodził z Antiochii, skoro był poganinem, skoro przyjął chrzest gdzieś około pięćdziesiątego roku, może pięćdziesiątego pierwszego, to przecież Jezus zmarł ok. osiemnaście lat wcześniej, i osiemnaście lat wcześniej zmartwychwstał. Skąd więc Łukasz wiedział o Jezusie? Skąd znał rozmaite szczegóły? Jak i dlaczego mógł to wszystko opisać? I dlaczego go to wszystko w ogóle interesowało? Odpowiedź na te pytania znajdziemy na samym początku Ewangelii św. Łukasza. Mam nadzieję, że państwo ten początek pamiętają, bo on jest bardzo charakterystyczny. Otóż otwierając swoją Ewangelię Łukasz napisał tak:

Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które dokonały się pośród nas,

W ten sposób Łukasz daje poznać, że już przed nim, zanim on podjął się zapisu Ewangelii, byli tacy, którzy opisywali zdarzenia, których bohaterem był Jezus Chrystus. Tutaj państwo zwróć uwagę na to, o czym mówiliśmy dużo wcześniej: że na samym początku podstawowym nośnikiem pamięci o Jezusie była tradycja ustna. Ale kiedy powolutku pokolenie tych, którzy znali Chrystusa osobiście, zaczęło się starzeć, kiedy też zaczęły wybuchać prześladowania, kiedy chrześcijan przybywało i apostołowie nie mogli ogarnąć wszystkich wierzących w Chrystusa, wtedy zaczęto dokonywać pierwszych zapisów.

Ale pamiętajmy, że w starożytności materiały piśmiennicze były bardzo drogie. Pisano wtedy na papirusach, które sprowadzano z Egiptu — i wyłącznie z Egiptu, bo tylko tam nad Nilem rosła roślina papirusowa, i tam wyrabiano papirus — zatem był to towar importowany. Natomiast tutaj, na terenie Syro-Palestyny dużo bardziej popularny był pergamin, czyli specjalnie wyprawiane skórki zwierzęce: owcze, koźlece, czasami cielece. Tak wyprawione i tak przygotowane, że można było pisać po obydwu stronach skóry. Ale taki płąt, domyślamy się, był bardzo drogi — dlatego, że kosztował życie zwierzęcia, i poza tym należało go zapisać przygotować. Oblicza się — przeprowadzono takie szacunki — żeby można było zapisać Ewangelię takiej długości, jak Ewangelia św. Łukasza, to wartość pergaminu była wartością sporej osady. A więc to było bardzo drogo. Owce nie były bardzo drogie, ale wyprawianie tego było bardzo drogie, przygotowanie tego materiału było bardzo drogie. I bardzo drodzy byli również pisarze. Otóż Łukasz, jako lekarz, znał sztukę czytania i pisania. I wspomina, że już przed nim wielu starało się ułożyć opowiadania o Jezusie, i kontynuuje tak:

ale tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa.

W ten sposób Łukasz podkreśla, że od samego początku ci, którzy zapisywali Ewangelię, polegał na osobistym świadectwie apostołów oraz tych, którzy byli świadkami życia Jezusa. To jest bardzo ważne. Na to samo wskazują także pozostali apostołowie, np. św. Jan w swoim Pierwszym Liście mówi tak:

Piszę do was o tym, co widziałem na własne oczy, co słyszałem na własne uszy, i czego dotykały nasze ręce. A więc piszę jako naoczny świadek tych zdarzeń, żebyście i wy uwierzyli.

I Łukasz powiada: „Wielu już starało się ułożyć opowiadania. Są to ludzie, którzy są wiarygodni, ponieważ byli świadkami tego, co się wydarzyło.” A państwo przypominają sobie wobec tego dylemat św. Pawła apostoła. Św. Paweł apostoł kiedy pozyskiwał uczniów, kiedy chrzczył, kiedy miał wciąż nowych wyznawców, spotkał się z takim zarzutem: „To ty nas nauczasz, przybywasz tutaj do Efezu czy do Koryntu, a przecież ty Jezusa nie widziałeś! Nie widziałeś Go za Jego ziemskiego życia. Jakże więc możesz Go głosić?” I wtedy Paweł odpowiadał: „Ja nie widziałem Go za Jego ziemskiego życia, byłem za młody. A ponadto byłem Jego prześladowcą, kiedy On już umarł. Ale doświadczyłem Go na drodze pod Damaszkiem.”

I na przykład w Liście do Galatów, i w innych swoich pismach, Paweł szczegółowo opisuje to doświadczenie przeżyte pod Damaszkiem. I powiada że właśnie przez to, co przeżył pod Damaszkiem,

przez to objawienie się Chrystusa Pawłowi, wartość jego apostołowania nie jest wcale mniejsza, niż wartość apostołowania pozostałych apostołów. Łukasz, chociaż sam Jezusa nie widział, to i w tej dziedzinie, w tym miejscu, idzie po linii św. Pawła. Mianowicie polega na tych, którzy Jezusa bardzo dobrze znali. A on wypytuje tych ludzi, dowiaduje się od nich. Mało tego, ma już do dyspozycji jakieś zapisy, zestawia to, porównuje — i teraz pisze swoją własną Ewangelię. Przeprowadzono bardzo dokładne badania Ewangelii Łukasza pod względem językowym, stylistycznym, gramatycznym, składni, słownictwa, i czego tylko można było — przecież to są setki lat takich gruntownych badań, a celują w nich zwłaszcza Niemcy, cały wiek XIX i XX był czasem bardzo dokładnej analizy Ewangelii zwłaszcza od strony językowej — wyszło wtedy, że u początków Ewangelii Łukasza leżała na pewno Ewangelia Marka, oraz że Łukasz miał do dyspozycji jakieś źródło, które się nie zachowało, którego natury nie znamy, i z tego źródła czerpał również wieści o Jezusie. *Źródło* to po niemiecku *Quelle*. Dlatego w biblistyce nowotestamentowej, i w tych szczegółowych badaniach Ewangelii mówi się tak: Łukasz miał do dyspozycji Ewangelię Marka, oraz Q — pierwsza litera od Quelle. I jeżeliby państwo sięgnęli po fachowe opracowania, to naukowcy łamią tam sobie zęby, i oczy, i pióra, i próbują zgadnąć, odtworzyć to źródło. Co to było za źródło? Jedni mówią, że to były opowiadania ustne. Drudzy mówią, że to były jakieś zapisy, maleńkie papirusiki, czy małe pergaminy, które Łukasz układał, zbierał, i na ich podstawie odtwarzał wizerunek Jezusa.

Ale chociaż na razie nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, czym było to źródło, na podstawie którego Łukasz pisał, to jedno nie ulega wątpliwości. Mianowicie Łukasz musiał mieć jakiś bezpośredni albo pośredni, ale bardzo bliski, kontakt z Najświętszą Marią Panną, Matką Jezusa. Otóż tylko w Ewangelii Łukasza mamy takie szczegóły, które wyłącznie Ona mogła znać. Zresztą takie sceny, jak choćby scena Zwiastowania w Nazarecie, mogły być opowiedziane wyłącznie przez Maryję. Odwiedziny Elżbiety mogły być opowiedziane wyłącznie przez Maryję. Okoliczności spisu w Betlejem mogły być znane tylko od strony Świętej Rodziny. I w Ewangelii Łukasza dwa razy mamy takie dziwne sformułowanie. Mianowicie Łukasz pisze, że: *Maryja zachowywała wszystkie te sprawy w Swoim sercu*. W ten sposób otrzymujemy taką delikatną, dyskretną aluzję do tego, że to, co Łukasz wie, to, co Łukasz przedstawia, to przedstawia z perspektywy Maryi, która to wszystko przeżyła i zapamiętała.

Można by zatem powiedzieć, że Ewangelia Łukasza jest w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu Ewangelią Maryi. Tak jak Marek pisał oczami Piotra, tak Łukasz pisał oczami Maryi. W tradycji starochrześcijańskiej zawsze podkreślano ściśle więzi Ewangelii Łukasza z Najświętszą Maryją Panną. Państwo wiedzą, że przeniesiono to nawet na dziedzinę inną, niż sztuka medyczna. Mówiono mianowicie, że Łukasz był nie tylko lekarzem, ale że był również wspaniałym malarzem. W związku z tym w Ewangelii odmalował literacki wizerunek Maryi, ale poza tym miał jeszcze zdolności malarskie i to on miał namalować pierwsze portrety Najświętszej Maryi Panny. Kiedy się pojedzie do Egiptu, to w Muzeum Koptyjskim, w starym Kairze, pokazywane są najstarsze wizerunki Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny, pochodzące wg. badań z II, III i IV wieku. Natomiast lokalna tradycja chrześcijan egipskich, zwanych Koptami, głosi, że autorem najstarszych wizerunków Maryi jest święty Łukasz.

Ta legenda, a legenda jest to opowiadanie sercem, głosi, że także wizerunek Najświętszej Maryi Panny na Jasnej Górze został namalowany przez św. Łukasza na desce, która miała pochodzić ze stołu Świętej Rodziny. Otóż tam, gdzie brakuje wiedzy, tam pojawia się wyobraźnia, wyobraźnia bardzo piękna, i tworzy bardzo piękne podania. Ale faktem jest, że wizerunek, który mamy na Jasnej Górze, należy do tej samej ręki, do tej samej szkoły na pewno, do której należy najstarszy wizerunek rzymski czczony w kościele Santa Maria Maggiore. Więc te dwa wizerunki mają wspólną przeszłość, a ich ślady wiodą do Konstantynopola. A w Konstantynopolu mówią, że oni takich obrazów Najświętszej Maryi Panny mieli sporo, ponieważ Łukasz pod tym względem nie był leniwy. I w ten sposób mamy tę piękną legendę, która przypisuje Łukaszowi nie tylko portret Maryi literacki, ale również portret artystyczny.

Skąd więc Łukasz wiedział o Jezusie? Być może, jest to bardzo prawdopodobne, od samej Maryi albo z Jej bezpośredniego otoczenia. Przecież tradycja łączy Maryję z Azją Mniejszą. Na pewno znał inne osoby, które znały Jezusa, na pewno znał św. Piotra, bo Piotr był a Antiochii ponad rok. Na pewno znał innych apostołów, takich jak Barnaba, którzy również zetknęli się z Jezusem. I Łukasz tą pamięć utrwalił. Dalej czytamy:

Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abyś się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono.

Okazuje się, że Ewangelia Łukasza jest jedyną Ewangelią napisaną na indywidualne zamówienie. Wygląda na to, że był jakiś Grek, Teofil. Teofil jest to imię specyficznie greckie, [Teos] – *Bóg*, [filos] – *miłować, kochać*, [Teofil] to *miłujący Boga*, po polsku: „Bogumił” albo „Bogusław” — to są staropolskie odpowiedniki greckiego Teofila. Otóż ów Teofil stał się chrześcijaninem, był zamożny. A następnie poprosił, żeby ktoś napisał mu więcej o Jezusie, aby mógł przekonać się o pewności nauk, których mu udzielono. I tym kimś był Łukasz. Wygląda na to, że Teofil opłacił to przedsięwzięcie, zapłacił za pergaminy, zapłacił za pracę Łukasza, utrzymywał Łukasza, i dzięki temu ta Ewangelia powstała.

Kiedy ona powstała? Szacunki są różne. Jedni umieszczają powstanie Ewangelii Łukasza już ok. roku 60 czy 65. Inni około roku 70. Jeszcze inni około roku 75, 80, oczywiście wszystko w I wieku. Zatem umieszcza się powstanie tej Ewangelii w latach 60-tych, bądź 70-tych, bądź na początku lat 80-tych I wieku. Czyli mniej więcej w ciągu 20 lat. Chyba nigdy nie będziemy dokładnie wiedzieli, czy Łukasz pisał tę Ewangelię parę miesięcy czy kilka lat. Spór o datę powstania zależy od tego, w jaki sposób, i czy łączy się Ewangelię Łukasza ze zburzeniem Jerozolimy.

Jak państwo wiedzą w roku 66 wybuchło powstanie żydowskie przeciwko Rzymianom. To powstanie wybuchło na terenie Galilei, potem przerzuciło się na południe, do Judei. Rzymianie oblegali Jerozolimę, oblegali w sposób bardzo bezwzględny. I wreszcie w sierpniu, kiedy pora była najgorętsza, jakiś żołnierz rzymski, jak pisze historyk Józef Flawiusz, wrzucił płonąca głownię na teren świątyni jerozolimskiej. Świątynia zajęła się ogniem, zaczęła się palić. Wtedy żołnierze rzymscy wdarli się do środka. Świątynia została splądrowana, spalona, zniszczona.

Jerozolima również została zburzona. I wszystko zależy od tego, czy wzmianki o zburzeniu Jerozolimy i świątyni traktujemy jako zapowiedź tych wydarzeń, czy też, jak mówią uczeni bardziej sceptyczni, bo takich nigdy nie brakuje, Łukasz napisał swoją relację jakby *ex post*, czyli z późniejszej perspektywy. Otóż Jerozolima mogła być już zburzona, a on przedstawia to wszystko tak, jakby to się dopiero miało dokonać. Musimy rozłożyć ręce, i musimy powiedzieć, że z historycznego punktu widzenia nie rozstrzygniemy, czy ta Ewangelia powstała przed rokiem 70, czy po nim. Ale moim skromnym zdaniem raczej przed 70 rokiem. Dlatego, że widać w niej ogromne przywiązanie do Jerozolimy. Bo chociaż Łukasz był poganinem i nie miał specjalnych racji, dla których do Jerozolimy miałby być przywiązany, to jednak to przywiązanie w Ewangelii wyraźnie widać.

Na koniec parę słów na temat struktury tej Ewangelii, budowy tej Ewangelii. Mają już państwo za sobą jej lekturę, więc będzie bardzo łatwo przypomnieć sobie to, co przeczytaliśmy. Mianowicie mamy tam na samym początku rozdziały wstępne, które dotyczą okoliczności przyjścia na świat Jezusa, Jego poczęcia, Jego narodzin, Jego dzieciństwa, Jego młodości. W Ewangelii Łukasza wszystko to, co dotyczy okoliczności dzieciństwa Jezusa, jest najbardziej rozbudowane. Można by powiedzieć, że to, co znamy w naszej pobożności, to, co opiewamy w kolędach, nasze bożonarodzeniowe szopki, nasze Betlejem, wyobrażenia, to jest w gruncie rzeczy Betlejem Łukasza.

Gdyby Łukasz nie istniał, nie pozostawił nam tych zapisów o Betlejem, kto wie, czy święta Bożego Narodzenia miałyby takie znaczenie, i taką oprawę, jak mają. To właśnie Łukaszowi zawdzięczamy ten radosny, serdeczny, rodzinny klimat, który stał się podstawą do świąt Bożego Narodzenia. Bo kiedy na początku IV wieku, dokładniej w roku 313, ustały prześladowania chrześcijan w Imperium Rzymskim po wydaniu tzw. Edyktu Mediolańskiego, to wtedy do Palestyny udała się cesarzowa Helena, matka Konstantyna Wielkiego. I poruszona Ewangelią Łukasza ok. roku 315 - 320 szukała Betlejem, i szukała miejsca narodzin Zbawiciela. I na miejscu, które wtedy czczono, poleciła wznieść bazylikę Narodzenia, która, przebudowana później w VI wieku przez Justyniana, istnieje po dzień dzisiejszy. Państwo wiedzą, że od prawie dwóch miesięcy Betlejem jest strefą wojskową, całkowicie zamkniętą. Bazylika jest dostępna tylko dla zakonników. I podczas tegorocznych świąt Bożego Narodzenia chyba po raz pierwszy w dziejach chrześcijaństwa do Betlejem, i do Bazyliki Narodzenia Pańskiego nie można było pojechać.

To wszystko zawdzięczamy Łukaszowi. Potem następuje część opisująca działalność publiczną Jezusa na terenie Galilei. Łukasz opisuje ją bardzo dokładnie. A później opisuje, jak Jezus udawał

się w stronę Jerozolimy. Wiele razy w jego Ewangelii mamy ten kierunek: *w stronę Jerozolimy*. Apostołowie ociągają się, nieraz nie chcą, ostrzegają Jezusa, mówią: „Spotkają Cię tam rzeczy przykre, smutne, bolesne” — ale Jezus do Jerozolimy idzie. Myślenie Łukasza jest takie: to, co najważniejsze, ma się dokonać w Jerozolimie. To, co najważniejsze, ma swoje źródło, swoje centrum, właśnie tam. Zatem Łukasz przykładą ogromną uwagę do opowiadania o pojmaniu Jezusa, o Jego męce, śmierci, i wreszcie o zmartwychwstaniu. Nazwa „Jerozolima” występuje u Łukasza z wielkim ładunkiem emocjonalnym.

Ale, jak państwo wiedzą, Ewangelia św. Łukasza to zaledwie pierwszy tom Łukaszowego dzieła w Nowym Testamencie. Z tego samego otoczenia, z tej samej ręki, spod tego samego pióra, od tego samego człowieka wyszły również *Dzieje Apostolskie*. Ewangelia Łukasza to jest tom, który opowiada o Jezusie. Dzieje Apostolskie, wrócimy do nich na następnej konferencji, rozpoczynają się od następujących słów — przypomnijmy je sobie, żeby zauważyć związek między Ewangelią i Dziejami Apostolskimi. Rozpoczynając Dzieje Apostolskie Łukasz napisał tak:

Pierwszą księgę napisałem, Teofilu, o wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego poleceń Apostołom itd.

Pierwsza księga dotyczyła Jezusa. Druga księga dotyczy początków Kościoła. Zatem Łukasz oprócz tego, że był lekarzem, że był wrażliwy, że był bardzo otwarty na potrzeby człowieka, był również doskonałym geografem. U niego w Ewangelii mamy mnóstwo geograficznych nazw. Jeżeli weźmiemy w rękę Ewangelię Łukasza, a potem Dzieje Apostolskie, to możemy bardzo precyzyjnie pielgrzymować po Ziemi Świętej i po pozostałych krajach biblijnych. Wystarczy wziąć do ręki Dzieje Apostolskie, pojechać np. do Turcji, żeby z jednego miasta przejeżdżać do drugiego, z Iconium do Derbe, z Derbe do Listry, z Listry do Antiochii, z Antiochii do Perge, i po kolei odwiedzać wszystkie miejsca, gdzie był św. Paweł. Można wziąć Dzieje Apostolskie, pojechać do Grecji, i mamy znów to samo: mamy Cavalla, mamy Filippi, mamy Appolonia, Amfipolis, Saloniki, Berea, Ateny, Korynt, Kerchry — wszystko to znamy wyłącznie od Łukasza.

Dzięki Łukaszowi, a na ten aspekt zwrócił uwagę Ojciec Święty Jan Paweł II w *Liście o pielgrzymowaniu do miejsc świętych*, mamy nie tylko *historię Zbawienia*, ale mamy również *geografię Zbawienia*. Otóż gdybyśmy mieli tylko pozostałe Ewangelie, to musielibyśmy je czytać z kalendarzem. Natomiast mamy Ewangelię Łukasza i Dzieje Apostolskie, i żeby je zrozumieć dobrze, to trzeba je czytać z mapą. Bo spotykamy tam różne nazwy i możemy te miejsca odwiedzić, albo przynajmniej zobaczyć na fotografii, czy zobaczyć w jakiś inny plastyczny sposób. To jest właśnie dzieło św. Łukasza. Wskazał na to Boże działanie w świecie, którego wymiarem i którego skutkiem jest geografia Zbawienia.

Tak więc, skoro państwo mają za sobą Ewangelię Łukasza, to teraz, jako następną księgę bardzo proszę przeczytać Dzieje Apostolskie. Nie Ewangelię Jana, tę zostawiamy za miesiąc — jeżeli szczęśliwie dożyjemy — ale właśnie Dzieje Apostolskie. Dlatego, że Ewangelia Łukasza i Dzieje Apostolskie tworzą całość. Dzieje Apostolskie liczą 28 rozdziałów. Żeby je przeczytać, potrzeba nam pełne 4 tygodnie. Natomiast nasza następna konferencja będzie miała miejsce za 5 tygodni, w trzeci poniedziałek lutego, 17 lutego.

Otóż 17 lutego zapraszam. I wrócimy do Dziejów Apostolskich, i przyjrzymy się jak Jerozolima, do której zmierzał Jezus, stała się centrum, z którego rozprzestrzeniało się chrześcijaństwo i ci, którzy w Jezusa wierzyli. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. I w takim razie do zobaczenia za 5 tygodni.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 5 Dzieje Apostolskie (17 lutego 2003)

Jeżeli państwo są wiernymi studentami i wykonują zadania domowe, to mają za sobą przeczytane Ewangelie Marka, Mateusza, Łukasza, i ostatnio Dzieje Apostolskie. Dzisiaj zatrzymamy się właśnie nad Dziejami Apostolskimi. Muszę państwu powiedzieć, że ja z wykształcenia nie jestem nowotestamentalistą. To znaczy bardzo rzadko wykladałem Nowy Testament, tylko w awaryjnych sytuacjach akademickich. Natomiast zasadniczo wykształcenie, które otrzymałem kiedyś, to jest wykształcenie w zakresie Starego Testamentu. Dlatego moje czytanie Nowego Testamentu pod wieloma względami przypomina to, co uprawiają państwo. Mówię o tym celowo, bo spośród wszystkich ksiąg Nowego Testamentu właśnie Dzieje Apostolskie stanowią, jeżeli tak można powiedzieć, moją ulubioną lekturę. I chciałbym dzisiaj podzielić się tym doświadczeniem czytania Dziejów Apostolskich i powiedzieć, dlaczego tak jest.

Mówiąc najkrócej jest tak dlatego, ponieważ *Dzieje Apostolskie stanowią przejście — od życia Jezusa, od Jego działalności, od Jego losu: męki, śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia przejście do narodzin, do okrzepnięcia i rozpowszechniania się Kościoła*. Można by powiedzieć, że te dwa Łukaszowe dzieła można by sprowadzić do takiego wspólnego mianownika: Ewangelia ukazuje nam czas Jezusa, natomiast Dzieje Apostolskie ukazują nam czas Kościoła. Z tego powodu obydwa te dzieła są nam bardzo bliskie, bo będąc osadzeni w Kościele, członkowie Kościoła, wierzymy jednak w Jezusa Chrystusa, i z tego tytułu chętnie sięgamy po Ewangelie kanoniczne, i również Ewangelię św. Łukasza. W obydwu tych dziełach, w obydwu tych tomach — jeżeli tak można powiedzieć — jednego dzieła, widać wyraźnie to uwarunkowanie życiem Jezusa i życiem Kościoła.

Na rozmaity sposób próbowano do tej pory czytać Dzieje Apostolskie. Jeden z najbardziej popularnych kluczy do czytania tej księgi to jest tzw. klucz geograficzny. Mają państwo za sobą świeżo przeczytaną tę księgę, i można by powiedzieć tak. Całą jej zawartość da się sprowadzić do trzech potężnych regionów, natomiast pod koniec Dziejów Apostolskich pojawia się czwarty. Te trzy regiony to kolejno: najpierw Palestyna, a w niej w szczególniejszy sposób Jerozolima. Tam rozgrywa się akcja pierwszych 10 - 11 rozdziałów Dziejów Apostolskich. Następnie akcja przenosi się do Antiochii, na dzisiejszym pograniczu Turcji i Syrii. Dzisiaj to miasto nosi nazwę Antakia, znajduje się po stronie tureckiej. Stamtąd przenosi się na Cypr i do Azji Mniejszej, na terenie dzisiejszej Turcji. I czytamy wiele o tym, co wydarzyło się na terenie Azji Mniejszej. A następnie, jako trzeci biegun Dziejów Apostolskich akcja przenosi się do Macedonii i do Grecji. Dopiero pod sam koniec przenosi się aż do Rzymu, gdzie przeżywa swoje ostatnie dni św. Paweł.

Tak więc trzy regiony świata starożytnego: Palestyna, Azja Mniejsza, Grecja. I można by powiedzieć, że nie ma drugiej księgi w Nowym Testamencie, która byłaby tak mocno osadzona w realiach przestrzeni. Zwrócił na to uwagę również Ojciec Święty Jan Paweł II, który w 1994 roku przygotowując obchody Wielkiego Jubileuszu Roku Dwutysięcznego wydał słynny list apostolski „Tercio Millenio Adveniente” czyli „W oczekiwaniu na trzecie tysiąclecie” i podkreślił tam wymiar czasu. „Zbliżamy się do Wielkiego Jubileuszu Roku Dwutysięcznego” napisał Ojciec Święty, „i musimy uświadomić sobie niesłychaną wartość czasu.” Natomiast w czerwcu 1999 roku Jan Paweł II wydał drugi list apostolski, który nosi tytuł: „O pielgrzymowaniu do miejsc związanych z historią zbawienia”. I tam papież bardzo mocno podkreślił wymiar przestrzeni, wymiar miejsca. „Skoro Bóg stał się człowiekiem, i skoro Kościół podjął misję Jezusa Chrystusa, to należy zwrócić uwagę nie tylko na dystans 2000 lat, które nas dzielą od tamtego wydarzenia, ale należy zwrócić uwagę na miejsca, w których tajemnica Wcielenia Syna Bożego, i początków Kościoła, się dokonała.”

Są wśród państwa osoby, które miały szczęście być w Ziemi Świętej. Teraz, jak wiemy, jest to całkowicie niemożliwe. Są wśród państwa również osoby, chociaż znacznie mniej liczne, które miały szczęście być na terenie Azji Mniejszej, były e tych miejscach wyliczanych w Dziejach Apostolskich. Są wreszcie i takie osoby, które były na terenie Macedonii i Grecji, i również podróżowały śladami św. Pawła.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, które pozostawił Karol Wojtyła w swoich zapiskach, w 1964 roku poczynionych. Wtedy papież miał zaledwie 44 lata, i jako młody biskup podjął pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Owocem tej pielgrzymki jest jeden z poematów ówczesnego biskupa krakowskiego, później metropolity, kardynała, i dzisiaj papieża. Ten poemat jest niesłychanie poruszający, bo



papież mówi o tym piętnie, jakie miejsca biblijne wyciskają w człowieku, a jednocześnie o piętnie, jakie człowiek wyciska w miejscach biblijnych. M.in. papież mówi, że są takie miejsca w Ziemi Świętej, gdzie się kłeka, i na ziemi zostaje ślad kolana. I to jest ten odcisk obecności pielgrzyma, która to obecność łączy się z modlitwą, i też stanowi ubogacenie tych miejsc świętych. Jest tam też taki wzruszający fragment w którym papież mówi, że kiedy chodził po kamieniach Nazaretu, to tak sobie myślał, że może po którymś z nich stąpała Najświętsza Maryja Panna. Może zdarzyło się tak, że pośród tych milionów kamieni był taki, który został dotknięty Jej stopą, jest uświęcony Jej obecnością.

Coś podobnego możemy czuć, i o czymś podobnym możemy myśleć, w trakcie lektury Dziejów Apostolskich. Otóż kiedy czytamy Dzieje Apostolskie, zwracałem na to państwa krótko uwagę miesiąc temu zapowiadając tę lekturę, to w gruncie rzeczy powinniśmy ją czytać nie tylko z kalendarzem, ale przede wszystkim z atlasem. Wziąć do ręki atlas geograficzny, i śledzić niejako palcem te poszczególne etapy narodzin Kościoła, a później rozprzestrzeniania się tego Kościoła. Proszę zwrócić uwagę, że to jest doświadczenie niezwykle, kiedy człowiek ma możliwość w tych miejscach świętych być. Ci z państwa, którzy przeżyli takie spotkanie z Ziemią Świętą, czy z Azją Mniejszą, czy z Grecją, dobrze wiedzą co przy takiej okazji można przeżyć, i czego można doświadczyć. Dodam tylko odwołując się do tego, co dobrze znamy, że w ramach albumów, które ukazały się w ostatnich latach: „Świat Biblii dzisiaj”, ukazały się albumy pokazujące i Ziemię Świętą, i Azję Mniejszą, i Grecję. I to zainteresowanie, które państwo okazują tym właśnie publikacjom, nie jest przypadkowe. Bo przecież być może są wśród państwa takie osoby, które czytały Dzieje Apostolskie i sięgnęły do tych zdjęć. I zobaczyły, że te fotografie wyrażają coś ze świata, w którym żyjemy, że można to wszystko śledzić, można to zobaczyć. A więc jeżeli tak można to streścić jednym słowem, Dzieje Apostolskie czynią ze swoich czytelników pielgrzymów do miejsc świętych. Nawet, jeżeli nie pojedziemy tam fizycznie, to możemy tam podróżować duchowo i mamy świadomość, że wszystko to jest mocno zakorzenione nie tylko w historii, ale także w geografii i topografii.

Istnieje jednak i drugi klucz do lektury Dziejów Apostolskich. Można by powiedzieć: że mimo wszystko może nie aż tak narzucający się, ale pod wieloma względami bardziej owocny. Klucz, który moglibyśmy nazwać *religijny* albo *teologiczny*. O cóż bowiem chodzi w trakcie czytania Dziejów Apostolskich? O cóż chodzi wtedy, kiedy oglądamy się do samych początków Kościoła? *Chodzi o to, jak dokonano się przejście do wiary w Jezusa jako Mesjasza, i jako Syna Bożego.* Na tym musimy dzisiaj głównie się skupić, posługując się Dziejami Apostolskimi tylko jako pewną pomocą, która nam to pomoże zrozumieć.

Cofnijmy się do czasów Starego Testamentu. Wiemy doskonale, że w okresie Starego Testamentu, który poprzedził narodziny Jezusa Chrystusa, żyli wielcy bohaterowie wiary. Wiemy doskonale, że byli wielcy prorocy: Amos, Ozeasz, Izajasz, Micheasz, potem Jeremiasz, Sofoniasz, następnie Ezechiel, Daniel, Malachiasz, Zachariasz. Nie tylko oni, ale także inni: Eliasz, Elizeusz. Ci, którzy pozostawili po sobie dzieła, ale także ci, którzy na zawsze pozostali bezimienni. Oni mieli jedną rzecz wspólną, mianowicie wszyscy nawoływali do wiary w Boga. Wszyscy nawoływali do tego, żeby tak ustawiać swoje życie, żeby było ono czytelnym znakiem przynależności do Boga. Już dwa i pół tysiąca lat temu ówczesni Izraelici odchodzili od Boga, już były rozmaite pokusy pogaństwa. Na rozmaite sposoby odczuwali pokusy do tego, żeby nie żyć po Bożemu. I ci prorocy niestrudzenie wzywali ich do wiary w Boga.

Na czym polega nowość Jezusa? I na czym polega nowość Nowego Testamentu? Jezus również nawoływał do wiary w Boga. Jezus również nawoływał do życia moralnego, dogodnego, do czystego, do dobrego, do ofiarnego, do sprawiedliwego, do miłosiernego. Ale w życiu Jezusa pojawia się również nowy wątek, który zyskuje coraz więcej miejsca, i który w Dziejach Apostolskich w pełni dochodzi do głosu. Mianowicie nawołując do wiary w Boga, i do nadziei, którą człowiek powinien w Bogu pokładać, Jezus zwraca uwagę również na siebie, dokonując takich dzieł, dokonując takich cudów, i nauczając w ten sposób, że ludzie zaczynają się zastanawiać: «Kimże On jest, że takie rzeczy czyni?» «Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są mu posłuszne?» «Kimże On jest, że przywraca zdrowie opętanemu?» «Kimże On jest, że wskrzesza zmarłych?» «Kimże On jest, że wyrzuca przekupniów ze świątyni, czego do tej pory nigdy nie było?» «Kimże On jest, że głosi tak wielką Ewangelię miłosierdzia?»

I Jezus coraz bardziej widzi to napięcie, i pewnego dnia zadaje Swoim apostołom to kluczowe

pytanie: «Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?» Coś w rodzaju dzisiejszej socjologicznej ankiety. I apostołowie odpowiadają: za Eljasza, za Jana Chrzciciela, za któregoś z proroków. Inni mówią, że jakiś dawny nauczyciel, prorok zmartwychwstał — tak, jak to ludzie. Każdy mówi to, co ma w sobie. A wtedy Jezus zwraca się do nich z pytaniem: «A wy, za kogo Mnie uważacie?» I wówczas występuje Piotr, i mówi: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego». I najpierw Jezus go pochwalił, ale nie za to co powiedział, tylko mówi do Piotra: «Błogosławiony jesteś, bo nie ciało i krew ci to objawiły» — czyli nie doszedłeś do tego własnym swoim pomysłem, tylko jest to dar Boży, który otrzymałeś, rozeznanie, które otrzymałeś od Boga. Ale potem następuje od razu zakaz mówienia na ten temat: «Nie rozpowiadajcie o tym nikomu, nie mówcie». To jest ów słynny *sekrety mesjański*, tajemnica mesjańska. Dlaczego?

I tu dochodzimy do istoty sprawy. Cały Stary Testament kładł mocny nacisk na to, że Bóg jest jedynym i najwyższym Bogiem. Że istnieje Bóg, który jest jeden, jedyny, i niepodzielny. Gdyby Jezus, będąc człowiekiem, zwracał uwagę na Siebie, mówiąc swoim współczesnym, że oto jest Bogiem, który przybrał ludzką postać, Żydzi, tak jak to stało się później, poczytaliby to za bluźnierstwo. A poganie wpleli by Jezusa do panteonu swoich rozmaitych bóstw i bogiń których, jak wiemy z mitologii greckiej, mitologii rzymskiej, mitologii perskiej, mitologii egipskiej, i innych mitologii, nie brakowało.

Żyjąc na ziemi Jezus nie mógł mówić o Sobie, że jest Bogiem. Dlaczego? Bo natychmiast zadano by sobie pytanie, które i my zadajemy. Mianowicie: „Jak można zmieścić bóstwo w ułomnym człowieku? Ułomnym choćby z tego powodu, że podlega wszystkim ludzkim przypadłościom. Że jeżeli Bóg stał się człowiekiem, to co — gdy pozostaniemy przy tych dawnych wyobrażeniach kosmologicznych — czyżby niebo pozostało puste?” Jeżeli chcemy szukać jakiegoś porównania, to moglibyśmy powiedzieć tak: to jak, jak gdyby powiedzieć, że można przeogromny ocean zamknąć w szklance wody. Bóstwo, boskość, Bóg jest czymś tak niepojętym, przeogromnym, duchowym, niewyobrażalnym, jak mówimy to: transcendentnym. Więc powiedzenie, że ten człowiek jest Bogiem nie może wywołać nic innego, jak sprzeciw. I za ziemskiego życia Jezusa wiele razy mieliśmy do czynienia z takim sprzeciwem.

Takim kluczowym momentem w Ewangeliach, na który zwrócili państwo na pewno uwagę, jest przesłuchanie przed żydowskim Sanhedrynem. Otóż w pewnym momencie, chociaż cała sprawa była ukartowana przeciwko Jezusowi, staje najwyższy arcykapłan i mówi do Jezusa: «Zaklinam Cię na Boga Żywego, powiedz, kim Ty jesteś. Czy Ty jesteś Synem Błogosławionego?» I wtedy Jezus odpowiada: «Tak powiedziałeś. Tak, jestem.» I wówczas arcykapłan nie przyjął tego wyznania, lecz mówi: «Zbluźnił». Rozdarł swoje szaty i rozpoczął się sąd nad Jezusem, który doprowadził do skazania Go na śmierć.

Paradoks polega na tym, że tak długo, jak długo Jezus był człowiekiem, prawdziwym człowiekiem, to przecież mówienie o sobie jako o Bogu prawdziwym tak naprawdę nie wchodziło w rachubę. I apostołowie musieli przeżyć to zasadnicze przejście, które stanowi o nowości Nowego Testamentu. Mianowicie *tak długo, jak Jezus żył, to oni wierzyli Jezusowi*. Tak, jak ich przodkowie wierzyli Amosowi, wierzyli Izajaszowi, wierzyli Jeremiaszowi, wierzyli Ezechielowi itd. Mianowicie ta radykalna nowość polega na tym, że po raz pierwszy i ostatni w dziejach zostali wezwani, wręcz zobowiązani, **już nie do wiary Jezusowi — lecz do wiary w Jezusa**. I to jest ta zasadnicza różnica. Nigdy przedtem nie zdarzyło się, żeby Izajasz wstał i powiedział: «Wiercie we mnie!», Jeremiasz: «Wiercie we mnie!», Ezechiel: «Wiercie we mnie!» Byli wielkimi prorokami, ale zawsze kierowali wzrok na Boga. Natomiast z Jezusem jest inaczej. Jezus kieruje wzrok na Boga, Jezus przyprowadza ludzi do Boga, prowadzi ludzi do Boga, ale zarazem zwraca w tajemniczy sposób uwagę na to, że Bóg jest w Nim obecny inaczej, niż w jakimkolwiek innym człowieku.

Przed jakim więc dylematem stanęli ci, którzy uwierzyli w Jezusa jako pierwsi? W Dziejach Apostolskich widzimy doskonale to napięcie. Otóż stanęli przed takim dylematem, że oto ludzie wychowani na Starym Testamencie, przyzwyczajeni do wyznawania wiary w Boga jedynego, muszą teraz sobie zadać pytanie: kim jest Jezus? I jak to wyrazić w języku Starego Testamentu, w tym dotychczasowym języku religijnym. Można by powiedzieć, że stanęli wobec zadania, żeby przelać ocean do szklanki. W przypadku oceanu i szklanki jest to niemożliwe, bo jedno i drugie ma wymiar fizyczny, i tutaj nie zmienimy praw fizyki. Natomiast jak wyrazić to, kim jest Jezus, to jest pytanie, to jest kwestia natury duchowej. Jedyna ułomność, jaka pozostaje, jest to ułomność naszych

wyobrażeń, ułomność naszego języka, i również ułomność języka Starego Testamentu.

Państwo zwróć uwagę, i myślę, że w Dziejach Apostolskich jest to doskonale widoczne, że ci, którzy uwierzyli w **Jezusa** jako pierwsi, wszyscy byli Żydami. Wszyscy byli ludźmi Starego Testamentu. Jeżeli w późniejszych pokoleniach, a i dzisiaj również, Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, ci Żydzi rabiniczni, mówią, że nie sposób przyjąć Jezusa zachowując wierność Staremu Testamentowi, to przykład apostołów i pierwszych uczniów mówi coś zupełnie innego. Dlatego we wszystkich współczesnych dyskusjach między chrześcijanami a Żydami trzeba się cofnąć do pierwszych pokoleń apostołskich i odpowiedzieć w sposób najprostsz, ale zarazem najtrudniejszy, że nie jest prawdą, iż Żyd nie może uwierzyć w Jezusa i zachować wiarę w jedyne Boga. Ponieważ ci, którzy uwierzyli jako pierwsi, byli w najpełniejszym tego słowa znaczeniu, ludźmi Starego Testamentu, i ludźmi kultury żydowskiej.

Nazywamy ich judeochrześcijanami, czyli chrześcijanami nawróconymi, czy też pozyskanymi z judaizmu. Nawet nie nawróconymi — to słowo w odniesieniu do Żydów nie jest dobre. Bo oni nie musieli się nawracać, oni byli wyznawcami Boga jedyne. Tylko chrześcijaństwo, wiara chrześcijańska polegała na tym, że *powinni byli uznać i przyjąć nowy wymiar Boga*. A na czym ta nowość polega? *Na tym, że powinni uznać i przyjąć wewnętrzne bogactwo życia Bożego. Że Bóg jest jedyny — to prawda — ale że nie jest jeden. Że skoro Bóg jest miłością tak, jak nauczał tego Chrystus i to zawsze podkreślał, to miłość nie może zaistnieć w samotności*.

To znaczy odniesieniem dla miłości musi być ktoś odmienny. Niekoniecznie inny zupełnie, ale odmienny. W ten sposób apostołowie dochodzili do wniosku, że jeżeli Bóg jest miłością, to jest takie bogactwo życia Bożego, które pozwala Bogu być miłością w tym wiecznym doświadczeniu wzajemności. Dalej już nasz język ludzki zawodzi. Apostołowie też nie mogli się nad tym zastanawiać.

Ale na pewno państwo zwrócili uwagę na sam początek Dziejów Apostolskich. Mamy tam dwie charakterystyczne sceny. Pierwsza wtedy, kiedy Jezus w niebo wstąpił i apostołowie uświadomili sobie, że coś się skończyło. Co? Mianowicie obecność Jezusa pośród ludzi w ludzki sposób. Wniebowstąpienie oznacza, że Wcielenie, w tym ludzkim wymiarze, dobiegło kresu. Że nie należy się spodziewać, że raz jeszcze będą mogli z Jezusem chodzić, spacerować, rozmawiać — tak, jak się rozmawia z człowiekiem. Skoro Jezus jest prawdziwym człowiekiem, to również przeszedł przez śmierć tak, jak przechodzi każdy z nas. Możemy śnić o naszych zmarłych. Możemy sądzić, że nam w taki czy inny sposób się ukazali. Być może możemy nawet korzystać z ich rady, czy z ich duchowej obecności. Takie rzeczy się zdarzają, takich rzeczy nie wolno lekceważyć. Myślę, że są osoby, które mają takie właśnie doświadczenia owej bliskości zmarłych, zwłaszcza tych, którzy są nam w życiu bardzo bliscy. Ale nie możemy liczyć na to, że ktokolwiek ze zmarłych wróci do uwarunkowań tego świata, do czasu i przestrzeni. I Wniebowstąpienie oznacza, że coś się definitywnie skończyło. Że już nie będzie można więcej Jezusa słuchać, z Nim chodzić. Że Jezus żyje, ale nie przynależy do tego świata.

I uświadomili sobie, że trzeba wrócić jeszcze do ziemskiego życia Jezusa, i na miejsce Judasza wybrać kogoś, kto go zastąpi. Bo zawsze jeżeli ktoś popełnia zły uczynek, to musi być dobro, które by przywróciło zachwianą sprawiedliwość. Gdyby tego dobra zabrakło, to by świat stawał się piekłem. I na miejsce Judasza szukają kogoś, kto znał Jezusa od samego początku. Szukają kogoś, kto towarzyszył Mu przez całe trzy lata. I znaleźli dwie takie osoby. Rzucili losy. I los padł na Macieja, który został przyłączony do grona dwunastu. To jest jeden epizod.

A więc zaczyna się czas Kościoła. Kościół potrzebuje ludzi, którzy będą głosić Jezusa Chrystusa. Apostołowie otrzymali to zobowiązanie. I apostołowie nie tylko głoszą Jezusa, ale również uzupełniają swoje grono. W ten sposób zaczyna się to, co zwykle się nazywało w naszych czasach *sukcesją apostołską* polegającą na tym, że jeżeli ktoś z tego grona głosicieli słowa Bożego, zwłaszcza biskupów, się wykrusza, to musi być ktoś inny, kto zajmuje jego miejsce, i kto podejmuje jego dzieło. Można by więc dość paradoksalnie powiedzieć, że to głoszenie Jezusa Chrystusa, głoszenie Boga w Jezusie Chrystusie, też jest tajemniczym przedłużeniem Wcielenia. Na czym to polega? Otóż Wcielenie oznacza, że Bóg przybrał ludzkie ciało, stał się człowiekiem. Kiedy ten Człowiek umarł, kiedy nastąpiło Jego zmartwychwstanie, to gdy Jezusa już nie ma na świecie, musi Boga głosić ktoś inny, inny człowiek. Los Boga — zauważmy ten przedziwny paradoks — jest złożony w ręce ludzi. Gdyby ludzie przestali mówić o Bogu, przestali wierzyć w Niego, przestali głosić Go, można by powiedzieć, że Bóg stawałby się wielkim nieobecnym w świecie, który powołał do istnienia,

i wśród ludzkości, którą sam stworzył. A więc Bóg złożył swoje losy w ręce człowieka. I można by powiedzieć, właśnie mocno to podkreślam, losy Boga zależne są od naszej dobrej, lub od naszej złej woli.

Maciej będzie głosił Jezusa. Ale co mają mówić o Jezusie? Jak mają Go nazwać? Jak mają określić to, co się wydarzyło? I tutaj pierwszym tekstem, na który chciałbym zwrócić uwagę państwa, to jest pierwsze wystąpienie Piotra w dzień Pięćdziesiątnicy, opisane w 2 rozdziale Dziejów Apostolskich, wtedy kiedy Piotr przemawia do Żydów zebranych w Jerozolimie na górze Syjon. Żydzi w czasach Jezusa, podobnie jak dzisiaj, mają trzy główne święta. Pierwsze to święto Paschy. Wiemy że tuż przed świętem Paschy, w jego wigilię, został ukrzyżowany Jezus. Święto Paschy upamiętnia wyjście Izraelitów z Egiptu. Drugie bardzo ważne święto przypada nazajutrz po siedmiu pełnych tygodniach po święcie Paschy. Siedem pełnych tygodni to jest 49 dni, nazajutrz to jest dzień 50-ty. Zatem jest to Pięćdziesiątnica. Żydzi nazywają to święto świętem Tygodni. I w tym czasie upamiętniają nadanie Prawa na Synaju, nadanie Mojżeszowi przykazań na Synaju. Zbierali się w Jerozolimie, i właśnie do tych zgromadzonych Żydów przemówił wówczas Piotr. Trzecie święto, również bardzo ważne, jest obchodzone jesienią. To jest święto Namiotów, zwane w staropolskim języku świętem Kuczek lub świętem szałasów. Obchodzi się je w drugiej połowie września, i upamiętnia ono pobyt Izraelitów na pustyni w drodze do Ziemi Obiecanej.

Przy okazji święta Pięćdziesiątnicy, gdy Żydzi się zebrali, Piotr wychodzi do swoich rodaków, i pragnie im mówić o Jezusie. Myślę, że teraz lepiej państwo zrozumieli trudność jego sytuacji. Otóż z jednej strony Piotr zdaje sobie sprawę z tego, że w Jezusie Bóg w przedziwny i tajemniczy sposób wszedł w dzieje ludzkości. Ale z drugiej strony Piotr nie może powiedzieć otwarcie, że oto Jezus jest Bogiem. Bo jego słuchacze mogliby zrozumieć że on sugeruje, iż obok jednego Boga istnieje jak gdyby drugi Bóg. W związku z tym w swoim przemówieniu — jest to pierwsze przemówienie głowy Kościoła — Piotr najpierw cofa się do czasów Starego Testamentu i ukazuje ich mesjański dynamizm. To znaczy ukazuje, że czasy Starego Testamentu były czasami oczekiwania na wielką ingerencję Bożą, że były czasami tęsknoty, że były czasami pragnienia. Że prorocy zapowiadali to przedziwne wejście Boga w ludzkie dzieje, chociaż nie umieli go do końca wyrazić słowami. Następnie przychodzi do przypomnienia życia Jezusa Chrystusa. Proszę pamiętać, że to wszystko wyraziło się zaledwie w siedem tygodni po ukrzyżowaniu. I Piotr bardzo mocno mówi o tym ukrzyżowaniu, i wręcz powiada do zebranych tak:

Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie, tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście.

Otóż Piotr ukazuje współczesnemu sobie pokoleniu, tym słuchaczom, ich odpowiedzialność za to, co się stało na Kalwarii. Można by powiedzieć, że to jest szczyt uniżenia Boga. Otóż ten mąż, od dawna oczekiwany, ten prorok, ten wspaniały cudotwórca, został przybity do krzyża i ukrzyżowany. Można by powiedzieć, że był to prorok, któremu się nie powiodło. Można by powiedzieć, że był to prorok, którego nie posłuchano. I Szczepan w swojej mowie późniejszej wytyka rodakom, i mówi tak:

Wy zawsze sprzeciwialiście się Duchowi Świętemu.

Tak jak ojcowie wasi zabijali proroków, i wyście jeszcze raz przyłożyli gwóźdź do trumny Jezusa. Na to oburzeni rodacy porwali się na niego, zaczęli zgrzytać zębami, wołać przeciwko niemu. W końcu wywekli go za miasto, i ukamienowali.

Gdyby Piotr skończył na śmierci Jezusa, to można by powiedzieć, że osoby wrażliwe by się wzruszyły, inne by się obruszyły, i na tym by się skończyło. Ale tutaj Piotr przechodzi do tego, co stanowi o absolutnej nowości, i mówi:

Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim, bo Dawid mówi o Nim: . . .

Otóż Piotr mocno akcentuje zmartwychwstanie. Ale zmartwychwstanie jest czymś tak nowym, że Piotr mówi do swoich rodaków: „Już w Starym Testamencie, już w Psalmach dawidowych, była nadzieja na zmartwychwstanie. Już wtedy, kiedy Dawid układał swoje psalmy w X wieku przed Chrystusem, wskazywał na Bożego posłańca, który pokruszy więzy śmierci. Zwróćmy uwagę — bez przerwy to sobie przypominamy, niemal na każdej konferencji — tym, co przesądziło o nowym spojrzeniu na Jezusa było Jego zmartwychwstanie. To mówi Piotr, to mówił Paweł, to mówili inni apostołowie: „Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest nasza wiara”. Z wiary w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa bierze się również, i na niej się opiera, wiara w nasze zmartwychwstanie.

Kim więc był Jezus, który umarł, i który zmartwychwstał? Jak to wyrazić w języku Starego Testamentu przemawiając do Żydów zebranych w Jerozolimie? Mamy tutaj pierwszą katechezę, którą moglibyśmy nazwać katecheza judeochrześcijańska, czyli katecheza adresowana do chrześcijan pozyskanych z judaizmu. Piotr, zwracając się do nich, cały czas podkreśla tę nowość zmartwychwstania, a jego przemówienie kończą znamienne słowa. Piotr powiedział tak:

Niech więc cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem.

To jest sedno wystąpienia Piotra: *Niech dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, Bóg uczynił Panem, i Mesjaszem.* Przyjrzyjmy się temu. Piotr nie mógł na tym etapie, siedem tygodni po zmartwychwstaniu, powiedzieć „Ukrzyżowaliście Boga”. Bo ukrzyżowano człowieka. Świadomość, że w tym człowieku został ukrzyżowany Bóg, musiała z trudem torować sobie drogę do sumień i serc ówczesnych Izraelitów. Ale Piotr mówi: „ten Jezus, którego wyście ukrzyżowali, Bóg uczynił Go” — a to słowo greckie, Dzieje Apostolskie są napisane po grecku, jest niezwykle tajemnicze. Można by je przetłumaczyć na polski *Bóg uczynił Go*, albo *Bóg sprawił, że stał się, Bóg sprawił, Bóg dokonał, Bóg urzeczywistnił, Bóg dał* — na rozmaite sposoby można to przetłumaczyć, że On jest Panem i Mesjaszem.

I tu w języku greckim mamy dwa słowa. Mianowicie to brzmi po grecku, że uczynił Go: Kyrios i Kaj Christos. „Kyrios” — tak jak mówimy «Kyrie Elejson» — znaczy dosłownie po grecku „Pan”. W greckim przekładzie Starego Testamentu Kyrios oznaczało zawsze Boga. Ono było odpowiednikiem hebrajskiego Jahwe — Pan. „Jahwe” nie wolno było wymawiać, po dzień dzisiejszy ortodoksyjni Żydzi tego imienia nie wymawiają, zastępują je słowem „Adonai”. Natomiast greckim odpowiednikiem hebrajskiego Adonai jest Kyrios.

Piotr po raz pierwszy, zwracając się do rodaków, mówi że Jezus, którego ukrzyżowaliście, to Kyrios. Oraz to Christos czyli Mesjasz, to Pomazaniec, to Bóg i Mesjasz. Nie wyjaśnia jeszcze, jak to było możliwe. Dlaczego nie wyjaśnia? Bo sam tego nie rozumiał. Sam musiał dochodzić do tej wiary i myśleć, jak to jest możliwe, żeby Bóg stał się człowiekiem, i co to oznacza. Ale zdawał sobie sprawę, że przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa miał do czynienia, i odtąd będzie miał do czynienia, z kimś niezwykłym.

W ten sposób Piotr zachęca swoich rodaków *nie do uwierzenia Jezusowi*, bo to było za mało, tylko do pójścia dalej, *do uwierzenia w Jezusa*. W Jezusa jako Pana, jako Kyriosa, jako Boga. Jezus, mówi Piotr, to Bóg i Mesjasz. To Bóg i ów Boży Posłaniec, którego Bóg zamierzył. Później wierzący będą się zastanawiać jak to jest możliwe, jak to wyrazić, że *Bóg zrodził i posłał*. I używając ludzkiego języka mówią: jest Bóg Ojciec, i jest Syn Boży. Rodzą się powoli zręby teologii, którą nazywamy trynitarną: trzy Osoby Boskie, bo dochodzi jeszcze wiara w Ducha Świętego, którego żywą, osobową obecność coraz bardziej czują. W ten sposób tworzą się zręby, podstawy tego, co nazywamy dzisiaj *chrystologią*. A więc nauczaniem, pojmowaniem, przyjęciem Chrystusa. Kim jest Chrystus? Piotr mówi: jest Bogiem, jest Mesjaszem. Jaka była odpowiedź?

Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca.

Zwróćmy uwagę, że taka była reakcja pierwszych Żydów. Przejęli się do głębi serca. I dalej:

«Co mamy czynić, bracia?» — zapytali Piotra i pozostałych Apostołów. «Nawróćcie się — powiedział do nich Piotr — i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego.

Tak rodzi się w Jerozolimie pierwszy Kościół. Do tej pory to było tylko grono Dwunastu, Najświętsza Maria Panna, może jeszcze ktoś – ale nieznanym z imienia. A teraz, po tej katechezie skierowanej do Żydów, do tych Judejczyków mieszkających w Jerozolimie, i przybyszów słuchających Piotra, rodzi się Kościół złożony z judeochrześcijan. Tego dnia przyjęło chrzest trzy tysiące osób. Narodziny Kościoła to jest dzień Pięćdziesiątnicy, dzień Zesłania Ducha Świętego. Ile razy przychodzi Zielone Świątki, ile razy przychodzi dzień Zesłania Ducha Świętego, można by powiedzieć: *to jest dzień narodzin Kościoła*. Czas Jezusa się skończył, rozpoczyna się czas Kościoła.

Ale co to za Kościół? Otóż jest to Kościół złożony z Żydów, i tylko z Żydów na tym etapie. Ten Kościół złożony z Żydów, z judeochrześcijan, miał przedziwne losy, przedziwne dzieje. Oni w tym pierwszym pokoleniu zastanawiali się bardzo mocno, bardzo głęboko, kim jest Jezus. Jak to wyrazić w języku Starego Testamentu.

Parę tygodni temu ukazała się w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy w Krakowie książka „Teologia judeochrześcijańska”. Jej autorem jest Jean Daniélou. Książka napisana ponad trzydzieści lat temu, autorem jest dominikanin, zmarły prawie trzydzieści lat temu. Książka jest znakomita, wspaniała. Napisana jest trudnym językiem francuskim. I kiedyś, dwadzieścia parę lat temu, kiedy zacząłem ją czytać, nie mogłem przez nią przebrnąć. Natomiast kiedy została wydana po polsku, w ubiegłym tygodniu przeczytałem ją całą. Jest to lektura fascynująca, niestety nie łatwa. Nie jest tak, że każdy może po nią sięgnąć, i każdego ona zainteresuje, bo wymaga ona jakiegoś przygotowania teologicznego.

Sens jej jest mniej więcej taki. Jean Daniélou próbuje odtworzyć wierzenia tych, którzy uwierzyli w Jezusa jako pierwsi. I próbuje pokazać, dotrzeć do zachowanych różnych świadectw z I i II wieku, a takie świadectwa na szczęście istnieją, i próbuje odtworzyć, poznać, w jaki sposób oni wyrazili swoją wiarę w Jezusa. Czyli jak w kategoriach mentalności żydowskiej wyrazić nowość chrystologiczną, czyli nowość osoby i posłannictwa Jezusa Chrystusa.

I Jean Daniélou przygląda się, jakie były rozmaite trudności, jakie były kłopoty, jakie były spory — jak nazwać Jezusa? W końcu byli tacy Żydzi, którzy pozostali przy tym, że Jezus jest wielkim prorokiem. Jest wspaniałym człowiekiem, jest wielkim mężem, że jest Mesjaszem. Ale nie przeszli przez tę barierę, która była dla nich nie do pokonania — mianowicie nie uznali w Nim Syna Bożego. Bo nie mogli tego pogodzić z jednością Boga. I w ten sposób — pokazuje Daniélou — judeochrześcijaństwo podzieliło się na dwa odłamy. Mianowicie na judeochrześcijan ortodoksyjnych, którzy uznali, przyjęli i wyznawali w Jezusie i Boga, i Mesjasza, oraz jak ich nazywa, chrześcijan heterodoksyjnych czyli takich, którzy przez barierę synostwa Bożego nie przeszli, i zatem w gruncie rzeczy nie stali się chrześcijanami. A to z tego względu, że aby być chrześcijaninem trzeba uwierzyć w Boże Synostwo Jezusa, a więc przyjąć również prawdę o Bogu, który jest w Trójcy Świętej jedyny.

Książka jest znakomita, bo pokazuje też jak te wierzenia przełożyły się na ich życie, jak wyglądało życie pod koniec I wieku, i w II wieku. Jakie były wówczas tendencje, między innymi tendencje ascetyczne, tendencje również w życiu małżeńskim, powiedzmy sobie: do ofiarowania swojego życia itd. A wszystko to jest bardzo ciekawe, nie możemy się niestety nad tym skupić. Ale myślę, że z pierwszej części Dziejów Apostolskich państwo zapamiętali jedno najważniejsze: mianowicie rozprzestrzenianie się Ewangelii wśród Żydów.

Otóż Żydzi coraz chętniej i coraz częściej przyjmowali Ewangelię. I wtedy też, w pierwszej części Dziejów Apostolskich widać to doskonale, nastąpił sprzeciw ze strony władz żydowskich. Owe władze obróciły się przeciwko Apostołom, obróciły się przeciwko głosicielom dlatego, że uznali to za swoisty zamach, także na swoją hegemonię w ówczesnym życiu religijnym. Nastąpił konflikt. I ślady tego konfliktu, elementy tego konfliktu są widoczne zarówno w nauczaniu i w losie św. Szczepana, jak i później wtedy, kiedy dochodzi do napięć między Piotrem i między tymi, którzy w jego czasach żyli.

I wówczas — i to jest drugi punkt kluczowy w Dziejach Apostolskich — Piotr wychodzi z Jerozolimy. Bo w Jerozolimie zaczęły się prześladowania tych chrześcijan, którzy stali się wyznawcami Jezusa Chrystusa. Piotr uchodzi nad Morze Śródziemne. Jest tam słynny epizod, kiedy Piotr zatrzymał się w Jaffie, w Joppe — jak ją nazywano w starożytności, i do drzwi Piotra pukają posłańcy. Okazuje się, że przybyli z Cezarei Nadmorskiej, od setnika rzymskiego Korneliusza. I proszą Piotra, żeby przybył do domu Korneliusza. Piotr się wzbrania. Ma sen, w którym widzi rozmaite pokarmy, czyste i nieczyste, koszerne i niekoszerne. Bóg mówi: «Spożywaj to, co masz». Piotr się wzbrania,

mówi: «Panie, ja w życiu nie spożyłem nic nieczystego». A Bóg odpowiada, czy ów głos odpowiada: «Nie nazywaj nieczystym tego, co Bóg oczyścił». I Piotr się budzi. Za chwilę to pukanie do drzwi. I uświadamia sobie, że ten sen jest znakiem, jest symbolem tego, co właśnie przeżywa. Że powinien zwrócić się nie tylko do świata Żydów, ale również do świata pogan. Bo do tej pory do nich nie szedł. I przełamując się idzie z tymi dwoma wysłańcami Korneliusza, udaje się czterdzieści kilometrów na północ, do Cezarei, staje przed setnikiem i powiada: «Przybyłem tutaj. Wiesz dobrze, że Żyd nie powinien wstępować do domu poganina. Dlaczego mnie tu wezwalesz?»

Otóż to jest kolejny kluczowy moment Dziejów Apostolskich — rozdział 10. Kiedy Piotr staje przed poganinem i dowiadyuje się, że ten poganin jest sprawiedliwym i dobrym człowiekiem. Okazuje się więc, że ziarna dobra, i przychylności wobec dobra, są w ludziach niezależnie od ich religii, niezależnie od ich wierzenia. I Piotr przekonuje się, że oto teraz trzeba zwrócić się ku poganom, i im również głosić Ewangelię. Przeczytajmy fragment tego przemówienia Piotra:

Piotr przemówił w dłuższym wywodzie: «Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie.

Dalej Piotr pokazuje, na czym polegało wybranie Izraela. Na czym polegała ekonomia Starego Testamentu. Przypomina osobę Jezusa Chrystusa. A kiedy to wszystko przypomniał, to mówi tak:

Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu. On nam rozkazał ogłosić ludowi i dać świadectwo, że Bóg ustanowił Go sędzią żywych i umarłych. Wszyscy prorocy świadczą o tym, że każdy, kto w Niego wierzy, przez Jego imię otrzymuje odpuszczenie grzechów».

A więc zbawia wiara w Jezusa Chrystusa. I wiara w Jezusa zyskuje odpuszczenie grzechów. Piotr zaczyna dostrzegać, że o ile ekonomia Starego Testamentu była ograniczona do Izraelitów, o tyle zbawienie przyniesione przez Jezusa Chrystusa wychodzi poza ramy Izraela i staje się udziałem całej ludzkości. Piotr doszedł do tego nie własnymi siłami, doszedł do tego pouczony i przekonany przez Boga. I wtedy:

Kiedy Piotr jeszcze mówił o tym, Duch Święty zstąpił na wszystkich, którzy słuchali nauki. I zdumieni się wierni pochodzenia żydowskiego, którzy przybyli z Piotrem, że dar Ducha Świętego został wylany także na pogan.

Państwo popatrzą, pierwsze wylanie Ducha Świętego miało miejsce w Jerozolimie, a jego uczestnikami stali się Żydzi, którzy byli tam zgromadzeni. Drugie wylanie Ducha Świętego miało miejsce w Cezarei Nadmorskiej, a jego uczestnikami stali się poganie. Jakby dwa zesłania Ducha Świętego, i zespolenie dwóch części podzielonej ludzkości — Żydów i pogan. Można zatem powiedzieć, że nasze korzenie — chrześcijan, którzy wywodzimy się z praodległych przodków z pogaństwa — są właśnie w Cezarei, tutaj, kiedy Piotr doświadczył tego zesłania Ducha Świętego na pogan. A jego skutki?

Słyszeli bowiem, że mówią językami i wielbią Boga. Wtedy odezwał się Piotr: «Któż może odmówić chrztu tym, którzy otrzymali Ducha Świętego tak samo jak my?» I rozkazał ochrzcić ich w imię Jezusa Chrystusa.

W ten sposób pierwsi poganie stali się chrześcijanami. Kościół, który do tej pory składał się z judeochrześcijan, zaczyna składać się również z poganochrześcijan, chrześcijan pochodzenia pogańskiego. Doprowadzi to wkrótce do bardzo silnych konfliktów. Bo jaki problem się pojawi? Wdzieli to państwo w 15 rozdziale Dziejów Apostolskich. Problem będzie polegał na tym, że oto część chrześcijan żydowskiego pochodzenia naucza, że aby stać się chrześcijaninem to człowiek, będący przedtem poganinem, musi poddać się wszystkim przepisom żydowskim. Ku tej opinii przychylił się również Piotr, i przychylił się Jakub. Natomiast tej opinii przeciwny jest wielki apostoł pogan

św. Paweł. W tych warunkach dochodzi do pierwszego zgromadzenia Apostołów, do Soboru Jerozolimskiego. Po długich debatach następuje rozstrzygnięcie. Poganie, którzy wchodzą do Kościoła, nie muszą poddawać się rygorom Starego Testamentu. Mężczyźni nie muszą być obrzezani, mężczyźni i kobiety nie muszą zachowywać żydowskich przepisów pokarmowych.

Dlaczego? Dlatego, że *dostępujemy zbawienia nie dzięki żydowskiemu prawu, lecz dzięki wierze w Jezusa Chrystusa*. Gdy — tam było takie piękne zdanie — wierni pochodzenia pogańskiego dowiedzieli się o tym, przyjęli to rozstrzygnięcie z radością. I wówczas Paweł wraca z tym rozstrzygnięciem do Antiochii i powiada tamtejszym chrześcijanom pogańskiego pochodzenia: „Nie musicie stawać się Żydami! Zbawił was Jezus Chrystus, i potrzebna jest wiara w Niego. Ona wystarczy, ale ona też jest niezbędna.”

I tak misje chrześcijańskie, zwłaszcza te, których dokonywał św. Paweł, nabierają impetu. Nabierają rozpędu, szybkości, której nigdy przedtem nie miały. Kiedy Paweł dowiedział się, że już nie musi podróżować i namawiać do wierności żydowskiemu prawu, to wtedy wychodzi poza ramy synagogi, i do Kościoła wchodzą poganie.

Zdarzało się, jak w Antiochii w Pizydii, że Żydzi stawali się o to bardzo zazdrośni. Przypominają sobie państwo ów epizod, jak to Paweł z Barnabą wylądowali w Azji Mniejszej, poszli właśnie do Antiochii, weszli do synagogi. Tam nauczają. Przychodzą do nich zainteresowani Żydzi oraz tzw. prozelici, czyli poganie zainteresowani religią żydowską, i mówią: „Przyjdźcie jeszcze za tydzień”. Apostoł przychodzi za tydzień, wtedy zebrało się jeszcze więcej ludzi. Paweł i Barnaba ich nauczają. I wówczas inni Żydzi ogarnięci zazdrością napuszczają pobożne a wpływowe kobiety. I te na skutek plotek doprowadzają do tego, że Paweł i Barnaba muszą się wynieść. I muszą pójść dalej.

I potem ten schemat będzie się powtarzał bardzo często. W różnych miastach ci Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, organizują sprzeciw wobec apostołów, i na rozmaite sposoby ich przepędzają. Pewnego dnia, jak czytaliśmy w *Dziejach Apostolskich*, Paweł został nawet ukamienowany, to miało miejsce w Listrze. W gruncie rzeczy później *Dzieje Apostolskie* są to dzieje sprzeciwu wobec misji Apostoła.

**Taki więc jest sens *Dziejów Apostolskich* — przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. Przejście od wiary żydowskiej do wiary chrześcijańskiej. Przejście od wiary w Boga Jedyne do wiary w Boga Jedyne, który jest Ojcem, i Synem i Duchem Świętym.** Jan Paweł II, kiedy w 79 roku, w rok po wyborze na Stolicę Piotrową, udał się do Efezu w Azji Mniejszej, to w swojej przepięknej homilii powiedział, że przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej dokonało się najpierw w Najświętszej Maryi Pannie. To Ona przyjęła Jezusa jako Syna Bożego i Ona uwierzyła w Niego jako pierwsza. A potem drogą Maryi poszli apostołowie, uczniowie, a wreszcie my. To z tego względu, że Maryja uwierzyła jako pierwsza, jest Ona Matką Kościoła. Ona była również obecna w dzień Zesłania Ducha Świętego, kiedy Kościół się rodził. Z tego względu Jej wiara jest natchnieniem dla naszej wiary, dla wiary nas, którzy również przyjmujemy Boga w Trójcy Świętej jedyne. Kiedy tak popatrzymy na *Dzieje Apostolskie*, to wszystko inne to szczegóły. **Bo to co najważniejsze, to radykalne przejście do nowości wiary w Jezusa.**

Inne aspekty tego przejścia zobaczą państwo w Ewangelii św. Jana. Zapraszam na następne spotkanie za cztery tygodnie, 17 marca. Jak powiedziałem, będzie to czas Wielkiego Postu, Zostało nam 28 dni, a Ewangelia Jana ma 21 rozdziałów. Zapewne starczy więc czasu, żeby przekartkować sobie *Dzieje Apostolskie*, zwłaszcza rozdział 2-gi, 10-y, 15-y, bo to są takie kluczowe miejsca. I starczy czasu, żeby sięgnąć po Ewangelię św. Jana. Kiedy państwo będą ją czytać, proszę mieć w głowie myśl tylko jedną. Mianowicie Jan, kiedy spotkał Jezusa i chodził z Jezusem, był kilkunastoletnim chłopcem. Przez całe życie zastanawiał się kim Jezus jest. Gdy pisał swoją Ewangelię, był starcem. W jego Ewangelii znajdujemy już dojrzałą refleksję na temat tego, kim jest Jezus.

I proszę zatem zwrócić uwagę jak Jan dochodził od zawierzenia Jezusowi do wiary w Jezusa. W tej Ewangelii jest to widoczne. Jest to Ewangelia bardzo głęboka, i z tego powodu bardzo piękna — bo ona wyrosła z wiary, i ma tę wiarę budować. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. I do zobaczenia za cztery tygodnie.



## 6 Ewangelia św. Jana (17 marca 2003)

Pamiętaję państwo, że jako przedmiot do czytania i do medytacji w ostatnim miesiącu, w ciągu tych czterech tygodni, które minęły od ostatniego spotkania, uczyniliśmy Ewangelię św. Jana. Można powiedzieć, że pod wieloma względami jest to najtrudniejsza z Ewangelii kanonicznych. Ale z innego punktu widzenia można by powiedzieć, że zawiera ona takie treści, które nam chrześcijanom, po już dobrych dwudziestu wiekach wiary chrześcijańskiej, najłatwiej jest zrozumieć. Bo ma ona strukturę nieco inną, niż tamte trzy pozostałe Ewangelie, które czytaliśmy wcześniej, i które noszą nazwę synoptycznych — a więc takich, które można razem oglądać, porównywać, które można zestawiać ze sobą. Ta jest inna. I bardzo chciałbym dzisiaj tę jej inność wydobyć, pokazać. Jednocześnie chciałbym żeby państwo, zwłaszcza ci — a takich jest z pewnością więcej — którzy przeczytali tę Ewangelię, mogli również znaleźć, spotkać te treści, o których będziemy mówili, i przypomnieć jej sobie z własnej, osobistej lektury czwartej Ewangelii kanonicznej.

Dlaczego ta Ewangelia różni się od pozostałych? Wspominaliśmy o tym przy innych okazjach, i dzisiaj od tego trzeba zacząć. Powstała ona najpóźniej ze wszystkich, pod koniec I wieku. Różnicie jest datowana. Jedni mówią, że jeszcze w latach osiemdziesiątych, może 85. pierwszego wieku. Inni mówią, że bliżej roku setnego, może gdzieś około roku 95. Czyli mniej więcej 50 – 60 lat po śmierci i po zmartwychwstaniu Zbawiciela. To jest dostatecznie długi okres, żeby nie polegać już tylko na szczegółach, ale żeby zastanowić się nad znaczeniem tego, co się przeżyło, nad znaczeniem tego, czego człowiek doświadczył. Stara chrześcijańska tradycja mówi, że autorem tej Ewangelii jest św. Jan — Apostoł i Ewangelista.

Aczkolwiek w tradycji jest również także, że był to Jan Prezbiter. I przez wiele stuleci trwała dyskusja uczonych, czy Jan Apostoł i Ewangelista — ten najmłodszy, który spoczywał na piersi Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy, i Jan Prezbiter, to jedna i ta sama osoba, czy też są to dwie osoby. Nas ta dyskusja dzisiaj tak mocno nie interesuje, bo jedno nie ulega wątpliwości. Mianowicie ta Ewangelia, nazwana Ewangelią św. Jana, nie została nazwana tak przypadkowo, ponieważ ona powstała — jeżeli tak można powiedzieć: jeżeli nie z ust świętego Jana, to w jego najbliższym środowisku. I to właśnie wpłynęło na niezwykle charakter tej Ewangelii. Bo wiedzą państwo że Jan, ten apostoł, kiedy przebywał z Jezusem, to był chłopcem zaledwie kilkunastoletnim, najmłodszym spośród Apostołów. On jako jedyny nie przeżył śmierci męczeńskiej, została mu oszczędzona, dożył późnej starości. Jak mówi tradycja starochrześcijańska najpierw przebywał w Efezie, gdzie zresztą znajduje się jego grób, ale dopełnił swojego życia na pobliskiej wyspie Patmos. Stamtąd jego ciało zostało później sprowadzone do Efezu. Do dnia dzisiejszego w Efezie, dzisiaj jest to tureckie miasto Seldżuk, znajduje się potężna świątynia wybudowana w VI wieku po Chrystusie, później kilkakrotnie burzona. Dzisiaj jej ruiny są nadal bardzo imponujące. W centralnym miejscu tej potężnej świątyni, która górowała nad całą okolicą, jest właśnie grób św. Jana.

Zastanówmy się teraz: jaka jest percepcja, jaki jest sposób przeżywania młodości przez człowieka starszego? Tu odwołam się do pewnego doświadczenia, które zawarł w jednym ze swoich wierszy ksiądz Jan Twardowski. On zwrócił uwagę na to, że dzieci biegną gromadami. Młodzi i dorośli chodzą parami. Natomiast ludzie starsi i starcy chodzą samotnie. I właśnie to przejście od dzieciństwa, kiedy człowiek biega gromadą, do młodości i do dojrzałości, gdy chodzimy parami, do czasu, kiedy człowiek jest stary i ma wreszcie sposobność, jeżeli dożyje tej starości, zastanowić się nad sobą, właśnie ta rzeczywistość i ta alegoria, ta metafora pod pewnymi względami, może nam służyć jako punkt wyjścia do naszej refleksji.

Otóż Jan jako młody chłopiec biegał za Jezusem. Dlaczego mówię „młody chłopiec”? Zwróciłem już kiedyś państwu uwagę, że Jan był jedynym Apostołem, który przebywał pod Krzyżem. Jednym można to tylko wytłumaczyć — nie tylko jego odwagą, a nawet nie jego odwagą, ale czymś odmiennym. Mianowicie: pozostali Apostołowie pouciekali, ponieważ byli dorośli. W świetle żydowskiego prawa dorosłym i odpowiedzialnym za swoje czyny jest chłopiec, który skończył 13 lat. Wygląda na to, że Jan pod krzyżem Jezusa nie skończył jeszcze 13 lat. Może miał ich 11, 12, może zbliżał się do tych 13, ale prawo żydowskie jakby go nie dotyczyło. W przeciwnym bowiem wypadku zostałyby potraktowany tak, jak pozostali Apostołowie, a może nawet jak sam Jezus.

Można by powiedzieć naszym językiem, że był dzieckiem. Ale ci z państwa, którzy byli na

Bliskim Wschodzie i którzy znają kraje śródziemnomorskie, wiedzą, że tam 12 - 13 letni chłopiec, podobnie jak dziewczyna, to już nie jest dziecko, ale właśnie młodzieniec. To jest tak, jak nasz początek wieku gimnazjalnego, ale na południu wygląda to jeszcze inaczej, i jeszcze dojrzalej.

Kiedy więc Jan był z Jezusem, to możemy powiedzieć, że razem ze swoimi rówieśnikami, ale także w gronie Apostołów, za Nim biegał. To również tłumaczy fakt, że w decydujących momentach Jan był najbliżej Jezusa, że był traktowany jako swoisty beniaminek tak, jak, powiedzmy, najmłodsze dziecko w grupie kolonijnej czy na wakacjach. Był traktowany jak taki, powiedzmy sobie, ulubieniec Jezusa. I w decydujących momentach był tak bardzo blisko Niego, że ta bliskość dawała bardzo wiele do myślenia, i była bardzo serdeczna. Podczas Ostatniej Wieczerzy właśnie Jan oparł głowę na pierś Jezusa, na skroń Jezusa. Ten obraz uwiecznił w swojej artystycznej pięknej wizji Leonardo da Vinci, i tylu innych artystów.

I ten właśnie młody chłopak, dla którego wtedy Jezus okazał się wszystkim, stał się również, i to jest też bardzo ważne, jednym z pierwszych świadków zmartwychwstania Jezusa. Przypomną sobie państwo taki epizod z Ewangelii — który będziemy raz jeszcze słyszeć, jeżeli dożyjemy do świąt Zmartwychwstania Pańskiego — jak to kobiety, które poszły rano namaścić ciało Jezusa rano po szabacie, wracają przerażone mówiąc, że ciała nie ma, i że miały widzenie, że Jezus zmartwychwstał. Ta wieść staje się udziałem Piotra i Jana. Wyruszają oni w kierunku pustego grobu. I Jan pobiegł pierwszy, a Piotr szedł z tyłu. Piotr był już dorosłym człowiekiem, a Jan był jeszcze młodym chłopcem. I kiedy Jan doszedł do grobu, to do grobu nie wszedł, tylko zaczekał na Piotra. I Piotr stał się pierwszy świadkiem pustego grobu, a Jan — zaraz po Piotrze. A więc Jan, który był przy śmierci Jezusa, i Jan, który jako jeden z pierwszych ujrzał pusty grób, i otrzymał tę wieść o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Te dwa wydarzenia, tak bardzo istotne obok tylu innych, mianowicie obecność na Kalwarii, i obecność przy pustym grobie, wywarły trwałe wpływy na życie Jana Apostoła. To właśnie w świetle tych dwóch wydarzeń on patrzył na wszystko, co przeżył przedtem. I można by uprzedzając to, co powiemy na temat tej Ewangelii, powiedzieć tak: jest to Ewangelia, która patrzy na całe życie Jezusa przez pryzmat krzyża, i przez pryzmat zmartwychwstania. Krzyż i zmartwychwstanie, Golgota i pusty grób — to są te dwa wymiary, które zdecydowały o tym, że życie Jezusa jest oglądane właśnie z tej perspektywy. Jan zastanawiał się nad tym i głosił tego Jezusa, którego tak przeżył, wszędzie tam gdzie poszedł. A pamiętamy, że nauczał na terenie Azji Mniejszej, zwłaszcza w okolicach Efezu. A później już w samotności kontemplował to, co przeżył.

Pewnie mało kto spośród nas tutaj ma takie doświadczenie późnej starości. Jeżeli zdrowie nam sprzyja i jeżeli sprzyjają nam siły duchowe, to późna starość zawsze powinna być czasem refleksji, medytacji, kontemplacji nad tym, co człowiek przeżył i czego doświadczył. Taką na pewno była starość św. Jana. Widać to z pism, które są związane z jego imieniem: nie tylko z Ewangelii, ale także z Apokalipsy i z trzech Listów św. Jana. Gdy czytamy te listy, to dominuje tam jedno wezwanie: mianowicie pamięć o Chrystusie, i wezwanie do bratniej miłości. Nad czym więc, możemy się domyślać, zastanawiał się Jan przez całe życie, czemu poświęcił swoją Ewangelię, komu? Otóż zastanawiał się z pewnością nad tym, kim jest Jezus, którego on doświadczył. Kim jest Jezus, którego on zobaczył. Na to pytanie odpowiadali wszyscy Apostołowie. Ci, którzy stali się Ewangelistami, bądź którzy podyktowali swoją Ewangelię innym. Na to pytanie również odpowiadał św. Jan. Otóż wywarło to na nim ogromne wrażenie. Przypomnę państwu sam początek Pierwszego Listu św. Jana Apostoła, w którym napisał on tak:

To wam oznajmiamy, co było od początku,  
co słyszeliśmy o Słowie życia,  
co ujrzeliśmy własnymi oczami,  
na co patrzyliśmy  
i czego dotykały nasze ręce

Otóż początek Pierwszego Listu św. Jana jest to zarazem dobry klucz do odczytania Ewangelii św. Jana. Mianowicie św. Jan daje poznać że to, co mówi o Jezusie, rodzi się z osobistego przeżycia. Jakie to jest przeżycie? Takie przeżycie, w które zaangażowane są wszystkie zmysły. Mianowicie *co usłyszeliśmy o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy, i czego dotykały nasze ręce*. Pamiętam — żeby tutaj dać państwu jakąś analogię tego, odległą co prawda, ale mimo

wszystko znaczącą — że do największych wydarzeń w moim życiu należał dzień 16 grudnia 2001 roku. Wtedy byliśmy w Rzymie z delegacją Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego, i tam Ojciec Święty przyjął doktorat honoris causa. I jednym z punktów pobytu mieliśmy zaszczyt, kiedy ks. bp Dziwisz zaprosił przedstawicieli władz Uniwersytetu na niedzielny obiad z Ojcem Świętym. Czekaaliśmy w pokoju przylegającym do jadalni jakieś pół godziny, bo przyszedliśmy odpowiednio wcześniej. Przyszedł do nas ks. bp Dziwisz. W pewnym momencie zaproszeni rozpięchli się, oglądali obrazy, jakieś widoki z okna itd., bo wszystko było bardzo ciekawe. I rozmawiałem z biskupem Dziwiszem. I zapytałem go, jak on, po 23 latach pobytu w Watykanie przeżywa to, co wydarzyło się w dziejach Polski po raz pierwszy i zapewne, w jakiejś perspektywie czasowej bardzo długiej, jedyny. Jak on czuje się tam przez 23 lata. On mówi: „Wie ksiądz, tak się czuję, jakbym tutaj był od godziny. Tak się czuję, jakby to wszystko było zupełnie nowe. Ja nie mogę w to wszystko uwierzyć, że to jest prawda. Ja nie mogę uwierzyć, że my tu jesteśmy.” Po 23 latach biskup, który codziennie sprawuje posługę z papieżem, nie może uwierzyć, że tam jest! Proszę zwrócić uwagę, że gdybyśmy przenieśli to przeżycie niezwykle, przeżycie biskupa i przeżycie tych, którzy mogą to oglądać, gdybyśmy przenieśli na spotkanie z Jezusem pierwszych jego uczniów i wyznawców, to myślę, że to zaskoczenie było jeszcze większe.

Mianowicie Jan Apostoł opowiada o tym co widział, co słyszał, na co patrzył, i czego dotyczyła jego ręce. Jakież musiało to być doświadczenie owego Jana, najpierw dorosłego, a później starca, który wracał pamięcią do swojego dzieciństwa i swojej młodości i odtwarzał to, co przeżył. Ale nad tym wszystkim dominowało pytanie: „Kim jest Jezus?” Jan, jak już państwu powiedziałem, nauczał w Efezie. Tam była wspólnota złożona z Żydów, ale byli to Żydzi bardzo silnie hellenizowani, to znaczy Żydzi pod silnymi wpływami kultury greckiej, myśli greckiej. Oni nie znali hebrajskiego, nie znali aramejskiego, oni mówili wyłącznie po grecku, obracali się w kręgu greckiej kultury. I jako swoje Pismo Święte czytali Biblię Grecką czyli Septuagintę — przekład, którego dokonano mniej więcej 200 lat wcześniej w Aleksandrii. W czasach Jezusa, a potem w I wieku stał się on Pismem Świętym Żydów w diasporze, jak np. Biblia Tysiąclecia jest naszą Biblią. Otóż my nie znamy hebrajskiego, nie możemy czytać Pisma Świętego po grecku, do nas słowo Boże dochodzi w polskiej szacie językowej. I dla nas Pismem Świętym jest Biblia Tysiąclecia.

Dla św. Jana i dla jego greckich i żydowskich słuchaczy Pismem Świętym była Biblia Grecka, była Septuaginta. Oni myśleli o Bogu po grecku, oni wyrażali swoją wiarę po grecku. Ale państwo dobrze wiedzą, że ówczesna kultura grecka miała swoją rozwiniętą mitologię, swój sposób myślenia, swoje wspaniałe dzieła, swoich pisarzy, swoich artystów, swoich filozofów, wielkie sztuki teatralne, wielkie teatry, przedstawienia. To była kultura niedościgniona. Bo nawet dzisiaj jeszcze kiedy podróżujemy po Azji Mniejszej, to w odległości kilku, czasami kilkunastu kilometrów, widzimy teatry, które są obliczone np. na 10 tysięcy, na 15 tysięcy, na 20 tysięcy miejsc. Jeżeli tych teatrów było kilkadziesiąt na obszarze kilkuset kilometrów to znaczy, że kultura była częścią codzienności. Czy państwo mogą sobie wyobrazić np. dzisiaj teatry? Proszę zwrócić uwagę, że w naszej polskiej rzeczywistości mamy teatr w Warszawie, najbliższy na północy będzie w Olsztynie, i w Białymstoku albo w Gdańsku. Inny będzie w Łodzi albo w Poznaniu. Ale do tego teatru wejdzie kilkaset osób, a do niektórych mniejszych kilkadziesiąt osób. A tam kilkanaście tysięcy ludzi! Te teatry musiały być wypełnione. Dopiero później, kiedy Rzymianie zajęli całe to terytorium, zmieniono funkcję teatrów — stały się one nie tyle miejscami przedstawień, nie tyle sztuki, ile raczej rozmaitego okrucieństwa, zapasów, boksu, różnych innych okrutnych sportów. Ale to było później. W czasach św. Pawła, i w czasach św. Jana, ta kultura była bardzo wysoka.

Jaki był problem Jana Ewangelisty? Jak to, co przeżył z Jezusem i obok Jezusa, wyrazić w języku kultury greckiej, w języku kultury hellenistycznej. Ale w takim języku, który nie byłby adresowany wyłącznie do pogan, ale również do Żydów. Jak powiedzieć Żydom i jak powiedzieć poganom: *kim jest Jezus?* Proszę zauważyć — ja nie mówię: *kim był Jezus* dlatego, że Jezus dla św. Jana nie przeszedł do przeszłości. Jan nie traktował Jezusa jako człowieka, który umarł, i jego historia zakończyła się. Dla Jana Jezus był wciąż żywy, bo Jan doświadczył Jego zmartwychwstania. Jan był świadkiem Jego zmartwychwstania. Jan był świadkiem i uczestnikiem Chrystofanii, tych ukazujących się Jezusa, które miały miejsce w Wieczerniku. Więc dla Jana przejście przez śmierć, i jakby wyjście Jezusa z tego świata, nie było do końca spełnione, bo on wiedział, że Jezus, który umarł, żyje!

Jak to wyrazić, jak to powiedzieć? Można było o tym mówić tak, jak my teraz mówimy, opisowo.

I w gruncie rzeczy czytając Ewangelię św. Jana zauważyli państwo na końcu, że tam są opisy właśnie tych ukazowań się Jezusa zmartwychwstałego, i opisy Jego obecności. *Ale Jan jako pierwszy dokonał czegoś znacznie więcej. Mianowicie swoją wiarę wyraził w pewnym systemie myślenia. Czyli swoją wiarę zamienił w teologię.* Proszę zwrócić uwagę, to nie jest łatwe. Bo czasami coś czujemy, coś przeżywamy bardzo głęboko. Np. może to być przywiązanie do drugiego człowieka, może to być jakieś wielkie cierpienie, może to być jakieś wielkie przeżycie duchowe. Ale wyrazić to w sposób zrozumiały dla innych nie jest rzeczą prostą. Tymczasem Jan przeżył niezwykle spotkanie z Jezusem, o który wiedział, że jest prawdziwym człowiekiem, i że jest prawdziwym Bogiem. I to spotkanie z prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem ma wyrazić w języku kultury hellenistycznej.

Pamiętaj państwo, że taki sam dylemat miał również pierwszy Ewangelista, czyli św. Marek. Na początku Ewangelii św. Marka, o której mówiliśmy, że jest to Ewangelia św. Piotra, czytamy słowa: „Ewangelia o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym”. Tak to wyraził Marek. A Jan, kilkadziesiąt lat później, może 30, może 40 lat później, chce to wyrazić jeszcze głębiej. Ale jak? Ma do dyspozycji tylko słowa. Te słowa, które były znane w jego kulturze. A jakie miał niebezpieczeństwa czy zagrożenia z tym związane?

Zagrożenia były dwa. Myślę, że po tych konferencjach państwo to dobrze rozumieją, zwłaszcza pierwsze z nich, bo przedtem poświęciliśmy mu sporo uwagi. Mianowicie Jan mógł nauczać, że Jezus jest Bogiem. Ale Żydzi zarzuciliby mu, że Bóg jest jeden jedyny. W jaki sposób Jezus jest Bogiem, skoro Bóg jest jedyny? I tutaj Jan staje na progu trudności, jak to wyjaśnić Żydom, żeby ich uchronić przed zagrożeniem politeizmu. Żeby nie zarzucili Janowi pogaństwa.

Z drugiej strony Grecy mogli bardzo łatwo zgodzić się na to, że Jezus jest Bogiem. Skoro mieli tyle rozmaitych bóstw, mają i Artemidę, i Zeusa, i bóstwa od tego czy innego aspektu życia — to dołożyć jeszcze jednego boga nie jest sprawą trudną. Przypomną sobie państwo taki epizod w Atenach, kiedy św. Paweł udał się do Aten. Spaceruje pod Akropolem, ogląda rozmaite miejsca, pomniki, i ogląda rozmaite bóstwa. I w pewnym miejscu jest tylko podstawa pod pomnik. A na niej napis: Ignoto Deo (łac.) — *Nieznanemu Bogu*. Czyli gdyby się jakiś nowy Bóg objawił, to mu Ateńczycy powiedzą: „My przecież na ciebie czekaliśmy, tu jest twoje miejsce.” Taka pokusa mogła sprawić, że kiedy św. Jan mówi, że Jezus jest Bogiem, to Grecy powiedzą: „Oczywiście, że jest bogiem. Takim, jak inne bóstwa, które czcimy.” To były zagrożenia związane z głoszeniem przekonania, przeżytego przekonania, że Jezus jest Bogiem.

A jednocześnie pod koniec I wieku pojawiło się nowe zagrożenie, wręcz herezja. Mianowicie pojawili się ludzie, i to chrześcijanie, którzy doszli do wniosku, że nie jest rzeczą możliwą żeby Bóg, który stał się człowiekiem, był pod każdym względem taki, jak inny człowiek. Mówili że niemożliwe, że Jezus jadł — wydawało się, że jadł. Jezus pił — ale wydawało się, że pije. Jezus prznosił się z miejsca na miejsce, miał rozmaite ludzkie potrzeby — ale to się wydawało, że to jest człowiek. Jezus cierpiał — ale to się wydawało, że to jest człowiek. Bo przecież Bóg nie może być przebity, nie może być biczowany, Bóg nie może mieć krwi. Ta herezja nosi nazwę *doketyzmu* od greckiego dokeo czyli *sądzę, mniemam, wydaje mi się*. Doketyzm to przekonanie, że Bóg nie tyle stał się człowiekiem, co Bóg jakby udawał człowieka. To właśnie przeciwko doketystom, którzy nigdy nie widzieli Jezusa, nie przeżyli Go, bo urodzili się już później, i zaczęli głosić rozmaite tego rodzaju poglądy, św. Jan tak mocno występuje i tak mocno podkreśla, że „opowiadamy wam o tym, co widzieliśmy, opowiadamy wam o tym, na co patrzyliśmy, opowiadamy wam o tym, czego dotykały nasze ręce”.

I proszę popatrzeć, wobec tych dwóch potrzeb: głoszenia Jezusa jako Boga i głoszenia Jezusa jako człowieka, Jan ujął to we wspaniały hymn. Ten hymn nawiązuje, jak państwo dobrze wiedzą, do samego początku Pisma Świętego Starego Testamentu. Nie mamy czasu, żeby przeczytać cały hymn, ale przynajmniej jego pierwsze słowa. Wyrażając tajemnicę Jezusa, Jego misterium, Jan napisał tak:

Na początku było Słowo,  
a Słowo było u Boga,  
i Bogiem było Słowo.

Całe doświadczenie Jezusa zostało nazwane *Słowo*, a po grecku Logos. Określenie Logos pochodzi z Biblii Greckiej, z Septuaginty. Tam było odpowiednikiem aramejskiego słowa Memra,

które opisywało słowo, ale to jest to słowo, które pochodzi od Boga. Przypominają sobie państwo sam początek opowiadania o stworzeniu świata i człowieka: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”. „A potem Bóg rzekł . . .”

Otóż to stwórcze Słowo, ono sprawia to, czego dotyczy. I już w czasach Starego Testamentu istniała przedziwna intuicja, że to słowo wypowiedziane przez Boga to jest jakby część samej Bożej istoty. Było to bardzo trudno tym ludziom starotestamentowym wyrazić. Ale przypominają sobie państwo między innymi taki epizod, opisany w Księdze Rodzaju, jak to Abraham siedzi przy wejściu do namiotu, i z naprzeciwka widzi trzy postacie, które się do niego zbliżają. Wychodzi im naprzeciw, wita je bardzo serdecznie. Pochyliła się przed nimi, oddaje im hołd. Później uświadamia sobie, że to spotkanie z trzema jest to spotkanie z Jedynym. W ostatnio wydanym *Tryptyku rzymskim* napisanym przez Jana Pawła II — wspaniałym, bardzo chciałbym, żebyśmy znaleźli jakiś czas, żeby nad nim się zatrzymać i go wspólnie przemyśleć, omówić — jest taki rozdział „Tres vidit et unum adoravit” — „Widział trzech, ale uczcił jednego”. Otóż już w Starym Testamencie była intuicja o tym przedziwnym bogactwie życia Bożego. Mówiono „Bóg jest jedyny”, ale jednocześnie było to tajemnicze objawienie Boga, który jest bogaty w sobie, jeżeli tak można powiedzieć. I św. Jan, nawiązując do początku stworzenia, napisał „Na początku było Słowo”, owo Logos, przez duże „S”, i przez duże „L” w języku greckim. I:

Słowo było u Boga,  
i Bogiem było Słowo.  
Ono było na początku u Boga.  
Wszystko przez Nie się stało,  
a bez Niego nic się nie stało,  
co się stało.

Jan chce powiedzieć tak: *Nowość Jezusa Chrystusa, samo życie Jezusa Chrystusa, wejście Jezusa Chrystusa w świat można porównać tylko do Nowego Stworzenia. Przez Jezusa Chrystusa, dzięki Jezusowi Bóg jakby stworzył świat na nowo. Dlatego, że go odnowił. Wejście Słowa, wejście Boga samego w dzieje ludzkości ma taki sam duchowy potencjał, taki sam skutek, jak gdyby Bóg stworzył świat od nowa.*

Zauważmy, że nie może być bardziej genialnej intuicji, niż właśnie taka. Kiedy nie można w słowach wyrazić tego, co niewyraźne, kiedy nie można obrazem przedstawić Tego, który jest nie do przedstawienia, który nie da się ująć, to wtedy na granicy już wyobraźni i na granicy ludzkich możliwości pojawia się to nawiązanie do samych początków Stworzenia. Można by powiedzieć tak: *rozdział pierwszy Księgi Rodzaju to jest hymn o Stworzeniu. A rozdział pierwszy Ewangelii św. Jana to jest hymn o Zbawieniu.* Tamten został napisany w języku hebrajskim. Ten został napisany w języku greckim.

Ale, co ciekawe, w latach pięćdziesiątych Roman Brandstaedter, syn rabina z Tarnowa, który będąc dwa razy w Ziemi Świętej w roku 1936, a potem w okresie II wojny światowej, tam nawrócił się i stał się chrześcijaninem, a nawrócił się — to też istotne — przy Bazylice Krzyża Świętego, która stoi w miejscu, skąd wg. tradycji pochodziło drzewo na krzyż Jezusa. Otóż Roman Brandstaedter, który tam odnalazł Jezusa, wrócił do Polski i będąc Żydem stał się chrześcijaninem, mieszkał w Poznaniu, i tam dożył swoich lat. On znał doskonale język hebrajski, i ów hymn o Zbawieniu z początku Ewangelii św. Jana z greckiego przełożył z powrotem na hebrajski. Czyli dał poznać że św. Jan, który też myślał po hebrajsku, myślał właśnie w swoim ojczystym języku, a wyraził wiarę w Jezusa w języku greckim. To było bardzo ciekawe doświadczenie dla niego.

Też być może państwo znajdą książkę „Krań biblijny” Romana Brandstaedtera. Tam Roman Brandstaedter przetłumaczył również na swój własny sposób ten hymn św. Jana na język polski. I też brzmi to bardzo pięknie, bardzo uroczyście i bardzo podniosłe.

Hymn o Słowie. Jezus zostaje przez Jana nazwany Słowem Bożym. I w ten sposób zaczyna się na dobre rozwijać ta myśl teologiczna, która w późniejszej teologii otrzyma nazwę *chrystologia*, czyli nauka o Chrystusie. Kim jest Jezus? Jest Synem Bożym, jest Słowem Bożym. W tym hymnie mamy przedziwne napięcie, państwo pamiętają, że: „Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało.” A więc mamy obecność Słowa Bożego, obecność tej drugiej Osoby

Trójcy Świętej od prawieków, od zawsze, także przy stworzeniu. I Jan ten piękny hymn rozwija, a w pewnym momencie ten hymn załamuje się. Bo czytamy tak:

Była światłość prawdziwa,  
która oświeca każdego człowieka,  
gdy na świat przychodzi.  
Na świecie było Słowo,  
a świat stał się przez Nie,  
ale świat Go nie poznał.

Zwróćmy uwagę, że ten hymn jakby gwałtownie się załamuje. Słowo Boże, które stwarza świat, Słowo Boże, które powołało wszystko do istnienia, przyszło jakby do świata — ale świat Go nie poznał, świat Go nie przyjął. Taki jest los Boga wśród ludzi, których stworzył. Taki jest los Boga wśród ludzi, których powołał do życia. Otóż taka jest cena ludzkiej wolności, którą zostaliśmy obdarowani. Polega ona na tym, że niesie ze sobą nie tylko możliwość przyjęcia Boga, ale także dramat Jego odrzucenia.

Tutaj w tych słowach widzimy już nawiązanie do krzyża, i do tego doświadczenia krzyża. Jan pamiętał o tym doświadczeniu krzyża, przeżył je jakże głęboko, i w tym doświadczeniu krzyża, doświadczeniu Kalwarii, widzi odrzucenie Boga przez ludzi. Za chwilę mamy jeszcze mocniejsze słowa:

Przyszło do swojej własności,  
a swoi Go nie przyjęli.

Tak wyraził prawdę o Wcieleniu Syna Bożego, i o losie Boga wśród ludzi. „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli.” I gdyby to był koniec prawdy, to byłaby ona dość żałosna. Rzeczywiście, te słowa odnoszą się w pierwszym rzędzie najpierw do Żydów. Bo oni w dużej części, w dużej mierze owego Słowa, Boga, który się objawił w Jezusie, nie przyjęli. Gdyby więc na tym poprzestać, brzmiałoby to bardzo dramatycznie. Ale Jan mówi dalej:

Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli,  
dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi,  
tym, którzy wierzą w imię Jego —  
którzy ani z krwi,  
ani z żądzy ciała,  
ani z woli męża,  
ale z Boga się narodzili.

W ten sposób Jan podkreśla, że obok tych, którzy odrzucili Jezusa, są ci, którzy Go przyjęli. I on do nich należy. Ale wiara w Jezusa nie jest sprawą krwi. Nie jest sprawą przekazywania naturalnego. To nie było tak, że jeżeli Żydzi przez wieki czekali na Mesjasza, i teraz któryś z nich uwierzył, to wiara w Mesjasza będzie odtąd udziałem każdego Żyda. Otóż wiara nie idzie tak jak ojcostwo i macierzyństwo naturalne po linii krwi. Wiara jest darem, wiara jest łaską, wiara pochodzi od Pana Boga. Człowiek, który wierzy, „narodził się z Boga”.

Tak św. Jan ujmuje istotę całego swojego doświadczenia wiary. Wszystkiego tego, czego doświadczył jako człowiek młody, jako człowiek dorosły, jako człowiek starszy. Tak daje poznać, że wiara w Jezusa to są nowe narodziny. Można więc powiedzieć, że istnieje taka analogia. *Tak, jak osoba Jezusa oznacza nowe stworzenie świata, tak uwierzenie w Jezusa stanowi nowe narodziny człowieka.* Chrzest rodzi człowieka do nowego życia. Ten motyw, zaraz do niego wrócimy, będzie się pojawiał bardzo często w Ewangelii św. Jana.

On jest najwyraźniej obecny w trzecim rozdziale. Przypominają sobie państwo rozmowę Jezusa z Nikodemem. Jak to przychodzi do Jezusa żydowski mędrzec, dobrze usposobiony, i też już starszy człowiek, i Jezus tłumaczy mu tę właśnie prawdę, którą teraz rozważa św. Jan. Mianowicie Jezus mówi do Nikodema: „Trzeba, żebyś się powtórnie narodził.” A on pyta: „Jak to jest możliwe, żeby człowiek dorosły mógł się powtórnie narodzić? Czy ma jeszcze raz wejść do łona swojej matki?”

Czy to jest możliwe?” Jezus mówi: „Nie o takie narodziny chodzi. Chodzi o to, byś się powtórnie narodził z wody, i z Ducha Świętego.”

W ten sposób Jezus, a za nim św. Jan, wskazują, że nasze nowe narodzenia dokonują się przez wodę, i przez Ducha Świętego. Czyli dokonują się przez chrzest. Chrzest jest przedstawiony jako sakrament wody. Niech państwo zwrócą uwagę, że aluzje do chrztu pojawiały się już i we wcześniejszych Ewangeliach, ale one były jeszcze bardzo odległe. Mówiono tam pod koniec Ewangelii: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego.” Ale nie zastanawiano się jeszcze, co z tego chrztu wynika. A już w drugim i trzecim pokoleniu chrześcijan właśnie ów starzec, św. Jan, zastanawia się czym jest chrzest. I chrzest przedstawia jako nowe narodziny. Chrzest jest dla niego czymś zasadniczo nowym. Skoro takie jest znaczenie sakramentu chrztu, to jeszcze raz, na zakończenie tego hymnu, słyszymy takie poruszające słowa:

A Słowo stało się ciałem  
i zamieszkało wśród nas.  
I oglądaliśmy Jego chwałę,  
chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca,  
pełen łaski i prawdy.

To jest ten szczyt zachwytu Jana Apostoła i Ewangelisty, „Słowo stało się ciałem”. Bóg stał się człowiekiem. To już nie tylko Bóg stworzył człowieka na swój obraz. Ten motyw stworzenia, stworzenia człowieka na swój obraz, zajmuje wiele miejsca w „Tryptyku rzymskim” Ojca Świętego Jana Pawła II. Jeżeli ktoś z państwa już przedzierał się przez ten Tryptyk, pamięta, że tam cała jego druga część poświęcona jest temu wątkowi człowieka jako obrazu Bożego. Ale na tym poziomie pozostawał Stary Testament. Mówił: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył go mężczyzną i niewiastą”.

A Nowy Testament przez Ewangelię św. Jana i pozostałe pisma czyni krok do przodu. To już nie tylko Bóg stworzył człowieka, ale Bóg stał się człowiekiem. Słowo stało się ciałem! W ten sposób Jan dotyka, porusza, mówi o tym, co w naszej chrześcijańskiej wierze jest najtrudniejsze, i co decyduje o tym, że jesteśmy chrześcijanami. Jan Paweł II napisał w książce „Przekroczyć próg nadziei”, że właśnie wobec tej prawdy o Bogu, który stał się człowiekiem, o Słowie, które stało się ciałem, wobec tej prawdy rozlega się protest.

I napisał papież: „Ten protest nazywa się najpierw synagogą, a potem islamem. Jedni i drudzy nie mogą przyjąć Boga, który jest tak bardzo ludzki.” — to są słowa Jana Pawła II. Nikt od czasów św. Jana, w moim przekonaniu, nie ujął tego równie wyraziście i równie zwięźle, jak Jan Paweł II. Właśnie jedni i drudzy nie mogą przyjąć prawdy o Bogu, który stał się człowiekiem. Chcą, żeby Bóg był daleki, odległy, transcendentny, absolutny, wielki, pełen majestatu, ale nie aż tak, jak napisał Jan Paweł II, żeby stał się jednym z nas, żeby pozwolił się biczować, krępować, cierniem koronować i ukrzyżować. To nie przystoi Bogu — wołali.

I tak zrodził się ów protest, który trwa do dzisiaj jako judaizm i jako islam. A z tych, którzy tę prawdę przyjęli, myśmy się narodzili przyjmując ją i przeżywając, będąc wszczepieni w tę prawdę przez chrzest. Więc chrzest to jest pierwszy sakrament, na który Jan kładzie ogromny nacisk.

Ale jest tu również sakrament drugi, do którego Jan nawiązuje. I obecność tego sakramentu jest w czwartej Ewangelii kanonicznej wyraźnie widoczna. Pamiętają państwo niezwykle piękny, głęboki, poruszający szósty rozdział Ewangelii św. Jana. Pamiętamy, że jest to scena w synagodze w Kafarnaum. Są wśród państwa osoby, które tam były i zapewne pamiętają, że czyta się tam zazwyczaj ów fragment Ewangelii św. Jana. U św. Jana, nie możemy niestety tego opisu czytać w całości, ale kontekst jest taki. Otóż Jezus dokonał rozmnożenia chleba i rozmnożenia ryb. Kiedy jego słuchacze się najedli, na drugi dzień wstali. I człowiek dobrze najedzony ma to do siebie, że nazajutrz jest bardziej głodny. Bo ma po prostu większy żołądek. I oni też zaczynają szukać Jezusa. I wreszcie znajdują Go w Kafarnaum. Pełni entuzjazmu biegną do Niego, a Jezus mówi: „Szukacie mnie nie dlatego, że chcecie Mnie posłuchać. Tylko dlatego, żeście się najedli do syta. A więc liczycie na to, że dziś będzie to samo.” Mówi: „Nie szukajcie tego chleba, który przemija. Tylko szukajcie chleba, który pochodzi od Boga.”

To ich zdenerwowało, i mówią Mu: „Jakiego znaku dokonasz, żebyśmy Ci uwierzyli?” Wczoraj się najedli, dziś są głodni. Wczorajszy cud się nie liczy. Jeżeli ktoś chciałby czynić cuda i sprzyjać

ludziom tylko na tym poziomie, to musiałby codziennie karmić, i to coraz lepiej! I mówią do Niego: „Ojcowie nasi jedli na pustyni mannę, a Ty co nam dasz?” Jezus odpowiada: „Ojcowie wasi jedli na pustyni mannę, i poumierali. Weźcie tego chleba, który Ja wam daję.” „A co to za chleb?” „Chlebem, który Ja mam wam dać, jest Ciało moje za życie świata.” I wtedy powstała konsternacja. Jak On może nam dać swoje Ciało na pożywienie? Następuje rozdziwienie. Jak my możemy spożywać jego Ciało?

Mówiąc prawdę to zdziwienie nie jest specjalnie gorszące. Może przyszło im do głowy coś, co nasuwało im myśl o jakimś kanibalizmie, że mają spożywać żywe ciało Jezusa. I Jezus wtedy tłumaczy o owym Ciele i o Krwi. I dochodzi do zapowiedzi tajemnicy Eucharystii. I mówi do nich w ten sposób:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba.

I dodaje:

Ja jestem chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.

Jezus zapowiada już owoce swojej krwawej ofiary. Krwawej ofiary ze swojego życia. Jezus zwraca już uwagę na swoje ostateczne przeznaczenie. Jego słuchacze jeszcze tego nie rozumieją, jeszcze nie mogą pojąć tych słów. Jezus zapowiada Eucharystię. Powstaje wśród nich rozdziwienie, powstaje wśród nich dyskusja, a Jezus mówi tak:

Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przez Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki.

I Jan dodaje:

To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.

Jezus zapowiada ustanowienie Eucharystii. To ustanowienie Eucharystii spełniło się w Wieczerniku, na krótko przed Jego męką. Chrzt — to sakrament wody. Eucharystia — to sakrament krwi, Ciała i Krwi Zbawiciela. Czy przypominają sobie państwo główną scenę z Ewangelii św. Jana? Jest to scena Ukrzyżowania Zbawiciela. Jest tu epizod, jest tu wydarzenie, na które tylko Jan zwraca uwagę, i tylko Jan o nim wyraźnie wspomina. Mianowicie, kiedy Jezus został powieszony na krzyżu, wówczas przebito Jego bok i z otwartego boku Zbawiciela wypłynęły krew i woda.

Otóż ta rzeczywistość wypłynięcia krwi i wody z przebitego boku Jezusa to jest jednocześnie wskazanie na sakramentalny wymiar Jezusowego życia, i na sakramentalny wymiar życia chrześcijanina. Jest to powiedzenie, że zbawcza wartość chrztu, i zbawcza wartość Eucharystii, pochodzi z krzyża. To właśnie krzyż Jezusa sprawił, że sakrament wody staje się sakramentem odrodzenia, a sakrament krwi, sakrament wina, staje się sakramentem Krwi Pańskiej. A więc całe życie Jezusa zmierzało do krzyża, i na krzyżu znalazło swoją kulminację. Całe życie Jezusa tam znalazło swoje wyjaśnienie. W świetle krzyża, i w świetle tego, co się na krzyżu wydarzyło, trzeba patrzeć na wszystko, kim był Jezus, ale także trzeba przeżywać Jezusa.

Dzisiaj więc, mówi Jan, nie możesz już zobaczyć Jezusa. Nie możesz Go dotykać tak, jak myśmy Go dotykali. Nie możesz patrzeć na Niego tak, jak myśmy na Niego patrzyli — mówi do swoich



słuchaczy. Jezus był prawdziwym człowiekiem, i jako prawdziwy człowiek przeszedł do historii. Nie może pojawiać się w następnym pokoleniu. Ale jako Bóg prawdziwy żyje w każdym pokoleniu, i mamy do Niego dostęp przez sakramenty święte.

A wśród sakramentów świętych dwa są najważniejsze: sakrament odrodzenia i sakrament życia, chrzest i Eucharystia. Dlatego właśnie ta Ewangelia tak mocno ukazuje gdzie ci, którzy nie widzieli Jezusa i nigdy Go nie zobaczą, mogą Go doświadczyć, gdzie mogą Go spotkać, gdzie mogą Go przeżywać. Już nie na drogach Galilei, już nie w synagogach Judei, już nie gdzie indziej — tylko w sakramentach świętych. W sakramencie chrztu, i w sakramencie Eucharystii, jest Jezus.

Tak więc Ewangelia św. Jana to jest przede wszystkim Ewangelia dla dojrzałych chrześcijan. Ci mogą tę Ewangelię czytać z największym pożytkiem, którzy prowadzą głębokie życie sakramentalne. Nic więc dziwnego, że Ewangelia św. Jana jest umiłowana przez mistyków, przez ludzi ascezy, w zakonach kontemplacyjnych, że jest czytana w największe uroczystości i święta. Natomiast każdy wierzący, nazwijmy to ogólnie — przeciętnie wierzący, odniesie z niej największą korzyść wtedy, kiedy czytaniu tej Ewangelii towarzyszy przyjmowanie sakramentów świętych. Przeżywanie sakramentu chrztu, świadomość jego wielkości, świadomość wynikających stąd zadań, i jednocześnie przyjmowanie Eucharystii. Czytana w tym kontekście, chrztu i Eucharystii, ona daje największy duchowy pożytek. Nic zatem dziwnego, że są takie osoby, które czytając Ewangelię św. Jana traktują to, jak mówiono w średniowieczu, jako swoistą *lectio Divina*, czyli czytanie duchowne, czytanie Boskie, czytanie Pańskie. I rzeczywiście ta Ewangelia przemawia do nich zupełnie innym głosem.

Gdybyśmy raz jeszcze ogarnęli oczyma tę Ewangelię, to ona składa się z dwóch części. Byłoby zapewne dobrze, gdyby państwo na te części na spokojnie zwrócili uwagę. Mianowicie pierwszą część możemy nazwać: *Obecność i działalność Jezusa w świecie*. To jest pierwsze 12 rozdziałów. Druga część Ewangelii, od rozdziału trzynastego do końca, ukazuje nam jak Jezus stopniowo wraca do Ojca. Jak Jezus przez swoją mowę arcykapłańską, przez ustanowienie Eucharystii, i wreszcie przez przejście przez tajemnicę krzyża, jak wraca do Boga, którym sam jest i od którego pochodzi. Czyli mamy w Ewangelii św. Jana takie napięcie, w starożytności mówiono po grecku *kenoza* czyli uniżenie Jezusa, gdy stał się człowiekiem, i wywyższenie Jezusa na prawicę Ojca, na prawicę Majestatu Bożego. Te dwa wymiary Bożej obecności: Bóg staje się jednym z nas, i dlatego, jak mówili Ojcowie Kościoła, człowiek staje się dzieckiem Bożym — przez chrzest i przez Eucharystię.

Tu jest jeszcze jedna ciekawa rzecz. W Ewangelii św. Jana jest opis siedmiu cudów. Mam tutaj je wyliczone, i przypomnę państwu. Mianowicie mamy opis cudu w Kanie Galilejskiej, mamy opis uzdrowienia syna setnika w Kafarnaum, mamy uzdrowienie paralytyka w Jerozolimie przy sadzawce Siloe, mamy cud rozmnożenia chleba — to już czwarty, mamy spacer po jeziorze czy chodzenie po wodach Jeziora Genezaret — to piąty, mamy uzdrowienie niewidomego w Jerycho — to cud szósty, i mamy wskrzeszenie Łazarza — to cud siódmy. Te siedem cudów, które opisuje Jan, przedstawia Jan, przypomina Jan, to również wymiar i wymowa sakramentalna. Nawiązanie do już ukształtowanej praktyki siedmiu sakramentów świętych.

Jan daje nam poznać, że Jezus jest żywy we wspólnocie tych, którzy wierzą, przez sakramenty święte. I te cuda nawiązują do rozmaitych wymiarów chrześcijańskiego życia. Zwróćmy uwagę, że o dwóch z tych cudów wspominają inne Ewangelie. To jest rozmnożenie chleba, i to jest chodzenie po Jeziorze Galilejskim. Natomiast pięć z tych cudów jest wspominane tylko w Ewangelii Jana: wesele w Kanie Galilejskiej, uzdrowienie sługi setnika w Kafarnaum, uzdrowienie paralytyka w Jerozolimie, uzdrowienie niewidomego w Jerycho, i wreszcie najważniejszy, i pod wieloma względami najbardziej barwnie opisany cud wskrzeszenia Łazarza w Betanii pod Jerozolimą.

Ten ostatni cud odsłania jednocześnie, można by powiedzieć, to, co w życiu Jezusa najważniejsze. Zauważyli pewnie państwo, że ten cud został bardzo drobiazgowo opisany. Zawsze kiedy mieliśmy możliwość jeżdżenia do Ziemi Świętej — już od ponad dwóch lat takiej możliwości nie ma, nie wiadomo kiedy będzie — to zawsze kiedy byliśmy w Betanii i kiedy czytaliśmy ten 12 rozdział Ewangelii św. Jana o wskrzeszenia Łazarza, to przychodziła mi taka myśl do głowy, że najbardziej poszkodowany w tym cudzie był Łazarz. Bo przecież on umarł, i został przez Jezusa przywołany, powołany do tego samego życia. Jezus go nie wskrzesił tak do zmartwychwstania, tylko do tego życia, które on już znał. Musiał więc w przyszłości raz jeszcze przejść przez śmierć. Ciekawe, że w tradycji prawosławnej Łazarz jest zawsze przedstawiany jako smutny, wychudły, ascetyczny tak, jak gdyby miał za złe Jezusowi, że go z powrotem przywrócił do tego życia, i że raz jeszcze

postawił go przed koniecznością śmierci. Czy zauważyli państwo, że Łazarza potem już nie ma ani na Drodze Krzyżowej, ani pod krzyżem, ani w pierwotnym Kościele? Nie ma go wśród Apostołów ani głosicieli, o Łazarzu nic więcej nie wiemy. A może było tak, że właśnie miał Jezusowi za złe, iż to on, Łazarz, stał się przedmiotem takiego, nazwijmy to w cudzysłowie, eksperymentu? Może całe jego życie upływało już w cieniu śmierci, którą przeżył? Faktem jest, że nigdzie na kartach Nowego Testamentu już go później nie ma.

Może więc św. Jan tak mocno podkreślając nam ten cud chce przekazać jeszcze jedną prawdę? Mianowicie chce nam powiedzieć: „Nie wymagajcie od Boga za wiele!” Nie wymagajcie, a przecież w pierwszych pokoleniach chrześcijańskich były takie próby, żeby Jezus już zadziałał, żeby Paruzja już nastąpiła, żeby przynaglić Boga. Jan daje poznać: „Uważajcie! Trzeba przyjąć życie z tym, co ono niesie, takie, jakie ono jest.” Czasami przejście zbyt radykalne, a do takich należy przejście przez śmierć, niesie dla człowieka wielkie ryzyko. Otóż zbawieni przez Boga pozostajemy ciągle ludźmi. Pod tym względem się nic nie zmieniło. Zatem i tajemnicę Boga, misterium Boga, trzeba przeżyć i przyjąć na tym poziomie, na jakim się znajdujemy.” Jaki to jest poziom, jaki to jest dar? To są sakramenty.

Właśnie ten sakramentalny wymiar obecności Boga wśród ludzi jest w Ewangelii św. Jana najważniejszy. I myślę, że ten wymiar dla czytelników Ewangelii św. Jana jest najbardziej pocieszający. Bo skoro nie możemy Go widzieć, oglądać, dotykać, to możemy pod pewnymi względami coś więcej — możemy Go przyjąć, możemy się Nim karmić, możemy Go przeżywać, możemy być przez Niego przemieniani, i przyjąć nasz los taki, jaki on jest. Nie czekając, żeby Pan Bóg nas wskrzeszał, czynił cuda, które mogłyby tylko, jak dla Łazarza, być przyczyną utrapień. Może takie jest paradoksalne przesłanie tej Ewangelii również? Pewnie będzie dobrze, jeżeli państwo też nad tym jej wymiarem się zastanowią.

Dziś dziękuję bardzo serdecznie. Następne spotkanie jest za cztery tygodnie. Zapraszam bardzo gorąco 14 kwietnia, to będzie poniedziałek Wielkiego Tygodnia. Jako kolejne zadanie do czytania w okresie Wielkiego Postu mamy I i II List św. Pawła do Koryntian. Pierwszy ma 15 rozdziałów, drugi 13, razem — 28. Spotykamy się za 28 dni, lepiej tego nie można wymyślić. Zaczynamy jutro, kończymy tuż przed następnym spotkaniem. Zatem w Wielkim Tygodniu przeniesiemy się właśnie do Koryntu, i powiemy sobie, przygotujemy się: tajemnica krzyża, i tajemnica zmartwychwstania.

I pozostaje ostatnia sprawa. Państwo wiedzą, że to już jest jakby odliczanie godzin przed atakiem, i praktycznie agresją, na Bliskim Wschodzie. Czas jest bardzo trudny. Miejmy nadzieję w Bogu, że skoro modlitwy Jana Pawła II, i tylu chrześcijan, i tylu ludzi, i taki sprzeciw idzie, jakoś jest zniweczony — bo wobec siły modlitwy staje z drugiej strony siła przemocy, gwałtu, ciemności. Można by powiedzieć: jakby ta modlitwa, i wołanie o pokój, wywołują odwrotne reakcje. Tak jak w Środę Popielcową: świat modli się o pokój — zrobiono naradę wojenną. Teraz papież wzywa do pokoju — coraz mocniej narada wojenna. Wygląda to wszystko bardzo źle, bardzo groźnie.

Prośmy Pana Boga, żeby ludzie, których to dotknie — właściwie o co się modlić? Żeby oszczędził im tego, jeżeli to tylko możliwe, i płaczu, i łez, i krzywdy. I żeby cała ta tragedia nie przeobraziła się w jakąś wielką tragedię także i dla całego tamtego regionu, i dla nas. Bo wszędzie, gdzie cierpi człowiek, to i nas też jakoś dotyka.

Więc kończąc konferencję pomódlmy się do Pana Boga raz jeszcze z ufnością prosząc o dar pokoju. I prosząc o to, żeby serca ludzkie przemieniał, zwłaszcza tych, którzy rządzą, dał im nowe usposobienie.

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi ... Zdrowaś Maryjo ... Jeszcze jedna uwaga. Są wśród państwa osoby które pytały, czy nie prowadzę gdzieś rekolekcji. Już prowadziłem, na początku Wielkiego Postu miałem rekolekcje w Seminarium Gdańskim dla tamtejszych kleryków. Natomiast innych rekolekcji nie prowadzę, bo w przyszłym tygodniu wyjeżdżam na wykłady — jeżeli się w świecie nie zawiruje zbyt mocno — do Kijowa, na Ukrainę. Tam jest Instytut Teologiczny, oni potrzebują wykładowców z Polski, żeby ich wspierali. I przychodzi na mnie kolej, żeby tam na kilkanaście dni, na takie bardzo intensywne wykłady jechać.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt, i szczęść Boże!

Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 7 I i II List św. Pawła do Koryntian (14 kwietnia 2003)

W Imię Ojca . . . Stolica Mądrości. . . Pochwalony Jezus Chrystus. . .

Dobry wieczór państwu.

Zanim przejdziemy do właściwej konferencji biblijnej, do właściwego tematu, to jak państwo wiedzą w minionym miesiącu miałem przyjemność i radość być na Ukrainie, w Kijowie. Tam były wykłady w Instytucie Nauk Religijnych, który ma związek z tamtejszym uniwersytetem. Gdybym zaczął państwu opowiadać, to by tej godziny zabrakło. Więc tylko krótko na ten temat, bo było to dla mnie wielkie przeżycie. Sama świadomość, że na terenie dawnego Związku Radzieckiego, i to jeszcze w Kijowie, można wyklądać Biblię, biblistkę, jest czymś bardzo znaczącym. Wykłady były bardzo intensywne, bo prawie dwa tygodnie po 6 - 8 godzin dziennie, głównie po południu i późnym wieczorem, bo taki jest rytm tych studiów. Oni w ogóle nie mają swoich wykładowców, wykładowcy przyjeżdżają z wielu krajów, m.in. z Polski, ale nie tylko, również z Francji, z Włoch, ze Szwajcarii, z Belgii, z Niemiec.

I tylko kilka uwag, które pewnie państwu wydadzą się ciekawe. Wykłady miały być po angielsku. Okazało się jednak, że nie tylko stopień znajomości angielskiego nie jest jeszcze wśród studentów duży, ale jest dodatkowa trudność polegająca na tym, że w języku ukraińskim nie ma w ogóle wielu pojęć, które wiążą się z religią, z teologią, z biblistką. I że lepiej jest mówić po rosyjsku i po polsku, i przekładać na język ukraiński, żeby można było jakoś choćby opowiedzieć, o co dokładnie w danym słowie chodzi.

W jednej grupie było sześćdziesięcioro studentów, w drugiej grupie około trzydzieści osób. I wśród tych sześćdziesięciorga studentów nie sposób było zapytać kto jest kim, dlatego bo matka Rosjanka - ojciec Ukrainiec, ojciec Ukrainiec - matka Polka, Polak i Rosjanka, Żyd i Ormianka, Gruzin i i Ormianka, wszystkie kombinacje, jakie można sobie wyobrazić. Więc kiedy się zapytało, kim są, to z miejsca zaczynały się też kłótnie. Odpowiadali w rodzaju: „Rano to byłeś Ukraińcem, a teraz to jesteś Polakiem”, tego rodzaju rzeczy. Natomiast kiedy ich zapytałem w jakim języku robią notatki, to ok. 2/3 robiło notatki po ukraińsku, prawie 1/3 po rosyjsku, i kilka osób w różnych językach — ale po polsku nikt notatek nie robił. Były dwie osoby, które polski znały dość dobrze jak na tamtejsze warunki, ale śladów polskiej obecności czy polskiej kultury tam niestety — z naszego punktu widzenia — nie było.

Natomiast cechowała ich ogromna chłonność, wielce ciekawi tego wszystkiego. Domagali się, żeby nie robić przerw, co u nas studentom się nie zdarza. Żeby w ciągu sześciu godzin wykładów zrobić tylko dwie przerwy, takie po 15 - 20 minut, a dalej mówić, mówić, i mówić. Więc pod tym względem to było doświadczenie bardzo niezwykle.

Jeżeli chodzi o sam Kijów, to przez prawie dwa tygodnie nie widziałem tam żadnego polskiego samochodu, ani żadnego Polaka nie spotkałem. Chociaż od granicy do Kijowa jest 510 km — można by powiedzieć, że stosunkowo niedaleko — to jednak tam Polacy, przynajmniej o tej porze roku, w ogóle nie jeżdżą.

Sam Kijów jest przepiękny, dolne miasto nad Dnieprem, górne miasto na wzgórzach, które do Dniepru od strony zachodniej dochodzą. Stare miasto bardzo duże, większe od naszego Krakowa. Bardzo odbudowali je w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Wiele cerkwi jest wzniesionych na nowo, zadbanych. Wzniesionych — bo przedtem sowieci zburzyli. I sporo jeszcze do zrobienia. I przepiękne kamienice, setki kamienic, które są przepiękne. To musiało być bardzo bogate miasto gdzieś w XIX, na początku XX wieku, bo te kamienice są oczywiście sprzed rewolucji. To nie są dziesiątki, ale setki, a może nawet tysiące przepięknych domów. Niektóre mają swoich właścicieli, więc zostały odrestaurowane, inne nie. Ale samo miasto niezwykle piękne, chociaż zaniedbane. I ogromny kontrast: mała grupa ludzi bardzo bogatych, bardzo zamożnych, których stać na wszystko, i ogromna bieda. Tych biednych jest bardzo dużo. Jeszcze w mieście tej biedy tak mocno nie widać. Natomiast przejeżdżałem przez Wołyn i zatrzymałem się na takiej wołyńskiej wiosce. To gdyby przyszło kręcić film z XVI, XVII, XVIII wieku — to nie potrzeba nic zmieniać, tylko puścić kamerę i kręcić, jak to jest. Bieda, która nie mieści się w głowie. Tam jest chyba gorsza bieda niż w Afryce dlatego, że w Afryce jest przynajmniej ciepło. A tutaj zimno, i dla tych ludzi to dodatkowy powód do cierpienia.

Sam przejazd był bardzo ciekawy. Łuck bardzo piękny, bo tam się zatrzymałem. Później Równe, dalej Żytomierz — to są wszystko nazwy, które nam cokolwiek mówią. Dalej Korzec — to dawna granica polsko - sowiecka do 17 IX 39 r., jeszcze do dzisiaj są ślady tamtej granicy.

No i oczywiście tam na miejscu dopiero widać, jakie jest nastawienie tych ludzi do nas, i nasze z nimi związki. U nas opowiada się rozmaite bajki, jaka to współpraca polsko - ukraińska itd. Otóż ta granica polsko - ukraińska w moim przekonaniu przypomina dawną granicę NRD - RFN. Oddzielnie odprawa polska, potem ziemia niczyja, potem odprawa ukraińska. Kontakty handlowe to widać, bo ci ludzie po jednej i po drugiej stronie granicy nawzajem z siebie żyją. Natomiast jakichś większych kontaktów nie widać.

Jednym z ciekawych przeżyć było, kiedy jadąc z powrotem zatrzymałem się. Na odcinku 500 km były tylko dwa, i to bardzo mizerne, bary, w których można było zjeść chleb, masło, jajko smażone, no i wypić kawę czy herbatę. Dwa przy drodze na 500 kilometrów!

Zatrzymałem się przy tym drugim, między Sarnami — to też dawne przedwojenne polskie miasto — a Kowlem. Dwie kobiety jadły śniadanie, zrobiły te jajka i dla mnie. Zacząłem z nimi rozmowę, mówię, że tu przed wojną była Polska. Na to jedna z nich mówi, że tu Polski nigdy nie było. Tu byli Polacy, ale Polski nigdy nie było. A co się z nimi stało? „A wyrzegli! I w porządku, więcej tu Polaków nie ma.”

Rzeczywiście, jak się tamtędy, przez ten Wołyń przejeżdża, to można gdzieś tam ślady dawnej polskiej obecności czuć, zwłaszcza na jakimś opuszczonym strasznie cmentarzu. Niektóre cmentarze przypominają tak, jak kiedyś cmentarze żydowskie czy poniemieckie u nas. I tam są jakieś polskie resztki. Natomiast tak generalnie nic nie ma.

Ale samo doświadczenie bardzo bogate, bardzo ciekawe. I jeżeli tego rodzaju wykłady, czy w ogóle takie spotkania, na takim troszeczkę innym poziomie by były, to na pewno i stosunek Ukraińców, zwłaszcza młodych, do nas, do Polaków, by się zmienił. A i my możemy popatrzeć na nich też nowymi oczami. Mnóstwo można by o tym opowiadać, bo właściwie co parę minut był jakiś szczegół, jakieś wspomnienie, jakaś rzecz niesłychanie ważna.

Natomiast tylko jeszcze jedna taka ciekawostka. Mianowicie Kijów był budowany jako Nowy Konstantynopol. A pamiętamy, że Konstantynopol był budowany jako Nowy Rzym. Więc Konstantynopol, czyli dzisiejszy Stambuł, budowano na wzór Rzymu, Kijów na wzór Konstantynopola. W związku z tym Kijów bywa nazywany Trzecim Rzymem. Miasto piękne, i orientalne, i prawosławne, i trochę zachodnie. I trochę jak Odessa, i trochę jak Moskwa, i trochę jak Rzym. I mają piękne prospekty, widoki, ładnie to wszystko wygląda. Ale kiedy podzieliłem się tą refleksją za studentami, że właściwie to jest Trzeci Rzym, to od razu ci mówiący po rosyjsku mówią: „Nie żaden Trzeci Rzym. Trzeci Rzym to jest Moskwa. To może być co najwyżej Czwarty Rzym.” Na to ci mówiący po ukraińsku mówią, że historycznie rzecz biorąc Kijów jest to Trzeci Rzym. A politycznie rzecz biorąc to Moskwa jest Trzecim Rzymem. Różne takie zagadki sobie rozstrzygali.

Więc jest to ciekawy kawałek świata, i na prawdę bardzo piękny. A gdyby się wzięło pod uwagę szmat polskiej historii, który tam się rozegrał, na tych ziemiach, my to nazywamy Wschodnią Małopolską, oni — Zachodnią Ukrainą, to wszystko, co się rozegrało, na pewno warte byłoby jeszcze lepszego, głębszego poznania. Ale widać, że jest to dopiero początek przełamywania lodów w tym wzajemnym poznawaniu się.

Jeżeli chodzi o sytuację gospodarczą, to w mojej ocenie Polska w porównaniu do Ukrainy to jak Ameryka. Oni nam zazdroszczą. Przeciętnego człowieka nie stać na to, żeby tutaj przyjechać. Natomiast marzeniem studentów są studia w Polsce. I gdyby mieli jakąkolwiek pracę, to zarobki takie, jak w Polsce. U nich nauczyciel zarabia 200 - 300 grzywien, to jest mniej więcej 40 - 50 \$ na miesiąc, a ceny są mniej więcej takie, jak u nas. Jak oni tam żyją, to sam Pan Bóg wie. Natomiast emerytura wynosi miesięcznie 80 - 100 grzywien, to jest 20 \$. Jak ci starsi ludzie sobie dają radę, to naprawdę nie mam pojęcia, bo ceny są zupełnie jak u nas. Chyba, że się pójdzie na najtańszy bazar. Tam jest oczywiście dużo taniej, ale i wybór jest też dość mizerny.

Jak mówię, doświadczenie bardzo dobre z tego powodu, że nie tylko ta ziemia jest ciekawa, ale ciekawi są również ludzie. No i oczywiście ogromne wrażenie robi Dniepr. Ten Dniepr, który kiedyś opisywał Henryk Sienkiewicz, o którym pisał, że „tam leniwie swoje wody toczy”. Rzeczywiście ten Dniepr jest leniwy. Natomiast będąc nad tym Dnieprem pomyślałem również, że i moje życie zatoczyło pewien krąg. Dlatego, że pierwszy raz widziałem Dniepr w październiku 1989 r., kiedy po

raz pierwszy udałem się z Rodzinami Katyńskimi na pielgrzymkę na groby ich bliskich do Katynia. I właśnie koło Katynia, koło Smoleńska płynie Dniepr, jest tam oczywiście dużo mniejszy. A teraz widziałem Dniepr po przepłynięciu setek kilometrów, gdy jest już bardzo dużą rzeką, ze dwa razy taką, jak Wisła. I ma potężne wyspy. Niezwykle piękna rzeka, to też robi swoje wrażenie. Za Dnieprem zaczyna się już inna Ukraina, Wschodnia Ukraina — jak oni mówią, i właściwie zaczyna się też inny świat. Geograficznie jest to ciągle Europa, ale mentalnościowo to już zaczyna się powoli Azja.

Taki jest ten Kijów. Ceny strasznie wysokie. Nie mając znajomych zatrzymać się w hotelu jest bardzo trudno — nie dlatego, że nie ma miejsc, tylko nocleg w pierwszym lepszym hoteliku kosztuje 80 – 100 – 150 \$. Więc to straszna drożyzna. Podobnie jeżeli chodzi o jedzenie. Jakieś restauracje czy bary też bardzo drogie. Raczej trzeba kupić sobie chleb, masło, wędlinę, jakieś tam wody, herbatę, itd., i robić sobie jedzenie samemu. Mam w oczach obrazek tych studentów. Są to ludzie dorośli, najmłodsi mieli po 18 - 19 lat, bo oni wcześniej maturę zdają. Ale najwięcej po 20 - 22 - 24 lata. Kiedy przychodzi przerwa to, jedno wyjmuje chleb, drugie wyjmuje ser, trzecie wyjmuje kawałek masła, czwarte jajko na twardo, piąte jabłko. I tak między sobą dzielą to jajko na cztery, chleb na kilka części, masłem smarują. Do tego mają jeszcze jakąś kuchenkę, gotują wodę, i robią sobie kawę, herbatę. I tak ich to integruje. Przy tym jedzeniu są dla siebie bardzo życzliwi. To jest ichniejsza przyszła elita. To są ludzie, którzy chcą się uczyć.

Natomiast to, co zrobiło na mnie jeszcze wrażenie to to, że miasto jest bardzo spokojne. To znaczy, że tam praktycznie milicji czy policji nie widać, ale chuliganów również nie widać, i pijanych nie widać. To chyba jeszcze spuścizna czasów Związku Radzieckiego. Wykłady kończyły się po godz. 9 wieczorem, już wtedy było ciemno – tam robi się ciemno wcześniej, niż u nas. Wychożą dziewczyny, pytam: „Gdzie mieszkają?” Podały jakąś miejscowość na wschód od Kijowa. Ile będziecie jechały? Prawie dwie godziny, mówią, najpierw autobusem, potem metrem, później autobusem podmiejskim. Czyli do domu zajadą gdzieś koło jedenastej w nocy, wpół do dwunastej. „Nie boicie się?” Nie, tu się nic nie dzieje, tu jest spokojnie. Pod tym względem są, że tak powiem, godni naśladowania. Rzeczywiście po mieście można spokojnie chodzić. Jeżeli ktoś z państwa będzie kiedykolwiek miał możliwość, żeby ten Kijów zobaczyć, to naprawdę warto.

No i oczywiście jeszcze Ławra Kijowsko - Pieczerska, ale to zupełnie osobne opowiadanie. Mianowicie jest to ta część kościoła ukraińskiego, która pozostaje wierna Moskwie. Bo jest tam również kościół autokefaliczny, który jest, że tak powiem, wierny Ukrainie. Na tym tle też są wzajemne napięcia. Ale jeżeli chodzi o usytuowanie, i o klasztory tej Ławry, to jest bajka, to jest coś przepięknego. I ta mentalność, ta religijność, ta pobożność, ten typ pobożności, jaki tam jest, jest naprawdę zadziwiający. Można patrzeć na nich i rzeczywiście zobaczyć, że rzeczywiście jest to już chrześcijaństwo wschodnie, i to wschodnie lojalne wobec Moskwy.

Ich pobożność, z jednej strony bardzo wewnętrzna, bardzo nobliwa — ale nie przeszkadzała, kiedy papież przyjechał na Ukrainę do Kijowa na zaproszenie tego autokefalicznego Kościoła ukraińskiego prawosławnego, to ci mnisi w Ławrze Kijowsko - Pieczerskiej, jak mi opowiadano, modlili się całym sercem, a to, żeby papieski samolot spadł, a to, żeby papież zginął, a to, żeby nie przyjechał. Więc pojemna jest, jak widać, ich pobożność, i obejmuje również także działki nieco ryzykowne. Więc ich stosunek do papieża, czy do katolików, jest, mówiąc łagodnie, dość powściągliwy, a mówiąc wręcz — po prostu bardzo wrogi. Skąd to się wzięło? Trzeba by tamtych historycznych korzeni szukać.

Jeszcze Sobór św. Zofii, budowany na wzór Hagia Sofia w Konstantynopolu, również coś pięknego. Ale to daje pojęcie o sytuacji na Ukrainie. Ponieważ kościół prawosławny miejscowy, ten ukraiński nie mógł się dogadać z kościołem prawosławnym prorosyjskim, to główna świętość Ukrainy, mianowicie sobór św. Zofii, pozostaje nadal muzeum. I cerkiew, kościół, który powinien tętnić życiem modlitewnym, jest po prostu pusty, jest nadal muzeum. To nam pokazuje jak kruchą rzeczą jest ludzka religijność, ludzka pobożność, i jak sprawy Boże mogą ludzi bardzo dzielić do tego stopnia, że dom Boży staje się przedmiotem handlu, konfrontacji, i rywalizacji. I tak właśnie jest z tym Soborem.

---

Na dzisiaj państwo mieli przeczytać Pierwszy i Drugi List do Koryntian. I zajmujemy się dzisiaj

właśnie tymi listami św. Pawła. Mam nadzieję, że lekturę tych Listów mamy za sobą. Myślę, że uda się tylko powiedzieć rzeczy najważniejsze. I że skoro państwo zupełnie niedawno zakończyli lekturę tych Listów, to będzie nam łatwiej o Listach św. Pawła do Koryntian mówić.

Otóż przypomnijmy sobie kilka rzeczy oczywistych, które znamy z Dziejów Apostolskich. Mianowicie że św. Paweł przebywał w Koryncie w latach 51 - 52, inni mówią: 52 - 53. Nie jest to takie bardzo istotne. Istotne jest to, że było to mniej więcej 18 - 19 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Jest to perspektywa i długa i krótka zarazem. Bo to jest taka perspektywa, początek lat osiemdziesiątych. Dla człowieka dorosłego to jest część jego życia. I tak było dla św. Pawła, miał za sobą kilkanaście lat życia jako chrześcijanin. Miał za sobą takie bogate doświadczenie chrześcijańskie. I pamiętamy, że przybył on do Koryntu w dość niezwykłych okolicznościach. Bo to było podczas jego II podróży misyjnej. Rozpoczął ją w Antiochii nad Orontesem, następnie odwiedził Azję Mniejszą, dzisiejszą Turcję. Odwiedził te Kościoły, które założył podczas I podróży misyjnej.

Potem przepłynął się do Europy. Rozpoczął od Filipi, później przeniósł się do Tesalonik, następnie przeniósł się do Berei. Stamtąd udał się do Aten. I pamiętamy, że w Atenach zaczął przemawiać na Areopagu, pod samym Partenonem. Słuchano go bardzo gładko — do czasu, gdy zaczął mówić im o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Wtedy ateńczycy, wśród których było mnóstwo filozofów, i to znanych, powiedzieli mu: „Posłuchamy cię innym razem”. Wówczas dołączyło się do Pawła tylko małe grono ateńczyków, wśród nich Dionizy, którego nazywają Areopagita, czyli ten, który nawrócił się na Areopagu, a z nim kobieta imieniem Damaris i kilka innych osób, które dały początek wspólnoty ateńskiej. Dlatego do dzisiaj katedra ateńska, główny kościół Aten, jest pod wezwaniem św. Dionizego Areopagity.

Stamtąd Paweł udał się do Koryntu. I kogo zastał w Koryncie? — bo to jest bardzo ważne, żeby zrozumieć te Listy. Idąc do Koryntu mamy po lewej stronie Zatokę Saronijską, inaczej nie można z Aten do Koryntu się dostać. To jest ok. 80 - 90 km. I jednym z głównych punktów orientacyjnych Zatoki Saronijskiej jest słynna wyspa Salamina. Kto z państwa zajmował się historią starożytną to wie, że tam właśnie, nieopodal Salaminy, miała miejsce w V wieku przed Chrystusem jedna z największych bitew morskich starożytności pomiędzy Grekami a Persami. Bitwa ta pochłonęła mnóstwo statków i mnóstwo ludzi. I jeszcze w czasach św. Pawła istniała żywa legenda tej bitwy pod Salaminą. Możemy się domyślać, że kiedy apostoł udawał się do Koryntu, i kiedy patrzył na Salaminę, bo ją dość dobrze z lądu widać, to na pewno znał historię, bo ta bitwa była wielokrotnie opisywana przez historyków starożytnych. I na pewno miał wzgląd na to, co tam się wydarzyło.

Następnie trafił do Koryntu, i kogo tam zastał? Zastał tam, jeżeli można rzecz nieco uprościć, cztery kategorie ludzi. Zastał pogan różnego pochodzenia: Greków, Rzymian, Scytów, Dalmatyńczyków czyli mieszkańców Dalmacji na terenie byłej Jugosławii, i innych. I zdecydowana większość ludzkości Koryntu to byli właśnie poganie. Ale Paweł zastał również chrześcijan, którzy stali się chrześcijanami, zanim on przybył do Koryntu. Dlatego że Paweł nie był pierwszym apostołem w Koryncie, już przed nim głosili inni Ewangelię.

A Korynt był miastem portowym. Miał dwa porty, jeden od strony Morza Egejskiego, drugi na stronę Adriatyku, na zachód. Korynt miał też osobliwą sławę miasta portowego, taką mniej więcej, jak w Polsce Szczecin albo Rotterdam w Holandii. Tam się przewijał nie tylko handel, ale także mnóstwo ludzi, mnóstwo marynarzy. I był cały przemysł, jak i rozrywki z marynarzami związane.

Neopodal był wąski przesmyk, dzisiaj to jest Kanał Koryncki, przekopany w XIX wieku. W starożytności, nie chcąc opływać statkami całego Peloponezu, położono na długości 8 km drewniane okrągłe bale. I kiedy jakiś statek przypłynął od wschodu, od strony Azji Mniejszej, i chciał dostać się szybko na Adriatyk, to wtedy niewolnicy wciągali statek na bale, a potem linami ciągnęli przez te 8 km. Trwało to zapewne 2 - 3 dni, ale nie musieli opływać tych kilkuset kilometrów, tylko od razu znajdowali się na Adriatyku. I odwrotnie, z Adriatyku przeciągali te statki na Morze Egejskie.

Ziemia była tam wyrobiona do tego stopnia, i do tego stopnia ciężar statków wywołał takie zapadlisko, że kiedy w XIX wieku kopano Kanał Koryncki, to wtedy wykopano go na tych starożytnych śladach, bo to była najkrótsza trasa z jednego morza na drugie morze.

Korynt był w pobliżu. Więc mnóstwo marynarzy, i takie dość frywolne życie. I te dwie grupy: poganie, głównie Grecy, oraz chrześcijanie pogańskiego pochodzenia. Do tego dochodzą jeszcze dwie grupy.

Mianowicie mieszkali tam również Żydzi, którzy mieszkali już z dziada pradziada, i zajmowali

się głównie handlem, oraz — i to jest czwarta grupa — oraz tacy Żydzi, którzy stali się chrześcijanami, którzy przyjęli chrześcijaństwo. Oni głównie stali się chrześcijanami podczas pielgrzymowania do Jerozolimy na rozmaite święta żydowskie. Być może niektórzy z nich uwierzyli i przyjęli chrzest w pierwszy dzień Pięćdziesiątnicy, w dzień zesłania Ducha Świętego, wtedy, kiedy Kościół się narodził.

I zwróćmy uwagę, że kiedy Paweł tam przybył, to miał już te cztery kategorie ludzi: chrześcijan pochodzenia pogańskiego i pogan, oraz chrześcijan pochodzenia żydowskiego i Żydów. I oczywiście następowały różne spięcia pomiędzy nimi, rozmaite konfrontacje pomiędzy nimi. Największe były między poganami a chrześcijanami. Ale można się również domyślać, że bardzo silne napięcia, silne spory, istniały także pomiędzy Żydami a chrześcijanami. I w I i w II Liście do Koryntian znajdujemy ślady jednych i drugich napięć. Mianowicie chrześcijaństwo, wiara w Jezusa Chrystusa spotykała się ze sprzeciwem nie tylko ze strony pogan, ale także ze strony Żydów. Paweł musiał jakby stanąć wobec jednych i wobec drugich.

Do tego dochodziła jeszcze jedna rzecz, która w tych Listach jest wyraźnie widoczna. Mianowicie chrześcijanie mieszkający w Koryncie zostali ochrzczeni przez różnych apostołów, i przez ich uczniów. Jeden mówił: „Mnie ochrzcił Piotr”, inny mówił: „Mnie ochrzcił Paweł”, jeszcze inny: „Mnie ochrzcił Apollos”, mnie ochrzcił ten czy ktoś inny. To powodowało podziały między nimi. Wyglądało bowiem na to, że Kościół jest podzielony. Że liczy się ranga tego, kto udzielił sakramentu chrztu. I Paweł też do tego musiał się odnieść.

Otóż Paweł przebywał w Koryncie przez półtora roku. W żadnym innym mieście wcześniej podczas swych podróży misyjnych Paweł nie przebywał tak długo. Wszędzie przebywał najwyżej kilka tygodni, czy powiedzmy sobie: dwa – trzy miesiące, to była góra. Natomiast w Koryncie zatrzymał się na półtora roku. Półtora roku to dostatecznie długo, żeby Korynt poznać. Ale możemy się domyślać, że on wypuszczał się także poza Korynt, na Peloponez — z jego Listów do Koryntian można wnosić, że takie wyprawy miały miejsce. Również ci ludzie, którzy mieszkali w pobliżu i przybywali do Koryntu, na pewno tam spotykali się z chrześcijanami, i zanosili tę nową wiarę w Jezusa Chrystusa w różne rejony Grecji, zwłaszcza w pobliże Koryntu.

Po półtora roku, w okolicznościach dość osobliwych, Paweł opuścił Korynt. Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, urządzili przeciwko Pawłowi spisek. Ale nie wystąpili otwarcie, nie sprzeciwili mu się otwarcie, lecz napuścili na Pawła władze pogańskie. Mianowicie zrobili donos do miejscowych władz pogańskich, do władz greckich mówiąc, że Paweł jest wicherzycielem, który burzy stary porządek, dawny porządek religijny i moralny. Paweł, z grupą pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa, zostali wezwani na takie centralne miejsce Koryntu, zachowane zresztą po dzień dzisiejszy. To miejsce nazywa się Bema, dzisiaj Grecy czytają to jako Bima. To była potężna trybuna. Tam zaciągnięto apostołów, i chciano ich przykładnie ukarać. Paweł tego uniknął dlatego, bo skrył się — inni chrześcijanie odradzili mu pójście na rynek. I kiedy rozruchy ustały, to apostoł zszedł do portu i odplłynął z powrotem do Antiochii, skąd prawie trzy lata wcześniej rozpoczął swoją II podróż misyjną.

Zatem zwróćmy uwagę, że Paweł był bardzo związany z Koryntem — bo był tam półtora roku. A jednocześnie przeżył tam kolejne odrzucenie przez tamtejszych Żydów tak, jak to miało miejsce wcześniej w Filippi, w Tesalonice, w Berei, i w Atenach. To nam pokazuje, że sprzeciw wobec chrześcijaństwa, i sprzeciw wobec Pawła, na terenie Grecji nie pochodził od pogan, lecz pochodził od mieszkających w miastach greckich Żydów.

Gdy upłynął jakiś czas, a dokładniej — jak się oblicza — około trzech do czterech lat, Paweł jest w trakcie III podróży misyjnej. Przebywa w Efezie, na terenie Azji Mniejszej. Tam dochodzą do niego różne wiadomości na temat tego, co dzieje się w Koryncie. On zna tam wielu ludzi, wie, na czym polegają problemy. Przychodzą do niego specjaliści wysłannicy, w liście mówi o nich, że są to „ludzie Chloe”. Chloe — to jest imię, a więc ludzie wysłani przez tę Chloe przynoszą mu wiadomości o tym, co dzieje się w Koryncie. Paweł słucha tego z wielkim przejęciem i postanawia wyruszyć do Koryntu. Ale nie może od razu wyruszyć, musi zatrzymać się jeszcze w Efezie. I w związku z tym pisze do Koryntian swój pierwszy List. I przypomnijmy sobie, jak wygląda początek tego Listu. Napisał tak:

Paweł, z woli Bożej powołany na apostoła Jezusa Chrystusa, i Sostenes, brat, do Kościoła Bożego w Koryncie, do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości wespół ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego [Pana].

Zwróćmy uwagę, że Paweł tu mocno podkreśla swoją rangę, rolę i misję apostoła. Zwraca się do nich nie tylko jako przyjaciel, nie tylko jako ten, z którym byli związani również więzami serdeczności, znajomości, ale zwraca się jako apostoł. Dlaczego tak? Bo najwyraźniej przez te 3 - 4 lata jego nieobecności zakwestionowano jego apostołat. Podano w wątpliwość jego osobę. Wiedzano, że jeżeli chce się uderzyć w jakąś naukę, czy w nauczanie, to najlepiej jest uderzyć w osobę. Najlepiej jest ośmieszyć, albo umniejszyć autorytet tego, który nauczał. W związku z tym sprzeciw nie dotyczy nauki o Jezusie Chrystusie, tylko sprzeciw dotyczy osoby św. Pawła. I Paweł bardzo mocno podkreśla, że on jest apostołem, którego powołał Jezus Chrystus. I zwraca się do nich z takim pozdrowieniem:

Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!

A zaraz następują bardzo wzruszające słowa:

Bogu mojemu dziękuję wciąż za was, za łaskę daną wam w Chrystusie Jezusie. W Nim to bowiem zostaliście wzbogaceni we wszystko: we wszelkie słowo i wszelkie poznanie, bo świadectwo Chrystusowe utrwaliło się w was, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski, gdy oczekujecie objawienia się Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Paweł zaczyna od podziękowania za dar tych wiernych. Rozpoczyna korespondencję z nimi od wielkiego dziękczynienia Panu Bogu za to, że oni uwierzyli, że on mógł ich spotkać, i że był Bożym narzędziem względem ich. To na pewno im przypomina osobę apostoła. Dlatego, że on tam nawrócił wielu ludzi, pozyskał wielu ludzi. I z całą pewnością oni przypominają sobie o nim. I teraz dochodzimy do pytania, co było najtrudniejszą rzeczą w Koryncie dla apostoła. Co jest fundamentem listu św. Pawła, zwłaszcza Pierwszego ale także Drugiego, do Koryntian? Gdzie rozpoczął się ten kłopot, i na czym on polegał? Otóż Paweł wyjaśnia to tak:

Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

Otóż z tych słów wynika, że Grecy w czasach św. Pawła słusznie chępnili się kulturą — była to kultura hellenistyczna, chępnili się historią, chępnili się mądrością, zwłaszcza filozofią. Dobrze wiemy, że nie można dzisiaj uprawiać filozofii bez znajomości filozofii greckiej. Dobrze wiemy, że filozofia grecka od V wieku przed Chr. do czasów Chrystusa osiągnęła wręcz szczyty doskonałości. Właściwie w myśli ludzkiej nie pojawiło się, gdyby rzecz trochę uprościć, nic nowego poza tym, co powiedział Platon, i co powiedział Arystoteles. Otóż Platon i Arystoteles byli potem tylko rozwijani, komentowani, dopowiadani. I tak w gruncie rzeczy jest po dzień dzisiejszy. Grecy więc z trudem przyjmowali Ewangelię dlatego, że twierdzili, że ich kultura, ich religia, ich filozofia są największą mądrością.

Paweł zwraca uwagę na pewien paradoks. Mianowicie na to, że kiedy głosił Ewangelię Grekom, to ta Ewangelia dla nich była głupstwem. To głupstwo Ewangelii starło się, spotkało się z mądrością grecką. Ale ta mądrość grecka została przez Ewangelię przetworzona, i przeniesiona na nowy poziom. Otóż w konfrontacji z filozofią grecką Ewangelia nie przegrała. Na ten moment spotkania Ewangelii z kulturą grecką zwrócił ogromną uwagę patriarcha Christodulos, patriarcha Aten, podczas spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, kiedy w maju 2001 roku Ojciec Święty przebywał w Atenach. Tak patriarcha jak i papież zwrócili mocno uwagę na to, że Grecja i Ateny są miejscem spotkania Ewangelii i kultury. I że od tamtej pory rozwija się dialog pomiędzy sztuką i ludzką kulturą, a Ewangelią. I Paweł dopowiada tak:

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości,



Przypomina Paweł te dwie grupy oponentów, dwie formy sprzeciwu. Dla Żydów potwierdzeniem wiarygodności Ewangelii miały być wciąż nowe cuda. Przypomnijmy sobie, że te żądania nowych cudów były już obecne na kartach Ewangelii. „A czego dokonasz” — pytano wielokrotnie Jezusa — „abyśmy mogli Ci uwierzyć?” I gdy apostołowie głosili Ewangelię w rozmaitych miastach, także rozmaitych miastach greckich, Żydzi mówili to samo: „Poprzyjcie to cudami”. A więc Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości. I Paweł mówi:

my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan,

*To są jedne z najmocniejszych słów z całego Nowego Testamentu.* Można by powiedzieć, że jest to podstawowy dylemat związany z głoszeniem Ewangelii Chrystusowej. Jedni czekają na cuda. I zauważmy, że te żądania cudowności nie są właściwe tylko Żydom. Także i chrześcijanie im ulegają. Mamy pewnie w pamięci czasy niezbyt odległe, kilka lat temu, kiedy to od czasu do czasu, i to wcale nie rzadko, wciąż ogłaszano nowe cuda. A to tu się coś dzieje, a to tam się coś dzieje, ktoś płacze, a to tu ktoś się uśmiecha, a to rusza palcem, a to powiedział czy powiedziała itd. I mieliśmy liczne przykłady, od Warszawy aż po Oławę, kiedy ludzie szukali cudów. Po tym wszystkim nie zostało nic, albo prawie nic. Okazało się, że ta pobożność jest bardzo płytka. Ale to, czego żądali starożytni Grecy, starożytni Żydzi, okazuje się nad wyraz trwałe.

Otóż można by powiedzieć tak: *Cuda są potrzebne niewierzącym.* Natomiast wierzący nie potrzebują cudów. Św. Paweł idzie dokładnie po tej linii. Tłumaczy że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i którzy z Nim związali mocno swoje życie, nie potrzebują cudowności. Cuda są dla innych. Ale jednocześnie Paweł daje poznać, że cudów nie da się wymusić Bo gdyby Boga zmusić do cudowności, do działania cudów, to Bóg byłby, tak jak w magii, tylko zwyczajnym narzędziem ludzkiej manipulacji.

Zatem Paweł ostrzega przed pokusą cudowności, natomiast zachęca do wiary. *Bo tam, gdzie jest wiara, to cudem jest codzienność. Cudem jest powszechność. Cudem jest rytm tego, czym na co dzień żyjemy.* To samo mówił również Grekom. Przypomnijmy sobie raz jeszcze te słowa, bo przypomniał je również Jan Paweł II w Atenach:

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Otóż dla chrześcijanina, dla wierzącego w Jezusa Chrystusa, Jezus jest Chrystusem, czyli Mesjaszem, oraz mocą i mądrością Bożą. On, który został ukrzyżowany, jest mocą. On, który jest głupstwem dla pogan i dla Żydów, jest jednocześnie mądrością dla tych, którzy Go przyjmują. *Tak Paweł ukazuje samą istotę Ewangelii. Pokazuje, że sednem Ewangelii jest przyłgnięcie do Jezusa Chrystusa, jest przyłgnięcie wiary.* I ta wiara, jeżeli jest mocna, nie potrzebuje już innych impulsów, których zazwyczaj człowiek by szukał.

Po kilku latach Paweł staje wobec rozmaitych trudności. Mówi o mądrości krzyża. Żeby zobrazić istotę tego problemu przypomnę coś, co przeżyłem na początku lat dziewięćdziesiątych na Synaju. Tam była wtedy budowana taka wioska beduińska. Zapewne są wśród państwa osoby, które tam były, kiedy podróżowaliśmy jeszcze na Synaj. I w ciągu dnia, kiedy zrobiło się tak spokojnie — ci, którzy byli na górze Synaj, spali, inni szukali rozmaitych ziół — wyszedłem na zewnątrz, i była tam grupka beduińskich dzieci. Dzieci przychodziły i o coś prosiły. Najbardziej zależało im na kremie Nivea, bo używały go do nóg i do rąk. A to jakieś kaptcie, zwłaszcza lekkie sandały — ludzie to mieli. A to cukierki, a to coś takiego. I były przyzwyczajone do tego, że przy pielgrzymach czują się bardzo bezpieczne. Z tymi dziećmi można było oczywiście rozmawiać tylko po polsku, a one po beduińsku — wtedy się najszybciej dogadało. W pewnym momencie jedna z dziewczynek patrzy na krzyżyk, który miałem, i pokazuje: „Co to?”. Ja byłem przekonany, że skoro dostała od tego to, od tego tamto, to przyszło jej do głowy, że teraz chce łańcuszek. Więc jej tłumaczę, że nie, że to za duże i jej niepotrzebne. Ale za chwilę trafił się robotnik, który trochę znał angielski, i zapytałem go, co ona chce, bo ona mocno nalegała. On mówi: „Ona nie chce tego łańcuszka”. A o co ona pyta?

„Ona pyta: kto to jest na tym krzyżyku! Co to za człowiek na tym krzyżyku wisi?” To ją uderzyło. Ona po raz pierwszy w życiu zwróciła uwagę na człowieka powieszonoego na krzyżu.

Otóż my na to nie zwracamy żadnej uwagi. Ja wtedy zrozumiałem, że dla kogoś, kto nie zna w ogóle chrześcijaństwa, a ona miała 10, może 12 lat, dla kogoś, kto pierwszy raz spotyka się ze znakiem krzyża, to wizerunek człowieka na krzyżu jest czymś szokującym. Ona nie mogła zrozumieć, co to jest. Oczywiście nie można jej było nic wytłumaczyć z powodu języka, i mentalności.

Ale taki sam problem, jak myślę, miał Paweł na terenie Koryntu. Bo oto i miejscowi Żydzi, i miejscowi Grecy, miejscowi poganie zadawali mu pytanie o Chrystusa ukrzyżowanego. O Chrystusa, który jest zgorzeniem dla Żydów, bo Żydzi mówili: „A cóż to za Bóg, który dał się ukrzyżować!”, i głupstwem dla pogan, a poganie mówili: „A cóż to za Bóg, który dał się ukrzyżować!” Jedni i drudzy mówili to samo, aczkolwiek z różnego punktu widzenia. Dla Żydów Bóg to ktoś wielki, potężny, transcendentny, mocny, pełen majestatu. Dla pogan najrozmaitsze bóstwa chroniły rozmaite sfery życia. W mitologii pogańskiej jeżeli jakiś bóg przegrywał to znaczy, że był mało ważny. To znaczy, że nie liczy się. Jeżeli więc chrześcijanin wiąże swoje życie z Bogiem, a Jezus jest ukrzyżowany, to znaczy, że Ukrzyżowany przegrał. Nie mogli tego zrozumieć.

Niech państwo zwróć uwagę, że w drugim rozdziale I Listu do Koryntian Paweł stara się jednym i drugim ukazać sens krzyża, znaczenie krzyża, jak on to nazywa — „mądrość krzyża”. Może dobrze będzie teraz w Wielkim Tygodniu, zwłaszcza w Wielki Piątek, przeczytać ten pierwszy i drugi rozdział I Listu do Koryntian raz jeszcze, bo te problemy stają się również naszymi problemami. Chociaż my przeżywamy je głębiej i wznioślej, bo jesteśmy przyzwyczajeni i opatrzeni ze znakiem krzyża. Ale dlaczego Bóg stał się człowiekiem, i dlaczego Bóg-człowiek musiał cierpieć, musiał przejść przez krzyż, taką hańbę?

I Paweł cierpliwie tłumaczy tę właśnie mądrość krzyża. A potem przechodzi do zachowania, do postawy, do postępowania. Dlatego, że skoro cały czas uczył Koryntian o Jezusie Chrystusie, to z tego musiał wynikać określony sposób życia. I Paweł oczekiwał od nich bardzo wiele. Ale po 3 - 4 latach od jego wyjazdu ich entuzjazm osłabł. Oni już nie byli tak pełni entuzjazmu, ani tak pełni chęci do takiego dobrego życia, jak to mieli wcześniej. Ta wytrwałość zaczęła gasnąć. Paweł zaczyna im więc od rozdziału trzeciego mówić o ich niedojrzałości. A na czym polegała największa niedojrzałość? Apostoł napisał tak:

A ja nie mogłem, bracia, przemawiać do was jako do ludzi duchowych, lecz jako do cielesnych, jak do niemowląt w Chrystusie.

Okazuje się po kilku latach, że oni mało zrozumieli z chrześcijaństwa. Dlaczego mało?

Mleko wam dałem, a nie pokarm stały, boście byli niemocni; zresztą i teraz nie jesteście mocni. Ciągłe przecież jeszcze jesteście cielesni. Jeżeli bowiem jest między wami zawiść i niezgoda, to czyż nie jesteście cielesni i nie postępujecie tylko po ludzku? Skoro jeden mówi: «Ja jestem Pawła», a inny: «Ja jestem Apollosa», to czyż nie postępujecie tylko po ludzku? Kimże jest Apollos? Albo kim jest Paweł? Sługami, przez których uwierzyliście według tego, co każdemu dał Pan.

Otóż ci, których zostawił Paweł, sprzecają się między sobą: mnie ochrzcił Paweł, mnie ochrzcił Apollos — to ja jestem ważniejszy, ty jesteś mniej ważny. Zaczynają między sobą rywalizować. Nam ta rywalizacja wydaje się dziwna. Ale przypomnijmy sobie, to byłoby coś takiego — gdyby była taka możliwość, sprzecali się między sobą: „A my jesteśmy małżeństwem i nam dał ślub Jan Paweł II”, „A nam kardynał Glemp”, „Nam tylko zwyczajny proboszcz”. Otóż między nimi ta rywalizacja była. I Paweł próbuje to wszystko osłabić, próbuje im tłumaczyć, że nie liczą się ci, którzy sięją słowo Boże, tylko liczy się ten, który jest głównym siewcą. I zwraca ich uwagę na Chrystusa.

I potem wyprowadza rozmaite wnioski praktyczne. Są one bardzo ciekawe, ale też wskazują, jak dalece życie chrześcijan w Koryncie odbiegło od ideałów. Przypominają sobie państwo na pewno rozdział piąty. I tam niesłuchanie mocne potępienie kazirodztwa. Otóż Paweł zwraca się do tych, których pozyskał dla Chrystusa, do chrześcijan, i zwraca uwagę na to, że zdarzają się między nimi takie przypadki, o których nawet nie słyhać wśród pogan. A więc wiara w Jezusa Chrystusa nie zabezpiecza do końca przed wyborami, które są złe. I wskazuje na jeden z takich przypadków.

Mianowicie, że ktoś z tych chrześcijan żyje z żoną swojego ojca. Na pewno nie chodzi o jego matkę, chodzi o jakąś drugą czy trzecią żonę ojca, być może nawet ojca poganina i żonę poganek. Ale okazuje się, że ten chrześcijanin, do którego zwraca się Paweł, prowadzi życie uznane za wysoce niemoralne, że nawet poganie tak nie postępują, tłumaczy Paweł. I mówi: „Jeżeli się nie poprawi, macie go wyłączyć ze swojej wspólnoty. Bo on nie może nam przynosić takiego wstydu, takiej hańby.”

Dalej jednym z nadużyć było to, że gdy chrześcijanie tamtejsi posprzeczali się między sobą, to udawali się do sądów pogańskich. A Paweł powiada: Najlepiej byłoby, żebyście się nie kłócili, żebyście się nie sprzeczali, żebyście żyli po Bożemu i w jedności z Chrystusem. Ale jeżeli już się poróżniliście, nie chodźcie do sądu pogańskiego. Załatwajcie te sprawy między sobą. Dlatego, że nie może być zgorzenia.

Następna sprawa dotyczy małżeństwa. Otóż to bardzo ciekawy rozdział, rozdział siódmy Pierwszego Listu do Koryntian, bo on *ujmuje sedno chrześcijańskiej nauki o małżeństwie*. Tu są bardzo ciekawe fragmenty. Paweł, jak się wydaje, nie zalecał specjalnie małżeństwa. Może oczekiwał bliższego końca świata? Może oczekiwał, że ten porządek jest bardzo przejściowy? On rozpoczyna ten rozdział tak:

Co do spraw, o których pisaliście, to dobrze jest mężczyźnie nie łączyć się z kobietą. Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża.

A więc małżeństwo postrzega jak antidotum na rozpustę. Oczywiście dalej jego nauka o małżeństwie jest bardziej pogłębiona. Dalej ma więcej dobrych słów do powiedzenia. Ale tutaj mamy też takie słowa:

Lepiej, żebyście pozostali tak, jak ja

z czego można wnosić, że Paweł był bezżenny. W tej nauce o małżeństwie jest też pewien fragment, który do dzisiaj ma wielkie znaczenie w prawie kanonicznym. Napisał apostoł tak:

Tym zaś, którzy trwają w związkach małżeńskich, nakazuję nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od swego męża! Gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotną, albo niech się pojedna ze swym mężem. Mąż również niech nie odda żony.

Otóż to była nauka dla Żydów, dla Greków, i dla pogan zupełnie nowa. Bo zarówno poganie, jak i Żydzi, dopuszczali rozwody. Paweł mówi, że nie. Ale dalej:

Pozostałym zaś mówię ja, nie Pan:

Bo to była nauka wprowadzona od Chrystusa. A teraz, mówi, moje wskazanie. Jest to tzw. *przywilej Pawłowy*, który i dzisiaj bywa wykorzystywany. Na czym on polega?

Jeśli któryś z braci ma żonę niewierzącą i ta chce razem z nim mieszkać, niech jej nie odda! Podobnie jeśli jakaś żona ma niewierzącego męża i ten chce razem z nią mieszkać, niech się z nim nie rozstaje! Uświęca się bowiem mąż niewierzący dzięki swej żonie, podobnie jak świętość osiągnie niewierząca żona przez „brata” — przez męża. W przeciwnym wypadku dzieci wasze byłyby nieczyste, teraz zaś są święte.

I czytamy teraz:

Lecz jeśliby strona niewierząca chciała odejść, niech odejdzie! Nie jest skrepowany ani „brat”, ani „siostra”

— chodzi o: „brat” i „siostra” jako wierzący w Jezusa Chrystusa —

w tym wypadku. Albowiem do życia w pokoju powołał nas Bóg.

Otóż ten tekst z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian przekładany na dzisiejsze okoliczności brzmi dokładnie tak samo. Jeżeli dwoje młodych się zwiąże ze sobą, a jedno występuje jako niewierzące, a drugie wierzące, i okazuje się, że życie się im nie układa z powodu tej różnorodności, tej rozbieżności, wówczas Kościół pozwala skorzystać z owego przywileju Pawłowego. Tzn. jeżeli strona niewierząca chce odejść, to strona wierząca nie jest związana ślubem z tą stroną niewierzącą, małżeństwem, i może powtórnie wstąpić w związek małżeński.

Zapewne znaczna część z państwa słyszała o tym przywileju Pawłowym. Natomiast nie wszyscy słyszeli, nie wszyscy wiedzą nawet, bo się w kościołach mówi o tym rzadko, może czasami nawet za rzadko, a problem wcale nie jest w naszym świecie wyimaginowany. Bo przecież małżeństwa wierzących z niewierzącymi się zdarzają. I jeżeli taki związek nie jest trwały, to wydaje się bardzo często, że nic się w tej dziedzinie nie da zrobić. Tymczasem nieprawda! Jest ów przywilej Pawłowy, wprowadzany z Pierwszego Listu do Koryntian.

I jeszcze jeden szczegół tutaj mamy w siódmym rozdziale, który wskazuje nam na pewien zwyczaj, który w pierwszym Kościele się pojawił. Otóż Paweł zalecał, żeby młodzi ludzie, i w ogóle mężczyźni i kobiety, raczej się nie żenili i wychodzili za mąż, ponieważ Chrystus wymaga życia całkowicie sobie poświęconego. Na tej podstawie można wnosić że spodziewał się, że przyjście Chrystusa będzie rychłe. I pojawił się taki zwyczaj, który polegał na potrzebie psychicznej, psychologicznej, duchowej bardziej, niż jakiegokolwiek innej, że mężczyźni i kobiety łączyli się ze sobą w związki — ale nie tworzyli małżeństwa, ani nie podejmowali współżycia. Tylko mężczyzna opiekował się kobietą. Kobieta była natomiast związana z tym mężczyzną, i wskutek tego mogła czuć się bezpieczniejsza.

To trwało stosunkowo krótko. Bo jakie jest życie — wiemy, jaka jest natura ludzka — wiemy, jakie są ludzkie potrzeby — dostatecznie dobrze wiemy. I już po trzech latach okazało się, że te tzw. umownie białe małżeństwa, albo małżeństwa duchowe, przechodzą pewien kryzys. Mianowicie dziewczyna robi się coraz starsza, u mężczyzny to tak mocno nie widać, ale u dziewczyny tak, i pojawił się problem jak to rozwiązać. Paweł napisał tak:

Jeżeli ktoś jednak uważa, że nieuczciwość popełnia wobec swojej dziewicy, jako że przeszły już jej lata i jest przekonany, że tak powinien postąpić,

czyli ją poślubić,

niech czyni, co chce: nie grzeszy; niech się pobiorą!

A więc już Paweł na tym etapie staje się realistą, i wie, że zalecenie takiej miłości wysublimowanej, duchowej, w zetknięciu z codziennością zaczyna tracić swoje barwy. W związku z tym Paweł widzi, że to może doprowadzić do nadużyć. I jeżeli mają trudności, mówi do nich: pobierzcie się, tak będzie lepiej.

Lecz jeśli ktoś, bez jakiegokolwiek przymusu, w pełni panując nad swoją wolą, postanowił sobie mocno w sercu zachować nietkniętą swoją dziewicę, dobrze czyni. Tak więc dobrze czyni, kto poślubia swoją dziewicę, a jeszcze lepiej ten, kto jej nie poślubia. Żona związana jest tak długo, jak długo żyje jej mąż. Jeżeli mąż umrze, może poślubić kogo chce, byleby w Panu. Szczęśliwszą jednak będzie, jeżeli pozostanie tak, jak jest, zgodnie z moją radą. A wydaje mi się, że ja też mam Ducha Bożego.

Sprawy małżeńskie, jak widać, zajmowały sporo uwagi apostoła. I w tej wspólnotcie korynckiej była to rzecz niesłychanie istotna. A to z tego powodu, że jej struktura pogańsko - żydowsko - chrześcijańska takie rzeczy wywoływała.

Nasz czas niestety się skończył, nie możemy omawiać tego listu dalej. Tylko kilka zadań o tym, co w gruncie rzeczy jest najważniejsze. Paweł mówił o męce i krzyżu. Paweł mówił o konsekwencjach praktycznych. Ale Paweł się na tym nie zatrzymuje, i tłumaczy, na czym polega istota prawdziwej miłości, oraz jaka jest droga do świętego życia. Jako drogę świętego życia dla chrześcijan wskazuje Eucharystię. I wiele miejsca zajmują jego wskazania dotyczące Eucharystii, dotyczące jej właściwego sprawowania, a następnie wskazania dotyczące prawdziwej miłości. Tu mamy tę słynną *Pieśń nad pieśniami Nowego Testamentu*, czyli trzynasty rozdział Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian.

Jeżeli się młodym, zawierającym związek małżeński, powie: „Poszukajcie sobie jakiegoś tekstu, którego chcielibyście posłuchać podczas zawierania małżeństwa”, to wybierają zazwyczaj właśnie 13 rozdział Listu św. Pawła do Koryntian:

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku,

itd. Otóż przepiękny hymn o miłości!

Ale najważniejsze następuje na samym końcu. Mianowicie Paweł ukazuje tam perspektywę zmartwychwstania. Kiedy już wytłumaczył mękę i śmierć, kiedy zachęcił do ofiarnego życia, kiedy wskazał Eucharystię jako pokarm do tego życia, to ukazuje zmartwychwstanie. Jednak ten wątek zmartwychwstania, akurat teraz też bardzo aktualny, musimy sobie zostawić na nieco później. Połączymy go razem z omówieniem Listu do Rzymian. Chciałbym bowiem, aby państwo w najbliższym czasie przeczytali właśnie List św. Pawła do Rzymian.

Nasze następne spotkanie za cztery tygodnie, to jest 12 maja. List do Rzymian ma 16 rozdziałów. Po drodze są jednak Święta, później jest ten długi weekend majowy. Ale 16 rozdziałów nie powinno sprawić kłopotów w przeczytaniu tego Listu.

List do Rzymian jest trudny, by nie powiedzieć bardzo trudny. Dlatego znajdują się może wśród państwa osoby, które poczytają go sobie 2 albo 3 razy każdego dnia, rano, czy wieczorem jeszcze do niego trzeba będzie wrócić. I połączymy refleksję nad Listami do Koryntian właśnie z refleksją nad Listem do Rzymian. Bo *w Liście do Rzymian Paweł spina śmierć i zmartwychwstanie, i zastanawia się nad istotą dzieła zbawczego, którego dokonał Jezus Chrystus*. I nad tym, jeżeli tylko szczęśliwie doczekamy, za cztery tygodnie się zatrzymamy.

Dzisiaj chciałbym państwu złożyć najlepsze serdeczne życzenia. Życzenia świąteczne, dużo łask Bożych, wielu przeżyć w Wielkim Tygodniu. Dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt Wielkanocnych. I wszystkiego dobrego, zdrowia i wszelkiej pomyślności.

I na koniec jeszcze krótko się pomodlimy, prosząc zwłaszcza o Boże wsparcie również dla naszych bliskich i rodzin.

Pod Twoją obronę ... I zachęcam też państwa do stałej modlitwy o pokój. Już widzimy, że kiedy coś stało się w Iraku, już pojawiają się głosy, że następna w kolejce jest Syria. Nie daj Boże, żeby ta wojna miała tam dalej trwać, i kolejne ofiary przynosić. Trzeba to też pamiętać, i włączyć się w wielkie wołanie papieża o modlitwę o zmianę ludzkich serc.

Więc dziękuję pięknie, dobrych Świąt. Pochwalony Jezus Chrystus ...

## 8 List św. Pawła do Rzymian (12 maja 2003)

Bardzo serdecznie witam. Jest to nasze ósme spotkanie z kolei. Czyli osiem wspólnie przeżytych, spędzonych godzin. Osiem godzin czytania i rozważania Pisma Świętego, refleksji nad Pismem Świętym Nowego Testamentu. Do tych ośmiu godzin dochodzi znacznie więcej godzin, co najmniej kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt, czytania i rozważania Pisma Świętego w domu.

Dzisiaj rozpoczynając kolejną naszą konferencję muszę ją rozpocząć od podziękowań. Chciałbym państwu bardzo serdecznie podziękować za wiele życzliwości, którą państwo okazali, pamięci, modlitwy, kwiatów, ale także życzliwości przez telefony, poprzez spotkania i rozmowy. A także wiem, że z całą pewnością są takie osoby, które z jakichś powodów przyjść nie mogły, a z całą pewnością gdzieś tam z życzliwością pamiętały w związku z imieninami, które miałem tydzień temu. Jestem bardzo serdecznie państwu wdzięczny, ujęty tą serdecznością, i bardzo zobowiązany. Proszę wierzyć że dla nas kapłanów, którzy na co dzień pracujemy z państwem, takie dowody serdeczności, życzliwości, są bardzo ważne. Trudno powiedzieć: potrzebne, chociaż na pewno w jakimś sensie bardzo potrzebne. Ale są bardzo ważne dlatego że potwierdzają, że istnieje, jest sens, znaczenie tego, co robimy, kim jesteśmy. Więc bardzo gorąco składam to staropolskie „Bóg zapłać!” również z modlitwą. Bo zawsze, ile razy jest msza święta, i później, i przy innych okazjach, każdy z nas stara się, żeby w modlitwach tych wszystkich wiernych ogarniać również przed Panem Bogiem. Więc bardzo, bardzo dziękuję. To jest dowód takiej właśnie wielkiej serdeczności, którą możemy tylko odwzajemnić, i staram się to czynić.

Otóż państwo w ostatnich tygodniach mieli do przeczytania List św. Pawła do Rzymian. Jest to nie tylko list bardzo trudny, jest to jedno z najtrudniejszych pism Nowego Testamentu. Ja myślę, że trudniejszy od niego jest, może być, tylko List do Hebrajczyków oraz Apokalipsa św. Jana. Ale on jest bardzo trudny nie dlatego, iżbyśmy nie rozumieli, o co chodzi, tylko dlatego że sprawy, które rozważa, św. Paweł rozważa bardzo głęboko. I będę się starał, żeby temu Listowi przyjrzeć się jakby z drugiej strony, tzn. dać pewne objaśnienie, pewien komentarz do tego Listu, żebyśmy wrócili jeszcze przez godzinę do treści, które państwo przeczytali i zdali sobie również sprawę z tego bogactwa teologicznego, głębi tej myśli teologicznej, która w tym Liście jest zawarta.

Wyjdźmy od sprawy, od której dość często rozpoczynam nasze konferencje. Mianowicie jedną rzeczą jest wierzyć w Boga, w Jezusa Chrystusa, i w prawdy Boże. I ludzi wierzących są miliony, poczynając od małych dzieci, przez dorosłych, aż po osoby starsze. I ta wiara jest bardzo różna. Może być bardzo prosta, może być bardzo wyrafinowana, może być szukająca, pytająca, wątpiąca, buntująca się pewna, utwierdzona, silna. Ile jest ludzi, tyle jest rozmaitych sposobów wiary w Pana Boga. Natomiast czymś innym, jakimś równoległym nurtem, jest próba zrozumienia, próba poznania swojej wiary, zastanowienia się nad tą wiarą i nad tymi Bożymi rzeczywistościami, które dla wiary stanowią odniesienie.

I oczywiście św. Paweł we wszystkich swoich listach, i w Liście do Rzymian również, zastanawia się nad wiarą, nad jej potrzebą. A przede wszystkim zastanawia się nad potrzebą wiary w Jezusa Chrystusa. Dla nas jest to sprawa oczywista dlatego, bo my jesteśmy wychowani w tradycji chrześcijańskiej. I wydawać by nam się mogło, że nas nie trzeba przekonywać do wiary w Jezusa Chrystusa, ani do tego, że usprawiedliwienie pochodzi właśnie od Niego. Gdyby nas trzeba było przekonywać, to znaczyłoby, że jeszcze nie jesteśmy chrześcijanami. Ale w czasach św. Pawła trzeba było o tym mówić, i wydaje mi się dość paradoksalnie, dzisiaj też państwo odkrywają, że kiedy zgłębiamy ten starożytny list, to i dla nas są tutaj prawdy, które mogą nam wiarę lepiej pozwolić zrozumieć. A przez to samo lepiej wierzyć, bo możemy umiłować naprawdę tylko tego, którego dobrze poznaliśmy. Ponieważ miłowanie, również Boga, które byśmy nie znali, to jest raczej miłowanie wyobrażenia o Bogu, które w sobie posiadamy. Natomiast dojrzała wiara polega na tym, żeby poznawać Pana Boga takiego, jaki On jest i umiłować Go takiego, jaki On jest. Bo może się okazać, że o ile w całym życiu wystarcza nam wiara dość powierzchowna, to przyjdzie w życiu jakiś kryzys albo jakaś trudność, kiedy potrzebna nam będzie wiara głęboka. I dzisiaj, o czym wielokrotnie mówi Ojciec Święty Jan Paweł II, potrzeba takich ludzi sumienia, którzy mają głęboką wiarę i są świadkami Jezusa Chrystusa.

Wyjdźmy najpierw od rzeczy prostych. We wstępie do Listu św. Pawła do Rzymian mogli

państwo przeczytać, że List został napisany w r. 58 podczas III podróży misyjnej św. Pawła, kiedy to Paweł przebywał na terenie Grecji. Dokładniej: przebywa na terenie Koryntu. Z Koryntu zamierza wrócić do Jerozolimy, zamierza skończyć swoją podróż apostolską, ale ma w planach wielką podróż do Rzymu, a nawet wielką podróż do Hiszpanii. Właśnie o tych planach apostoła mogli państwo przeczytać na samym końcu Listu. Ja przypomnę te słowa, bo w kontekście tych planów, tego, co apostoł wówczas zamierzał, możemy lepiej zrozumieć to, o co mu w Liście chodziło. Otóż pod koniec listu, w 15 rozdziale, czytamy takie słowa:

I stąd to wielokrotnie napotykałem przeszkody w dotarciu do was.

Okazuje się, że Paweł wiele razy myślał o dotarciu do Rzymu, i do tamtejszej wspólnoty chrześcijańskiej. Ale kim byli ci chrześcijanie w Rzymie w roku 58? Otóż oni, tak jak w ogóle wtedy chrześcijanie, składali się z dwóch grup. Jedną to byli ludzie pozyskani z judaizmu, czyli Żydzi, którzy stali się chrześcijanami. Bardzo wielu z nich przybywało do Jerozolimy przy sposobności rozmaitych świąt. I choćby w zesłanie Ducha Świętego, a także później, przyjmowali chrzest, wracali do Rzymu i tam, w ówczesnej społeczności żydowskiej, powstało rozdwojenie. Byli tacy Żydzi, którzy uwierzyli w Jezusa, i byli tacy Żydzi, którzy w Jezusa nie uwierzyli.

I ta pierwsza grupa, to jest jedna grupa adresatów tego listu. Była również druga grupa adresatów, czyli chrześcijanie nawróceni z pogaństwa. I znów mieliśmy do czynienia z dwoistością. Mianowicie byli tacy poganie, którzy słyszeli o chrześcijaństwie, ale się nie nawrócili, oraz tacy poganie, którzy niedawno, w rozmaitych okolicznościach się nawrócili.

Proszę popatrzeć, do jakiego stopnia sytuacja była tam złożona. Bo napięcia, konflikty, trudności były najpierw pomiędzy poganami, a Żydami. Potem były także pomiędzy tymi Żydami, którzy uwierzyli, i tymi, którzy nie uwierzyli w Jezusa. A także między tymi poganami, którzy uwierzyli w Jezusa, i tymi, którzy nie uwierzyli. A więc rozmaite były odniesienia dla tych konfliktów, napięć. Paweł zamierza do Rzymu, do tego wielkiego, nazwijmy go trochę nieładnie: kotła, przyjechać. Wiele razy chce przyjechać, ale wiele razy nie może. Dlaczego nie może? Najprawdopodobniej musiał liczyć się ze sprzeciwem. Bo przecież doskonale wiadano, że przedtem był prześladowcą. Ale także musiał liczyć się z tym, że podziały były tam bardzo niejasne. Tym niemniej chce udać się do Rzymu.

I do tego musimy dodać jeszcze jeden wątek. Otóż Rzym to była stolica starożytnego świata. Stolicą kulturalną były Ateny, i taką pozostawały w gruncie rzeczy przez całą późną starożytność. Natomiast stolicą administracyjną, i stolicą polityczną, był właśnie Rzym. To w Rzymie rezydował cesarz, to w Rzymie był senat, tu rozstrzygały się najważniejsze sprawy imperium. I chociaż — to też paradoks — współcześni Rzymianie mówili po grecku, a tylko w małej liczbie po łacinie, to jednak serce było właśnie w Rzymie.

Paweł pochodził z Tarsu na terenie Azji Mniejszej, wychował się w Palestynie, znał Azję Mniejszą, znał Grecję. Ale oto teraz miał się udać pierwszy raz w życiu do Rzymu. Otóż Rzym jest stolicą, i on z całą pewnością wahał się. Bo wyobrażał sobie Rzym na wiele różnych sposobów, trudno nam powiedzieć jak, ale na pewno zdawał sobie sprawę z tego, że jest to prawdziwe centrum polityczne i społeczne ówczesnego świata. I napisał tak dalej:

Teraz jednak, nie znajdując już w tych stronach pola pracy, od kilku lat pragnę gorąco wybrać się do was,

Otóż Paweł już działał na terenie Azji Mniejszej, działał na terenie Grecji, przebywa teraz w Koryncie, pozyskał dla wiary tych, których zamierzał pozyskać. Są tu już silne wspólnoty chrześcijańskie. I Paweł pragnie udać się do Rzymu. Zdaje sobie sprawę, że nie będzie tam pierwszym chrześcijaninem, że tam są już chrześcijanie. I napisał tak:

gdy będę podążał do Hiszpanii.

Jakież to musiał być lotny duch, skoro już przebywszy parę tysięcy kilometrów, zamierza jeszcze udać się do Hiszpanii. Nie wiemy, czy ta podróż do Hiszpanii doszła do skutku. Źródła starożytne nie są pod tym względem zgodne. Na terenie Hiszpanii twierdzi się, że Paweł tam był. Ale jest to raczej wyraz życzenia, niż rzeczywistości. Najprawdopodobniej odwiedził Hiszpanię

pozostały dla Pawła tylko przedmiotem marzenia. Hiszpania dla człowieka ówczesnego Bliskiego Wschodu oznaczała koniec świata. Bo jeżeli państwo popatrzą na basen Morza Śródziemnego, to jest Hiszpania, jest Gibraltar, i oczywiście dalej jest już tylko Ocean Atlantycki. Oni nie mieli pojęcia, że gdzieś tam, za parę tysięcy kilometrów, jest jeszcze jakiś kontynent. Dla nich się wszystko kończyło na Gibraltarze i Hiszpanii. Najwidoczniej Paweł wziął sobie do serca słowa Zbawiciela, że „będziecie Mi świadkami aż po krańce ziemi”. Dla niego krańce ziemi to była Hiszpania.

Hiszpanie wiele razy w swoich tradycjach — ta współczesna katolicka Hiszpania, ale także dawniejsza — mówią o pobycie św. Pawła. Ale jest to chyba bardziej sprawa legendy. Zwróćmy uwagę, że podobnym duchem jest Jan Paweł II. A jak państwo wiedzą zaledwie półtora tygodnia temu Ojciec Święty przebywał właśnie w Hiszpanii, i to po raz piąty za swojego pontyfikatu, powołując się również na to pragnienie św. Pawła odbycia podróży do Hiszpanii. I dalej:

Mam bowiem nadzieję, że w czasie tej podróży was nawiedzę i że wy mnie tam dalej wyprawicie, gdy się już trochę wami nacieszę.

Bardzo osobista perspektywa. Najwidoczniej Paweł znał już w Rzymie niektórych chrześcijan. I liczył na to, że będzie mógł ich odwiedzić, i że oni go dalej wyprawią w podróż. Skoro w Rzymie jest już chrześcijaństwo, to on uda się tam, gdzie tego chrześcijaństwa jeszcze nie było.

Uprowadzając wszystko, co wydarzyło się później, możemy powiedzieć tak. Po napisaniu tego listu w Koryncie w 58 roku, Paweł wrócił do Jerozolimy. Ale w Jerozolimie został pojmany na terenie świątynnym. Z Jerozolimy został skierowany do Cezarei Nadmorskiej. Tam przebywał dwa lata w areszcie domowym. I później odbył długą morską podróż przez Kretę w kierunku Rzymu. Pamiętamy, że tę podróż rozpoczęto za późno, była już jesień. Wypadły jesienne wichry, statek się rozbił, i Paweł z innymi rozbitkami znalazł się na Malcie. Stąd Malta to również jest kraj biblijny. Tam przezimowali, i kiedy nadeszła wiosna dostali się na Półwysep Apeniński, a stamtąd do Rzymu. W Rzymie był jeszcze dwa lata w areszcie domowym, a następnie został ścięty. Pragnienie podróży do Rzymu spełniło się Pawłowi — ale nie dlatego, że sam tam pojechał, tylko dlatego, iż jak w przypadku Piotra, tak w przypadku Pawła, Rzym był miejscem, w którym obaj zakończyli swoje pracowite długie życie. Więc podróż do Hiszpanii pozostała tylko w planach.

Dodajmy jeszcze — w liście mamy wyraźne wzmianki o tym, że ten list był dyktowany. Otóż Paweł nie napisał go własnoręcznie. Był to rok 58, Paweł miał wtedy około 45 - 50 lat. Jak na czasy starożytne był to już wiek dojrzały. Ale to nie wiek powodował, że Paweł w tym czasie nie mógł samodzielnie pisać. Spowodowały to jego bolesne przygody, które miał na terenie Azji Mniejszej, gdzie — jak państwo pamiętają — musiał uciekać z Ikonium do Derbe i Listry. I tam został ukamienowany. Rzucano w niego kamieniami i sądzono, że nie żyje. Ale okazało się że kamienowanie na szczęście było nieskuteczne, i że Paweł doszedł do siebie. Ale od tamtej pory skarżył się na bóle głowy, a przede wszystkim na oczy. Otóż oczy w starożytności, podobnie jak zęby, to był ogromny problem. Dzisiaj sobie nawet tego nie wyobrażamy jakie trudności miał człowiek, który słabo widział, który był krótkowidzem. Albo człowiek, który nie miał zębów. Możemy to tylko sobie wyobrazić. Dzisiaj, już od jakiegoś czasu mamy metody, sposoby, żeby człowiekowi pomagać. Ale w starożytności było to bardzo duże kalectwo.

Paweł więc już nie mógł samodzielnie pisać — skarżył się w jednym i w drugim liście, że cierpi z tego powodu bardzo, głównie ma jakąś chorobę oczu. Sprzeczano się później, co to za choroba, ale najprawdopodobniej powstała w trakcie tego ukamienowania. Jakiś kamień rzucony w głowę wystarczył, żeby mu z jednej strony odebrać świadomość, ale z drugiej strony pozostawił trwałe skutki. Dlatego pod koniec listu czytamy takie słowa:

Pozdrawiam was w Panu i ja, Tercjusz, który pisałem ten list.

Okazuje się więc, że Paweł ten list dyktował. Natomiast pisał go jakiś Tercjusz, chrześcijanin, najprawdopodobniej greckiego pochodzenia, bo imię jest greckie. Najprawdopodobniej młody człowiek, doskonale obznajmiony ze sztuką pisaną, który pod dyktando ten List do Rzymian napisał. I kiedy już kończy ten cały list, dodaje również swój podpis: że to ja, Tercjusz, pisałem ten list, i ja was pozdrawiam. Zauważą więc państwo, że mamy do czynienia z koncepcją dyktowania, czy z rzeczywistością dyktowania, która rzuca nam również trochę światła na natchnienie ksiąg świętych.



Ono dotyczy nie tylko tych, którzy są ich autorami rzeczywistymi, ale także tych, którzy mieli swój udział w powstawaniu tych pism Starego i Nowego Testamentu przez dyktowanie.

Jeszcze jedna ciekawa informacja. Na samym początku ostatniego rozdziału:

Polecam wam Febę, naszą siostrę, diakonisę Kościoła w Kenchrach.

Otóż to właśnie ta Febe, kobieta, chrześcijanka, zawiozła list Pawła z Koryntu do Rzymu. Kenchry to jest jeden z dwu portów Koryntu, drugim jest Lechajon. Stamtąd pochodziła Febe, która pełniła funkcję diakonisy, i została wysłana, bądź sama udawała się do Rzymu i zawiozła właśnie ten list.

Po tych uwagach wstępnych możemy przejść do rzeczy. Musimy mieć w pamięci, że od śmierci Jezusa upłynęło ok. 25 lat. Ćwierć wieku to dostatecznie dużo, żeby zastanawiać się nad znaczeniem tego, co przeżyliśmy. Już człowiek nie tylko odtwarza szczegóły, niektórych szczegółów już nie możemy sobie dokładnie odtworzyć. Mamy rok 2003. Niech państwo pomyślą sobie o roku 1977, 78, 79 — niekoniecznie teraz, może w domu — i spróbują państwo odtworzyć, co wtedy robiliście. Jeżeli to było coś bardzo ważnego, to się nam to nasuwa. Ale też bardziej widzimy znaczenie i skutki, niż sam przebieg tego wszystkiego.

Zatem pojawia się drugie pokolenie wierzących w Jezusa Chrystusa. Pojawia się wtedy drugie pokolenie tych, którzy już przejmują wiarę od innych, którzy uwierzyli dużo wcześniej. I zaczynają się zastanawiać nie tylko, kim był Jezus Chrystus, ale jakie jest znaczenie tego dzieła, którego On dokonał. To jest jedna rzecz.

Druga rzecz. Również św. Paweł przeżył już około dwadzieścia kilka lat od swego nawrócenia. W tym czasie odbył trzy wielkie podróże misyjne, w tym czasie przygotowywał się do swojej posługi, w tym czasie poznał apostołów z Piotrem włącznie — przyjęli go początkowo nieufnie, potem coraz lepiej. W tym czasie przeżył już kamienowanie, prześladowania, wypędzania, i Bóg wie co jeszcze. I zaczyna się nie tylko starzeć, ale przede wszystkim zaczyna cierpieć z powodu tego wszystkiego, co mu życie przyniosło. I on też zaczyna się zastanawiać nad znaczeniem Jezusa Chrystusa dla człowieka. Kim jest Jezus? Dlaczego trzeba w Niego wierzyć? Czy nie ma łatwiejszej albo innej drogi do Boga?

I tak dochodzimy do tego, co w tym liście jest najistotniejsze. Raz jeszcze wróćmy na chwilę do wątku, który podjęliśmy na początku. Otóż w Rzymie były zatem jakby trzy grupy ludzi, trzy kręgi ludzi. Jeden to poganie, drugi to Żydzi, trzeci — chrześcijanie pochodzenia pogańskiego i pochodzenia żydowskiego. Do kogo pisze Paweł swój list? Oczywiście przede wszystkim pisze do chrześcijan. Dlaczego do nich pisze? Żeby ich utwierdzić w wierze. Część z nich zna, ale znacznie więcej nie zna. W związku z tym w Liście do Rzymian Paweł chce wykazać potrzebę chrześcijaństwa, potrzebę wiary w Jezusa Chrystusa. Mówi mniej więcej tak: „Dlaczego poganie mają się nawracać na chrześcijaństwo? Dlaczego Żydzi mają nawracać się na chrześcijaństwo? A może — to jest domyślne — a może lepiej, żeby każdy pozostał przy swoim? Może niech będzie tak, jak do tej pory, że każdy swoją drogą? Poganie swoją drogą czy swoimi drogami, a Żydzi swoją drogą zmierzają do Boga? Dlaczego trzeba wierzyć w Jezusa Chrystusa? Dlaczego trzeba Jezusa Chrystusa głosić? Czy to jest kaprys, czy to jest konieczność?

Jeżeli tak popatrzymy na ten list, to zaczynają państwo zdawać sobie sprawę z tego, że w gruncie rzeczy jest to dylemat, **jest to problem, który jest również stawiany dzisiaj**. Mianowicie jest to pytanie o sens misji chrześcijańskich, o sens głoszenia Jezusa Chrystusa tam, gdzie Go jeszcze nie znają. Czy nie spotykali się państwo czasami z takimi głosami, że właściwie gdzieś w Azji, w Afryce, czy gdzie indziej, skoro poganie żyją, wyznają jakieś bóstwo czy jakiegoś boga, to nie lepiej zostawić ich samych sobie?

Albo czy nie spotkali się państwo z głosami, w ostatnich latach u nas w Polsce bardzo licznymi i donośnymi, kiedy się mówi: „Po co robić jakiegokolwiek misje wobec Żydów? Żydzi nie chcą żadnych misji! Niech oni będą tacy, jacy są.” Jeden z nich, Franz Rosenzweig, w latach 20-tych XX wieku powiedział tak, że: „Chrześcijanie zmierzają do Ojca przez Syna. Ale Żydzi nie potrzebują Syna, bo zawsze byli z Ojcem.” On dokładnie streścił ten sam problem, który stawiano św. Pawłowi.

Po co Żydzi mają wierzyć w Jezusa? Czy nie wystarczy, że wierzą w Boga? Po co poganie mają wierzyć w Jezusa? Czy nie wystarczy, jeżeli trwają przy swoich bóstwach? I można by powiedzieć tak, że sytuacja Żydów jest tym lepsza, że wyznają Boga Jedyne. A sytuacja pogan jest gorsza.

Ale skoro żyją zgodnie ze swoim sumieniem, to czy nie lepiej ich zostawić? Zostawić tak jak są? Po co im głosić Jezusa Chrystusa?

To jest właśnie główny temat tego niezwykłego, z tego powodu trudnego, ale z tego powodu również bardzo aktualnego listu. Aktualnego bo to, o czym pisze św. Paweł nie jest wcale kwestią tylko odległej przeszłości, tylko, jak państwo widzą, to wciąż żyje. W gruncie rzeczy ten List daje odpowiedzi na pytania:

- Dlaczego trzeba głosić Jezusa Chrystusa?
- Dlaczego trzeba Go głosić poganom i dlaczego trzeba Go głosić Żydom?
- Dlaczego powinni Go przyjąć poganie i dlaczego powinni Go przyjąć Żydzi?

Gdyby się chciało uzyskać jednozdaniową odpowiedź, to ona brzmi tak: *Usprawiedliwienia przez wiarę w Jezusa Chrystusa potrzebują zarówno poganie, jak i Żydzi. Paganie ponieważ więcej, bo nie wyznają prawdziwego Boga. Trzeba ich pozyskać najpierw dla Boga. Ale potrzebują Go również Żydzi, którzy dochodzą do Boga sądząc, że można poprzestać tylko na dobrych uczynkach.*

Tymczasem, mówi św. Paweł, dobre uczynki nie wystarczają. Gdyby człowiek sądził — i to jest bardzo szczególna treść tego listu — *gdyby człowiek sądził, że dostępuje zbawienia tylko dzięki temu, że jest dobry, dzięki temu, że żyje niewinnie, to znaczyłoby, że sami zasługujemy na zbawienie. To znaczy, że sami jesteśmy w stanie się zbawić — bez Boga i bez zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa.*

A Paweł tłumaczy: *Tak nie jest. My nie jesteśmy w stanie zbawić się sami. Dobre uczynki są niezbędne, są potrzebne. Ale przed dobrymi uczynkami stoi przede wszystkim dzieło Jezusa Chrystusa, którego On dokonał przez swoją mękę, przez swój krzyż i przez swoje zmartwychwstanie.*

I tu znów dochodzimy do rzeczy, która jest niesłychanie ważna, i niesłychanie aktualna. Czy państwo czasami nie przeżyli takiej pokusy, a być może lepiej obserwujemy wszystko, co nie jest klarowne — to lepiej widać u innych niż u siebie. Kiedy dochodzimy do wniosku, że właściwie jeżeli człowiek dobrze żyje, to po co mu mówić o Chrystusie? To po co miałby Go jeszcze wyznawać? To po co go niepokoić? W najbardziej uproszczonym stereotypie można by powiedzieć tak. „Nie chodzi do kościoła, nie obchodzi go to, co się dzieje w Kościele, nie obchodzi go Chrystus, nie bierze udziału w życiu liturgicznym — ale zobaczcie: to dobry człowiek.” I chcąc jakby jeszcze powiększyć to zdziwienie dobrym człowiekiem, dodajemy: „A zobaczcie, są inni, którzy modlą się, chodzą do kościoła, wysiadują w kościele itd., a zobaczcie jak oni żyją! On jest lepszy, niż ci!”

I w ten sposób, czy zdajemy sobie sprawę z tego, czy nie, zaczynamy kwestionować samo sedno zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa. Bo rzeczywiście można być dobrym człowiekiem, zwłaszcza wtedy, jeżeli los nam sprzyja. Można być dobrym człowiekiem w takim znaczeniu, że nie popełnić zła bez żadnego wysiłku — bo ktoś ma takie okoliczności życiowe, które go w żaden sposób nie zmuszają, czy nie skłaniają do jakiegoś szczególnego złego sposobu prowadzenia się. Ale to wcale nie znaczy, że taki człowiek może się obyć bez Chrystusa. *Chrystusa potrzebują wszyscy!* Również i ci, którzy żyją dobrze, i to jest właśnie ten paradoks.

Niech nikt nie myśli, tłumaczy w tym Liście św. Paweł, że może się zbawić własnymi siłami, że może się zbawić za pomocą własnych uczynków. Trzeba być dobrym, trzeba pełnić dobre uczynki, ale one mają swoją wartość nie dlatego, że pochodzą od nas, lecz dlatego, że wpisują się w zbawcze dzieło dokonane przez Jezusa Chrystusa.

Dlaczego więc tak jest, że to dzieło Jezusa Chrystusa jest tak niesłychanie ważne? Państwo zwróć uwagę — raz jeszcze podkreślam — że ten List jest bardzo aktualny, bo kiedy dwa lata temu kardynał Józef Ratzinger wydał deklarację „Dominus Jesus”, o której państwo na pewno słyszeli, czyli „Pan Jezus”, w której raz jeszcze przypomina chrześcijanom konieczność Jezusa Chrystusa do zbawienia, konieczność wiary w Jezusa Chrystusa, to spotkało się to z bardzo ostrą krytyką. I zaczęto mówić: „Co, to wy uzurpujecie sobie prawo do tego, że jesteście jedyną słuszną religią?”

Na to kardynał Ratzinger odpowiedział: „Nie, nie uzurpujemy sobie prawa do tego, ani roszczeń do tego, że jesteśmy jedyną słuszną religią. My nie chcemy pogardzać nikim, kto nie jest chrześcijaninem: jest Żydem, jest muzułmaninem, jest buddystą, jest wyznawcą jakiejś innej religii. My nie pogardzamy tymi ludźmi. My tylko mówimy” — odpowiedział kardynał Ratzinger — „że Jezus Chrystus jest zbawcą każdego człowieka. I że ci, którzy idą do Boga zmierzając wg. własnej tradycji

religijnej, że oni też są ogarnięci zbawczą mocą Jezusa Chrystusa.” I tu powoływał się na List św. Pawła do Rzymian.

Przyjrzyjmy się więc zasadniczym częściom tego Listu. Na samym początku Paweł pozdrawia tych chrześcijan, do których ma się udać. Można by powiedzieć, że czyni to z pewną nieśmiałością której przyczyną, jak powiedziałem, są dwie. Po pierwsze tylko część z nich zna osobiście. Po drugie pisze przecież do mieszkańców stolicy ówczesnego świata. A więc pisze z wahaniem. Państwo pamiętają, że w Atenach, kiedy zaczął przemawiać, został przyjęty z rezerwą. Otóż on doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że stolica ma swoje prawa, że ludzie w stolicy są na ogół bardziej dumni, a może nawet pyszni, niż gdzie indziej. Dla porównania niech państwo wezmą opinię, jaka panuje w różnych zakątkach Polski o warszawiakach. Otóż w wielu miejscach jest pewien dystans. Paweł pozdrawia tych ludzi i mówi:

Do wszystkich przez Boga umiłowanych, powołanych świętych, którzy mieszkają w Rzymie: Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i Pana Jezusa Chrystusa!

Pisze więc do chrześcijan rzymskich. I wita ich tradycyjnym chrześcijańskim pozdrowieniem, które ma swoje żydowskie korzenie. Bo „Łaska i pokój”, greckie słowa Toi charis kajirene to jest nic innego, jak prawie dosłowny odpowiednik hebrajskiego Szalom wraha czyli *Pokój i błogosławieństwo, pokój i błogosławieństwo od Boga*. Więc Paweł dyktuje po grecku, ale myśli tak, jak myśli człowiek osadzony w kulturze Starego Testamentu. I napisał tak:

Na samym początku składam dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich; ponieważ o wierze waszej mówi się po całym świecie.

Skoro to stolica, to wiara tych ludzi jest bardzo ważna. Wiara tamtejszych chrześcijan jest przykładem. Przy różnych okazjach zwracałem uwagę państwa na to że sam fakt, że człowiek, który przybywa ze stolicy, jedzie do jakiegoś sanatorium, na wieś, do małego miasteczka — i przychodzi niedziela, i ten człowiek idzie do kościoła — sam ten fakt ma ogromną wartość ewangelizacyjną, ma ogromną wartość świadectwa. Dlatego, że dla miejscowych ludzi ten człowiek jest kimś, kto jest brany za wzór. To, jak żyli chrześcijanie rzymscy, miało ogromne znaczenie dla chrześcijan na całym świecie.

Bóg bowiem, któremu służę w [głębi] mego ducha, głosząc Ewangelię Jego Syna, jest mi świadkiem, jak nieustannie was wspominam, prosząc we wszystkich modlitwach moich, by kiedyś wreszcie za wolą Bożą nadarzyła mi się dogodna sposobność przybycia do was.

Paweł chce więc udać się do Rzymu i pisze do tych, których bardzo chce zobaczyć. I teraz rozpoczyna się pierwsza część tego listu. Mianowicie można by powiedzieć tak. Dlaczego trzeba być chrześcijaninem? Dlaczego poganie mają się nawracać? Dlaczego Żydzi mają się nawracać? Zwracając się do chrześcijan Paweł zatem chce uzasadnić, że warto i trzeba być chrześcijaninem. I temu poświęcone są rozdziały: pierwszy od wiersza 18, aż prawie do końca trzeciego rozdziału, do wiersza 20. Praktycznie cała pierwsza część będzie dotyczyła uzasadniania potrzeby bycia chrześcijaninem. Napisał tak:

Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest bowiem ona mocą Bożą do zbawienia dla każdego wierzącego, najpierw dla Żyda, potem dla Greka.

Z tego zdania możemy wywnioskować pewną ciekawą rzecz. Mianowicie, że w Rzymie byli chrześcijanie, którzy wyznawali Jezusa Chrystusa, ale czasami się Go wstydzili. Czasami ze swoją wiarą nie chcieli się nie tyle obnosić, ile nie chcieli o niej świadczyć. Dlaczego? Bo to stolica, bo to jakiś wstyd. Tak by mi się wydawało. Czy nikt z państwa czegoś podobnego nie przeżył? Myślę, że każdy z nas przeżył. Zwłaszcza gdy mieszkamy w dużym mieście, to pewne zachowania religijne, albo pewne sytuacje religijne, zaczynają być dla nas krępujące. Oto przechodzimy koło kościoła, ale idziemy z kimś z pracy. Zawsze zdejmowaliśmy czapkę — to mężczyźni, kobieta się zegnała —

ale tym razem nie, bo jesteśmy z kimś nieznanym, nie wiadomo co pomyśli. Zachowujemy się w określony sposób, ale bywają takie sytuacje, w których wstydzimy się Ewangelii. A Paweł mówi: „A ja nie wstydzę się Ewangelii”. A więc najwidoczniej dotarły do niego głosy, że wiara w stolicy jest nieco wybiórcza, taka okazjonalna. I mówi dalej:

jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu

Siłą Ewangelii jest Pan Bóg, a celem Ewangelii jest zbawienie. I teraz państwo popatrzą na kolejność: „najpierw dla Żyda, potem dla Greka”. Grek to oczywiście symbol poganina, symbol tego, który wówczas przynależał do kultury hellenistycznej. I to spojrzenie jest bardzo ciekawe, mianowicie Paweł mówi: „Wiary w Jezusa Chrystusa potrzebują najpierw Żydzi”. Dlaczego? Bo zostali do niej odpowiednio przygotowani, i powinno im łatwiej uwierzyć w Jezusa Chrystusa, niż poganom. Bo oni znają Boga Jedyne. Ale nie można poprzestać na wierze w Boga. Trzeba zrobić krok naprzód, uwierzyć w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. A więc od Boga pochodzi ta moc, dzięki której człowiek staje się chrześcijaninem. I dodaje dalej: „W niej bowiem” — czyli w wierze

objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: a sprawiedliwy z wiary żyć będzie.

Zatem *List św. Pawła do Rzymian to jest wielkie wołanie o wiarę*. Być może państwo wiedzą, że był to ulubiony list Marcina Lutra. W gruncie rzeczy ten list, jego lektura, jego sposób rozumienia, jego sposób przeżywania legł u początków reformacji. O co bowiem chodziło na początku XVI wieku? Otóż w Kościele pojawiło się bardzo wiele rozmaitych „dobrych praktyk”: a to odpusty, których udzielano aż nazbyt hojnie, a to rozmaite formy modlitwy, o których mówiono, że z całą pewnością prowadzą do Boga, do nieba, a to różne inne formy pobożności. Tak, że na początku XVI wieku ktoś mógł odnieść wrażenie, że w gruncie rzeczy człowiek zbawia się własną mocą. Bo jeżeli jest dobry, to zbawienie jakby przychodzi przez nasze uczynki. Lutrowi to się nie podobało. I powołuje się na List św. Pawła do Rzymian i mówi: „Nie! Możesz starać się być dobrym, powinieneś być dobrym, ale zbawienie, ale usprawiedliwienie przed Bogiem pochodzi przede wszystkim z wiary”. I w pierwszym rozdziale swojego Listu najpierw Paweł tłumaczy, że usprawiedliwienia potrzebują poganie. I mówi tak:

Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie pęta. To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił.

I zaczyna tłumaczyć, mówić mniej więcej tak. Patrząc na świat człowiek powinien dojść do wiary w jedynego Boga. Skoro poganie wyznają wielu bogów to znaczy, że zlekceważyli świat jako dowód na istnienie Boga. Czyli niech państwo zwrócą uwagę, że św. Paweł kładzie podwaliny pod to, co ponad 1100 lat później napisał św. Tomasz, traktując świat jako drogę do Boga. Wyjdź, popatrz na przyrodę, popatrz na drzewa, popatrz na zwierzęta, popatrz na naturę, popatrz na cykl roku, popatrz na wschody i zachody słońca — i powinieneś dojść do Boga! Skoro każdy obraz ma swojego mistrza, który go sporządził, to dlaczego świat, który jest najpiękniejszym z obrazów, miałby być sprawą jakiegoś ślepego przypadku? I św. Paweł tłumaczy, że poganie własnymi siłami, własnym rozumem mogli dojść do Boga. A dlaczego nie doszli? Bo nałożyli prawdzie pęta. Otóż zatem Paweł sugeruje, że pogański sposób życia, głównie rozwiąłość, której w Rzymie nie brakowało, ale także brak sprawiedliwości i szacunku społecznego, spowodował, że poganie w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu stali się ślepi. Że ponieważ żyli źle, to nie chcieli przyjąć do wiadomości tego, dzięki czemu czy skutek czego musieliby się nawrócić.

Czyli Paweł sugeruje, że poganie nie doszli do wiary w Boga jedynego dlatego, bo żyli tak, iżby lepiej, żeby Go nie było. I to znów jest dylemat który pozostaje aktualny i dzisiaj. Bo i dzisiaj są ludzie, którzy żyją tak że lepiej, żeby Boga nie było. I nie mogą przekroczyć owego progu wiary w Boga nie dlatego, że świat nie skłania ich ku tej rzeczywistości Bożej, tylko dlatego, że ich sposób życia nie pozwala im zauważyć tego, co najważniejsze, i tego, co do Boga prowadzi.

I jeżeli państwo jeszcze raz przeczytaliby ten rozdział pierwszy, bo niestety nie mam czasu, żeby dalej go tłumaczyć, to będzie to wielka, jeżeli tak można powiedzieć, apologia Boga Stworzyciela. Św. Paweł napisał m.in.:

Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc na łup nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał. Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu, zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen.

Nie doszli do poznania Boga służąc stworzeniu zamiast Stwórcy. Dlatego potrzebują Chrystusa, tłumaczy Paweł. A Żydzi? Żydzi są wobec tego w lepszej sytuacji. Żydzi nie byli politeistami, Żydzi nie byli bałwochwalcami. Nie oddawali czci najrozmaitszym siłom natury ani zwierzętom, ani jakimś innym ziemskim uwarunkowaniom. To może wobec tego nie trzeba głosić Żydom Ewangelii? Skoro zawsze byli z Ojcem, to może mogą obejść się bez Syna? Ta sugestia pojawia się wielokrotnie na łamach np. Tygodnika Powszechnego. Wielu z chrześcijańskich autorów w Tygodniku Powszechnym sugeruje, że po co głosić Żydom Chrystusa? Zostawcie ich tak, jak są. Wyznają Boga, to wystarczy. Co na to św. Paweł?

Przeto nie możesz wymówić się od winy, człowiecze, kimkolwiek jesteś, gdy zabierasz się do sądenia. W jakiej bowiem sprawie sądzisz drugiego, [w tej] sam na siebie wydajesz wyrok, bo ty czynisz to samo, co osądzasz.

A więc Paweł zwraca się teraz do swoich rodaków. I mówi tak: „Łatwo nam, Żydom, przychodzi osądzać pogan. Ale wejrzyjcie teraz na swoją własną sytuację. Wy, którzy byliście przez Boga przygotowywani do uwierzenia w Jego Syna, a którzy tego nie zrobiliście! „Czy myślisz człowiecze” — proszę zwrócić uwagę, że zwraca się tutaj w drugiej osobie liczby pojedynczej. A więc każe tę sprawę przemyśleć każdemu Żydowi samodzielnie.

Czy myślisz, człowiecze, co osądzasz tych, którzy się dopuszczają takich czynów, a sam czynisz to samo, że ty unikniesz potępienia Bożego?

Sugeruje zatem, że położenie Żydom w gruncie rzeczy wcale nie jest dużo lepsze, niż położenie pogan. Że w tym, co najważniejsze, główna wina Żydom, którzy jeszcze nie przyjęli Jezusa, polega na tym, że Go właśnie nie przyjęli. I że pod tym względem upodabniają się do pogan. I tłumaczy dalej:

Oto przez swoją zatwardziałość i serce nieskłonne do nawrócenia skarbisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według uczynków jego: tym, którzy przez wytrwałość w dobrych uczynkach szukają chwały, czci i nieśmiertelności - da życie wieczne; tym zaś, którzy są przekorni, za prawdą pójść nie chcą, a oddają się nieprawości - odda gniew i oburzenie.

Paweł mówi tak: Można nie uznać Boga i Jego zbawczego działania w Jezusie Chrystusie z przekory. I z tego, że człowiek za prawdą pójść nie chce. Nie tylko dlatego, że nikt mu jej nie głosił, tylko dlatego, że chce pozostać przy swoim. Zatem Żydom, którzy odrzucają Jezusa, Paweł, sam Żyd, zarzuca pychę. Zarzuca brak otwarcia się na Boga, który tak daleko wyszedł wobec człowieka. Ale dalej jeszcze:

Ucisk i utrapienie spadnie na każdego człowieka, który dopuszcza się zła, najpierw na Żyda, a potem na Greka. Chwała zaś, cześć i pokój spotka każdego, kto czyni dobrze - najpierw Żyda, a potem Greka. Albowiem u Boga nie ma względu na osobę.

Otóż każdy człowiek indywidualnie powinien opowiedzieć się za Chrystusem. Bo Chrystus każdego, czy Bóg każdego rozliczy z jego przyjęcia bądź nieprzyjęcia wiary w Syna Bożego. Kładzie więc Paweł nacisk na indywidualną odpowiedzialność. I dalej:

Bo ci, którzy bez Prawa zgrzeszyli, bez Prawa też poginą,

Poganie, którzy nie znali Prawa Mojżeszowego, nie mogą być sądeni wg. kryteriów tego Prawa, bo go nigdy nie znali. Więc ta ich słabość, ta ich zła sytuacja, obywa się jak gdyby nie tylko obok Prawa, ale bez Prawa Mojżeszowego. Ale:

a ci, co w Prawie zgrzeszyli, przez Prawo będą sądzeni.

Paweł zatem sugeruje, że samo Prawo Starego Testamentu wskazywało na Jezusa Chrystusa. Zatem jeżeli ktoś będąc Żydem, znając to Prawo, nie przyjmuje Chrystusa, to jest najpierw potępiony przez wewnętrzną siłę samego tego Prawa.

*Nikt przed Pawłem nie czytał tak Starego Testamentu!* Ponieważ Paweł sugeruje, że Chrystus jest wpisany w Stary Testament, że jest tam obecny. Że można Go tam się doszukać, że Stary Testament jest ukierunkowany ku Nowemu. Że bez Nowego Testamentu Stary pozostaje w jakimś sensie niespełniony. A więc tłumaczy św. Paweł swoim rodakom, że mają uwierzyć w Chrystusa nie tylko dlatego, że Chrystus jest im głoszony, bądź nie. Ale mają w Niego uwierzyć dzięki wnikliwej refleksji nad Starym Testamentem. Stary Testament, mówi Paweł, nie dopełniony przez Nowy, pozostaje jakby zawieszony w próżni. Pozostaje tak, jak powieść bez epilogu. Pozostaje jak niedokończona robota.

I tak jest w gruncie rzeczy. Czy państwo zwrócili uwagę na to, że judaizm współczesny, życie żydowskie, które nie uznało Jezusa Chrystusa, bywa nazywany religią Starego Testamentu. A mówi się, że chrześcijaństwo jest religią Nowego Testamentu. Otóż judaizm współczesny, ten judaizm, który się ukształtował przez ostatnie dwa tysiące lat, *nie jest religią Starego Testamentu!* Jak dla nas punktem odniesienia, względem którego czytamy Stary Testament, jest Nowy Testament, tak dla Żydów punktem odniesienia do czytania Starego Testamentu jest Talmud, i cała wyrastająca z niego żydowska tradycja. Dlatego ten judaizm jest nazywany rabinicznym, bo opracowali go, stworzyli go rabini. Nazywany jest też talmudycznym, bo zakorzeniony jest w Talmudzie.

Zatem Żydzi nie czytają Starego Testamentu dosłownie, tylko czytają go tak, jak został on objaśniony w Talmudzie. Dla nich punktem odniesienia jest Talmud. Zatem współczesne życie żydowskie jest to życie według Talmudu. To jest żydowski odpowiednik Nowego Testamentu.

Co z tego wynika? Że nawet sami Żydzi przez wieki zauważali, że Stary Testament, gdyby na nim poprzestać, jest pozbawiony epilogu. Jakby do niczego nie prowadzi. W związku z tym, ponieważ nie uznali Jezusa i nie przyjęli Nowego Testamentu, to wypracowali swoją tradycję nieprzyjęcia Jezusa, odrzucenia Go i ujęli to w formy, które znajdują się w Talmudzie. I Talmud jest żydowskim dokończeniem Starego Testamentu, tak jak Nowy Testament jest chrześcijańskim dokończeniem Starego Testamentu.

Na ten fakt wskazał Paweł jeszcze zanim zaczęto o tym myśleć! Mianowicie 25 lat po śmierci Jezusa Chrystusa Paweł pokazał, że Stary Testament, czytany bez Jezusa, pozbawiony jest znaczenia. I że samo czytanie Starego Testamentu winno było Żydów ukierunkować ku Jezusowi.

Czyli wiary w Chrystusa potrzebują poganie. Wiary w Chrystusa potrzebują również Żydzi. Trzeba głosić Go i jednym i drugim, tłumaczy Paweł chrześcijanom w Rzymie. Mówi: „Nie wstyďte się Ewangelii, ale dawajcie jej świadectwo wobec jednych, i wobec drugich”. Państwo popatrz — jak głębokie to jest myślenie! To czy sytuacja pogan i Żydów nie różni się? To po co było objawienie Starego Testamentu, skoro jedni i drudzy potrzebują Chrystusa? Czy Żydzi nie są w lepszej sytuacji, niż poganie? Paweł podejmuje i ten temat. I napisał na początku trzeciego rozdziału tak:

Na czym więc polega wyższość Żyda?

Bardzo ciekawe pytanie! Dlaczego Bóg wybrał Żydów? Czy rzeczywiście są oni wyżsi niż poganie? Można ty powiedzieć tak: są dwie drogi owej *preparatio Evangelica*, przygotowania do Ewangelii, droga pogańska i droga żydowska. To czy warto było być Żydem? Warto było przestrzegać Prawa? Warto było przestrzegać tych przykazań?

Na czym więc polega wyższość Żyda? I jaki jest pożytek z obrzezania?

pyta Paweł w nawiązaniu do żydowskiego zwyczaju dotyczącego mężczyzn. I odpowiada tak:

Wielki pod każdym względem. Najpierw ten, że zostały im powierzone słowa Boże.

Wyższość Żydów nad poganami polega na tym, że stali się depozytariuszami Bożego Objawienia. To Bóg im się objawił, i pod Bożym natchnieniem zostały spisane słowa Boże w księgach świętych. Wyższością Żydów nad poganami jest Stary Testament, który mają, czytają, i rozważają. Oni są *ludem Księgi*, a Księga jest wielkim darem Bożym. I przez Żydów tę Księgę otrzymują także inni.

Bo i cóż, jeśli niektórzy stali się niewierni, czyż ich niewierność miałaby zniweczyć wierność Boga?

W gruncie rzeczy *to zdanie stanowi klucz do stosunków chrześcijańsko-żydowskich dzisiaj*. Paweł mówi tak. Przez to, że część Żydów nie przyjęła Jezusa Chrystusa, stali się niewierni. Ale czy to, że oni stali się niewierni, czy to podważa wierność Boga? Ci Żydzi są niewierni Bogu, ale Bóg jest wierny sobie. W ten sposób wielkość dzieła zbawczego dokonanego w Chrystusie, i przez Chrystusa, objawia się w tych, którzy uwierzyli w Jezusa. Ale ona również objawia się w tajemniczy sposób także w tych, którzy Go odrzucili.

Bo ci, którzy odrzucili Jezusa, Żydzi, tym bardziej są obrazem wierności Boga. Bo wierność staje się jeszcze wyraźniejsza w konfrontacji z niewiernością. Taki w gruncie rzeczy, tłumaczy potem Paweł, jest los Boga w spotkaniu z człowiekiem. Nie tylko Żydzi, również my, którzy jesteśmy chrześcijanami, wiele razy sprzeniewierzamy się Bogu, jesteśmy niewierni. Ale Bóg jest wierny sobie, i dlatego możemy do Niego w każdej chwili wracać.

Zatem Paweł tłumaczy: sprzeciw Żydów wobec Ewangelii jest przedziwnym, tajemniczym obrazem sprzeciwu, niewierności każdego człowieka wobec Boga. *Jeżeli chcecie zrozumieć siebie*, mówi Paweł do chrześcijan, *popatrzcie na tych Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa. Bo i wam zdarza się to samo, gdy Mu się sprzeniewierzacie*.

W ten sposób dokonuje Paweł bardzo głębokiego spojrzenia na ów żydowski sprzeciw. I tłumaczy, że na tym właśnie polega wyższość Żydów nad poganami, że w tym żydowskim sprzeciwie uwypukla się tym mocniej wierność Boga wobec człowieka. I jeszcze raz to samo zdanie:

Bo i cóż, jeśli niektórzy stali się niewierni, czyż ich niewierność miałaby zniweczyć wierność Boga?

I odpowiada:

Żadną miarą! Bóg przecież musi okazać się prawdomówny, każdy zaś człowiek kłamliwy, zgodnie z tym, co napisane:  
Abyś się okazał sprawiedliwy w słowach Twoich  
i odniósł zwycięstwo, kiedy Cię sądzą.

Zatem w tej niewierności wobec Boga, której obrazem jest niewierność Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa, widoczna jest tym mocniej wierność Boga. I o tej wierności Boga mówił cały Stary Testament. I dodaje jeszcze Paweł tak:

Lecz jeśli nasza nieprawość uwydatnia sprawiedliwość Bożą, to cóż powiemy? Czy Bóg jest niesprawiedliwy, gdy okazuje zagniewanie? - wyrażam się po ludzku. Żadną miarą! Bo w takim razie jakże Bóg sędzić będzie ten świat? Ale jeżeli przez moje kłamstwo prawda Boża tym więcej się uwydatnia ku Jego chwale, jakim prawem jeszcze i ja mam być sądzony jako grzesznik?

Zauważmy, trudno spotkać kogokolwiek, kto by myślał tak głęboko. Paweł mówi tak: „Skoro wierność Boga uwypukla się, staje się lepiej widoczna przy niewierności człowieka, to może lepiej być niewiernym? To czyżby Bóg potrzebował niewierności, żeby tym mocniej podkreślać swoją wierność?” Powiada: „Nie, Żadną miarą!” Dodaje: „Ja myślę po ludzku. U Boga jest inaczej.” I dopowiada tak:

I czyż to znaczy, iż mamy czynić zło, aby stąd wynikło dobro? - jak nas niektórzy oczerniają i jak nam zarzucają, że tak mówimy. Takich czeka sprawiedliwa kara.

I dodaje:

Cóż więc? Czy mamy przewagę? Żadną miarą! Wykazaliśmy bowiem uprzednio, że tak Żydzi, jak i poganie są pod panowaniem grzechu,

I teraz Paweł rozpoczyna — a my musimy kończyć — rzecz zupełnie nową. Mianowicie tłumaczy, wyjaśnia, i może do tego wątku trzeba będzie przy jakiejś sposobności wrócić, że i Żydzi, i poganie, potrzebują jednakowo usprawiedliwienia, ponieważ u początków rodzaju ludzkiego leży grzech. Grzech Adama, grzech pierwszych rodziców, który dotyczy nas wszystkich. I wszyscy potrzebują Bożej łaski, ponieważ wszyscy zgrzeszyli. Dlatego dalej rozwija naukę o grzechu pierwotnym. Jest to najpiękniej wyłożona nauka w całym Piśmie Świętym. A z tej nauki Paweł wyprowadza wnioski.

Skoro wszystkich nas dotyczy rzeczywistość grzechu, nazwanego później w teologii chrześcijańskiej pierwotnym, to wszyscy potrzebujemy odrodzenia, które przychodzi przez chrzest. I dlatego chrztu potrzebują i poganie, i Żydzi. I jego list zamienia się w piękną katechezę chrzcielną, kiedy to tłumaczy i jednym, i drugim, że powinni się nawrócić do Jezusa, powinni uwierzyć w Niego, i powinni w Jego imię się ochrzcić. I to jest w gruncie rzeczy cała pierwsza część Listu.

A zachęciwszy do chrztu staje wobec jeszcze jednego pytania. No dobrze, a jeżeli mimo to są Żydzi, którzy nie chcą się ochrzcić? To co z nimi? Temu poświęcone są rozdziały 9 – 11. I Paweł stawia tam takie pytanie, w nawiązaniu do tych Żydów, którzy nie chcą się ochrzcić:

Czyż Bóg odrzucił lud swój?

I odpowiada:

Żadną miarą!

Otóż także w przypadku tych, którzy mówią Bogu „Nie”, aczkolwiek są przygotowani do uznania Jezusa Chrystusa, uwypukla się w nowy sposób wierność Boga.

Ale tu musimy już przerwać, bo byłby to temat na drugi, równie obszerny wykład. Zresztą tymi wątkami myśmy się już przy innych okazjach zajmowali. I ci z państwa, którzy brali udział systematycznie, z pewnością rzecz pamiętają.

Na dzisiaj bardzo dziękuję. Natomiast ponieważ ten List był trudny, ale jak państwo widzą niesłuchanie ważny, to zapraszam na ostatnią w tym roku konferencję biblijną za trzy tygodnie, 2 czerwca. I będę bardzo wdzięczny, jeżeli państwo przeczytają jeszcze trudniejszy list, List do Hebrajczyków. W tym liście wrócimy do sprawy kultu Starego Testamentu.

Tamten List, uprzedzam, jest trudny. Ale po całym roku takich doświadczeń już państwo sobie na pewno z tym poradzą. Więc bardzo gorąco do lektury tego Listu zapraszam.

Dzisiaj bardzo gorąco państwu dziękuję. Jeszcze raz dziękuję za tę ogromną życzliwość, której doświadczyłem i doświadczam.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...



## 9 List do Hebrajczyków (2 czerwca 2003)

Bardzo cieszę się że sporo osób spośród państwa znalazło kilkanaście dni temu czas na to, aby wziąć udział w sympozjum poświęconym Janowi Pawłowi II, które miało miejsce w Uniwersytecie Kardynała Wyszyńskiego i którego tematem była refleksja nad *Tryptykiem rzymskim*. Medytowaliśmy nad myślą Ojca Świętego. Sądzę że osoby, które wzięły udział w tych medytacjach, nie uważają tego czasu za stracony.

Dzisiaj mamy ostatnią konferencję z cyklu, który rozpoczęliśmy w tym roku. Ten cykl mogliśmy objąć nazwą *Czytamy Nowy Testament*. Dwa dni temu miałem możliwość, żeby obejrzeć się nieco wstecz. Okazało się, że w naszej parafii Zwiastowania Pańskiego prowadzę dla państwa te konferencje nieprzerwanie już od 11 lat. Natomiast przedtem były 2 czy 3 lata, kiedy dochodziłem z sąsiedniej parafii Opatrzności Bożej. Tam, w parafii na Dickensa, było kilka lat poprzednich konferencji.

Tu mamy dzisiaj koniec jedenastego roku. Jedenaście lat po kilka, a czasami było nawet kilkanaście konferencji, bo na początku były one nawet co dwa tygodnie — to jest spora porcja refleksji, spory wysiłek państwa. Jednocześnie duża sposobność do tego, żeby z tego bogactwa Pisma Świętego zaczerpnąć jak najwięcej.

W tym roku przedmiotem naszej refleksji było czytanie Nowego Testamentu. I wprowadziliśmy zwyczaj zadawania lekcji. Mam wrażenie, że ogromna większość z państwa dobrze wywiązywała się z tego obowiązku, że sięgali państwo po wskazane lektury. I tylko rzucając okiem wstecz na to, co przerobiliśmy, przypominam, że powinniśmy już mieć za sobą czytanie, a także refleksję, nad wszystkimi czterema Ewangeliami kanonicznymi. Ta refleksja była poprzedzona wstępem. A potem omawialiśmy Ewangelię Marka, Ewangelię Łukasza, Mateusza, Jana. Omawialiśmy Dzieje Apostolskie, omawialiśmy również I i II List św. Pawła do Koryntian, List do Rzymian, a dzisiaj jest czas na List do Hebrajczyków. Zatem jeżeli traktowaliśmy rzecz poważnie, mamy za sobą znaczącą część Nowego Testamentu. I mamy za sobą pewien klucz do lektury ksiąg świętych Nowego Testamentu, która powinna nam być pomocna i owocna w lepszym zrozumieniu także naszej wiary, a przez to samo również naszego życia.

Przypominam państwu te słowa Jana Pawła II, które od początku stanowią motto naszych konferencji, słowa wypowiedziane w 1987 roku w Łodzi, kiedy to papież powiedział, że najlepiej, najskuteczniej ewangelizują świat ci, którzy najpierw ewangelizują samych siebie przez cierpliwe czytanie i zgłębianie słowa Bożego, przez modlitwę, i wreszcie przez Eucharystię. Staramy się uprawiać to, co w dawnej kościelnej tradycji było nazywane *lectio divina*, czyli *czytanie święte, czytanie natchnione*. Pamiętamy te słowa Jezusa, że „tam, gdzie jest dwóch lub trzech zgromadzonych w imię moje, Ja jestem pośród nich”. I z tego powodu wspólnotowe medytowanie nad Pismem Świętym ma znaczenie szczególne. Myślę że również państwo czują to, że kiedy omawiamy tutaj treści Pisma Świętego, to w jakimś sensie zapadają w nas myśli, których gdzie indziej, przy innych okazjach pewnie byśmy z siebie nie wydobyli.

Jest takim szczególnym przywilejem widzieć to, co ja stąd widzę, mianowicie te kilkaset twarzy, i mieć świadomość, że oto ta medytacja nad Pismem Świętym staje się udziałem każdego z nas. I oczywiście jest to głębokie pole do wielkiej Bożej łaski, która nas wspiera. I z całą pewnością są takie osoby, które w trudniejszym czasie w swoim życiu nieraz już z tego bogactwa Pisma Świętego zaczerpnęły, zarówno umocnienie, jak i pociechę, jak i siłę. I wtedy, kiedy było trudniej, wracaliśmy myślami i sercem do tych medytacji po to, żeby się umocnić.

Dzisiaj przechodzimy do ostatniego pisma, które mamy przeczytać przed wakacjami. Z *Listem do Hebrajczyków* związany jest w Kościele pewien paradoks. Mianowicie jest to list rzadko czytany w liturgii, a także bardzo rzadko zalecany do czytania wspólnotowego, a tym bardziej do czytania indywidualnego. Dlatego, że panuje powszechne przekonanie, że jest to List trudny, by nie powiedzieć bardzo trudny. Jeżeli zadajemy studentom pytanie po przeczytaniu Nowego Testamentu, które z ksiąg są dla nich najtrudniejsza, to zazwyczaj wśród odpowiedzi pojawia się Ewangelia św. Mateusza, List do Hebrajczyków i Apokalipsa św. Jana.

Zostawmy na razie Apokalipsę św. Jana, być może będzie sposobność, żeby do niej wrócić. Natomiast nie ulega wątpliwości, że właśnie Ewangelia św. Mateusza i List do Hebrajczyków dla nas,

chrześcijan dzisiaj, w tych konkretnych polskich i katolickich uwarunkowaniach, są najtrudniejsze. Dlaczego one są najtrudniejsze? Z tych powodów, na które zwracam uwagę państwa prawie na każdej konferencji. Mianowicie te dwa pisma powstały w bardzo specyficznym środowisku. Mówiąc prawdę, w tym specyficznym środowisku powstały wszystkie pisma Nowego Testamentu, ale te dwa są szczególnie hermetyczne.

Cóż to było za środowisko? Było to środowisko Żydów, którzy jako pierwsi uwierzyli w Jezusa Chrystusa. A więc środowisko chrześcijan, powiedzielibyśmy, pochodzenia żydowskiego, którzy mieli za sobą bardzo długą tradycję czytania i objaśniania Starego Testamentu. I oto teraz, kiedy przeżyli nowość osoby Jezusa Chrystusa, to chcieli zrozumieć Jezusa Chrystusa, przedstawić Jezusa Chrystusa w kategoriach i języku Starego Testamentu. I co się okazało? Okazało się, jak zwrócili na to niedawno uwagę, w ubiegłym roku, autorzy dokumentu wydanego przez Papieską Komisję Biblijną, dotyczącego właśnie tych spraw, że pomiędzy Starym i Nowym Testamentem, pomiędzy wiarą biblijnego Izraela i wiarą Kościoła, zachodzi potrójna relacja.

Mianowicie istnieje **ciągłość** dlatego, że przecież ci, którzy pierwsi uwierzyli w Jezusa Chrystusa, byli Żydami: Piotr, Jakub, Jan, Paweł, inni apostołowie, całe wspólnoty chrześcijańskie były żydowskiego pochodzenia. A więc istniała ciągłość, oni wszyscy byli dziećmi Pierwszego Przymierza, oni wszyscy — jeżeli tak można powiedzieć — byli zakorzenieni w tradycji Synaju, w tradycji Dekalogu, w tradycji Bożych Przykazań, w tradycji proroków. I w związku z tym mieli za sobą bardzo długie dzieje Objawienia Bożego. I to jest pierwszy aspekt, pierwszy wymiar: *ciągłość*.

Ale istniał też drugi wymiar, druga perspektywa — mianowicie **brak ciągłości**. Na czym polegał ten brak ciągłości? On wynikał z osoby, z dzieła, z nauczania Jezusa Chrystusa. Mianowicie Jezus podczas swego ziemskiego życia odwoływał się do Starego Testamentu — ale zarazem podkreślał, że oto dokonuje się z jego osobą coś, co wychodzi poza ramy Starego Testamentu. I oni to widzieli. Państwo przypominają sobie z Ewangelii takie epizody, jak to Jezus łuska kłosy w szabat. I uczniowie biorą te ziarna z kłosów, i jedzą. Zauważył to ktoś spoza ich grona i mówi: „Dlaczego twoi uczniowie robią to, czego w szabat nie wolno?” A Jezus odpowiada: „Przecież to szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu”. Pokazuje zatem pewien brak ciągłości. I możemy wiele przykładów takich wskazać, w których Jezus wychodzi poza sztywne ramy Starego Testamentu, np. jeżeli chodzi o dziesięcinę, jeżeli chodzi o przysięgi, jeżeli chodzi o mycie rąk, o te rytualne obmycia. Zarzucają Jezusowi raz i drugi, mówią np. „Dlaczego my pościmy, a Twój uczniowie nie postują?” itd. To jest drugi wymiar który sprawiał, że zawsze zadawano pytania „Dlaczego?”, „Dlaczego?”.

Istnieje jeszcze trzeci wymiar, i ten wymiar jest najważniejszy. Mianowicie obok ciągłości, obok braku ciągłości, trzeba podkreślić **nowość osoby Jezusa Chrystusa**. Zasadniczą radykalną nowość tego, co się w Jezusie dokonało. Już parę razy zwracałem państwu uwagę na to, na czym ta nowość polegała. Ta nowość w gruncie rzeczy przesądza o różnicy między chrześcijaństwem a judaizmem, między Kościołem a Synagogą. Otóż polegała ona na tym, że w czasach Starego Testamentu wszyscy prorocy nawoływali do wiary w Boga. Żądali nawrócenia, żądali powrotu do Boga, żądali rewizji swojego życia, nawoływali do swoistych starotestamentowych rekolekcji. I przedstawiali wiarę w Boga, i cały czas mówili o wierze w Boga jako o czymś najważniejszym. Jeżeli Izraelici odchodzili od Boga, prorocy przypominali im o konieczności tej wiary.

W Nowym Testamencie, wraz z Jezusem, mamy pewną nowość. Mianowicie Jezus już nie tylko nawołuje do wiary w Boga i do wierności Bogu, ale zwraca uwagę na siebie, na to, kim On jest. *I żąda, czego żaden starotestamentowy prorok nie wymagał, wiary w siebie*. Jeżeli chcemy zrozumieć nowość Jezusa, to musimy to właśnie mocno podkreślić. Jezus wymaga wiary w siebie ponieważ tłumaczy, mówi, że jest Kimś niezwykłym. Nie człowiekiem, nie jeszcze jednym prorokiem, tylko zadaje im pytanie: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”, i „Wy za kogo Mnie uważacie?” Ludzie uważają Go za jednego z proroków, a Piotr mówi: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. I zostaje pochwalony przez Jezusa: „Błogosławiony jesteś Szymonie, bo nie ciało i krew ci to objawiły”, czyli nie doszedłeś do tego własną mocą, naturalną mocą, ale mocą Boga. Jezus przedstawia się jako Syn Boży. I to sprawia, że granice Starego Testamentu zostają jakby rozepchnięte. Jeżeli byśmy porównali Stary Testament do balonu, to ten balon musi pęknąć. Dlatego, że to mesjańskie i boskie roszczenie, ta mesjańska i boska godność Jezusa jest czymś tak wielkim, że w języku Starego Testamentu nie można było jej wyrazić.

Myślę, że po tym wstępie łatwiej państwo zrozumieją List, który właśnie przeczytali, *List do Hebrajczyków*. Przedziwny to list. Gdyby państwo znali język grecki, dialekt grecki, który nazywa się koine czyli *wspólny*, który był w obiegu w I wieku naszej ery, to z pewnością by się państwo przekonali, że mają rację uczeni bibliści którzy mówią, że List do Hebrajczyków został napisany najpiękniejszą greczyzną, jaką mamy na kartach Nowego Testamentu. Ewangelia św. Łukasza jest piękna po grecku, Dzieje Apostolskie są piękne po grecku, ale List do Hebrajczyków jest najpiękniejszy. Greka tego listu jest zdumiewająca. Ktoś, kto napisał ten list, musiał ten język znać doskonale. I to jest jedna sprawa, która musimy mieć na uwadze, jeżeli chcemy ten List zrozumieć. Bardzo trudno jest ten List tłumaczyć na języki nowożytny, także na polski, bo ta greka jest tak bogata, tak starannie dobrana, że trzeba znać świetnie nie tylko grecki ale również swój własny rodzimy język, żeby znaleźć dobre, wierne odpowiedniki dla poszczególnych greckich słów i zwrotów.

Ale istnieje drugi aspekt tego Listu. Mianowicie w tym Liście jest mnóstwo odniesień i aluzji do Starego Testamentu. Można by powiedzieć, że człowiek, który napisał ten list, oddycha Starym Testamentem. On myśli na sposób starotestamentowy, używa obrazów starotestamentowych, nawiązuje do Starego Testamentu. Nie tylko to! Kiedy zaczęto bardzo uważnie analizować List do Hebrajczyków, a od kilkunastu lat dzieje się to z pomocą techniki komputerowej, która pozwala w ciągu kilku minut zgłębić rzeczy, do których ludzie dochodzili przez całe pokolenia, i kiedy policzono wszystkie greckie słowa w tekście, dokonano bardzo wnikliwej statystyki, okazało się że grecki język Listu do Hebrajczyków, tak silnie zakorzeniony w Starym Testamencie to nic innego, jak greka Biblii Greckiej czyli Septuaginty.

Jak państwo wiedzą był to przekład sporządzony przez Żydów i dla Żydów na terenie Aleksandrii, poczynając od ok. 250 do ok. 100 roku przed Chrystusem. Otóż po podbojach Aleksandra Macedońskiego, dokładniej po roku 332 przed Chrystusem, kiedy to ów wielki wódz podbił Egipt, na jego terenie założył miasto, które polecił nazwać ku czci własnego imienia Aleksandrią. Wkrótce Aleksander umarł w niewyjaśnionych okolicznościach mając zaledwie 33 lata, jego grobowiec znajduje się w Muzeum Starożytności w Stambule. Po jego śmierci imperium rozpadło się na dwie części, właściwie na trzy ale tylko dwie się liczyły. Dzieci Aleksandra były bardzo małe, imperium przejęli jego dowódcy wojskowi. Jedni osiedlili się na terenie Egiptu — to byli tzw. Ptolomeusze, dali początek dynastii ptolomejskiej. Natomiast inni osiedlili się na terenie Syrii i to byli tzw. Seleucydzi, ponieważ ich władcy nosili imiona Seleukos — Seleukos I, Seleukos II, Seleukos III itd. A więc potężne imperium Aleksandra Wielkiego rozpadło się na dwie części, na część egipską, ptolomejską, oraz część syryjską, seleucką.

Ale spoiwem obu była kultura hellenistyczna. Mianowicie język grecki ok. roku 300 - 250 przed Chrystusem zastąpił całkowicie mówione tam rozmaite lokalne języki. Bardzo popularnym językiem był tam np. aramejski — prawie przestał być mówiony. Był też wcześniejszy język egipski — przestał być mówiony. Były różne języki semickie — powoli wyszły z użycia. Wszystko to zastępowała greka. Do tego Aleksandria, która była znakomicie położona, burzliwie się rozwijała. Założona ok. roku 330, masowo napływali do niej Żydzi z Palestyny. Z Palestyny do Aleksandrii jest ok. 400 km, czyli powiedzmy sobie, odległość z Warszawy gdzieś za Poznań.

Wkrótce kolonia żydowska była tak silna, że jeszcze w czasach przedchrześcijańskich mieszkało tam milion Żydów. To jak na czasy starożytne było bardzo dużo. Właśnie ci Żydzi mieli ogromną potrzebę, żeby mieć Pismo Święte w języku, w którym oni na co dzień mówili. Hebrajski wyszedł u nich z użycia, aramejskiego w drugim, trzecim, czwartym pokoleniu nie znali. Językiem Żydów aleksandryjskich stała się greka. Greka, którą mówili także inni otaczający ich ludzie.

Właśnie wtedy dokonano przekładu ksiąg świętych Starego Testamentu na język grecki. Dokonali tego Żydzi, i dla Żydów. Jest na ten temat piękna legenda, opisana w liście Arysteasza, który pochodzi z ok. 130 roku przed Chrystusem i szczęśliwie zachował się do naszych czasów. I ta legenda mówi tak. Kiedy Żydzi w Aleksandrii mieli wielką potrzebę czytania słowa Bożego w języku, którym mówili, wysłali prośbę do Jerozolimy do tamtejszych kapłanów przy świątyni prosząc, by przysłali im tłumaczy, którzy wiernie przełożą Słowo Boże z języka hebrajskiego i aramejskiego na zupełnie inny, bo przecież indoeuropejski, język grecki.

I wówczas kapłani odpowiedzieli na prośbę swoich rodaków z emigracji, i wysłali po 6 tłumaczy z każdego pokolenia, a pokoleń jak wiemy było 12. Czyli łącznie 72 czcigodnych starców. Kiedy ci starcy przybyli z Jerozolimy do Aleksandrii, wtedy aby upewnić się, że Pismo Święte zostanie

przetłumaczone wiernie, zamknięto każdego z tych staruszków w osobnym domku nad morzem — taki rodzaj starożytnego konklawe. Z tym, że nie byli razem, tylko każdy z osobna miał zabrać się do przetłumaczenia Pięcioksięgu. Po 70 dniach praca była zakończona. 72 starców wyszło ze swoich eremów, i okazało się, że przekłady są jednobrzmiące. Taka jest owa żydowska, przedchrześcijańska legenda.

Z tej legendy wynika jedno. To mianowicie, że ta Biblia Grecka została przyjęta jako natchniona, jako kanoniczna, jako święta, jako chciana przez Boga, i zamierzona przez Boga. A ponieważ dokonano ją 72 starców w 70 dni, a 70 to dla Semitów liczba szczęśliwa, bo dziesięć razy siedem, liczba oznaczająca doskonałość, przekład został nazwany po grecku Septuaginta, czyli *Siedemdziesiąciu*, *Przekład Siedemdziesiąciu*.

Ten przekład stał się w czasach przedchrześcijańskich biblią Żydów mówiących po grecku. Jest bardzo prawdopodobne, że kiedy Paweł uczył w różnych rejonach świata, i zachodził do synagog w Azji Mniejszej albo Grecji, to spotykał tam Żydów, którzy czytali w synagodze słowo Boże po grecku. Jest bardzo prawdopodobne, że nawet na terenie Palestyny w wielu środowiskach czytano Pismo Święte po grecku. Kiedy pod koniec lat 40-tych XX wieku odkryto w Qumran nad Morzem Martwym, oraz w innych rejonach nad Morzem Martwym, rękopisy pochodzące z początków ery chrześcijańskiej, wówczas okazało się, że chociaż większość stanowiły co prawda teksty aramejskie i hebrajskie, ale są także rękopisy greckie. Jeżeli więc 25 - 30 km od Jerozolimy czytano Pismo Święte po grecku, to było ono bardzo rozpowszechnione.

Dlaczego poświęciłem temu tak wiele uwagi? Dlatego, żeby zasugerować państwu rzecz, która wydaje się bardzo prawdopodobna — że List do Hebrajczyków powstał w środowisku chrześcijan żydowskiego pochodzenia mieszkających na terenie Egiptu, mieszkających w Aleksandrii, albo w jej pobliżu. Jeżeli nie był to Egipt, to mogła to być Azja Mniejsza albo Grecja, ale musiało to być środowisko tych chrześcijan, którzy jako Żydzi znali Biblię Grecką prawie na pamięć. Dlatego, że mamy tam wiele cytatów, które mają typowy charakter pamięciowy. Przywołują Biblię Grecką z pamięci, więc czasami są też pamięciowe błędy. Jednak jest coś, co wskazuje na Aleksandrię. A mianowicie charakterystyczny tylko dla tego Listu sposób rozumienia Starego Testamentu. Ten sposób rozumienia Starego Testamentu, to objaśnianie Starego Testamentu, interpretowanie Starego Testamentu *odbywa się w sposób alegoryczny*. Nie dosłownie, tylko starotestamentowe osoby i wydarzenia są przedstawiane jako alegoria, jako zapowiedź, jako odniesienie dla wydarzeń historycznych związanych z osobą Jezusa Chrystusa i z Nowym Testamentem.

Otóż ta egzegeza alegoryczna, czyli ten alegoryczny sposób myślenia, był typowy dla Aleksandrii. Być może państwo pamiętają, że wkrótce, tzn. w II i III wieku, właśnie w Aleksandrii była bardzo silna szkoła chrześcijańska, której szefem, jeżeli tak można powiedzieć, był słynny uczony i wielki myśliciel Klemens Aleksandryjski, która to szkoła objaśniała Pismo Święte w sposób alegoryczny. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że ta szkoła aleksandryjska stała na przedłużeniu Listu do Hebrajczyków. A więc że List do Hebrajczyków ma swoje korzenie właśnie we wspólnocie chrześcijan egipskich. A trzeba państwu wiedzieć, że chrześcijanie egipscy byli od samego początku, niemal od śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Dlatego, że kontakty między Palestyną i Egiptem były bardzo silne. Pierwszą wzmiankę o nich mamy już w opisie Zesłania Ducha Świętego, który będziemy czytali w najbliższą niedzielę, bo mamy uroczystość Zesłania Ducha Świętego, gdzie mówi się o Żydach, którzy przybyli do Jerozolimy właśnie z terenu dzisiejszego Egiptu.

A więc byli tam chrześcijanie. Ci chrześcijanie byli bardzo prężni, i ci chrześcijanie byli wychowani na Biblii Greckiej. Jaki był więc podstawowy problem tych chrześcijan, jak była ich wielka potrzeba? Mianowicie ta: „Jak wyrazić wiarę w Jezusa, tak radykalnie nową w kategoriach Starego Testamentu. Jak językiem Biblii Greckiej, którym mówili na co dzień, opowiedzieć, kim jest Jezus Chrystus. W jaki sposób, mając do dyspozycji księgi święte, opowiedzieć o Jezusie.” Nie można było powiedzieć, że: „Tego nie da się zrobić. Bo Jezus jest Kimś tak nowym, że absolutnie potrzeba nowego języka.” Nie można było tak powiedzieć. Dlaczego? Bo trzeba było wykazać ciągłość Starego i Nowego Przymierza. Ciągłość objawienia Bożego w Starym Testamencie, i tego samego objawienia w Jezusie Chrystusie i w Nowym Testamencie. Otóż oni jako pierwsi odczuli, że trzeba na przedłużeniu Starego Testamentu wypowiedzieć w nowy sposób tę radykalną nowość — ale tak, żeby Stary Testament był do tego przydatny.

Więc jak być Żydem i chrześcijaninem zarazem? To nie jest problem teoretyczny! Państwo

doskonale wiedzą, że w dzisiejszych czasach Żydzi, którzy trwają jako wyznawcy judaizmu, twierdzą, że chrześcijaństwo dla nich jest nie do przyjęcia. Twierdzą, że muszą istnieć dwie drogi zbawienia — jedna dla Żydów, druga dla chrześcijan. Nie brakuje takich chrześcijańskich teologów, którzy w tym względzie są wobec Żydów spolegliwi. Więc wychodziło by na to, że Jezus Chrystus jest tylko Mesjaszem pogan. A Żydzi jakoby owego Mesjasza nie potrzebowali, albo nie mogliby Go uznać ze względu na swój radykalny monoteizm.

Ale wbrew tym tendencjom takim pacyfistycznym, które usiłują iść na rękę współczesnym rabinom i dawnym rabinom, którzy zawsze odcinali się od chrześcijaństwa, wbrew temu wszystkiemu musimy cofnąć się do Nowego Testamentu. I właśnie w Nowym Testamencie, w Ewangelii św. Mateusza, w Liście do Hebrajczyków, w Apokalipsie, w innych pismach Nowego Testamentu, znajdujemy solidne potwierdzenie, że wiara chrześcijańska, czyli wiara w Jezusa Chrystusa najpierw zapuściła korzenie i miała swoje życiodajne soki w środowisku żydowskim. Jeżeli ci, którzy uwierzyli jako pierwsi byli Żydami i przyjęli Jezusa, wobec tego inni, którzy nastąpili po nich, nie mogą mówić, że jest to religia albo wierzenia wyłącznie dla „gojów”. Otóż wiara w Jezusa Chrystusa, chociaż nowa, to jednocześnie da się wypowiedzieć w języku Starego Testamentu.

Kiedy został ten list napisany? Warto pamiętać, że List do Hebrajczyków, jako jedno z pierwszych pism Nowego Testamentu, jest cytowany w liście Klemensa Rzymskiego napisanym w r. 95. Zatem nie ulega wątpliwości, że w tym roku ten List na pewno istniał. Ale nawet więcej — że miał charakter normatywny, charakter kanoniczny, skoro z niego przy uzasadnianiu prawd wiary korzystano. Otóż istnieje zgoda uczonych biblistów, że List do Hebrajczyków ma związek z wydarzeniami roku 70. W tym roku Rzymianie zburzyli świątynię jerozolimską. Te skutki zburzenia trwają po dzień dzisiejszy w postaci tzw. Ściany Płaczu. I dyskusja dotyczy tego, czy List do Hebrajczyków został napisany na krótko przed zburzeniem świątyni, czy został napisany na krótko po zburzeniu świątyni.

Tak czy inaczej List do Hebrajczyków wyraźnie się do świątyni odnosi. Wyraźnie odnosi się również do ofiar, i wyraźnie przedstawia Chrystusa jako nowego arcykapłana. Moim zdaniem, kiedy przyglądam się temu listowi i porównuję go z realiami roku 70, to mam wrażenie, że został napisany tuż po roku 70-tym. Gdzieś może po upadku Massady w roku 73, może ok. r. 75. Ale wygląda na to, że klęska powstania żydowskiego, katastrofa Jerozolimy, zagłada świątyni, i ustanie kultu ofiarniczego były już faktem.

I ta część Żydów, która nie uwierzyła w Jezusa, liczyła jeszcze na to, że świątynia zostanie odbudowana, że kult zostanie wskrzeszony. Być może państwo pamiętają, że w długich dziejach żydowskich, późniejszych pobiblijnych, podjęto dwie próby odbudowy świątyni. Jedna miała miejsce w latach 132 - 135 po Chrystusie za czasów powstania Bar-Kochby, czyli mniej więcej 60 lat po jej zburzeniu. Otóż wtedy Żydzi wznieśli drugie powstanie przeciwko Rzymianom. I jednym z punktów centralnych była wola przywrócenia kultu i odbudowy świątyni. Wypuszczono nawet monety. Mam jedną z takich monet żydowskich, autentyczną, z II wieku, którą kiedyś podarowano mi w Ziemi Świętej w arabskim sklepie. Pochodzi ona z r. 133 albo 134, przedstawia dwie kolumny świątyni, i nawiązuje do chęci odbudowy świątyni jerozolimskiej. To pragnienie się nie spełniło. Powstanie upadło, i ten wzór świątyni pozostał tylko na monetach.

Drugi raz podjęto próbę odbudowy świątyni w latach 360 - 362. Wtedy cesarzami byli już chrześcijanie, ale pośród cesarzy trafił się jeden, który był pod silnymi wpływami tych Żydów, którzy w Jezusa nie wierzyli. Miał na imię Julian. Jego żydowscy doradcy namówili go, żeby udzielił pozwolenia na odbudowę świątyni jerozolimskiej. Julian się zgodził, i rozpoczęto prace przygotowawcze do odbudowy. W tradycji Chrześcijańskiej ten Julian nosi nazwę „Odstępca” albo Julian Apostata. Na nieszczęście dla Żydów rządził bardzo krótko, bo tylko 2 lata. Zmarł w bardzo niejasnych okolicznościach, wskutek czego odbudowa świątyni musiała zostać przerwana.

W roku 630 na te tereny przybyli Arabowie. I na miejscu, gdzie wznosiła się świątynia jerozolimską wzniesiono Kopułę Skały, którą państwo przynajmniej z fotografii znają, z tą słynną złotą kopułą, znaną jako Meczet Omara. Od tamtej pory, od ok. r. 680, ta Kopuła Skały wznosi się w Jerozolimie. Dodam tylko, że od kilkunastu lat istnieje w Izraelu i w Stanach Zjednoczonych Instytut Trzeciej Świątyni, który postawił sobie za cel odbudowę świątyni. Ale oczywiście żeby to mogło się dokonać, trzeba byłoby najpierw zburzyć Kopułę Skały.

Dlaczego taka długa dygresja? Żebyśmy zrozumieli, że autor Listu do Hebrajczyków stanął

wobec pytania: Czy ten kult, który ustał, i świątynia, która została zburzona, to są sprawy tylko przejściowe? Czy jest to ostateczna sytuacja? Czy świątynia zostanie odbudowana, i kult zostanie wskrzeszony? Czy kult Starego Testamentu przeszedł już absolutnie do przeszłości?

I jaka jest odpowiedź w Liście do Hebrajczyków? Odpowiedź jest dla ówczesnych Żydów, i po dzień dzisiejszy dla Żydów szokująca. Ona brzmi tak:

*Kult ustał, bo utracił swój sens. Świątyni nie ma, bo jest niepotrzebna. Ofiary nie są składane, bo jest Ten, który złożył ofiarę najdoskonalszą. Kapłanów nie ma, bo jest jeden jedyny arcykapłan Przymierz Nowego, Jezus Chrystus. W związku z tym — mówi List do Hebrajczyków — porządek ofiar, kultu i świątyni Starego Testamentu należy do przeszłości, skończył się. Miejsce kultu, miejsce świątyni, miejsce ofiar krwawych zajmuje teraz bezkrwawa ofiara Jezusa Chrystusa. To On jest Barankiem Ofiarnym, to On jest arcykapłanem, który raz na zawsze wszedł do miejsca Świętego Świętych. Nie trzeba już więcej przelewać krwawych ofiar. Nie trzeba, żeby w Jerozolimie był słyszany krzyk zwierząt składanych na ofiarę, a przedtem uśmiercanych. To wszystko się skończyło. Jezus Chrystus rozpoczął zupełnie nowy etap Bożego planu zbawienia.*

I to jest najważniejsze przesłanie Listu do Hebrajczyków. Rozumieją zatem państwo, że List do Hebrajczyków z ogromną niechęcią, by nie powiedzieć: wręcz z wrogością, odbierają rabini. Twierdzą, że to jest pismo antyżydowskie, antysemityczne. Że ponieważ mówi o skończeniu kultu, o skończeniu ofiar, o skończeniu kapłaństwa, zamyka tamtą sytuację jako należącą do przeszłości. Wobec tego — mówią — nie ma o czym rozmawiać.

Ale List do Hebrajczyków, jako punkt wyjścia i punkt oparcia dla takiego stawiania sprawy, daje nam nowość osoby Jezusa Chrystusa. List do Hebrajczyków mówi tak:

*Dopóki była ekonomia zbawcza Starego Przymierza, to kult odbywał się tak, jak się odbywał. Ale kiedy jest Jezus Chrystus, to krwawe ofiary są niepotrzebne.* I w tym liście, w kilkunastu rozdziałach mamy rozwinięty następujący tok myślenia. Z konieczności muszę go bardzo streścić. Ale sądzę, że państwo rozpoznają te myśli, które tak czy inaczej się pojawiały. Najpierw jest Wstęp. Czytamy tak:

Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców naszych przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy,

Proszę państwa, to pierwsze zdanie: „wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców naszych przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” — *to jest skrót Starego i Nowego Testamentu.* Bóg wielokrotnie mówił do Izraelitów przez proroków. Od Abrahama, przez Izaaka, Jakuba, Mojżesza, przez sędziów, przez proroków, przez królów aż po Zachariasza, Aggeusza, Malachiasza, Joela, Ozeasza. Wielokrotnie Bóg mówił. To, co łączyło Stary Testament, to były owe prorockie nawoływania do wierności Bogu. A autor Listu mówi:

w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna.

Jezus jest nie tylko prorokiem, Jezus jest nie tylko dobrym człowiekiem, Jezus jest nie tylko mężem z Nazaretu, Jezus jest nie tylko rabbinem, nie tylko Kimś godnym podziwu. Jezus jest Synem Bożym. Jest wyjątkowym sposobem, wyjątkową drogą, w jakiej Pan Bóg objawił się człowiekowi. Ale najpierw objawił się Izraelowi. Między Nowym Testamentem Jezusa, a Starym Testamentem i prorokami, istnieje owa zasadnicza różnica. A więc autor Listu do Hebrajczyków, chrześcijanin żydowskiego pochodzenia, mówi do innych chrześcijan żydowskiego pochodzenia tak: „Czas Starego Testamentu się skończył. A skończył się dlatego, ponieważ Bóg przemówił do nas w nowy sposób. Przemówił do nas przez swojego Syna. W związku z tym jesteśmy wezwani nie tylko do tego, by wierzyć w Boga, który jest Ojcem, ale także by uwierzyć w Jezusa, który jest Synem Bożym. I synostwo Jezusa jest inne, niż to Boże dziecięstwo, które ma każdy z nas.”

A więc od początku mamy wyraźnie chrystologiczny, by powiedzieć: chrystocentryczny, wizerunek i obraz. Głównym bohaterem jest Jezus Chrystus. Skoro w Jezusie Bóg przemówił do nas w wyjątkowy sposób, zatem to, co stare, się skończyło. Zaczyna się nowe. I tłumaczy tak:

Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego stworzył wszechświat.

Żeby nie było żadnej wątpliwości, że Jezus jest jakimś Synem Bożym tak, jak bogowie pogańscy, jak bóstwa greckie albo rzymskie, perskie albo jakieś inne, mocno się podkreśla, że Jezus zawsze jest z Bogiem, zawsze jest z Ojcem. Tu autor Listu do Hebrajczyków mówi to, co św. Jan powiedział w prologu swojej Ewangelii:

Na początku było Słowo,  
a Słowo było u Boga,  
i Bogiem było Słowo.  
Ono było na początku u Boga.

A autor Listu do Hebrajczyków:

Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego stworzył wszechświat.

A więc od początku Bóg istniał jako Ojciec, Syn i Duch Święty. Od początku jedyny Bóg objawiał się najpierw Izraelowi, objawiając, ukazując swoją jedyność. Ale zarazem możemy mówić o wewnętrznym bogactwie życia Bożego. Ponieważ Bóg jest miłością — zwracałem kiedyś państwu na to uwagę — musi istnieć w relacji do kogoś. Bo miłość do siebie samego byłaby egoizmem. Wobec tego w Bogu samym, bo Bóg jest miłością, jest zróżnicowanie Osób Bożych po to, żeby miłość Boża mogła się spełnić we wzajemności. A więc Bóg istnieje jako Ojciec, Syn i Duch Święty. I autor Listu do Hebrajczyków mówiąc, iż czasy Starego Testamentu się skończyły, mówi, że Jezus Chrystus, którego widzieliście, a w którego teraz wierzymy, jest Synem Bożym, który istnieje od założenia świata. Bo przez Niego świat został stworzony. W ten sposób *tajemnica zbawienia zostaje połączona z tajemnicą stworzenia*. I nie ma innego Boga, niż Bóg w Trójcy Świętej jedyny. W Starym Testamencie były intuicje tej prawdy. A w Nowym Testamencie ona została w pełni objawiona. I dalej:

Ten [Syn], który jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach.

Zwróćmy uwagę: „Ten Syn podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a teraz zasiada po prawicy Boga na wysokościach.” Tak autor wyraża prawdę, o której my teraz mówimy i którą przeżywamy jako *Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa*. Gdzie jest Jezus? Tam, gdzie był zawsze! Tam, gdzie przebywał zawsze — z Ojcem. Otóż tylko, kiedy stał się człowiekiem, był osadzony w ramach czasu, i geografii, i historii, i topografii, i psychologii, i wszystkich uwarunkowań człowieka — wtedy pozostawał jednym z nas. Teraz jego człowieczeństwo zostało wywyższone. Jego boska natura sprawia, że cały czas pozostaje tam, gdzie jest jego miejsce. Autor mówi używając tutaj języka obrazowego: „zasiada po prawicy Ojca”. Dlatego, że nie ma innego sposobu, żeby przedstawić sprawy niebiańskie na ludzki sposób. I jeszcze:

On o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię.

W tym mamy pewną ukrytą polemikę. Mianowicie część chrześcijan żydowskiego pochodzenia mogła myśleć tak. Owszem, Jezus jest kimś wspaniałym, Jezus jest kimś wielkim. Ale przecież Bóg jest jeden. To kim jest Jezus? Jezus jest aniołem tak, jak byli aniołowie w Starym Testamencie. A więc to jest anioł, bo nie może być Bogiem. I wobec takich tendencji, które upatrywałyby w Jezusie tylko kogoś wyższego od człowieka, a niższego od Boga, autor Listu do Hebrajczyków mówi wyraźnie: „On o tyle stał się wyższym od aniołów, o ile odziedziczył wyższe od nich imię.” A cóż to za imię jest wyższe, niż imię aniołów? Wyższe jest imię Boga! Ponieważ jest Bogiem, wobec tego jest wyższy od aniołów. Nie można przedstawiać Jezusa jako anioła, który zstąpił na ziemię, i z powrotem wrócił do sfery swego anielskiego bytowania. Jezus nie jest aniołem, jest Bogiem.

Po tym wstępie, jakże brzemmiennym w treść, autor rozwija trzy myśli. Te trzy myśli znajdują się w trzech poszczególnych częściach tego listu. Teraz już tylko w telegraficznym skrócie. W pierwszych trzech rozdziałach List do Hebrajczyków tłumaczy na czym polega wyższość Jezusa Chrystusa. Ale nie tylko tłumaczy. Wyjaśnia, że Stary Testament ucząc o Bogu jedynym, zapowiadał wyższość Jezusa Chrystusa. Czyli że Stary Testament przeczuwał to bogactwo wewnętrzne życia Bożego. Czytamy m.in. tak:

Dlatego jest konieczne, abyśmy z jak największą pilnością zwracali uwagę na to, cośmy słyszeli, abyśmy przypadkiem nie zesli na bezdroża. Jeśli bowiem objawiona przez aniołów mowa była mocna, a wszelkie przekroczenie i nieposłuszeństwo otrzymało słuszną zapłatę, jakże my unikniemy [kary], jeśli nie będziemy się troszczyć o tak wielkie zbawienie? Było ono głoszone na początku przez Pana, a umocnione u nas przez tych, którzy je słyszeli. Bóg zaś uwierzytelnił je cudami, znakami przedziwnymi, różnorodnymi mocami i udzielaniem Ducha Świętego według swej woli.

Autor mówi tak do chrześcijan: „Trwajcie w wierze, którą przyjęliście. Ona pochodzi od Jezusa, i została uwierzytelniona jego cudami i znakami. Trwajcie w wierze, że Jezus jest Synem Bożym. Nie idźcie za łatwymi poglądami, herezjami i różnymi doktrynami, które usiłują Jezusa i Jego prawdziwą tożsamość wypaczyć. Trwajcie w tym, co żeście usłyszeli. Dlatego, ponieważ istnieje w nas zawsze pokusa, aby poprzez jakieś własne myślenie, albo tylko częściowe czy wybiórcze podejście, eksponować jedne prawdy, czy część rzeczywistości, kosztem innej. I w spojrzeniu na Jezusa Chrystusa też mogło się to odbywać — i odbywało, skoro przez 2000 lat powstało tyle rozmaitych herezji, i tyle rozmaitych błędnych nauk. Nicco dalej w Liście czytamy:

Uważajcie, bracia, aby nie było w kimś z was przewrotnego serca niewiary, której skutkiem jest odstąpienie od Boga żywego, lecz zachęcajcie się wzajemnie każdego dnia, póki trwa to, co "dzis" się zwie, aby żaden z was nie uległ zatwardziałości przez oszustwo grzechu. Jesteśmy bowiem uczestnikami Chrystusa, jeśli pierwotną nadzieję do końca zachowamy silną.

A więc wezwanie do silnej nadziei, że Jezus jest Synem Bożym, a my jesteśmy uczestnikami tej samej chwały, dla której On stał się człowiekiem. Więc na początku, w pierwszej części podkreśla się wyższość Chrystusa. Dla nas dzisiaj to jest oczywiste, bo my jesteśmy chrześcijanami od urodzenia. Ale dla chrześcijan pierwszych pokoleń to nie było takie jasne. Trzeba było pokazać, dlaczego Chrystus różni się od osób Starego Testamentu, dlaczego jest od nich wyższy i ważniejszy. Nie tylko od bohaterów Starego Testamentu, ale również od aniołów. Żeby nikt nie sądził, że oto miał do czynienia tylko z aniołem.

W drugiej części Listu do Hebrajczyków mamy mocne wskazanie na wyższość kapłaństwa Chrystusowego. Jak państwo wiedzą, w całym Starym Testamencie wraca myśl, że Izraelici to jest lud Przymierza, to jest lud kapłański. Mieli przecież kapłanów, składali ofiary, uwielbiali Pana Boga, chodzili do świątyni, modlili się w świątyni, przeżywali święta liturgiczne. I oto pojawia się teraz nowy wymiar pobożności. Ten mianowicie, w którym uwielbiamy Chrystusa. Czym różni się kapłaństwo Chrystusa od kapłaństwa Starego Testamentu? W drugiej części Listu autor cierpliwie to tłumaczy. Tak zaczyna:

Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosa, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz doświadczonego we wszystkim na nasze podobieństwo, z wyjątkiem grzechu. Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę dla [uzyskania] pomocy w stosownej chwili.

Więc List do Hebrajczyków mówi nam tak. Chrystus jest wielkim Bożym Arcykapłanem. A dlaczego był tak słaby? Dlaczego przeszedł przez cierpienia? Dlaczego przeszedł przez śmierć? Dlaczego tak się uniżył? Grecka tradycja nazywa to Katabasis — *Zstąpienie Syna Bożego*. Dlaczego to wszystko? Odpowiada List: „Doświadczony we wszystkim na nasze podobieństwo z wyjątkiem grzechu, by mógł współczuć naszym słabościom”. Jezus stał się człowiekiem, żeby — co za paradoks — Bóg mógł lepiej człowieka zrozumieć.

Jan Paweł II, kiedy zastanawiał się nad tymi słowami, to podziwiał przeogromną pokorę Boga. Bo przecież nie o intelektualne zrozumienie chodzi, ale o to, że Bóg przeszedł przez cierpienie i śmierć drogą, którą przechodzi każdy człowiek. A czymś innym jest znać prawdę intelektualnie, a czymś innym jest przejść przez to. Lekarze mają ogromną wiedzę o postępach choroby, i o nieuchronności starości. Wiedzą na ten temat wszystko, co może wiedzieć człowiek. Np. znakomity chirurg czy



onkolog wiedzą wszystko na temat przebiegu choroby nowotworowej. Ale czym innym jest być lekarzem, i tę samą drogę przejść.

Otóż Bóg zna człowieka, i tajniki naszego serca. Ale w Chrystusie, najwyższym arcykapłanie, przeszedł tę drogę sam. On już nie tylko współczuje cierpiącym. On sam zna, co to jest cierpienie. Nikt nie wyraził tej prawdy tak mocno, jak właśnie autor Listu do Hebrajczyków. Mianowicie w uniżeniu arcykapłana Jezusa Chrystusa rozpoznaje pokorę Boga, który chce być pod każdym względem solidarny z człowiekiem. To, co było zgorszeniem dla Żydów — jak Bóg może cierpieć? — to w ustach autora Listu do Hebrajczyków staje się wezwaniem do wdzięczności Panu Bogu, i do wytrwałości w wierze. I tu po kolei cały środek Listu to jest wykazywanie wyższości Kapłaństwa Chrystusowego. Ukazuje więc, że Chrystus jest kapłanem na wzór Melchizedecha, kapłana starotestamentowego. Ale jednocześnie ukazuje, że daleko go przerasta. Ukazuje, że ofiara Chrystusa nawiązuje do ofiar Starego Testamentu. Ale tamte były krwawe, wymagały cierpienia zwierząt, i krwi. A teraz już cierpienie zwierząt jest niepotrzebne. Bo sam Bóg przeszedł jako człowiek przez cierpienie, wziął na siebie to cierpienie, ten ból.

Nie potrzeba więc składać Bogu krwawych ofiar. Trzeba ponawiać, uobecniać tę jedną ofiarę z Kalwarii. Przeto i zbawiać na wieki może całkowicie tych, którzy przez Niego zbliżają się do Boga, bo On zawsze żyje i wstawia się za nami. A więc ofiara Jezusa Chrystusa nie była bezsensowna, to nie był jakiś pokaz. To nie było coś pokazowego, czy coś widowiskowego. Sensem ofiary Jezusa Chrystusa jest to, że ona nas zbawia. Ponieważ On żyje na wieki, więc możemy korzystać z jej błogosławionych owoców. Jeżeli tak, to *w nowy sposób możemy również spojrzeć na Mszę Świętą — jako na możliwość korzystania ze zbawczych owoców ofiary Jezusa Chrystusa.*

I ostatnia część, trzecia część Listu do Hebrajczyków, to wezwanie do ufności w wierze, oraz do gotowości do cierpień. Skoro Chrystus wyszedł poza ekonomię zbawienia Starego Testamentu, skoro Jego ofiara krzyża ma wartość zbawczą, wobec tego nie możemy pozostać bierni. Powinniśmy uwierzyć w Jezusa, i w tej wierze trwać. Powinniśmy zachować niezłomność, nawet — tłumaczy autor Listu do Hebrajczyków — jeżeli wiara wymaga cierpienia i poświęcenia. Jeżeli spotyka się ze sprzeciwem, spotyka się z konfrontacją, i z niechęcią, i z wrogością. Potrzeba nam cierpliwej wytrwałości. Przypominają sobie państwo słynny rozdział 11 Listu do Hebrajczyków, a w nim różne przykłady wiary ludzi Starego Testamentu: popatrz na Abrahama, popatrz na Izaaka, popatrz na Jakuba, popatrz na Mojżesza, popatrz na Samsona, na proroka, na króla, na tego, na tamtego. Popatrz na nich! Oni byli silni, chociaż nie znali Chrystusa. A wyście, mówi autor Listu do Hebrajczyków, poznali Chrystusa, który współcierpiał z wami. Więc powinniście być jeszcze silniejsi. Więc powinniście być silniejsi, niż bohaterowie wiary Starego Testamentu. Tutaj mamy bardzo obrazowe reminiscencje mąk, jakich doznawali. Przypomnijmy sobie:

Dzięki dokonany przez nich wskrzeszeniom niewiasty otrzymywały swoich zmarłych. Jedni ponieśli katusze, nie przyjąwszy uwolnienia, aby otrzymać lepsze zmartwychwstanie. Inni zaś doznali zelżywości i biczowania, a nadto kajdan i więzienia. Kamienowano ich, przeryzano piłą, kuszone, przebijano mieczem; tułali się w skórkach owczych, kozich, w nędzy, w utrapieniu, w ucisku - świat nie był ich wart - i błakali się po pustyniach i górach, po jaskiniach, i po rozpadlinach ziemi.

Taka jest cena wierności Bogu! Świat nie jest wart tych, którzy są wierni Bogu do końca. Tak było w czasach Starego Testamentu. Więc autor pointuje:

A ci wszyscy, choć ze względu na swą wiarę stali się godni pochwały, nie otrzymali przyrzeczonej obietnicy, gdyż Bóg, który nam lepszy los zgotował, nie chciał, aby oni doszli do doskonałości bez nas.

Sens jest taki. Ludzie Starego Testamentu, wierni Bogu, wycierpieli wiele. Ale my mamy lepiej, bo mamy przykład Chrystusa. I Chrystus swoją zbawczą męką i śmiercią ogarnia także bohaterów wiary Starego Testamentu. Jeżeli oni są zbawieni, to są zbawieni dzięki Chrystusowi. A my mamy nad nimi tę wyższość, że o tym wiemy. Oni wszyscy przeczuwali Chrystusa, ale Go nie znali. A my Go poznaliśmy. I z tego wynika wielkie zobowiązanie. Jakie ono jest? *Trwajcie w miłości, w wytrwałości i w wierze!* Oto wezwanie Listu do Hebrajczyków. Skoro doświadczyliście Chrystusa,

skoro Go poznaliście, skoro uwierzyliście w Niego, to jesteście zdecydowanie bardziej wyróżnieni, niż wszystkie pokolenia Starego Testamentu. A zatem jesteście wezwani do wierności Bogu.

Takie jest przesłanie tego, jak widzimy, przepięknego pisma. Myślę, że dobrze będzie, jeżeli w okresie wakacji i urlopów, który rozpoczynamy, sięgną państwo do tych pism Nowego Testamentu, które już przeczytaliśmy. Zachęcam żeby ktoś, kto już czytał Nowy Testament, sięgnął jeszcze do tego, co rozważaliśmy. Może, żeby w najbliższym czasie przeczytać raz jeszcze List do Hebrajczyków, do Rzymian, do Koryntian, Dzieje Apostolskie, czy którąś z Ewangelii.

Jeżeli Pan Bóg pozwoli nam szczęśliwie doczekać, za cztery miesiące, w październiku, znów spotkamy się na kolejnych konferencjach z kolejnego cyklu. Myślę, że wrócimy wtedy do Starego Testamentu. Podejmiemy jakiś wątek z tego Pierwszego Przymierza. I że pozostaniemy przy tej metodzie, którą mamy w tym roku. Mianowicie oproszę państwa, żeby również w domu coś czytać.

Albo może się odmieni, i przeczytamy te fragmenty Nowego Testamentu, których jeszcze nie czytaliśmy. W takim razie za rok mielibyśmy przeczytany cały Nowy Testament. A nie jest sprawą błachą go znać! Trzeba będzie jeszcze się zastanowić nad tym, pomyśleć. I na pewno coś wybierzemy.

W każdym razie już dzisiaj na październik, bodajże na drugi poniedziałek października, bardzo serdecznie państwa zapraszam. A dzisiaj bardzo dziękuję. Dobrych radosnych, spokojnych miesięcy letnich, zdrowia i tego, co dobre.

#### <<Podziękowania dla księdza Profesora>>

Bardzo państwu dziękuję. Myślę że to dobry czas, żeby również się pochwalić. Mianowicie do tej pory miałem stanowisko profesora na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, i na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie mój przyjaciel i kolega, ks. bp Suski, poprosił, żebym pomógł zorganizować studia biblijne właśnie w Toruniu. Jak państwo pewnie wiedzą, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu to jest głównie kontynuacja Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Więc chętnie się tego zadania podjąłem.

Otóż w ostatnich miesiącach odbyły się procedury zarówno na poziomie uczelni, jak na poziomie Centralnej Komisji ds Stopni i Tytułów Naukowych. I właśnie w tych dniach procedury dobiegły końca, otrzymałem tytuł profesora.

#### <<Oklaski>>

Bardzo dziękuję. Ja też, szczerze mówiąc, cieszę się dlatego, bo to jest moja droga życiowa. ... Jestem państwu bardzo wdzięczny za to, że również przez te konferencje, i spotkania, i refleksje, zmuszacie mnie do myślenia. Dziękuję bardzo!

Pomódlmy się na koniec dziękując Panu Bogu za owoce jego łaski.

Pod Twoją obronę ... Chwała Ojcu ...

Są i tacy, którzy znaleźli się po drugiej stronie życia. Nieco ponad miesiąc temu tutaj odprawiłem mszę świętą pogrzebową za jedną z pań, która wiernie przez całe lata brała udział w tych konferencjach. Tych osób już jest więcej po tej drugiej stronie życia. Tam mają już konferencje takie — nie tylko dźwięk, ale i oglądanie! Pomódlmy się w ich intencji również.

Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...